

*RZĘDZĄTA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; a prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jednoraz. wiersz drobnygo pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W działach: Zasielbiny i Zaręczyzny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k. Aneksy 75 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 8 (21) grudnia 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczące. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 35 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY od rb. 600.

PIANINA od rb. 450.

Cenniki bezpłatnie. (2909)

ODGŁOSY SZKOCJI

przez Stanisława Helę. Wydanie 2, ilustr., rb. 1 k. 50.

Tęgi autor:

Listy z Sycylii. Z ilustr., rb. 1.80.
W kraju tysiąca jekier. Z podróży i przechadzek po Finlandji. Wydanie 3, ilustr., rb. 1.50.

Va Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.
Holandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1.80.
W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.
Nad brzegami Bosny i Narenty. Z ilustr., rb. 1.50.

W gorach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr., rb. 1.20.

Za Apeninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1.
W Pirenejach. Odczyt publiczny, z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (468)

LA REVUE

ET

Révue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on a un abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéressantes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (Demander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

„Biesiada Literacka“.

Powieść SIENKIEWICZA.

Ilustracje wytworne.

◆ Premjum bezpłatne: Album Wawelu. ◆
Prospekt i numer okazowy bezpłatnie.
Warszawa, Chmielna 26 (578)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY
d-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/3 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (2130)



**Fortepiany
Pianina
Melodykony**

w ogromnym wyborze.

HERMAN i GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

◆ Telefonu № 1682 ◆

Warszawa, Mazowiecka № 16.

Moskwa, Lublin. Łódź. (2647)

Stefan Celichowski

OGRODNIK-PLANISTA

wykonywa plany i urządza parki, ogrody spacerowe, sady handlowe, etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierwiewicami. Warszawa, Moza 36. (461)

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ta}

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

(512)

MŁODZIEŃCIE STARAJĄCY SIĘ (do przyszłego teścia): «Błagam, zgódź się pan. O co chodzi? Nie będzie szczęśliwą córką pańską, to ja, po jakich czterech, pięciu tygodniach znówu pan będzie miał...» (Flieg. Bl.).

Zeszyt 10 kop.

Zeszyt 10 kop.

Nowe ilustrowane tanie wydanie dzieła

Ojca PROKOPA Kapucyna

ZYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

na wszystkie dni roku,

z dodaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież NA WSZYSTKIE UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA.

KRÓTKIE NAUKI.

„Żywoty Świętych” wychodzić będą począwszy od dnia 10 grudnia r. b. w 20-tu tygodniowych zeszytach, z wizerunkami świętych, w formacie dużej 8-ki, po cenie kop. 10 za zeszyt.

Kto od razu opłaci w Warszawie rb. 1 kop. 80, a z prowincji nadzle rb. 2 kop. 40, otrzyma całe dzieło.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się do zeszytu kop. 4. — Na żądanie wysyła się za zaliczeniem.

Skład główny w Towarzystwie Akcyjnym Odlewni Cziłonek i Drukarńi S. Orgelbranda Synów, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 66. Nabywać można we wszystkich księgarniach. (550)

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: „МАШИНОСТРОИ”.

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerji, gorzelni, i t. p. Kotły parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

ERYWAŃSKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszej gatunku.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fieblowskim Jadwigi Chruszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 34. ◆ (240)

**FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP**

WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

♦ Wyprawy od 100 do 15,000 rubli. ♦

♦ Bluzy oras koszule męskie i damskie kolorowe. ♦
 ♦ Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa. ♦

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyńsku, Sewastopola i Kieżyńskie.
 Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. (710)

Męskie klasyczne Gimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia J.E. Ministra Oświaty, odkryty V i VI klasy. Przy gimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny. Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męski.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szosotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetrw., artykuły gospodarsze. (709)

KALENDARZ

na rok zwyczajny 1901

wyśedł z druku nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, stronic 128; cena kop. 15, z przesyłką kop. 25. (2839)

CHWAŁA BOGU. — No, jakże twój ten pan Emili? Oświadczył się? Jesteście już na «ty» ze sobą?
 — Chwała Bogu, ciociu! A jakże; od dziś narazie jesteśmy na «ty», dziś spytał mnie: «Marcia, powiedz, ile ty będziesz miała posagu?» (Flieg. Bl.).

Nadleśny

z długoletnią praktyką w znaczących dobrach w Poznańskim, mający dobre świadectwa i mogący się powołać na poważne rekomendacje, poszukuje posady. Łaskawe oferty proszę nadsyłać p. adr.: L. Kauss, Poznań 3, Głogowska ul., Prusy (Poznań 3, Glogauerstr., Preussen). (2914)

ROZPRAWY

Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie można prenumerować od 1 stycznia 1901 roku za pośrednictwem Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Dział A, nauk matematyczno-fizycznych, kosztować będzie 3 rb., a Dział B, biologiczny 4 rb. rocznie, bez względu na obszerność tomu, ilość rycin i tablic. Tomy każdego działu będą wychodzić w zeszytach co miesiąc lub rzadziej. Każdy prenumeratorem otrzymywać będzie w dodatku co miesiąc i bezpłatnie: Sprawozdania z posiedzeń Wydziału. (2884)

— Wiesz, panie profesorze, córka moja na żaden sposób z mężem swoim żyć się nie może...
 — Co też, droga pani, powiada! Z takim człowiekiem! Napisał pomnikowe dzieło o wykopaliskach asyryjskich! (Flieg. Bl.).

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 32.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spennagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

HENRYK LANZ w Manheim

♦ Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE. ♦



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobile.....	845	1,263	1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, manège, separatory. Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołowska, poł.-zach. dr. żel. Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”.

♦ Katalogi bezpłatnie. ♦ (718)



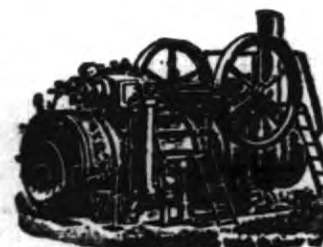
Instalacje elektr. oświetl. przenoszenie energii, krany mostowe, kolejki, perforatory i t. d. Dotychczas wykonano 640 instalacji.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości

Olszewicz i Kern

Kijów, Odessa, Warszawa, Jekaterynosław, Charków, Siewc i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do 300 koni parowych, wysocze ekonomiczne, zużycie pary 8 kilogramów na konia rzeczywistego



Dostawa rejsów wagonów etc. do przenośnych dróg żel. (738)



Autom. wagi do zboża raków cukru, węgla i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzrowa wielka pracownia wykonuje wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową

SLUSZNE. — Wyobraź sobie, Zosiu, jestem śmiertelnie obrażona na pana Karola. Wczoraj chwycił mnie w objęcia i pocałował par force.

— A, moja droga, to już twoja wina.

— Jakto?

— No, bo gdybyś się nie opierała, nie byłby używał siły. (Kolce).

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS”

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33 Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop Sprzedaw wszędzie w Rosji. (2753)

POLSKIE KSIĄŻKI

do czytania w bibliotece Berwickiego. Moskwa, ulica Rożdżestwenskaja, vis-à-vis szkoły Strogonowskiej. Na żądanie abonentów wszystkie nowości. (2832)

KOMISARZ RZĄDOWY

TECHNICUM ALTENBURG

Budownictwo maszyn, Elektrotechnika i Chemia. Warsztaty praktyczne. Program bezpłatnie. (2470)

Najświeższe nowości Paryża ZEGARY STOŁOWE

z prawdziwego brązu, marmurowe, onyksowe, porcelanowe i inne
W WIELKIM WYBORZE

Poleca

Dom Handlowy FRIEDRICH WINTER

Petersburg, Newski prosp. № 78. (2904)

OPAKOWANIE KOSZTEM DOBROCI.

Wobec usilnych reklam innych fabryk,
uważam za obowiązek przypom-
nieć wysokie zalety naszych sta-
rych paplerosów

10 szt **CARSKIE** 10 szt **BIZU**
10 kop 6 kop

(2901)

Ottoman.

DROGIE OPAKOWANIE KOSZTEM

BERNAR

Petersburg, Plac Włodzimierski 19.

Wielki wybór materiałów

do obstalunków ubiorów męzkich.

◆ RÓŻNE FUTRA. ◆

Przy magazynie wielki wybór gotowych męskich ubiorów. (2902)

Krojeży polacy.

Zawiadamiamy, iż Pan
Cz. Kamiński upo-
ważniony jest do przyjmowa-
nia w Petersburgu ogło-
szeń do «Kraju».

Administracja «Kraju»

BILE BILARDOWE

z kości słoniowej, dwie piramidy duże,
z powodu zniżenia handlu, sprzedają
bardzo tanio w magazynie wyrobów ro-
gowych poprz. Winal. Petersburg, Pan-
telejmońska 13-15. (2903)

UPRZEMIE PROSZĘ rodaków o
dostarczenie mi roboty na pi-
szącej maszynie w języku rosyj-
skim. Petersburg, Peczamska
№ 1, m. 27.

Odkryto sekret gry na fortepja-
nie i fsharmonji
bez znajomości nut. Próba lekcja ze
szczegółami i przesyłką 50 kop. (można
markami), 7 łatwych sztuczek 1 rb.,
książeczka 20 kop. Katalog sztuczek bez-
płatnie. Zaliczeniem niżej 1 rb. nie wy-
syłamy. Główny skład wydawnictwa:
Petersburg, Sadowa ul. 44, A. I. Pope-
rekow—albo w mieście Orle, 3-ga Nikit-
skaia № 32. A. Emeljanow. (2911)

Gość. Żałuję doprawdy, że przed tygo-
dnem nie zacząłem uczęszczać do pań-
skiego zakładu.

Gospodarz. Bardzo mi miło, że pan tak
ocenia moje starania.

Gość. Nie to, tylko że wówczas byłbym
jadł tę rybę, którą mnie poczęstowano
dzisiaj... (Kolece).

◆ Z POWODU ◆

rozwiązanych mostów, soboty i święta,
wyznaczone do obejrzenia i nabywania
mebli starożytnych z drzewa czerwone-
go, nie były odwiedzane. Od grudnia
począwszy, wyjdzie z warsztatów dużo
nowych rzeczy. Ceny ponad konkuren-
cję. Warsztaty stolarskie Muzeum
Pszczelnicznego. Petersburg, Czernorie-
czenskiej most № 53. (2907)

F. TOMASZEWSKI

OBOWIE DAMSKIE i MĘZKIE

PETERSBURG,

(2897)

Mała Italiańska № 19.

Specjalność: Obstalunki.



BAZAR

wyrobów przemysłu wiejskiego

w salach Cesarskiego Ruskiego Towarzystwa Technicz-
nego: Petersburg, Solanaj Gorodok, wejście z Pantelej-
mońskiej ulicy

Otwarty codziennie od godz. 11 rano do 9 wieczorem.

Cena wejścia 10 kop. Wielki wybór przedświątecznych
podarków i upiększeń na choinkę. (2877)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działy ogłoszeniowego, raczyli powe-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG.

Dom Handlowy

Newski 16. **M. i I. MANDL** Newski 16.

◆ w Petersburgu. ◆

Wielki wybór gotowych
ubiorów męzkich i dla
dzieci.

Również wybór najnowszych
materiałów i przyjęcie
obstalunków, wykonywa-
nych pod dozorem pierw-
szorzędnych krojczych.

Pokrycia i przeróbki męz-
kich futer z dodaniem
skórek.

Wielki wybór damskich
okryć według ostatnich
paryzkich i berlińskich
modeli.

Również wybór najnowszych
materiałów i przyjęcie
obstalunków, wykonywa-
nych pod dozorem pierw-
szorzędnych krojczych.

Najnowsze boa i suknie spa-
cerowe.

Pokrycia i przeróbki futer
damskich z dodaniem skó-
rek.

Ceny stałe.

Od 1 września magazyn w dni świąteczne otwarty
od godz. 12-4. (2878)

◆ TELEFONU № 2296. ◆

Podobno pewien nasz znakomity ze wstydu i rozpacz, że nikt nie nabył jego
autografu na wystawie kart pocztowych, wszedł i wyjechał zagranicę, rzucając kraj
niewdzięczny.

Podobno gród warszawski jest taką westalką,
Ugruntowaną na rodzinnych cnotach,
Która co prawda przepada za Halką,
Lecz nadewszystko kocha się w trykotach.

(Kurj. Św.).



**SPECJALNA FABRYKA PIANIN
JÓZEFA CHOJNACKIEGO**

Petersburg, W. Dworjańska № 1-2.

Magazyn: Petersburska strona, W. Pro-
spekt № 86, przy Kamiennost. prosp.

Wielki wybór instrumentów zagra-
nicznych i własnej fabryki.

Sprzedaję na raty i wynajem.
Gwarancja 10-letnia za dobroć instru-
mentów. (2906)

PIANINA od 350 do 550 rb.

FORTEPIANY od 450 do 1,000 rb.

FISHARMONIUM od 100 do 500 rb.

**Lecznica chorób zębów
N. Jasionowicza.**

Leczenie, plombowanie, usuwanie, wsta-
wianie zębów sztucznych, reparacja, do-
pasowanie i przeróbka szczęk. Przyjęcia
od godz. 9 z rana do 8-ej wieczorem.
Petersburg, Basenaja ul., róg Litejnego
pr., № 1-38, m. 20. (2898)

Technik-Architekt

sporządza projekty, kosztorysy, oraz
wykonuje wszelkie przedsiębiorstwa i
roboty w zakresie budownictwa wchodzą-
ce. Adres: Petersburg, Włodzimierski
pr. № 10, m. 38. J. E. (2896)

WARSZAWA

WYDAWNICTWA

Zakładu Fotochemigraficznego
B. WIERZBICKIEGO i S-ki

Warszawa, Złota № 24.

Na Gwiazdkę!

Konstanty Górski. Ilustracje do „Krzyżaków” H. Sienkiewicza. Album w ozdobnej oprawie rb. 2.50.
Marjan Wawrzyniowski. Rysunek i Malarstwo, wydanie ozdobne z 47 ilustracjami, rb. 1.35.
M. Wawrzyniowski i C. Domaniewski. Rozróżnianie stylów w architekturze, z licznymi ilustracjami w tekście, kop. 35.
Jan Matejko. Ubiory w Polsce od 1200—1795 r., 93 plansze w broszurze rb. 2.50, w ozdobnej oprawie rb. 3.30.
Jan Olszewski. Brzegiem Wisły, ozdobny album z 16 ilustracjami, kop. 90.
Z okolic Warszawy, album 16 ilustracji, kop. 50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

„SPORT”

tygodnik ilustrowany,

z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odłamom sportu i życia towarzyskiego, przynosi w słowie i rysunku najszybsze i najdokładniejsze wiadomości.

„SPORT” jest pismem zupełnie niezależnym.

Na zasadzie umowy z Towarzystwem Ubezpieczeń „Rossya”, „SPORT” zapewnia wszystkim abonentom swoim, którzy opłacą całoroczną prenumeratę w Administracji tegoż pisma (Mazowiecka 4), ubezpieczenie od wypadków, zdarzyć się mogących w czasie jazdy konnej, na rowerach, bityklach, w czasie polowania, fechtunku, wiosłowania, żaglowania, pływania i t. p., z wyłączeniem jednakże wszelkiego rodzaju wyścigów i konkursów,

na rb. 1,000 na wypadek śmierci i na rb. 1,000 na wypadek zupełnej niezdolności do pracy.

„SPORT”, ze względu na swe rozpowszechnienie, nadaje się bardzo do ogłoszeń.

Redakcja tygodnika „SPORT” służy zawsze chętnie swoim prenumeratorom wszelkimi informacjami, dotyczącymi wszystkich odłamów sportu. (570)

„SPORT”

kosztuje rocznie w Warszawie z odnośnieniem do domu rb. 4.80, z przesyłką pocztową rb. 6.

Próbne numery wysyła bezpłatnie na żądanie.

Administracja tygodnika „Sport”: Mazowiecka 4, w Warszawie.

PANI HRABINA (korzystająca od niedawna z tytułu nabytego przez małżonka). Oto fotografie męża mego: jako dziecko, jako narzeczon, i - ta ostatnia - jako hrabia. (Lust. Bl.).

NA GWIAZDKĘ! NA GWIAZDKĘ!

Szwależer Stach

BASNIE POLSKIE

Z dworów i chat. 15 powiastek dla dzieci od lat 8. M. Bogusławskiej, z rycinami Ilinicza. W oprawie karton. kop. 90.
Polowanie na słoniu w Afryce. Wspomnienia młodego podróżnika. Z rycinami, w ozdobnym kartonie rb. 1.20
Gwiazdkowe A. B. C. Z wierszykami Or-Ota i licznymi rycinami kop. 45

Nakład Księgarni i Składu Hurt. KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie, Warszawańska 149. (573)

CENTRYFUGI

do wydzielania śmietanki z mleka, pasy i oleje do maszyn, wagi działające, motory wiatrowe etc. dla gospodarzy rolnych, jako też: aparaty do oczyszczania zużytych olejów, maszyny do pisania i rachowania, emaljowane szyldy, siłowniki do gaszenia ognia proszkami, poleca

JAN BRUDKOWSKI w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 66.

Prospekty i cenniki wysyła się gratis i franco.

Reprezentacja plantacji nasion buraczanych Fr. Strube. (446)

Kwart. Rb. 1.

1 Rb. Kwart.

Wydawnictwa rok 43.

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI”

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi co tydzień i zawiera, prócz powieści oryginalnych i przekładów, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i gospodarstwa domowego, najwięcej obzerne korespondencje z Paryża, Londynu, Włosech etc. o modach, oraz

Dwa dodatki co tydzień

Dodatek Modny, arkusz bogato ilustrowany o modach, dający do 2,000 ilustracji mód, nadto co miesiąc arkusz krojów z tablicami haftów i robót kobiecych.

Dodatek powieściowy: arkusz wyborowych powieści oryginalnych lub tłómaczonych, dający się oprawiać w książki i tworzący bibliotekę „Tygodnika Mód”. (535)

PRENUMERATA:

w Warszawie:	z przesyłką pocztową:
Kwartalnie rb. 1.—	Kwartalnie rb. 1.25
Półrocznie „ 2.—	Półrocznie „ 2.50
Rocznie „ 4.—	Rocznie „ 5.—

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyła się numer okazowy.

Wydawnictwa rok XXVI.

„BIESIADA LITERACKA”

NAJTAŃSZA ILUSTRACJA DLA RODZIN POLSKICH,

drukować będzie w roku przyszłym nową powieść historyczną

HENRYKA SIENKIEWICZA

„Swaty Zagłoby”.

Całoroczni prenumeratorowie „Biesiady” otrzymają bezpłatnie premjum:

WAWEL,

wydanie wytworne pod względem artystycznym, obejmujące dzieła sztuki i pamiątkowe, znajdujące się w murach katedry i zamku na Wawelu.

Bliższe szczegóły, dotyczące zawartości i wzbogacenia „Biesiady”, pod względem literackim i artystycznym, pomieszczone są w prospekcie, który wraz z numerem okazowym przesyła się na żądanie.

Prenumerata „Biesiady” w Warszawie: rocznie rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 6; „Biesiady” z dodatkiem „Wieczory powieściowe” w Warszawie rocznie rb. 6 k. 50, z przesyłką pocztową rb. 8. Prenumeratę można opłacać także kwartalnie.

Adres wprost do redakcji: Warszawa, Chmielna 26. (536)

Ważne dla osób, interesujących się Gorzelnictwem i Rektyfikacją spirytusu.

Patentowane Aparaty Rektyfikacyjne

CIĄGLE

Inżyniera E. BARBET'A

dające wprost z brażki lub surówki spirytus absolutnie czysty, bez potrzeby filtracji, mocy 96—97°.

Korzyści: znaczna oszczędność w urządzeniu, opale, obsłudze etc.

Z zapytaniami o szczegóły prosimy zwracać się do

Tow. Akc. Zakładów Mechanicznych
BORMANN, SZWEDE i S-ka

w Warszawie, lub do reprezentacji tegoż Towarzystwa w Kijowie, Mikołajewska 11, mającego prawo budowy tych aparatów na całe Państwo Rosyjskie. (531)

41 rok istnienia

„Przyjaciel Dzieci”

pismo tygodniowe ilustrowane,
z oddzielnym dodatkiem dla
małych dzieci

Nauce i Rozrywce
młodzieży poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedijki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodościowych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premjum bezpłatne: KSIĄŻKA.

Co tydzień zadanie do nagrody.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Na prowincji kwartalnie rb. 1.25, rocznie rb. 5.

Redaktor JAN SKIWSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy. (554)

ZAPYTANIE I ODPOWIEDZ. — Jaka jest różnica między niektórymi wydawcami pism a ojcami córek na wydaniu. — Żadna. Tak pierwsi, jak i drudzy muszą zawsze dużo obiecywać, chcąc kogoś złapać. (Kolce).

Polecenia godne i pożyteczne książki:

Słoty przyrody A. Guillemina. Popul. wykł. fizyki 1,200 str., 625 drzewor. i 15 tabl., zamiast rb. 7.40 — rb. 3.50.
Geografia popularna Wicherkiewicza, 2 t., zamiast rb. 7.95 — rb. 3.
Mały Brehm. Życie i Obyczaje Zwierząt. 406 str., 260 figur kolor. na 24 tablicach, rb. 2.50, w oprawie ozdobnej rb. 3.
Podręcznik do nauki Języków Obcych, także do użytku dla samouków D-ra Wicherkiewicza. Język Francuzki. Cały kurs rb. 1.50, w oprawie rb. 1.90. Język Niemiecki. Cały kurs rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

Słowniki Francuzko-polski i Polsko-francuzki 1100 str. rb. 1.50, w opr. 1.80. Niemiecko-polski i Polsko-niemiecki 2054 str. rb. 1.20, w oprawie rb. 1.80.

Młoda Gospośka. Tom I. Poradnik Kucharski. 860 str., w oprawie rb. 1.50. Tom II. Ciasta, Sokł, etc., w oprawie rb. 1.

Margrabina Pompadour. Pow. hist. w zesz. po 10 kop. Kompl. rb. 4.10 wraz z premjum bezpłatnem: Obraz w ramach 19 i 24 cali wielkości. (542)

Nakład księgarni i składu obrazów H. RIEGLA, dawniej H. Olawski, w Warszawie, Mazowiecka 6. ♦

ZAMSZOWĄ BIELIZNĘ

koszule, kałesony, kaftany poleca

H. FELDBLUM

w Warszawie, Bielańska 7, optyk. (479)

GRONKIEWICZ

KAUCJONOWANE

BIURO REKOMENDACYJNE.

Warszawa, Królewska 6. (152)

KSIEGARNIA

E. WENDE i S-ka

w Warszawie

pośredniczy

w Prenumeracie Pism

krajowych i zagranicznych.

Katalogi bezpłatnie i franco. (567)



SCZURY i MYSZY tępią doszczętnie automaty „Elektra”, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich ilościach. Automat № 9 na myszy (pokojowy) rb. 1, automat № 9a na myszy (gospodarczy) rb. 2, automat № 10 na szczury i myszy polne (mniejszy) rb. 5, automat № 10a na szczury (większy) do młynów, składów, kurników i t. p. rb. 6.50. Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Próg”, Biuła № 32. Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: oznaczenie N.N. żądanych automatów. (457)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 6. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)



Warszawa, Czysta № 2, Zegarmistrz

F. WORONIECKI

— poleca towar uregulowany —

po cenach przystępnych, oraz

przedmioty precyzyjne i modne.

Także łańcuchy i dewizki. Ceny względne. Odpowiedzialność poważna. Wybór wielki. (562)

Zdrowy i smaczny MIÓD Z najstarszej chrześcijańskiej Miodosytnej W. Wysockiego w Warszawie,

Podwale № 25 *).

— Nagrodzonej medalami. —

Miodosytina posiada olbrzymie zapasy miodów wystających: wianików, malinów, chmielniaków, dębniaków i t. p.

!!! Dla amatorów miodów nie słodkich polecamy № 12 !!!

*) W piwnicach „Popaulińskich”, Podwale № 25, sprzedają win naturalnych: białych, czerwonych, słodkich i wytrawnych, własnego przywozu, z pierwszych rąk od obywateli, butelka od 35 kop. (553)

Karol Somya

w Warszawie, ul. Królewska № 16.

Reprezentant firmy THOMAS ROBINSON & Syn, Ltd.

w ROCHDALE, ANGLJA.

Kompletne urządzenie młynów parowych i wodnych podług własnego, automatycznego systemu. Na Wszechświatowej Wystawie Paryskiej firma uzyskała największą nagrodę, t. j. Grand-Priz i duży medal złoty. Jest to najwyższy rezultat, którego żadna inna firma w dziale maszyn młynarskich nie osiągnęła. (503)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA poleca

FRIDTJOF NANSEN

WŚRÓD NOCY I LODÓW

Norweską wyprawą podbiegunową

1893—1896.

— 200 rycin, 7 chromolitografij i 2 mapy. —

Z upoważnienia autora przełożył

Bolesław Skirmunt.

2 tomy. Cena rb. 10, w ozdobnej oprawie rb. 11.60.

Wydanie ozdobne na pięknym welinie. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



PROSZĘ ŻAĆ

nowe cenniki ilustrowane
na rok 1901. (491)

SKŁAD BRONI

Roberta Ziegler

Trembacka 4, w Warszawie.

BIURO REKOMENDACYJNE

WASILEWSKIEGO

B. NAUCZYCIELA GIMNAZJUM.

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA

№ 137. (494)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 40 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 28 kop. (3)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej

Warszawa, Świętokrzyska 41. (191)

— Bój się Boga, już trzecia, a ty leżysz? możeś chory? dlaczego nie pójdziesz po doktora?

— E, mój kochany, mnie żaden doktor nie pomoże...

— A co ci brak?

— Brak mi spodni, które zastawiłem w lombardzie... (Kolce).

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCEK”

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCEK” Polsko-Rosyjski, 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (322)

Skład u autora (Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie.

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej

Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nut, prenumerata pism. (39)

Dwa Wydania.

„KURJER PORANNY”

WYDANIE CODZIENNE

wychodzi codziennie nad ranem, nie wyłączając Niedzieli i Świąt, **361 razy na rok** i podaje wszelkie wiadomości bieżące i sprawozdania zarówno z Warszawy jak i prowincji, gdzie ma czynnych 150 korespondentów. Najciekawsze wiadomości z zagranicy. Codzienne ceny zboża, kursy giełdy warszawskiej. Przegląd polityczny. Własne telegramy polityczne. Własne telegramy giełdowe z Petersburga i Berlina. Przepowiednie pogody. Przepisy dla gospodyń. Powieści oryginalne i tłumaczone. Z rozporządzenia władzy wyższej „Kurjer Poranny” zalecony został wszystkim czytelnikom na prowincji i herbaciarniom, zakładanym przez komitety trzeźwości. Na wszelkie ważniejsze zjazdy, poświęcenia, uroczystości, obchody, wyścigi, miejsca katastrof i t. p., nawet po za granicami kraju — „Kurjer Poranny” wysyła umyślnych korespondentów. Wszystko, co zajmuje uwagę chwili bieżącej, zarówno z rzeczy krajowych, jak i zagranicznych, „Kurjer Poranny” ilustruje rysunkami zdjętymi z natury.

„KURJER PORANNY” WYDANIE CODZIENNE wysyła się na Warszawę o godz. 6 rano! na prowincję rannemi pocztami i pociągami. Tym sposobem prenumeratorzy prowincjonalni, zwłaszcza w pobliżu kolei, mogą czytać Kurjera tego samego dnia co warszawscy.

Cena Prenumeraty:

W Warszawie:		Na prowincji i w Cesarstwie, obecnie zniżona:	
Miesięcznie	rb. —.40	Miesięcznie	rb. —.65
Kwartalnie	„ 1.20	Kwartalnie	„ 1.80
Półrocznie	„ 2.40	Półrocznie	„ 3.50
Rocznie	„ 4.80	Rocznie	„ 7.—
Za odnośnienie do domów dopłaca się 10 kop. miesięcznie.		Egzemplarz pojedynczy w Warszawie k. 2, na prowincji k. 3.	

Rocznici prenumeratorowie, tak miejscowi jak i prowincjonalni, wydania codziennego

otrzymają bezpłatnie, jako premjum

Kalendarz Ungra na rok 1901.



„KURJER PORANNY”

WYDANIE TYGODNIOWE

wychodzi raz na tydzień, co sobota po południu.

Pismo to podaje wszelkie wiadomości streszczone, za ubiegły tydzień, w zakresie programu „Kurjera Porannego”. Kto z powodu braku czasu, wyjazdu, słabości i t. p. nie czytał „Kurjera Porannego” w ciągu tygodnia, albo kto wogóle nie może czytywać pism codziennych, — temu „KURJER PORANNY” WYDANIE TYGODNIOWE da streszczone ze wszelkich działów wiadomości, tak że czytelnik dowie się o wszystkim, co go może obchodzić, za cenę u nas jeszcze nie znaną

◆ za rubla rocznie w Warszawie ◆

lub za rb. 1 kop. 80 rocznie po za Warszawą.

Cena Prenumeraty:

W Warszawie:			Na Prowincji i w Cesarstwie:	
	w kantorach	z odnośnieniem	Rocznie	rb. 1 kop. 80
Rocznie	rb. 1 k. —	rb. 1 k. 20	Półrocznie	„ — „ 90
Półrocznie	„ — 50	„ — „ 60	Kwartalnie	„ — „ 45
Kwartalnie	„ — 25	„ — „ 30		

Miesięcznej prenumeraty nie ma. — Pojedynczy egzemplarz kop. 2, na prowincji kop. 3.

Cena ogłoszeń w obu wydaniach: Za wiersz jeden drobnego pisma za jeden raz kop. 8, za następne po kop. 7. — Za ogłoszenie przed tekstem, o połowę drożej. Za ogłoszenie o ślubach, wyjazdach i śmierciach kop. 10 za wiersz. — Reklamy kop. 15 za wiersz. — Drobne ogłoszenia półtorej kopiejki od wyrazu. (Można przysyłać listownie, opłacając markami). — Prenumerata przyjmuje się w Redakcji: Senatorska № 28, wprost kościoła b. Reformatorów, w Administracji: ul. Wierzbowa 3, w Kioskach i Kantorach „Kurjera Porannego” w Warszawie i na prowincji. Ogłoszenia przyjmuje się w Kantorze „Kurjera Porannego”, ul. Wierzbowa 3 i w Biurze ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8, wprost Niecałej i Aleja Jerozolimska 84. (577)

Redaktor i Wydawca «Kurjera Porannego» **FELIKS FRYZE.**

Wydawnictwa GEBETHNERA I WOLFFA.

Z BIEGIEM WISŁY.

OBRAZKI O KRAJU

p. Jadwigę Chrzyszczowską i Jadwigę Warnkównę,
z 200 rycinami w tekście i 2 mapami.

Wydanie ozdobne w większym formacie, stron 372, zawiera przystępnie opowiedziany opis kraju od źródeł Wisły aż do jej ujścia, typy ludowe, obrzędy i zabawy, podania, legendy baśnie i powiastki, ciekawe miejsca, miejscowości leżące, kąpieliska i miejscowości fabryczne i t. d. rb. 1.35, w ozdobnej oprawie kartonowej rb. 1.50, w oprawie płóc. rb. 2.

PIETER MARITZ. "powiastki z dziejów walki o niepodległość Transwaalu, według piętnastu wydań oryginalu A. Niemana, opracowała Zofia Bukowiecka, z 15 rycinami, w oprawie karton. rb. 2, w płótno ang. rb. 2.40

JAN NIEWDZYD. Powieść historyczna z dawnych czasów, przez Zuzannę Morawską, z 6 rysunkami J. Rapackiego, w oprawie kart. 1.20, w płótno ang. rb. 1.50.

WSPOMNIENIA HALINY. Złoty pieniądz - Ciotka Iza - Spędzone przyrzeczenie. Ctery powiastki dla młodego wieku, przez Julję Piasecką, z 8 rysunkami Józefa Rapackiego, w oprawie karton. rb. 1.20, w opr. płóc. rb. 1.50.

WŁADZIO NAD MORZEM. Opowiadanie dla dzieci od lat ośmiu, przez Jadwigę Warnkównę, z 6 rycinami St. Sawiczewskiego, w opr. kart. rb. 1.

PRZY KOMINKU. Zbiór bajek dla dzieci przez Kazimierzową Miynarską, z 6 kolorowymi ilustracjami H. Piątkowskiego, w opr. karton. rb. 1.20, w płótno ang. rb. 1.50.

JAK SIĘ DUSZA BUDZIŁA W JÓZIU. Opowiadanie dla młodzieży, przez Zofję Bukowiecką, z 6 rysunkami Aut. Kamińskiego, w opr. karton. rb. 1, w płótno ang. rb. 1.30

WZĄSY. Powiastki dla małych dzieci, przez Marję Weryho, z 31 rysunkami F. Szewczyka, w kart. kop. 90.

DZIECI W DAWNYCH CZASACH. 20 obrazków z dziejów naszych, z różnych autorów zebrane przez Władysława Betę, z 10 rysunkami Walerego Eljasza, w oprawie karton. rb. 1, w płótno ang. rb. 1.30.

I JA JUŻ CZYTAŁ. 50 powiastek dla małych dzieci, przez Marję Weryho. Wydanie drugie z rysunkami, w oprawie kartonowej rb. 1.

LAS. Książeczka przeznaczona dla dzieci od lat 6-10, przez Marję Weryho, z 18 rycinami w tekście Wydanie drugie. Karton. kop. 80.

POJEDNAM. Powieść dla młodzieży z czasów Napoleona I, z ryciną, przez Teresę Jadwigę, broszur. kop. 50, w oprawie karton. kop. 60.

KRÓLEWICZ. Powieść historyczna z XV wieku. NIEDZIEDZ. Powieść historyczna z XVI wieku, przez Zuzannę Morawską, z 6 rysunkami J. Mażyńskiego, w oprawie rb. 1.20, w płótno ang. rb. 1.50.

DZIECIĄTKO JEZUS,

Boże Narodzenie

według kołęd i pastorałek z kolorowymi ilustracjami Piotra Stachiewicza, z dodaniem 5 najulubieńszych kołęd, zastosowanych dla młodego wieku i muzyką układu Piotra Maszyńskiego. Wydanie wytworne, w większym formacie, w ozdobnej oprawie karton. rb. 1.50.

NOWE LATKO

Poezje MARJI KONOPNICKIEJ,

z kolorowymi ilustracjami Piotra Stachiewicza. Wydanie wytworne w większym formacie, w ozd. karton. opr. rb. 2

A. B. C. POGLĄDOWE

NAUKA CZYTANIA I PISANIA,

ułożona według najnowszych zasad wychowawczych, przez Cecylię Niewiadomską, z 345 rysunkami J. Holewińskiego. Z dodaniem powiastek i wierszyków najcenniejszych autorów. Na pięknym papierze w dużym fo macie, w opr. kart. rb. 1.20. Wydanie ozdobniejsze, na papierze welinowym, w pięknej chromolitografii - anej okładce ze złoceniami rb. 1.50

NACIA NA PENSJI. Opowiadanie dla dziewczynki w wieku 8-10 lat, przez Marję Weryho, z 6 rysunkami M. Duninowsy, w opr. karton. rb. 1.

BAŚNIE ANDERSENA. Wybór najpiękniejszych baśni, zebrany i opracowany przez C. Niewiadomską. Karton. rb. 1.20, w ozdobnej oprawie rb. 1.50.

NAMIOTY WEZYRA. Powieść historyczna z czasów Jana III, przez Walerego Przyborskiego, z 9 ilustracjami Juliusza Kossaka i K. Puławskiego, w oprawie karton. rb. 1, w opr. płóc. rb. 1.30.

NAPOLEON W EGIPCIE. Opowiadanie historyczne dla młodzieży, przez Stefana Gębarckiego, z 18 rysunkami, w oprawie karton. rb. 1.20, w opr. płóc. rb. 1.50.

PODRÓŻ NA OKOŁO ŚWIATA PIECHOTĄ. I. W podobieństwicznych krajinach, przez Wł. Umińskiego. Wydanie ozdobne w większym formacie, z 8 ilustr. St. Sawiczewskiego, rb. 1.80, karton. rb. 2, w ozd. opr. płóc. rb. 2.40.

QUO VADIS. Powieść z czasów Nerona, przez Henryka Sienkiewicza, dla dojrzalszej młodzieży, ułożyl i objaśnił Romuald A. Bobin, z 10 rycinami i mapą starożytnego Rzymu. Wydanie drugie, rb. 1.50, w ozd. opr. rb. 2.

MŁOTEM I KIELNIĄ. Opowiadanie dla młodzieży, przez Zofję Bukowiecką, z 7 rysunkami Wł. Jasieńskiego. Przyrody i podróży chłopca z Warszawy do Gdańska. Karton. rb. 1.20, w ozd. opr. rb. 1.50.

JULJUSZ KOSSAK

przez STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Wydanie wytworne, zawierające 276 artystycznych reprodukcji cenniejszych obrazów i szkiców JULJUSZA KOSSAKA, sceny myśliwskie, historyczne, wiele nieznanych u nas dzieł, zebranych z prywatnych galerij i wystaw Krakowskich i Lwowskich.

Stanisław Witkiewicz, kreśląc dzieło Juliusza Kossaka, najznakomitszego przedstawiciela pierwiastku narodowego w sztuce i tak bogatej pozostałej spuścizny artystycznej, daje skończony obraz historii i rozwoju sztuki polskiej od początku bieżącego stulecia do czasów dzisiejszych.

Format „Albumu jubileuszowego Sienkiewicza” i „Królowej Niebios”, str. 207 na pięknym welinie w ozd. opr. ze złoc. Cena Albumu Kossaka rb. 10.

WYDANIE ZBYTKOWNE (édition de luxe)

drukowane w małej ilości egzemplarzy na wytwornym kredowym papierze większego formatu, w ozdobnej oprawie rb. 18.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Henryka Sienkiewicza.

Wydanie Jubileuszowe.

4 tomy. rb. 5, w oprawie rb. 6.60.

Na pięknym welinie (w bardzo małej ilości egz.) rb. 8, w oprawie rb. 10.40.

WIZERUNKI KSIĄŻĄT I KRÓLÓW POLSKICH przez J. I. Kraszewskiego, z 30 rycinami Piłatego oraz inicjałami Czesława Jankowskiego. Wydanie ozdobne na pięknym papierze, w 8-ce wielkiej; rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 6.50, w tejże oprawie brzezi złoczone rb. 7.

KRÓLOWA NIEBIOS. Legendy o Matce Boskiej, przez Mariannę Gwałewiczą. Wydanie wytworne na pięknym welinie, ozdobione 12 heliografurami oraz drzeworytami, według obrazów Piotra Stachiewicza. Wydanie 2, rb. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rb. 8, w oprawie z celuloitu, imitującej kość słoniową rb. 10. Wydanie wyjątkowe (édition de luxe) na zbytkownym papierze, większego formatu, z 12 heliografurami, na chińskim papierze rb. 12, w ozdobnej oprawie rb. 15, w celuloit, imitującą kość słoniową rb. 20. Wydanie zawierające 20 heliografur (Serja I i II razem) w mniejszym formacie rb. 9, w ozdobnej oprawie rb. 12, w oprawie z celuloitu rb. 13. Wydanie zbytkowne (édition de luxe) na chińskim papierze, w większym formacie rb. 18, w ozdobnej oprawie z celuloitu rb. 21, w oprawie z celuloitu rb. 25.

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ, według kartonów Piotra Stachiewicza. Serja II. Album złożone z 8 heliografur bez tekstu. Wydanie w 4-ce na pięknym papierze, w ozdobnej okładce papierowej rb. 3.60. Wydanie in folio na papierze chińskim większego formatu rb. 6, w teczce tekturowej rb. 6.50.

HELLADA I ROMA. Życie Greków i Rzymian, przez Gubla i Konera. Dzieło to zawiera w sobie zupełny i wszechstronny obraz życia Greków i Rzymian od zamierzchłej przeszłości aż do najwyższego rozkwitu i upadku wielkiej cywilizacji obu klasycznych narodów. Przeszło 1,000 rycin, starannie wykonanych, dają naczynne wyobrażenia opisywanych przedmiotów i przyczyniają się wielce do objaśnienia tekstu. Przekład St. Mieczysława z 6 wydań niemieckiego. Dwa tomy w formacie dużej 8 ki, na pięknym papierze rb. 6, w ozd. opr. w 1 tom rb. 7.20.

DZIEJE NARODU POLSKIEGO, przez prof. A. Lewickiego. Duży tom, zawierający Historję Polską, doprowadzoną do ostatnich czasów, rb. 2, w opr. rb. 2.50.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA

Ignacego Chodźki.

Wydanie drugie w 8-ce, ozdobione dwunastoma rycinami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie ze złoceniami rb. 4.

STARA BAŚN.

Powieść z IX wieku J. I. Kraszewskiego, z 24 ilustr. E. M. Andriollego i portretem autora na stali. Wydanie nowe wytworne, w dużym formacie, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rb. 4.

WIEK XIX O. Leisnera. Obraz ważniejszych spraw na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki przemysłu i polityki. Z licznymi ilustracjami. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Pod kierunkiem redakcji Tyg. Ilustr. 2 tomy. Wydanie 2, przejrane i poprawione, rb. 5, w ozd. płóc. opr. 7.50.

Powieści Historyczne

Zygmunta Kączkowskiego.

Wybór pism w 10 tomach.

Z portretem autora i przedmową Ign. Chrzanowskiego. Cena rb. 5, w oprawie rb. 7.

Treść. T. I. Mąż szalony. - Bitwa o chorążankę. T. II. Junakowie. - Swaty na Rusi. - Kasztelanice Lubaczewscy. T. III-IV. Mordelio. - Tradycje Sanockie. T. V-VI. Gniazdo Nieczujów. - Starosta Hołubucki. T. VII-VIII. Grób Nieczujów. T. IX-X. Anuncjata.

RZYM PAPIEŻY. Zawiera opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów Watykańskich, Dworu Papieskiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, okolic malowniczych i innych ważniejszych przedmiotów Stolicy Piotrowej, na podstawie najlepszych źródeł opracowany. Wydanie ozdobne w dużym formacie in 4-to, z licznymi ilustracjami na pięknym papierze, z portretem Ojca św. Leona XIII, oraz herbem papieżkim, rb. 8. W ozdobnej oprawie z insygniami i złoceniami, oraz brzegami złoceniami rb. 10.

Dzieła Dramatyczne

Wiljama Szekspira

w przekładzie L. ULRICHA,

z dodaniem objaśnień

przez J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wydanie nowe w 12 tomach, z 36 rycinami tytułowymi rysunku H. Selbasa, rb. 7.50. W oprawie w 12 tomach rb. 11. Oddzielne tomy po 75 kop. w oprawie po rb. 1.

ALBUM

Henryka Sienkiewicza.

WYDAWNICTWO JUBILEUSZOWE

Główniejsze sceny i postacie z powieści i nowel Henryka Sienkiewicza, z 20 ilustracjami, wykonanymi w heliografurach, według rysunków Brandta, Chelmońskiego, Kamińskiego, Kotarbińskiego, Pochwalickiego, Rosena, Siemiradzkiego, Stachiewicza i Wodzinowskiego, z wstępem krytycznym Stanisława hr. Tarnowskiego, oraz wyjątkami z dzieł Henryka Sienkiewicza. Wydanie wytworne na pięknym welinie in 4-to w ozd. opr. rb. 8.

KRÓLESTWO ZWIERZĄT. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego według Brehma i innych najlepszych źródeł opracował W. Lakowicz. Z oryginału niemieckiego przełożył St. Rewieński. Z 340 rycinami, duży tom, stron 960, rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 5.30.

TŁUMACZENIA A. E. ODYNCA. 2 duże tomy. Wyd. 3, zawierają przekłady arcydzieł poezji.

Tom I. Dziełca z jeziora. Pieśń ostatniego minstrela. - Ballady i baśnie. Tom II. Korsarz. - Narzeczona z Abydos. - Maza. - Niebo i ziemia. - Czciciele ognia. - Peri i raj. Dziełca Orleańska. Cena rb. 3, w ozdobnej oprawie rb. 4.

EL..Y (ADAM ASNYK). Pisma, zawierające poezje, dramaty i komedje. Wydanie nowe z portretem autora, 5 tomów rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 7.

WONIE I BLASKI. Ozdobne Album, zawierające poezje: Asnyka, Czesława, Gwałewiczą, Gomulickiego, Konopnickiej. W pięknych chromolitogr. rb. 2.

MŁODA POLSKA W PIEŚNI. Wybór poezji z ostatnich doby, ułożył Czesław Jankowski, rb. 1.50, w ozdobnej oprawie, brzezi marm. rb. 2, w ozd. opr., brzezi złoc. rb. 2.40.

POEZJE Marji Konopnickiej. Serja I. II, III i IV po rb. 1.50, w ozdobnej oprawie, ze złoceniami brzegami rb. 2.40.

KWIATY RODZINNE. Wybór poezji polskiej, ułożony przez Narozę Żmichowską. Wydanie 3. rb. 1.50, w ozd. opr. rb. 2, ze złoc. brzegami, rb. 2.40.

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ, przez Piotra Chmielowskiego. w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach, 3 duże tomy rb. 8, w oprawie rb. 9.60, w ozdobnej oprawie rb. 10.50.

HISTORIA LITERATURY POWSZECHNEJ, przez Walerego Gostomskiego, 2 duże tomy rb. 5, w oprawie rb. 6, w ozdobnej oprawie rb. 6.50.

Z ziemi pagórków leśnych...

Z ziemi łąk zielonych...

KSIAZKA ZBIOROWA

poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stułtnią rocznicę jego urodzin (1798-1898). Rb. 2.40.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje naczepnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Artykuły i korespondencja, przesłane dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 49

KRAJ

BUREAU Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 8 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz Jerzego Laugée: «Po żniwie».

TREŚĆ N-ru 49 „KRAJU”

z dnia 8 (21) grudnia 1900 r.:

Artykuł wstępny: Centrum i kresy, przez Bohdana Kutycowskiego.

Artykuły bieżące: Wybory w Galicji, p. Z. Stowarzyszenia rolnicze w Niemczech i u nas, p. Dr. Fr. Betsikowskiego.

Listy korespondentów «Kraju»: Echa zachodnie: z Berlina, z Paryża, z Lwowa, z Pragi czeskiej, z Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Rzeszowskiego, z Żytomierza, z Podola, z Wołynia, z Orenburga i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Agencja hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich, przez Dr. Bronisława Łosińskiego. Posta promienisty, p. M. Gwóźdź. Feljeton paryski, p. Nemo. Pocieszycielka utraconych, wiersz, p. Brata Józefa od Krzyża. Józef Bem, p. P. S. Prawodawstwo polskie, p. L. Z teki aforyzmów. Metoda nauk historycznych, p. Dr. Bron Dembińskiego. Nowalja literacka, p. Saarego. Wydawnictwa Akademii, p. Józefa Rostafłowskiego. Kronika literacka.

Oddzielne ilustracje w tekście: Szkic z teki portretowej A. Grottingera. Henryka Sienkiewicza wizerunki fotograficzne. Włóczęga, obraz L. Wyczołowskiego. L. Max Ehler: «Gloria in excelsis Deo!» Następca tronu japoński. Japonka. Dziewczęta japońskie, grające w karty. Japonki z zamożnej rodziny w spyalni swojej. Jang-Ju, ambasador i pełnomocny minister Chin przy Cesarzostwie Rosyjskim. Dworzec. Ambasadorowa chińska, małżonka J. Eks. Jang-Ju. Chiński następca tronu. Ze swego krajoobrazów.

Karta albumowa: «Po żniwie», obraz Jerzego Laugée.

CENTRUM I KRESY.

Prowincjom kresowym państwa wypowiedzianą została wojna przez pewien odłam prasy rosyjskiej. Skupione dokoła Moskwy centrum stworzyło państwowość rosyjską, dało kierunek dziejom Rosji i całej Słowiańszczyzny, położyło niespożyte zasługi przed historją, i oto dziś kresy korzystają z jego sił żywotnych, wyzyskują go bezwzględnie, przyprowadzają o stopniowe zubożenie i upadek, same zaś zbytkują w sposób nieprzyzwoity. Gdy centrum ginie dla braku chleba—kresy objadają się cukierkami.

Co to będzie?—zapytują alarmiści prasowi—czyżby dążono do tego, by Rosję przerobić na jakąś drugą Austrię? Niedoczekanie wasze! Państwo zespalać się powinno, a nie różnic-

kować. Nie skończy ono na samobójstwie, ale doprowadzi do tego, że kresy obecne zapomną kiedyś o swych odrębnościach, jak zapomniało o nich udzielne księstwo Twer-skie.

Wyzysk, upadek, samobójstwo! — to przecież nie żarty. Co dało powód do tych wykrzykników? Zkąd się wzięły obawy? gdzie dowody ich słuszności? Rozpatrzmy się w szczegółowych zarzutach.

Z pomiędzy wszystkich kresów upodobano sobie szczególnie Królestwo. «Prywilej» płaci — zdaniem tych panów — *minimum* podatków bezpośrednich i w dodatku okrada skarb państwa przez umiarkowanie w spożyciu napojów wy-skokowych. Ale wyzysk państwa przez mieszkańców Królestwa nie kończy się na tem, ponieważ skarb państwa, skutkiem wadliwego systemu gospodarki, poprostu obsypuje gubernie «przywilejskie» złotem, jak niegdyś Jowisz obsypywał Danaę. Dla wygody mieszkańców budują się tam wciąż drogi żelazne, gdy mieszkani gub. centralnych musi chodzić pieszo; małym dzieciom leje się w głowy najdoskonalszy olej oświaty, o którym «centraliście» nawet marzyć nie wolno; popiera się przemysł i handel kosztem przemysłu i handlu centralnego, a ludności wiejskiej daje się zarobek stały, ona bowiem dostarcza żywności dla licznych wojsk, wówczas gdy włościanin prowincji centralnych szuka lepszej doli wśród bagien «tajgi» syberyjskiej.

Taki przerażający obraz stosunku kresów do centrum stawiają przed oczy swoich czytelników niektórzy publicyści rosyjscy, i niedziw, że ci, którzy wierzą na słowo, wzywają na ratunek zagrożonej całości.

Na szczęście, dość pobieżnego rzutu oka na cyfry, dotyczące Królestwa, by o słuszności takich wywodów zwątpić; bliższe zaś badanie stwierdza, że wywody te są nie tylko błędne, ale stronnicze, nagięte do celów, którym służyły i służą wszystkie skargi, od czasu do czasu płynące z prowincji centralnych państwa.

Skarżyły się one na ich rzekome uposledzenie od czasów niepa-miętnych, i skargi owe nie zawsze były bezskuteczne. Im przypisać należy ruinę Nowgorodu i Pskowa, wydalenie kupców cudzoziemskich, ześrodkowywanie w Moskwie ruchu handlowego i inne radykalne środki, do jakich uciekał się przed laty patriarchalny rząd moskiewski. Zmieniło się wiele z chwilą, w której Piotr W. pchnął swoje państwo na szerszą widownię dziejową. Rosło ono wszczem i wszczem z nadzwyczajną szybkością, podbijało liczne ludy i kraje, znajdujące się na najroz-maitszych stopniach kultury, i z jednolitego, rozkazującego tylko niższym plemionom barbarzyńskim, carstwa moskiewskiego, przekształciło się na olbrzymie imperjum, obejmujące pół Europy i pół Azji. Imperjum to ma zadania i cele, które oczywiście leżą po za sferą bezpośrednich interesów kilkunastu gubernij, skupionych dokoła Moskwy. Trudno! niepodobna stawać się wielkiem mocarstwem wszechświatowem bez mimowolnego i nie zawsze nawet świadomego wyrzeczenia się zaściankowych ideałów i sobkow-skich zakusów prowincji, które były kolebką późniejszej potęgi. Co powiedzianoby w Niemczech, gdyby Brandenburgja zażądała wyjątkowych dla siebie przywilejów finansowych z powodu, że jej niegdyś elektorowie potęgę Prus i późniejszego cesarstwa wypłastowali? Uwzględnianie tego rodzaju wyrzekań przez władzę państwową, sprowadzało i sprowadza zawsze skutki najmniej pożądane. Co zyskała Hiszpanja na wyzyskiwaniu Katalonji?...

Nasi antagoniści oburzają się, że posadzono ich ogłoszenie wyzysku kresów na rzecz centrum. Pragną oni tylko «sprawiedliwości», żądają, ażeby

Królestwo i inne kresy, korzystające rzekomo z przywilejów podatkowych, i placące do skarbu państwa znacznie mniej, niż państwo im daje, płaciły tyle, ile płać prowincje centralne, dźwigające za innych olbrzymi ciężar podatkowy. Twierdzą to wszystko z całą stanowczością, jak gdyby nie istniały jawne, dostępne dla wszystkich materiały urzędowe, których zgodności z temi założeniami nie mógłby dowieść najtęższy sofista.

Oto na przykład «Memorjał wyjaśniający» do sprawozdania kontroli państwa z r. 1897, stwierdza, że «co do przewyżki dochodów skarbowych nad wydatkami, na pierwszym miejscu należy postawić gub. kijowską (40,3 milj. rb.), z powodu znacznych wpływów z akcyzy od cukru i z eksploatacji dróg żel. Następnie idą gubernie: chersońska (30,1 milj.), piotrkowska (18,3 milj.), obwód wojsk dońskich (14,9 milj.), gub. inflancka (14,3 milj.), saratowska (13,7 milj.), warszawska (13,6 milj.), charkowska (12 milj.)». Na tej liście najzyskowniejszych dla skarbu państwa prowincyj znajdujemy jedną tylko gub. saratowską, którą zwykle zaliczają do centralnych. Inne wszystkie—to prowincje kresowe.

Na str. 92 «Memorjału» do sprawozdania kontroli państwa z r. 1898 czytamy, że największe przewyżki dochodów nad wydatkami otrzymał skarb państwa z gub. chersońskiej, piotrkowskiej, kijowskiej, saratowskiej, estlandzkiej, warszawskiej i z obwodu wojsk dońskich. I znowu wśród «najzyskowniejszych» prowincyj państwa figuruje jedna tylko (nie licząc moskiewskiej) gubernia centralna—saratowska.

Właściwie przewyżkę dochodów nad wydatkami stwierdzić można w większości prowincyj państwa. Wydatki górują nad wpływami tylko w Syberji wschodniej i na Kaukazie, skutkiem konieczności zaspokojenia wymagań obrony nadbrzeżnej i morskiej, i w ogólności skutkiem znacznych rozchodów na administrację i wojsko. Deficyt dość poważny zaznaczył się także w guberniach litewskich z powodu wielkich wydatków ministerstwa wojny.

We wszystkich sprawozdaniach ministerstwa skarbu i kontroli państwa Królestwo zajmuje jedno z pierwszych miejsc w szeregu krajów, z których skarb państwa ciągnie najpoważniejsze zyski. W r. 1898 do skarbu państwa wpłynęło:

z gub. warszawskiej . . .	57,752,624 rb.
„ kaliskiej . . .	5,874,102 „
„ kieleckiej . . .	3,886,423 „
„ łomżyńskiej . . .	4,169,576 „
„ lubelskiej . . .	5,286,424 „
„ piotrkowskiej . . .	26,415,035 „
„ plockiej . . .	2,511,578 „
„ radomskiej . . .	4,183,148 „
„ suwalskiej . . .	9,407,895 „
„ siedleckiej . . .	2,864,308 „

Razem 122,361,110 rb.

Ponieważ według ogłoszonych przez centralny komitet statystyczny wiadomości o powszechnym popisie ludności, dokonanym w r. 1897, Królestwo liczy 9,455,943 mieszkańców, wypada przeto, że każdy mieszkaniec Królestwa płaci rocznie do skarbu państwa 13 rubli, nie uwzględniając dochodu z dróg żelaznych, który sprawozdanie mieści w rubryce dochodów guberni petersburskiej (z całego państwa).

Mieszkaniec prowincyj centralnych płaci znacznie mniej. Z dzieł guberni środkowych czarnoziemnych (woroneżkiej, kurskiej, orłowskiej, penzeńskiej, riazkańskiej, saratowskiej, sybirskiej, tambowskiej i tulskiej), liczących razem 18,433,876 mieszkańców, otrzymano w r. 1898 dochodu 79,250 tys. (nie licząc, naturalnie, spłat gruntowych); każdy zatem mieszkaniec tych prowincyj płaci do skarbu państwa 4 rb. 30 kop., czyli trzy razy mniej, niż mieszkaniec Królestwa.

Nieco więcej płaci ludność centralnych guberni przemysłowych (włodzimierskiej, kałuskiej, kostromskiej, moskiewskiej, niższonowgorodzkiej, smoleńskiej, twerskiej i jarosławskiej), które liczą 12,654,892 głów. Dochód skarbu z tych prowincyj sięga 149,826 tys., na jednego zatem mieszkańca przypada 11 rb. 80 kop. Cyfra ta redukuje się znacznie, jeżeli uwzględnimy, że z ogólnej sumy 149 z górą milionów, przeszło 96 milj. przypada na gub. moskiewską. Wyluczając ją z obliczeń, stwierdzamy, że ciężar podatkowy w guberniach pozostałych wyraża się cyfrą 5 rb. 20 k. na mieszkańca, czyli jest półtrzecia razy mniejszy, niż w Królestwie.

Według rubryk poszczególnych, skarb państwa otrzymał w r. 1898 z Królestwa:

Podatków ziemskich i od nieruchomości . . .	9,692,352
Podatków handlowych i przemysłowych . . .	4,153,636
Podatków od kapitałów i dochodów pieniężnych . .	677,672
Akcyzy wódczanej . . .	18,508,622
„ od tytoniu . . .	1,172,000
„ od cukru . . .	8,024,000
„ od nafty . . .	534,879
„ od zapalek . . .	155,000

Oplat celnych . . .	44,688,000
„ stemplowych . . .	4,527,000
„ alienacyjnych . . .	4,373,000
„ paszportowych . . .	73,000
Podatku od ładunków i bil. kolejowych . . .	389,671
Podatku od umów ubezpieczeniowych . . .	240,250
Oplat różnych drobniejszych . . .	685,600
Podatku górniczego . . .	240,000
Reg. pocztowego . . .	2,746,000
Telegr. i telefon . . .	942,000
Monop. wódczany . . .	11,798,000
Podatków zadzierżawy dóbr skarbowych . . .	413,188
Podatków za dzierżawę z lasów skarbowych . .	4,506,284
Z fabryk i zakładów przemysł. skarbowych . . .	367,000
Dochodu z kapitałów . .	283,000
„ z dróg żelaznych prywatnych . . .	224,244
Ze sprzed. nieruchomości	360,000
Tytułem zwrotu pożyczek	974,000
Zapomóg skarbowi państwa	1,082,000
Dochodów drobnych . . .	712,000

Na mieszkańca przypada: podatek gruntowy 1 rb. 2 kop., podatków handlowych i przemysłowych 50 kop., oplat stemplowych 50 kop., pocztowych i telegraficznych 40 k., akcyzy od cukru 85 kop., wówczas gdy mieszkaniec centralnych guberni przemysłowych płaci podatków gruntowych 27 kop., handlowych i przemysłowych 33 kop., pocztowych i telegraficznych 35 kop., zaś mieszkaniec centralnych gub. czarnoziemnych zaledwo 13 kop. podatków gruntowych, 19 kop. handlowych i przemysłowych, i wydaje tylko 10 k. na pocztę i telegraf.

Rozchody skarbu państwa w Królestwie wynosiły w r. 1898 ogółem 94,121,124 ruble, z czego na wydatki ministerstwa wojny przypadło 40,833,838 rb. Wobec faktu, że dochód z Królestwa wyniósł, jak zaznaczyliśmy wyżej, 122,361,110 rb., czysty zysk skarbu państwa wyraził się cyfrą 28,239,986 rb., których użyto na zaspokojenie potrzeb państwowych po za granicami Królestwa. Nietylko zatem mowy być nie może o żadnym uprzywilejowaniu stanowisku Królestwa względem innych krajów państwa, ale stwierdzić należy, że właśnie inne kraje korzystają z zasobów Królestwa. W szczególności otrzymuje skarb państwa przewyżki dochodów nad wydatkami:

z gub. warszawskiej . . .	9,729,005 rb.
„ kaliskiej . . .	997,585 „
„ piotrkowskiej . . .	20,495,767 „
„ radomskiej . . .	901,107 „
„ suwalskiej . . .	3,944,719 „
„ kieleckiej . . .	203,964 „
Razem . . .	36,272,147 rb.

Suma ta zmniejsza się do 28,239,986 rubli wobec tego, że inne gubernie Królestwa wykazują przewyżkę wydatków nad dochodami. Naogół za-

tem każdy mieszkaniec Królestwa ponosi na rzecz innych dzielnic państwa roczną ofiarę w sumie rubli trzech. Tyleż mniej więcej otrzymuje skarb państwa na czysto od mieszkańca centralnych guberni przemysłowych (nie licząc moskiewskiej), i znacznie mniej, bo zaledwie 1 rb. 83 kop. od mieszkańca centralnych guberni czarnoziemnych.

Wydatki skarbu państwa w Królestwie rozkładają się według kategorii jak następuje:

Min. wojny	40,833,838 rb.
" skarbu	24,219,867 "
" spraw wewn.	7,100,180 "
" dróg i komunikacyj	10,903,325 "
" oświaty	2,335,707 "
" dóbr państwa i roln.	1,092,624 "

Na mieszkańca przypada zatem 4 rb. 32 kop. wydatków wojskowych, 2 rb. 56 kop. skarbowych, 75 kop. policyjno-administracyjnych, 1 rb. 15 kop. drogowych, 24 kop. minist. oświaty i 12 kop. min. dóbr państwa i rolnictwa.

W tym samym roku 1898 w ośmiu guberniach centralno-przemysłowych, liczących razem 12,654,892 mieszkańców, ministerstwo wojny wydało 22,647,471 rb., min. skarbu—14,694,855 rb., min. spraw wewnętrznych—8,519,887 rb., min. komunikacyj—37,452,498 rb., min. oświaty—3,867,148 rb., i min. roln. i dóbr państwa—1,852,143 rb.; na jednego mieszkańca tych guberni przypadło zatem 1 rb. 87 kop. wydatków wojskowych, 1 rb. 11 kop. skarbowych, 67 kop. polic.-administracyjnych, 3 rb. 76 kop. komunikacyjnych, 21 kop. na oświatę i 14 kop. wydatków min. rolnictwa. Porównanie tych cyfr do przytoczonych wyżej, dotyczących Królestwa, wykazuje, że tylko wydatki min. wojny są w Królestwie znacznie większe niż w prowincjach centralnych, co tłumaczy się względami strategicznymi. Wysoka cyfra wydatków min. skarbu była w r. 1898 wyjątkową wobec rozchodów przy wprowadzeniu monopolu wódczanego.

Istotne wszakże znaczenie ekonomiczne wydatków, ponoszonych przez skarb państwa w Królestwie, daje się poznać dopiero po uwzględnieniu szeregu okoliczności ubocznych, wpływających na obieg sum, z tego źródła płynących. Rzecznicy centrum np. twierdzą, że wszelkie wydatki na armję przyczyniają się znakomicie do dobrobytu ludności Królestwa, która zyskuje w armji olbrzymi i pewny rynek zbytu dla wytwórczości miejscowej. Twierdzenie to jest widocznie skutkiem niedostatecznej

znajomości warunków miejscowych. Wydatki skarbu państwa na armję, rozłożoną w Królestwie, obracane są przeważnie na wyżywienie ludzi i koni oraz na umundurowanie i amunicję. Otóż intendentura zakupuje mąkę, krupy, owies, siano nie od producentów miejscowych, ale w guberniach Cesarstwa. Zboże—w guberniach nadwołżańskich, owies—w gub. kurskiej i tambowskiej, siano na Polesiu. Ziemniaki i warzywa wojsko hoduje we własnych ogrodach, dzierzawionych od właścicieli prywatnych wzamian za nawóz. Sukna, płótna, skóry sprowadzają się z wewnętrznych prowincyj Cesarstwa. Z olbrzymiej zatem sumy 40 przeszło milionów rubli, wydawanych na potrzeby armji, rozlokowanej w Królestwie, minimalna chyba suma wchodzi do miejscowego obiegu pieniężnego. Gdyby w ogólności to, co opowiadają o powodzi pieniężnej, która corocznie, spływając ze szczytów petersburskiej administracji skarbowej, zalewać ma Królestwo, było zgodne z rzeczywistością—łatwo dałoby to się poznać z obniżenia się stopy dyskontowej. Tymczasem wysokość jej świadczy właśnie raczej o braku kapitału obiegowego, niżli o jego zbytku.

Niesłusznem jest także twierdzenie o upośledzeniu wewnętrznych prowincyj Cesarstwa pod względem komunikacyj. Przytoczone wyżej cyfry, dotyczące r. 1898, świadczą, że w prowincjach środkowych przemysłowych wydano na komunikacje przeszło trzy razy tyle, ile w Królestwie; cyfry te wszakże, jako odnoszące się do jednego roku, mogłyby pozostawiać wątpliwości co do stałości podobnego stosunku. Ale zkadnąd wiadomo, że centrum nie ma żadnego powodu uskarżać się na brak komunikacyj. W wydawnictwie ministerstwa skarbu «Rosja w końcu w. XIX» znajdujemy stanowcze stwierdzenie stanu rzeczy wprost przeciwnego: «Ruch handlowy kolejowy w kraju jest bardzo znaczny, drogi żelazne okrywają go siecią 7,500 klm., i pod względem rozwoju komunikacyj, centralne prowincje rolnicze stoją na pierwszym miejscu wśród innych krajów imperjum».

Tak samo niesłuszne są i inne zarzuty i zale, jak np. na oświecanie ludności kresów kosztem ludności prowincyj centralnych. Pomijając już okoliczność, że Królestwo nietylko nie przynosi skarbowi państwa deficytu, ale zasila go bardzo poważ-

ną sumą czystego zysku—wydatki ministerstwa oświecenia w Królestwie nie przewyższają wydatków tej kategorii w prowincjach centralnych przemysłowych. Co do prowincyj środkowych rolniczych, wydatki na oświatę wynoszą tu tylko połowę tego, co skarb państwa wydaje na ten cel w Królestwie; ale zważyć przytem trzeba na okoliczność, że wydatki na oświatę w Królestwie płyną przeważnie z miejscowych funduszy edukacyjnych, które przeszły w zawiadywanie skarbu ogólnopaństwowego. Ludność miejscowa i obecnie przyczynia się do szerzenia oświaty w kraju, łożąc na ten cel znaczne koszty. Jeżeli w Warszawie powstała Politechnika—zawdzięcza to ludność własnej swej inicjatywie i ofiarności. Liczne szkoły handlowe i techniczne, publiczne i prywatne, powstały również skutkiem ofiarności sfer handlowych i przemysłowych. Z tem wszystkim oświata ludu stoi na bardzo niskim poziomie, i procent analfabetów wśród nowozaciecznych jest w Królestwie wyższym, niż w innych dzielnicach państwa. Nie mają czego zbytnio nam zazdrościć.

Alarmiści wskazują na wzrost handlu, przemysłu i zamożności Królestwa, i domagają się z tego powodu jakiegoś «zrównania» podatkowego tego kraju z innymi prowincjami państwa. Przesłanka nie ma tu, oczywiście, żadnego związku z wnioskiem, ponieważ tam, gdzie rosną przemysł i handel—rosną także podatki handlowe i przemysłowe, przez to zaś staje się zadostą sprawiedliwości fiskalnej. Od roku 1882 do 1894 podatki te wzrosły w Królestwie o 218 proc. Zresztą wytwórczość prowincyj centralnych przemysłowych znacznie przewyższa produkcję Królestwa, co się zaś tyczy środkowych guberni rolniczych—to wartość rocznej ich wytwórczości fabrycznej dosięgła 130 milj. rb.

Przy spokojnem badaniu rzeczywistości, cała argumentacja przeciwko kresom upada, jak tuman kurzu, zaślepiający przechodniów i wyciskający im łzy z oczu nad rzekomem «upośledzeniem» prowincyj centralnych. Jeżeli może być mowa o zubożeniu ich ludności, to chyba o zubożeniu włościan-rolników, którego powodów szukać należy nie w gospodarce państwowej współczesnej, ale w warunkach uwłaszczenia włościan wielkorosyjskich i

w istnieniu wspólnoty. Kiedy w prowincjach zachodnich i południowych nadawano włościanom przy uwłaszczeniu znaczne stosunkowo obszary, po 5, 7, 10 i więcej dzies. na «duszę» — norma nadań w prowincjach rdzennie rosyjskich nie przenosiła 2—4 dzies. Olbrzymia przytem ilość włościan otrzymała nadania, które odrazu nazwano «zebraczemi», ponieważ równały się zaledwo $\frac{1}{4}$ nadań normalnych. Niedziw, że po latach czterdziestu, upłynionych od czasu reformy uwłaszczeniowej, ludność zwiększona zabezpieczyć sobie bytu z pracy na roli nie może, i że przemysł nie mógł wzrastać z taką szybkością, z jaką zmniejszał się w stosunku do ludności obszar uprawnej ziemi. Nie doskonalily się przytem sposoby uprawy, ponieważ na przeszkodzie postępowi w tym kierunku stał i stoi system wspólnej własności ziemskiej, krępujący wszelką samoistność każdego gospodarza pojedynczego. Zaznaczono niejednokrotnie, że najniższą zdolnością płatniczą w zakresie stosunków z Bankiem włościańskim wyróżniły się właśnie wspólnoty włościańskie prowincyj środkowych Cesarstwa. Upadek gromadzkiej własności ziemskiej jest wszakże tylko ciemną plamą na obrazie ogólnym pomyślnego rozwoju ekonomicznego prowincyj środkowych, stwierdzonego z całą stanowczością przez wszystkie źródła urzędowe.

Niezbyt różowo wygląda stan ekonomiczny włościanstwa w Królestwie. Płaca robotnika rolnego jest tu niższą niż w Cesarstwie, źródła zarobkowania niezbyt obfite. Stale wzrastająca emigracja, przybierająca nawet cechy epidemii wychodźczej, ogarniającej cały obszar kraju, poszukiwanie w bardzo ciężkich warunkach zarobku w Prusach lub za Oceanem, nędzne pożywienie, w którym rolę główną grają ziemniaki, niski stan oświaty — wszystko to świadczy, że ludność włościańska w Królestwie, płacąca od gruntów pięć i sześć razy tyle podatku, ile go płaci włościanin w Cesarstwie, nie żyje wśród jakichś rajskich warunków, o których głoszą nieprzejednani antagoniści kresów.

Są ludzie, których nie uczy historia i nie przekonywa rzeczywistość. Z pierwszej zaczerpnęli tylko hasła minionej epoki i głoszą je z uporczywością, godną lepszej sprawy, na widowni życia politycznego i społecznego naszej doby. Nie chcą

oni zrozumieć, że zadania wielkiego państwa, obejmującego pół świata i całe rzesze narodów i ludów, na różnych stopniach kultury i samowiedzy stojących, niepodobna mierzyć miarą interesów i dążeń W. Księstwa Moskiewskiego.

Bohdan Kutylowski.

WYBORY W GALICJI.

Po pierwszej bitwie.

Kraków, 13 grudnia wieczorem. Dzień był ponury i dżdżysty; wieczór jest mglisto-mroczny. Ściemnia się tem raźniej, że równocześnie noc czarna i szara mgła opada na miasto i społem okrywają je szczelnie. Z góry wali się wciąż mgła i spada ciemność: przed chwilą wieża Marjacka utonęła w tajemniczym mroku, teraz już kościół cały w ciemnicę wsiąknął. Spiżowy Mickiewicz, otoczony lasem wigilijnej choiny, płami się jeszcze czarno na czarniejącem tle Sukiennic, co w mgle się rozplývają: dołem tylko oświecone ich podsienia zlobią w tym wilgotnym zmierzchu świetlny rysunek swych sklepień. Mgła obmotała latarnie, pod które kryje się zaskoczona nocą „szara godzina“, i w powietrzu wiszą żółte ich ogniki, zlocąc tylko miejscami mgłę, skoro nie mogą jej przebić. W tem mętnej zlocie snują się gromadnie czarne postacie ludzkie, przygarbione, jakby w obawie, by nie zawadzić głową o podniebie, co do ziemi przysiadło; z niewidzialnego nieba, gdzieś z wysoka dzwoni godzinę ratuszowy zegar, z po nad chmur nad Marjackim kościołem echem odpowiada mu, trąbą przeciągłym „hejnałem“. Kolejno gasną jedno za drugim światła po wystawach sklepowych, żelazne okiennice skrzypią, drzwi się ryglują, — rzekłbyś, że całe miasto do snu się układa, gdyby na wszystkich chodnikach nie czerniła się coraz gęściej zwarta ludzka ciżba, krążąca bez przerwy, brzęcząca przygluszoną szmerem, by nie przeszkodzić pięknej — i we mgle tak pięknej! — starej stolicy, gdy, za mrok się kryjąc, do snu się sposobi.

Na chwilę silniejszy pomruk zrywa się u wylotu Szerokiej ulicy:

— Idą! już idą!

Tłum rozszczępia się, milknie, i oddział piechoty wpada zdwojonym krokiem na rynek i ginie we mgle pod ratuszową wieżą. I znów cisza, tylko piskliwe gwizdanki tramwajów świdrują powietrze. Jak mgły, tak i tłum nieustannie przybywa, i tłum we mgle tonie i przeciw mgle szmerze, że mu widowisko zasłania: odświeżony tłum, gapiwy i ciekawy, mężczyźni, kobiety, dzieci — wszystko to wyległo patrzeć, „co się będzie działo“: widzów tysiące, tylko aktorów ni śladu. Nie mogąc patrzeć, tłum słucha:

— Jada! już jada!

Jadą naprawdę; jadą wolnym stępem. Od ulicy Wiślniej dolatuje coraz wyraźniej gromadny łoskot kopyt, dzwoniących po kamieniach, czasami podkowa zgrzytnie, ślizgnąwszy się po bruku i za chwilę w żółtą mgłę, łączącą dwie

latarnie, wsuwa się zwolna szereg łbów końskich, za nimi szereg szywnych, wyprostowanych tułowów, nad którymi błysnęły szeregiem lśniącego dragonie szyszaki i rząd obnażonych pałaszy... Drugi szereg, trzeci... cały oddział wsuwa się na rynek; za chwilę tentent kopyt dolatuje od „Sławkowskiej“, od „Grodzkiej“, i wnet we wszystkich kierunkach snują się po rynku konne oddziały wyprostowanych ludzi zbrojnych, nikną we mgle, znów się wysuwają, ogromnieją, i jak upiory krążą około środkowego upiora — Sukiennic; dokoła, wzdłuż murów, czołga się inny czarny upiór-wąż: ciżba. Nagle cały ten wąż drgnął jednym konwulsyjnym ruchem i na dwóch krańcach: od ulicy Brackiej i Florjańskiej, wrzasnął przeraźliwym krzykiem:

— Sieką!

Tak spokojnemu widzowi przedstawiało się na rynku krakowskim zakończenie wyborów z kurji piątej.

* * *

Dragoni nie siekli, tylko płazowali szablami i ostrogą konie pchali, by w tłum dawały szczupaki. Przetorowali sobie tak drogę; zawrócili i z powrotem jadą... zwycięzko! Gdyby tam nie jeździli, tenże sam byłby rezultat, prócz guzów oczywiście i pokaleczeń. Byłem w tym tłumie, byłem w nim na kwadrans przed tym „zwycięzkiem“ pochodem: i na „Brackiej“, gdzie z okna redakcji „Naprzodu“ obwieszczano wynik głosowania w miarę, jak nadchodziły depesze; i na „Florjańskiej“, gdzie socjalistyczny komitet wyborczy transparentami to samo ogłaszał. Na górze umieszczono nazwiska trzech kandydatów: Daszyński, Ptak, Krotoski, a pod nimi cyfry otrzymanych głosów. Tłum czekał na coraz to nowe cyfry, ścierały się zdania (nie pięści), wesolo było i gwarno, a każdy mówił, co myślał: „Brawo Daszyński! ostro idzie przodem!“ „Poczekajcie! jak Ptak skrzydłami ruszy, to nad niego wyleci!“ „A Krotoski? jeszcze nie koniec!“ „Niedoczekanie jezuitów, żeby nam narzucali posła!“ „Daszyński schon zehn tausend! Ach wie schön!“ „A, żydowice jakieś! wszystkieście w nim zakochane? A dyć on już żonaty!“ „Dragoni jada!“ — zawołało parę głosów i w jednej chwili, pchnięty falą, znalazłem się o dziesięć kroków dalej, przyparty do muru. Był to fałszywy alarm; gdy się uspokojono, głos jakiś poważny odezwał się do tłumu:

— Dajcie spokój ludziska z niewczesnymi żartami. Ulica ciasna, brama Florjańska wąska, do przecznicy daleko, a są między nami kobiety i dzieci, to o nieszczęście nie trudno!

I ja brałem to za żart niewczesny i stałem dalej spokojnie w tłumie, z którego też i wydobyć się nie było łatwo. Mogę sobie wyobrazić, co się tam potem działo, gdy rzeczywiście dragoni klusem w ulicę wpadli, żądając od ciżby chyba, by w ziemię się zapadła. Jakim cudem, wbrew prawdopodobieństwu, obeszło się bez licznych wypadków i ciężkich skaleczeń? A nie licząc na cud, bez trudu zbiegowisku łatwo było zapobiedz. Od pięciu już godzin tłum stał w tych dwóch ulicach, wzmagając się, w miarę, jak zbliżała się chwila ostatecznego obrachunku głosów: i czekano pięć go-

dzin, aż zbierze się go tyle, że „warto było szarżować“! A byli i środki łatwiejsze: tłum tam się zbierał przez ciekawość, by jaknajprędzej wiedzieć przebieg i wynik wyborów; otóż można było źródło tej ciekawości zatkać, zabraniając ogłaszania liczby głosów, lub, co lepiej, — ciekawość tę w nieszkodliwy sposób zaspokoić, ogłaszając samemu cyfry te na różnych miejscach miasta. Wszak decentralizacja wyborów, które odbywały się w Krakowie w 14 lokalach, dała tak dobry rezultat, że nigdzie nie było ani zamieszek, ani ścisku i całe wybory odbyły się z największym spokojem; czemu do końca nie postępowano konsekwentnie? Policja w Austrii ma ogromnie szerokie prawa na podstawie przedkonstytucyjnej (omalo nie napisałem „przedpotopowej“) ustawy, która za lat cztery święcić będzie półwiekowy swój jubileusz; instrument ten jest na konstytucyjne stosunki za wygodny i nie podnieca do suszenia sobie głowy, jak porządek bez guzów zabezpieczyć.

* * *

Wybory odbyły się więc cicho i spokojnie. 22 tysiące wyborców wrzuciło do urny swe głosy, bez zbiegowiska i awantur. Najwięcej życia i rwetu było „na Kazimierzu“, gdzie żydzi rozwinięli całą swą energję, by jaknajwięcej głosów p. Daszyńskiemu przysporzyć. Czyż doprawdy są oni tak żarliwymi socjalistami? Nie sędzę. Darmo jeszcze raz uważnie Stary Zakon odczytuje, właśnie w Starym ani śladu niema zrozumienia i wyrozumiałości dla socjalistycznych ideałów. Ale że prof. Krotoski kandydował pod hasłem: „żydzi—to wampiry!“, a p. Ptak pod hasłem: „żydzi—to psiajuchy!“, nie dziwnego, że „Kazimierz“ socjalistycznie był usposobiony. W reszcie miasta zapomnieć było można, że wogóle odbywają się wybory. Tylko gdzieniegdzie przed lokalami wyborczymi grupami stoją ludzie i to jeszcze najwięcej młodzików, niedorosłych jeszcze do prawa głosowania. W gimnazjach krakowskich chowa się widocznie liczny zarybek przyszłych polityków: roi się od gimnazjastów w godzinach południowych i dyskutują oni zawzięcie. Zbliżam się do grupy kilku młodzieńców, których senior (13-letni) wyklada coś zasłuchanym kolegom: „A teraz—dolatują mnie słowa—zastanówmy się, z czyjej winy podroził cukier?“ — Cukier, słyszycie? nie cukierki!

Agitacji na ulicach nie widać. Ci, co najlepiej agitować umieją, socjaliści, zorganizowane mają kadry, role rozdane, każdy wie, jakich wyborców ma doglądać, a ludzie opowiadają z podziwem, jak 150 „towarzyszów“ rozjechało się po wsiach, należących do krakowskiego okręgu wyborczego, by tam akcją wyborczą kierować. W obozach przeciwnych brak zupełny zapалу; i nic dziwnego: nikt nie głosuje za Ptakiem lub Krotoskim, lecz przeciw Daszyńskiemu.

* * *

Trzynastu tedy tysiącami głosów wybrany został poseł p. Daszyński; w poprzednich wyborach otrzymał głosów 21 tysięcy. Cóż to oznacza? Niewiele. Liczba głosów p. Daszyńskiego zmieniła się tylko, a nie zapatrywania wyborców na socjalizm. By te się zmienić mogły,

musiałyby wprzód istnieć. O socjalizmie żydów już wypowiedziałem swe zdanie. A reszta? Znam ludzi, którym krakowscy „socjaliści“ wołaliby z przejęciem „hańba!“, a którzy znacznie bliżsi są prawdziwego socjalizmu, niż 12,500 z tych 13 tysięcy, co oddało p. Daszyńskiemu swe głosy. Jest kilkuset przekonanych socjalistów w Krakowie, a reszta idzie za nimi i głosuje na krakowskiego trybuna, bo jej się on podoba, że taki śmiały, wygadany i cięty; nad socjalizmem nigdy nie łamała sobie głowy. Ze względu na tę resztę „Naprzód“ schował na czas wyborów treść socjalistycznego *credo* na samo dno redakcyjnej szuflady.

W Galicji na ludzi się dotąd głosuje, a nie na ich programy. Nietylko w kurji piątej. Ks. Stojałowski sam jeden wie, czego domaga się jego stronnictwo; raz powie to, kiedyindziej co innego, a zawsze wyborcy mu przyklasną. Co mówić o ludzie wiejskim: nie dziwi mię, jeśli mieszczaństwo krakowskie wybierze w przyszły czwartek na swych przedstawicieli p. Jordana—konserwatystę i p. Rottera—liberała! Obydwa porządni i dzielni ludzie, a że tam odmiennych są przekonania, co to szkodzi? oni się tam już jakoś pogodzą!

By wyborca mógł sąd swój o stronnictwach wypowiedzieć, trzebaby, by w pierw stronnictwa te jasno sformułowały swe programy. Wziąć rzeczową treść wszystkich programów galicyjskich kandydatów, wrzucić do jednego kosza, zamieszać i wyciągnąć potem pierwszy z brzegu, a niewielu kandydatów poznałoby na pewno, czy to jego program, czy program politycznego przeciwnika! A ma poznać się na tem wyborca? I z jego odpowiedzi wyciągać mamy jakieś wnioski?

* * *

Kraków wybrał socjalistę, we Lwowie socjalista przepadł, a zwycięzko wyszedł... socjalistyczny secesjonista, p. Breiter. Tak głosowały dwa stołeczne miasta, mające w piątej kurji rzeczywiste powszechne wybory. Reszta kraju głosowała za pośrednictwem wyborców, wybieranych przez ludność, a przy tej skomplikowanej operacji zatracą się już wszelka polityczna myśl—przewodnia, a rozstrzygają poboczne względy lokalnej lub przypadkowej natury. Ogółem, reszta kraju na 13 posłów wybrała 12, którzy wstąpią do Koła polskiego, i jednego radykała, rusina. Ludowcy zniknęli zupełnie z widowni, a z opozycyjnych stronnictw ostali się tylko ci posłowie, co oświadczyli, że do Koła wstąpią (trzech chłopów stojałowczyków, eks-stojałowczyk dr. Danielak i demokratą dr. Doboszyński). Zresztą w wyborach tych różnica między wschodnią a zachodnią Galicją zaznaczyła się dość wybitnie, a różnicę tę ujmijmy w jeden obraz: na zachodzie wybrano Fijaka i Bombę, na wschodzie—ks. Sapiełę i hr. Pinińskiego, jako przedstawicieli najniższych warstw społecznych. Chłop zachodnio-galicyjski zaczyna coraz poważniej traktować wybory; trzeba mu do przekonania trafić, by go pozyskać: „Dziwna rzecz—wyraził się niedawno jeden z agentów wyborczych—chłopi, nawet moi stronnicy, nie chcą brać pieniędzy, choć ofiarowywałem je w deli-

katnej formie, jako zwrot kosztów za furmanki!“ Tak jest, chłop nie wie jeszcze napewno, komu głos swój dać powinien, ale już czuje, że dać go winien dobrowolnie, z przekonania, nie przez usługę lub bojaźń, a sprzedać mu go nie wolno! Tem lepiej; jak się szczerze zastanowi, to się z czasem rozumnej jakiej polityki domaga.

Zuk.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Wielki tydzień rolników w Berlinie.

Corocznie w połowie lutego zwołują się do Berlina ogólne zebrania wszystkich rolniczych stowarzyszeń, mających swoje zarządy w stolicy Niemiec. Ponieważ czynności te trwają cały tydzień, więc Niemcy nazwali go „wielkim tygodniem rolników“, a nazwa ta nie jest pretensjonalna.

Przypatrzmy się bliżej tym stowarzyszeniom rolniczym, a przekonamy się, jak potężną jest konsolidacja agrarna w Niemczech. W Berlinie odbywają się zebrania siedmiu związków rolniczych.

1) „Stowarzyszenie reformatörów w dziedzinie opodatkowania i rolnej gospodarki“. Przedmiotem zajęć stowarzyszenia są sprawy ogólne, dotyczące rolnictwa: niedostatek rąk roboczych, nadzwyczaj dotkliwy dla niemieckich gospodarstw, przekształcenie banku Rzeszy, uregulowanie giełdy dla rolnych produktów, rozwój rolnego przemysłu i t. p. Członkami zarządu są właściciele obszernych majątków, wysocy urzędnicy, posłowie do parlamentu. Stowarzyszenie ma cztery oddziały, z których każdy ma swój osobny zarząd i osobne posiedzenia, a mianowicie: a) oddział hodowli bydła z 20 filjami na prowincji; b) oddział uprawy roli, otrzymujący znaczne zapomogi rządowe na tworzenie stacyj doświadczalnych; c) oddział maszyn i narzędzi rolniczych, w którym oprócz rolników biorą czynny udział profesorowie zakładów technicznych, inżynierowie, mechanicy i t. p.; wreszcie — d) oddział sztucznych nawozów. Stowarzyszenie reformatörów i jego oddziały rozstrzygają kwestje, od których zależy postęp i rozwój rolnictwa. Wszelkie nowości i wynalazki poddają się najprzód różnostronnym badaniom, i dopiero po przeprowadzeniu długiego szeregu prób, dany przedmiot zalecany bywa rolnikom do użytku, albo też zostaje odrzucony, tak iż rolnicy niemieccy nie potrzebują zdobywać doświadczenia kosztem własnej kieszeni.

2) „Związek niemieckich mleczarzy“ ma duże rozgałęzienie. Posiada 7 izb rolniczych, 11 centralnych kółek rolniczych, 10 spółek miejscowych i okręgowych, 3 spółki mleczarskie prowincjonalne, 11 spółek produktów mleczarskich, oraz 1 związek handlarzy mlecznymi produktami. Zdaje się, że litanja dość długa, a to jeszcze nie wszystko. Zarząd związku spoczywa w ręku 53 członków. Z przytoczonych cyfr łatwo możemy wyprowadzić wniosek, jaką rolę odgrywa mleko wśród niemieckiego rolnictwa.

3) „Towarzystwo podniesienia dobrobytu na wsi”. Gdy kilka lat temu zauważono niezwykle napływ mieszkańców wsi do miast, wskutek czego wsie zaczęły się nazbyt wyludniać, zaraz powstało Towarzystwo dla obmyślenia środków, które mogłyby powstrzymać ten ruch niepożądany, a często nawet szkodliwy. Członkowie Towarzystwa przyszli do przekonania, że środki administracyjne i przymusowe do celu nie doprowadzą, i że należy je zastąpić polepszeniem bytu włościan. Zabrano się tak energicznie do dzieła, że emigracja ze wsi do miasta zaczęła się zmniejszać. Zresztą jest tam komu pracować, bo nie brak chętnych i gorliwych. Towarzystwo liczy 611 członków. W ich rządzie widzimy 98 wyższych urzędników, 151 osób stanu duchownego, 90 rolników; do tego związku przystąpiła także znana nam dobrze poznańska komisja kolonizacyjna.

4) „Towarzystwo fabrykantów spirytusu i krochmalu”, z majątkiem 66 tys. marek i zapasowym kapitałem 23 tys. marek.

5) „Centralny związek towarzystw hodowców bydła rogatego”.

6) „Związek niemieckich hodowców świń”; wreszcie najpotężniejszy ze wszystkich:

7) „Związek niemieckich rolników”. Sprawami tego ogromnego związku zarządza liczny zastęp doświadczonych osób, mianowicie: 21 wyższych urzędników, 69 kancelistów, 2 stenografistki, 14 zarządzających oddziałami i 8 ich pomocników — razem 114 pracowników. Toż to całe ministerstwo! Przychód kasy związkowej wykazał za rok 1898 poważną cyfrę pół miliona marek. Związek ma swój własny tygodnik „Bund der Landwirte”, rozchodzący się w 180 tys. egzemplarzy. Zarząd związku udzielił swoim członkom przeszło tysiąc odpowiedzi w rozmaitych sprawach ubezpieczeniowych, 1,187 wskazówek w sprawach prawnych i 1,800 orzeczeń w zakresie rolnictwa i rolnego przemysłu. W czterystu majątkach zaprowadzono rachunkowość podług systemu, wypracowanego w kancelarii związkowej, a oprócz tego skorzystało z tego systemu 865 gospodarstw. Związek sprzedał swoim członkom sztucznych nawozów $1\frac{1}{2}$ milj. centnarów, a nasion oryginalnych dla hodowców 190 tysięcy klgr. Oddział asocjacji zorganizował w ciągu dwóch lat 190 prowincjonalnych spółek, z których 17 towarzystw spożywczych, 108 towarzystw producentów, 75 stowarzyszeń hodowców koni. Roczny obrót kasy związkowej stanowi za rok 1898 sumę ośmiu milj. marek.

Członkowie „związku niemieckich rolników” to niemieccy agrariusze, wyznający ekonomiczną politykę ks. Bismarka i prowadzący ją dalej. Wskutek swojej organizacji przedstawia związek siłę, z którą liczy się rząd i parlament: agrariusze nałożyli cło na nasze zboże, agrariusze nie puszczają naszego bydła za niemiecką granicę.

Ten pobieżny opis najważniejszych niemieckich stowarzyszeń rolniczych, na których zebrania uczęszczają tysiące członków i gości, wymownie świadczy, jakim wielkim strumieniem płynie życie agrarne Niemiec. Z rozwąga i namysłem toczy się to życie naprzód, bez-

ustanku, bez odpoczynku, a olbrzymia jego siła usuwa przeszkody bez naprężenia, wyłącznie swoim zbiorowem, naturalnem ciśnieniem. Ta siła, wychodząca od uczestników stowarzyszeń, a przeobrażona i kierowana przez ich zarządy, okrywa swemi opiekuńczemi skrzydłami wszystkich członków, ułatwiając im ich sprawy i czynności — ta siła czerpie swą żywotność ze zjednoczenia, solidarności i zrozumienia swojego interesu.

Lecz nie dość na tem, że niemieccy rolnicy połączyli się w stowarzyszenia — zaprosili oni do swego grona, a raczej zaprzęgli do swego pługą naukę, kapitał, doświadczenie, wszelką pracę. I dlatego zakwitł dobrobyt ekonomiczny, o jakim dawniejszym pokoleniom ani się śniło. W wielu geografjach możemy wprowadzić i teraz jeszcze czytać, że „Brandenburgja — to kraj, pokryty jałowym piaskiem i kamieniami”. Tak rzeczywiście było przed 50 laty — a dzisiaj te piaski zamieniono na ogrody i pola urodzajne. Nadto dobrobyt nie jest przywiązany do jednej warstwy społecznej, ale przeniknął wszystkie warstwy rolników. Aby się o tem przekonać, dość spojrzeć na „chatę” niemieckiego wieśniaka i jej wewnętrzne urządzenie, dość zajrzeć do niemieckiej szkoły wiejskiej i przypatrzeć się siedzącym tam uczniom, dość odwiedzić niemiecką wiejską „karczmę” i przysłuchać się muzyce, przy której dźwiękach tańczy i bawi się młodzież wieśniacza. Emigrant niemiecki nie idzie w świat, jako proletariusz, szukający zarobku, lecz jako kolonista, cywilizator. Jeżeli ks. Bismark w ekstazie wyrzekł niegdyś, że „Niemcy nie boją się nikogo, oprócz Boga”, to nie liczył tylko na bagnety i działa krupowskie, lecz brał w rachubę i ten wysoki stopień dobrobytu, jaki Niemcy zdobyli sobie nie francuzkami miliardami, lecz przeważnie rolnictwem, opartem na sile zbiorowej.

* * *

Tak się rzecz przedstawia u Niemców. A u nas — trochę inaczej.

Oszolomieni ciosami ekonomicznymi ostatnich czasów, wpadliśmy w letarg, nie dając żadnego znaku życia. Pod wpływem trochę jaśniejszych promieni, ocknął się wreszcie nieliczny u nas zastęp ludzi wrażliwszych i zaczął nawoływać do „pracy organicznej”. Garstka ziemian odezwała się także na to wezwanie: wygłaszali potrzebę i konieczność pracy osobistej i zarazem pracy zbiorowej mieszkańców pewnego kawałka ziemi, bez względu na to, do jakiego obozu ci mieszkańcy należą, gdyż widmo nędzy wysuwało na plan pierwszy troskę o byt. Rozpoczął się ruch w ograniczonych kółkach; zaczęto skupiać się w stowarzyszenia rolnicze na gruncie zupełnie legalnym.

Drzwi, długo zamurowane, prowadzące do nowych przybytków, zostały otwarte — lecz jakże mało pracowników przestąpiło te progi! Na całej przestrzeni obszernego państwa powstało zaledwie 300 związków rolniczych, a zbiorowa praca rolnicza na południu Rosji (w gub. kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej, Besarabskiej) zogniskowuje się w Kijowie, Odesie, Winnicy, Kamieńcu i Płoskirowie, przy ogólnym udziale mniej więcej 3 tys. członków. Ilość dokonanej i dokonywanej

się pracy, jakoteż osiągnięte przez nią rezultaty są, niestety, bardzo nieznaczne i w każdym razie nie mają tej doniosłości, jaką miećby mogły.

A więc szerszy ogół, jak spał, tak dalej śpi. Apatja i pesymizm ogarniają bodaj czy nie większość członków stowarzyszeń rolniczych. Rzadko które zebranie ogólne dochodzi do skutku, gdyż często nie zbiera się nawet trzecia część uczestników, przez ustawę wymagana. Dopiero drugie zebranie, któremu wolno trzymać się średniowiecznej zasady: „tres faciunt collegium”, przeprowadza uchwały i postanowienia.

Oprócz apatji i pesymizmu, ważną w tym kierunku odgrywa rolę niezupełnie jasne zrozumienie położenia. Wielu ziemianom, członkom stowarzyszeń rolniczych, zdaje się, że wypełnili swój obywatelski obowiązek, zapisawszy się na członków i wniósłszy wkładkę, aby w pierwszym terminie otrzymać pewną dywidendę, której wysokość ma być miarą działalności i użyteczności stowarzyszenia. Widoczne tutaj pomieszanie pojęć: pracę rolniczą, pracę zawodową miesza się z operacjami bankowymi i handlowymi. Wogóle zdaje się tkwić w naszym charakterze, że pragniemy zanadto prędko otrzymywać procenta, a to nie zawsze możliwe i nie zawsze pożyteczne. Ziemianie zaś, nie chcący zostać członkami stowarzyszenia, usprawiedliwiają swoją nieobecność przysłowiem: „bez jednego żołnierza wojna też będzie”. Zbyteczną rzeczą dowodzić, jak podobny pogląd jest szkodliwy.

Wypowiadając te słowa, muszę się zastrzedz, że nie mam zupełnie zamiaru twierdzić, iż liczne i ludne stowarzyszenia rolnicze bezwarunkowo rozpędzą te groźne chmury, jakie się zbierają na naszym agrarnym horyzoncie. Wiele jest czynników ujemnych i szkodliwych, wobec których bezpośredni wpływ stowarzyszeń rolniczych jest bezsilny. Dość wspomnieć na przykład o nieuregulowanych dotąd stosunkach serwitutowych, o gminnem władaniu ziemią u włościan, tym zabytku bezpowrotnie zanikłego patryarchalizmu i t. p. Lecz stowarzyszenia rolnicze mogłyby pośrednio ułatwiać, przygotowywać i przyspieszać rozwiązanie podobnych palących zadań ekonomiczno-społecznych.

Rolnictwo nasze przebywa chwile bardzo krytyczne. Jest to stan chorobliwy, lecz nie beznadziejny. Zamiast siły swoje skupić i tym sposobem wytworzyć w sobie samych potrzebną ilość odporności — stanowiącej jedyne, niezawodne lekarstwo na wszelkie choroby osobiste i społeczne — my oglądamy się na pomoc zewnętrzną i szukamy przede wszystkim „taniego i ułatwionego kredytu”, który wszystko ma uregulować i do porządku przyprowadzić, a który w rzeczywistości tylko obezwładnia ostatecznie swoich klientów. Nie ulega wątpliwości, że w pewnych wypadkach tani i łatwy kredyt jest rzeczą pożyteczną, lecz bez „wielkiego rolników tygodnia” w licznych punktach państwa, nawet najtańszy, nawet zupełnie bezprocentowy kredyt nic nie pomoże, gdyż stanu ogólnego nie poprawi.

A więc czas zabrać się wszystkim do wspólnej, znużonej i wytrwałej pracy, abyśmy u siebie mogli co rychlej widzieć „wielki tydzień rolników”, któ-

rym chlubią się nasi sąsiedzi na Zachodzie. „*Ab hoste doceri*“... — powiedział niegdyś Tacyt.

Dr. Fr. Bełcikowski,
członek syndykatu kamienieckiego.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 16 grudnia.
[Wiec polski w Berlinie].

△ Na odbyty zeszłej niedzieli wiec polaków tutejszych, w sprawie stosunku do władzy kościelnej, zebrało się około 2 tys. osób. O godzinie 2 z południa, w czasie oznaczonym na początek wiecu, sala „Buggenhagen“ przy Moritzplatzu była już wypełniona po brzegi a wkrótce zapelniła się publicznością polską i galerją. Zaraz po 2-iej zagał wiec, jako przewodniczący komitetu, p. Berkan, który wystąpił zarazem, jako pierwszy mówca wiecowy. Najsamprzód mówca wyłożył pogląd na rozwój stosunku parafjan-polaków wobec władz duchownych; poczynając od okresu przed laty dwudziestu z górą, gdy zgromadzano się skwapliwie w szczupłej „kapliczce Urszulanek, aby wysłuchać kazania polskiego, wygłaszanego przez przygodnego kaznodzieję (ks. Stablewskiego, Jazdzewskiego i innych); następnie mówił, jak z biegiem czasu niedostateczność takich okrucich nabożeństwa polskiego stawała się coraz widoczniejszą i skłaniała do starań o stałe nabożeństwa. Ze strony władzy duchownej uwzględniono te życzenia polaków po raz pierwszy w r. 1885. Podówczas zaprowadzono w kościele Piusa nabożeństwo co niedzielę z kazaniem i śpiewem polskim. Przez dwa lata pełnił ten urząd kapłański ks. Enn, rodem polak z Poznańskiego, po nim ks. Gregor, a następnie, aż do chwili dzisiejszej, praca duszpasterstwa nad polakami przypadła w udziale ks. proboszczowi Frankowi. Po innych parafjach natomiast polacy nie doczekali się takiego uwzględnienia do dziś, chociaż wszędzie liczba ich w stosunku do Niemców jest bardzo poważną, a często przewyższa liczbę niemieckich katolików. Tem więcej zadziwia to lekceważenie słusznych żądań polskich, że przecież rozwój życia katolickiego w Berlinie zawdzięcza kościół jedynie napływowi wychodźstwa polskiego. Zamieszkujący po dziś dzień Berlin katolicy polskiej narodowości nie myślą służyć dłużej za podkład germanizacyjny; dlatego też zebrał się dzisiaj, aby żądać uwzględnienia języka polskiego w każdej parafji i pod każdym względem. Żądania te określić można trzema punktami: po pierwsze, aby w każdej parafji był ksiądz, mówiący *dobrze* po polsku i regularnie wygłaszał nauki polskie; powtóre, aby w *każdej* parafji na życzenie, można się było spowiadać po polsku, ślubować po polsku, aby przygotowanie do sakramentów, chrzty, pogrzeby i inne czynności, na żądanie parafjan odprawiano w polskim języku; po trzecie, aby księża obchodzili się z parafjanami-polakami z tą samą uprzejmością, co z Niemcami, „po ludzku“, jak się mówca wyraża.

Oto pokrótce treść wywodów p. Berkana. Starannie opracowany referat jego, zawierał w pierwszej swej części poglądowej dobitne obrazy usiłowań poszczególnych parafji, zwykle płoche, o uwzględnienie języka polskiego w kościele, i barwny obraz opornego stanowiska duchownych niemieckich. Jedynie w parafji moabickiej, w północno-zachodniej dzielnicy, polacy uzyskali kilka lat temu nabożeństwo polskie z kazaniem, zrazu co drugą niedzielę, obecnie zaś co niedzielę odprawiane (zaprowadzili je tam księża Dominikanie), podobnie polacy w osadzie Weissensee mają opiekę duchowną polską; po innych parafjach natomiast nic, albo prawie nic nie uczyniono dla polaków. Najgorzej dzieje się w Ruedersdorfie pod Berlinem: w tamtejszych kopalniach wapna pracuje około tysiąca robotników polskich, i ci to właśnie, łącznie z 3 lub 4 urzędnikami-niemcami, tworzą parafję katolicką — w ostatnim czasie zaczął tam dojeżdżać ksiądz z innej miejscowości, ale o urządzeniu nabożeństw polskich dla tego tysiąca swych owieczek ksiądz proboszcz słuchać nie chce. Proszącym go o to robotnikom odpowiada, że powinni się raczej usilnie uczyć po niemiecku: samego siebie stawia im przytem za przykład, powiadając, że pochodzi też z polskiej rodziny, a przecież jest Niemcem!

Pomijam szczegóły o różnych parafjach miejskich, jakie mówca przytaczał na dowód niesprawiedliwego traktowania polaków. Z jakich zaś pobudek utrudniają księża Niemcy polakom spełnianie ich życzeń, starałem się wykazać w ostatniej korespondencji z przed wiecu. Zrozumieli czytelnicy „Kraju“, że kierujący wiecem nie rozwodzili się o tej politycznej stronie sprawy; tem silniejsze wrażenie wywarł przeto objawiony przez p. Berkana fakt, iż niektórzy księża nawet spowiedzi nadużywają w interesie niemieczyny, ganiąc przynależenie do polskich towarzystw i t. p.

Nawiązując do oświadczeń pewnego proboszcza-niemca (powtarzanych zresztą częściej), że niechby sobie polacy odprawiali dla siebie nabożeństwa, ale skoro się postarają sami o księdza-polaka, — wywodzi p. Berkan, że nie pragniemy tu zaprowadzenia stosunków amerykańskich, a pewno i władzy kościelnej nie byłoby przyjemnem utworzenie się jakiegoś odrębnego wolnego kościoła polskiego. Nie mamy żadnych dążeń odśrodkowych, pragniemy jedynie w obrębie parafji niemieckich równouprawnienia. Płacimy na potrzeby kościoła, a więc mamy prawo domagać się, by władza kościelna starała się o duchownych polskich. Jej to rzeczą, naszą zaś jedynie w sposób grzeczny, ale stanowczy, wskazywać i przypominać potrzeby parafjan-polaków. Wiec niniejszy urządzo no też w porozumieniu z władzą kościelną. Jako prezes urządzającego komitetu był p. Berkan na kilka tygodni przed wiecem u delegata biskupiego, ks. Neubera, prosząc o wydelegowanie osoby duchownej na wiec, dla zdania o nim sprawy komu należy. Delegat biskupi zrazu zaczął tłumaczyć, że pora obecna nie nadaje się do urządzenia takiego wiecu, zważywszy na zaognienie stosunków w Poznańskim (sprawa ks. Krze-

sińskiego) i napaści prasy antykatolickiej na biskupów i t. d. Słusznie odrzekł na to p. B., że my tu w wielką politykę się nie bawimy, ale jedynie wobec naglących potrzeb pragniemy i żądamy odmiany. I księży niema dość — tłumaczył dalej ks. Neuber — z ką ich brać, to już rzeczą ks. kardynała Koppa. My tylko przedstawiamy nasze potrzeby. Władza kościelna zaradzić im musi. O ileby ks. delegat chciał słyszeć osobiste jego zdanie, oświadcza mu p. B., że mogą się przecież wobec zachodzącej potrzeby księża niemieccy nauczyć po polsku. Nader żywe oklaski przerwały w tem miejscu mówcy, który dalej opisuje, jak ostatecznie delegat biskupi dał się przekonać, iż wiecu nie można lekceważyć, i prosił, by w jego imieniu komitet zaprosił jednego z księży, mówiących po polsku.

Delegatem tym ze strony władzy kościelnej był ks. proboszcz Frank, poseł do parlamentu. Wysłuchawszy przemowy p. Berkana, dalej równie starannego referatu p. Janiszewskiego o daremnych od lat sześciu zabiegach polaków w parafji św. Sebastjana; referatu p. Molskiego, który także wspominał o wybadaniach przy spowiedzi, o przymuszaniu do spowiadania się po niemiecku i t. d., ks. Frank oświadcza, iż nie chcąc w dyskusji, jako takiej, zabierać głosu, wysłuchane tu żale i życzenia przedłoży komu należy, by zostały przesłane ks. kardynałowi we Wrocławiu.

Dyplomatyzmem tem oświadczeniem zebranie narazie zadowolić się musiało. Wszyscy jednak mówcy następni zaznaczali wyraźnie, iż wymówkami o braku dostatecznej liczby polskich kapłanów nie dadzą się w przyszłości zaspokoić. Co sądzić zresztą o tych tłumaczeniach się, powziąć można wyobrażenie z faktu, jaki przyznał pewien proboszcz-niemiec w rozmowie z p. Janiszewskim. Zapytany, co się dzieje z wszystkimi księżmi po polsku władającymi, a wyswięconymi we Wrocławiu na ostatnie Świątki, odpowiedział, że tych posłano na... dolny Szląsk! A więc polaków posyła się na niemiecki dolny Szląsk, Niemców zaś lub na połę zniemczonych kapłanów przysyłają do parafji delegatury, gdzie potrzeba polaków.

Ażebym usiłowania polskich parafjan osiągnęły pożądaną skutek, ażebym zaprzestano lekceważyć prośby nasze, potrzeba, by każdy obstawał przy każdej sposobności za wykonywaniem czynności kościelnych, jako to: ślub, pogrzeb, przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i t. d., przez kapłana po polsku mówiącego. Pouczenia, w jaki sposób to czynić, nie ubliżając godności kapłańskiej, a przecież stanowczo objawiając swą niewzruszoną wolę, zajęły poważną część wywodów wiecowych. Przytaczano przykłady, że stanowczem wystąpieniem można osiągnąć skutek żądany; przypomniano w szczególności, że przy dawaniu na zapowiedzi powinni polacy zastrzegać sobie z góry, iż ślubu nie przyjmą, jak tylko po polsku. Przypominano wiecownikom gorąco obowiązek baczenia na to, ażebym dzieci tylko po polsku do pierwszej spowiedzi bywały przygotowywane.

Ostatecznie przyjęto jednomyślnie rezolucję, zawierającą życzenia polaków do władzy kościelnej w tych punktach,

jakie powyżej już wymieniałem. O godzinie 5 przewodniczący zamknął zebranie, które dało dowód władzy kościelnej, że ogół tutejszych Polaków jednoczy się z dążeniami każdej poszczególniej parafji, że nie jakaś garstka agitatorów, lecz *wszyscy* pragną naprawy stosunków.

Janko.

Paryż, 14 grudnia.

[Echa z kongresu pokoju. Protest pani Marji Szeligi. Polskie Towarzystwo filharmoniczne w Paryżu. Nowe przekłady z Sienkiewicza. Nekrologja].

△ Czasem o nieboszczyku, którego całe towarzystwo dobrze знаło, a który zniknął już dawno—komuś zdarzy się przypomnieć rys charakterystyczny i zajmujący. Tak ja dziś pozwolę sobie sięgnąć jeszcze raz wspomnieniem do dziejów wystawy, tej pięknej i świetnej wystawy, której błyskotliwa przeszłość z trudem dałaby się teraz odgadnąć z wielkiego cmentarzyska ruin, jakie rozsiadło się na obszarach między pałacem Inwalidów i Polami Marsowemi.

Z pośród stu dwudziestu kilku kongresów, które dokonały w ciągu sześciu miesięcy mniej lub więcej pożytecznego żywota, jednym z liczniejszych był ten, na którym przedstawiciele różnych narodowości ciskali wymowne anatemy na wojnę i jej okrutne następstwa, a wzywali ludzkość do kierowania się ideami bezstronności, sprawiedliwości i braterstwa. Jednocześnie kongres ten był, zdaje się, jedynym, na którym narodowości polskiej odmówiono należnych jej praw.

Tak przynajmniej sądzić wypada z artykułu pani Marji Szeligi, umieszczonego niedawno w „Wolnym Głosie Polskim“, a w którym żarliwa apostołka równouprawnienia kobiet z właściwym jej temperamentem i werwą spowiada się ze swych wrażeń. Gdy przewodniczący kongresowi pokoju, dr. Karol Richet, oświadczył, iż do głosowania członkowie zjazdu będą dopuszczeni nie podług mandatów, lecz według narodowości, pani Szeliga zapytała, czy utworzoną została grupa polska. Okazało się, że nie. I przeciw zorganizowaniu jej postawiono milczący, ale wytrwały opór. Próżne były starania i przełożenia pani Szeligi. Matadorowie kongresu rozkrzyżowywali ramiona, spuszczały oczy,—sędziwy jen. Türri pocałował energiczną rodaczkę w rękę, przypominając, iż „Polak, Węgier, dwa bratanki...“—lecz grupy polskiej nie złożono.

Ponieważ pani Szeliga nie chciała przyłączyć się do żadnej innej, nie pozostawało jej tedy, jak opuścić obrady. Nie dała jednak całkiem za wygraną. Z kongresu pokoju udała się wprost na inny kongres, który odbywał się właśnie w pałacu prasy. Że zaś ten kongres z wszechświatowym pokojem nie miał nic wspólnego, więc, opierając się na motywach, iż *tylko* porozumienie między narodami może ziścić ideał powszechnego pokoju, a porozumienie to może być prawdziwym i skutecznym tylko pod warunkiem, iż, niezależnie od kombinacji dyplomatycznych, obejmie wszystkie narodowości, większe i mniejsze,—odpowiednia rezolucja, protestująca przeciw sposobowi prowadzenia obrad na „właściwym“ kongresie pokoju—została tu jednomyślnie uchwaloną.

W jednej z poprzednich kronik wspominałem już o uroczystym obchodzie

dwudziestoletniego istnienia tutejszego polskiego Towarzystwa filharmonicznego. Instytucja ta, ześrodkowująca liczniejszą garść ziomków przy jednym ognisku, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Założoną została w 1880 r. pod nazwą „Kółka śpiewaków polskich w Paryżu“; następnie, wobec rozszerzenia działalności Towarzystwa i celem zgrupowania jaknajwiększej ilości członków, nazwę pierwotną zamieniono na dzisiejszą.

Od tego czasu, mimo nieuniknionych przejść i rozterek wewnętrznych, Towarzystwo filharmoniczne dobrze spełniało swe zadania. Na zebraniach i koncertach stykali się z sobą rzuceni na bruk paryżki Polacy, przy dźwiękach rodzinnej pieśni zawiązywały się stosunki i znajomości. Pierwsze polskie przedstawienie teatralne w Paryżu urządzone zostało z inicjatywy i staraniem Towarzystwa. Później przedstawienia amatorskie odbywały się częściej, a dochód z nich przeznaczany był nie tylko na korzyść instytucji, ale i na szlachetne cele publiczne. Z natury rzeczy zakres działalności był szczupły, tem niemniej wszakże w życiu paryżkiej kolonii polskiej miał duże znaczenie i przynosił niemały pożytek. Usiłowaniami tym oddała cześć pani Duchńska w wierszu, który na solennem posiedzeniu odczytała, a w którym poetka zwraca się do „garstki“, co wraca do życia:—„To tylko wieczne, Trwałe, bezpieczne, Co z głębi duszy wyrasta. Tyś to pojęła, Rwieś się do dzieła, Zaliż cię móżo! ustrasz?“...

W koncercie, którego program wypełnił część jubileuszowego obchodu, wzięła między innymi udział panna Eugenia Czyżowska, łącząca w jednej osobie poważnego doktora medycyny i ożywioną szczerem uczuciem artystkę-pianistkę. Występ jej cieszył się wielkiem powodzeniem.

Możnaż pisać obecnie korespondencje z Paryża i nie wspomnieć nazwiska Sienkiewicza? Wydaje mi się to niepodobnem. Gdzie się ruszyć, wszędzie „Quo vadis“ na stole,—kogo spotkać, ten wnet o Sienkiewicza pyta. W tych dniach ukazały się w książkowych wydaniach przekłady francuskie „Ogniem i mieczem“ (pp. Kozakiewicza i Wodzyńskiego), oraz „Na marne“ (p. Lefevre'a). Mimo reklamowego artykułiku p. Kozakiewicza w „Figarze“, przypominającego trochę swym tonem anonsy różnych Barnumów, nie zdaje mi się, aby Sienkiewicz mógł czuć żal do p. Lefevre'a za jego tłómaczenie. Pomiędzy temi, które ukazały się z dzieł Sienkiewicza w ostatnich czasach, jest ono jednym z najlepszych; wskutek tego zaś sama powieść, lubo należy do dawniejszych, do tych, o których mistrz polskiego słowa rad zapominać, pozyskała sobie u czytelników francuskich duże powodzenie i już rozeszła się w siedmiu czy ośmiu wydaniach, po tysiąc egzemplarzy każde. Tę samą staranność przekładu zaznaczyć muszę w „Rodzinie Połanieckich“, którą drukuje „Temps“. Przyczyna tej różnicy łatwą jest do wytłómaczenia. Słyszałem z dobrych źródeł, że zarówno przekład „Na marne“, jak tłómaczenie „Rodziny Połanieckich“, przed daniem do druku, znalazły się w rękach szlifiera-artysty, znającego doskonale język polski, a władającego

świetnie mówią francuzką, posiadającego w piśmiennictwie francuzkiem zaszczytne stanowisko. Ponieważ dowiedziałem się o tem od osoby trzeciej, i ów udział w pracy jest zupełnie bezinteresowny, więc tymczasem nie mam prawa wymieniać nazwiska. Lecz nie ulega wątpliwości, że tylko w takich warunkach dokonywane przekłady mogłyby czytelnikom francuzkim dać właściwe i prawdziwe pojęcie o potędze talentu Sienkiewicza.

Przed paru tygodniami zakończył życie ś. p. Ignacy Kozikowski, jeden z ostatnich weteranów z 1831 r., nauczyciel w Szkole polskiej na Battignolles. Zmarły cieszył się wielkim szacunkiem i przyjaźnią kolegów, a rzetelnem uwielbieniem ze strony uczniów.

St. Krz.

Lwów, 14 grudnia.

[Po walce. Nowi posłowie. Jubileusz Sienkiewicza. Biskup Pelczar].

△ Walka rozegrana. Niespodzianek niema wcale. Na piętnaście galicyjskich mandatów z kurji powszechnego głosowania dziewięć dostało się Kołu polskiemu, trzy zwolennikom Stojałowskiego, jeden socjalnemu demokracji, jeden socjaliście niezawisłemu, jeden rusinowi radykalnemu. Trzy lata temu, gdy po raz pierwszy odbywały się wybory z kurji powszechnego głosowania, zdobyło Koło polskie także dziewięć mandatów. Co do stronnictw pozostałych, charakterystyczną jest utrata dwóch mandatów, jakie w tej kurji mieli ludowcy, oraz pozyskanie dwóch nowych mandatów przez Stojałowskiego. Klęska ludowców jest o tyle jeszcze cięższą, że przepadł ich najwybitniejszy agitator partyjny, Stapiński, i to w swoim własnym okręgu wyborczym, gdzie posiadał olbrzymią popularność. Razem z nim przepadł drugi członek jeneralnego sztabu stronnictwa, dr. Winkowski. Stapiński uległ niewątpliwie presji stronnictwej, bo na miejsce jego wybrany został człowiek politycznie prawie bezbarwny. Natomiast dr. Winkowski, adwokat w Tarnowie i jeden z właścicieli „Kurjera Lwowskiego“, został pobity w drodze rzeczywistego pojedynku dwóch odmiennie myślących grup ludności. Dotychczasowy mandat jego dostał się ks. Żygulińskiemu ze stronnictwa katolicko-narodowego. Ks. Stojałowski ma jeszcze ciągle szczęśliwą rękę. Ten fanatyk chłopski w sutannie hojnie zbiera odsetki od swojego dwudziestoletniego kapitału agitacyjnego. Wpływ jego na lud wydaje się być poprostu niezniszczalnym, a trzy w ostatniej walce zdobyte mandaty, składają pod tym względem wymowne świadectwo.

Ogólny wynik wyborów z V kurji jest następujący: 1) Kraków: Ignacy Daszyński, socjalny demokracja. 2) Lwów: Ernest Breiter, socjalista niezawisły. 3) Wadowice: Maciej Kijak, stojałowczyk. 4) Sącz: dr. Michał Danielak, Koło polskie. 5) Tarnów: Ks. dr. Żyguliński, Koło polskie. 6) Rzeszów: Antoni Bomba, stojałowczyk. 7) Sanok: Wincenty Jabłoński, Koło polskie. 8) Jarosław: Andrzej Wilk, stojałowczyk. 9) Przemyśl: Dr. Adam Doboszyński, Koło polskie. 10) Stryj: Dr. Andrzej Kos, rusin radykalny. 11) Brody: ks. Paweł Sapieha, Koło polskie. 12) Tarnopol: dr. Niementowski, koło polskie. 13) Stani-

slawów: dr. Walewski, Koło polskie. 14) Borszczów: hr. Mieczysław Piniński, Koło polskie. 15) Kolomyja: Stefan Moysa, Koło polskie.

Od lat trzech zatem nie wiele zmienił się nastrój polityczny w Galicji. Może nawet nie zmienił się wcale. Koło polskie stoi tak samo silnie, jak stało, a nie jest wykluczone, że zyska coś w nowej tej konstelacji, jeżeli prawdą jest, że Stojalowski—mąż, swoją drogą usposobienia pod względem sojuszków dość elastycznego—zamierza rzeczywiście wejść ze swoją gwardją do Koła. Wprawdzie prowadził on walkę wyborczą pod hasłem wstąpienia do koła „na próbę”, na trzy tygodnie (!), ale w przeszłości tego polityka są pewne szczegóły, które na jego przyrzeczenia każą zapatrywać się sceptycznie. Stojalowski był już sojusznikiem i socjalnych demokratów (nawet zgadzał się na Marksa, „byleby mu zostawiono ewangelję w spokoju”) i ludowców, z którymi maszerował zgodnie przez całe dwa lata, co mu potem nie przeszkadzało bynajmniej płomienie zwalczać i jednych i drugich. Porażka ludowców nie uprawnia do wniosku o upadku tego stronnictwa, bo jego główna siła leży w kurji gmin wiejskich, gdzie też zapewne powalony Stapiński raz jeszcze sprobuje szczęścia.

Co do charakterystyki nowowybranych posłów, to—abstrahując od Daszyńskiego i Breitera—osobistością o wybitnem piętnie politycznem jest tylko ks. Żyguliński (katolicko-narodowy), jeden z wodzów w swoim stronnictwie. Inni są „niezapisaną tablicą”. Hr. Piniński jest bratem namiestnika. Stefan Moysa-Rosochacki, to arcytyp ormiańsko-polskiego szlachcica z Pokucia, rubaszny, dobroduszny i karny wobec komendy partyjnej. Paweł Sapieha, syn „czerwonego księcia” Adama, ożeniony z Windischgratzówną, był do niedawna starostą i jest w przyszłości przeznaczony na wysokie stanowisko. Dr. Doboszyński, adwokat krakowski i właściciel „Nowej Reformy”, jest umiarkowanym demokratą i wchodzi dopiero na widownię polityczną.

Najciekawszym epizodem ostatniej walki był wybór we Lwowie, wykazał bowiem, ku wielkiemu zdumieniu ogółu, zupełną słabość organizacji socjalistycznej. Socjaliści, którzy przed trzema laty wybrali ztąd swego posła, Kozakiewicza, tym razem ponieśli zupełną klęskę, której rozmiary rosną jeszcze bardziej, gdy się uwzględni wielkie wyobrażenie, jakie się tu miało o sile „partji”. Na 50 tys. uprawnionych do głosowania we Lwowie i powiecie lwowskim, brało udział w wyborze 23,388 obywateli. Z tej liczby 14,057 głosów padło na Ernesta Breitera, 4,903 na kandydata socjalnej demokracji, a 3,460 na kandydata katolicko-narodowego. Wybrany został Breiter, którego sylwetkę podał już w „Kraju”.

Uroczystość na cześć Sienkiewicza odbyła się wczoraj staraniem tutejszego Związku naukowo-literackiego. Adam Krechowicki, sam głośny powieściopisarz, którego Sienkiewicz, podczas ostatniego pobytu we Lwowie wyróżniał, jako swego „znakomitego kolegę”, odczytał wybornie napisaną i rzeszami oklaskami słuchaczy nagrodzoną rzecz o ćwierćwiekowej pracy literackiej Sien-

kiewicza. Artysta teatru, p. Fiszer, wygłosił „Bajkę Sabalową”, a potem rozlała się powódź deklamacji, śpiewu, muzyki na cześć i chwałę mistrza. Smiełanka lwowska zebrała się na tym obchodzie nadzwyczaj licznie. Za pieniądze, otrzymane z wstępów, ogłoszony zostanie konkurs literacki imienia Sienkiewicza. Teatr nasz wystawia „Swaty Zagłoby” i komedyjkę „Hajduczek”, przerobioną z „Wołodyjowskiego”.

Biskupem przemyskim został ks. Józef Felczar, dawny profesor wszechnicy Jagiellońskiej. Ks. Felczar, jak większość biskupów galicyjskich, pochodzi z ludu. Jest autorem 3-tomowego dzieła „Pius IX i jego pontyfikat”. Liczy lat 58.

Obserwator.

Praga czeska, 12 grudnia.

[Osiębłość rządu względem Czechów. Następstwo tronu a sejm. „Politik” o ministrze Piętaku. Agrariusze czescy].

△ Chociaż wybory czesko-narodowe do parlamentu odbywają się pod hasłem *carte blanche* co do przyszłej taktyki posłów czeskich, z czego wysnuwać można wniosek, że czeska obstrukcja może być lub może nie być, niemniej przeto położenie nie tylko nie przedstawia się lepiej, lecz nawet znacznie gorzej, aniżeli przy zamknięciu rozwiązanego parlamentu wiedeńskiego. Przyczyna tego polega głównie na tem, że rząd wiedeński przystąpił teraz do ściślego wykonania zniesienia rozporządzeń językowych, czego jednym z widomych objawów było usunięcie p. Janzy z prezydentury sądu wyższego w Pradze. Nie jest to jedyny czyn rządu w powyżej zaznaczonym kierunku. Naturalnie, że takie postępowanie jątrzy i burzy naszą opinię publiczną, a dziwić się zaiste należy, że rząd, który głosi, iż rzekomo postawił sobie za zadanie usmierzć i łagodzić roznamietnione umysły stron, pogrążonych w walce narodowej, faktycznie zarządzeniami swojemi dolewa do ognia oliwy. Tym sposobem będzie zbliżająca się sesja sejmu czeskiego bardzo burzliwą i prawdopodobnie jej przebieg rozstrzygnie o stanowisku posłów czeskich w przyszłym parlamencie, a nawet, kto wie, czy i nie o losie tego parlamentu, zwłaszcza, że Niemcy, z powodu chwilowej odmowy likwidowania zasiłku krajowego dla niemieckiego teatru w Pradze, udają bardzo rozgniewanych i grożą rozprawą z Czechami w sali sejmowej.

Z czeskiej strony—przygotowuje się przy rozprawie nad tymczasowością budżetu krajowego bardzo ostry atak przeciwko rządowi wiedeńskiemu, albo raczej ostrą krytykę jego postępowania, a ponieważ rozprawa budżetowa, a właściwie rozprawa z gabinetem Koerbera przypada właśnie na czas wyborów do parlamentu, więc będzie niezawodnie „ze względu na wyborców” o wiele dosadniejszą i zapalczywszą, aniżeli byłaby w czasie zwykłym. Na tem jednak nie koniec. Atutem czeskiej opozycji przeciwko rządowi i obecnemu systemowi politycznemu będzie postawienie deklaracji arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda (zrzeczenie się praw do tronu dla jego potomstwa) na porządek dzienny obrad sejmu czeskiego. Będzie to podjęcie prawno-politycznej sprawy, gdyż wniosek, żądający załatwie-

nia deklaracji arcyksiążęcej w sejmie czeskim ma być uzasadniony dziejowem prawem tego sejmu: rozstrzygnięcia w sprawach spadku tronu. Niezawodnie też czeska większość sejmowa stanie po stronie praw do tronu ewentualnych męskich potomków arcyksięcia, pochodzących z małżeństwa z córką szlachcica czeskiego. Rządowi wiedeńskiemu, jak to widać wyraźnie po głosach wiedeńskich dzienników półurzędowych, jest sprawa ta nadzwyczaj niemiła, a dlatego używa poufnie wszelkich środków, żeby ją usunąć z porządku dziennego obrad sejmowych.

Ponieważ gabinet Koerbera znajduje się w otwartej wojnie z czeskiemi stronnictwami narodowemi, przeto usiłuje działać pośrednio przez pewne osobistości, utrzymujące stosunki z obozem narodowym, a mianowicie wpłynąć na naszego marszałka krajowego ks. Lobkowica, by wniosku wcale nie dopuścił pod obrady. Ale właśnie w tej sprawie trudno gabinetowi pozyskać szlachtę czeską i marszałka krajowego dla swoich zamiarów. Prawdopodobnie też gabinet niedużo ma nadziei dojścia do celu tą drogą, skoro ucieka się do innego środka—do groźby, że w razie „prowokowania prawno-politycznej rozprawy w sejmie czeskim”, rząd złoży oświadczenie „przeciwko rzekomym prawom dziejowym” i—sejm zamknie. Mimo atoli starań zakulisowych, rozprawa prawno-polityczna w sejmie czeskim odbędzie się, co zaostrzy położenie wogóle i wywoła jeszcze większe napięcie stosunków pomiędzy obecnym rządem wiedeńskim a czeskiemi stronnictwami narodowemi.

„Politik” w artykule pochodzącym, jak się zdaje, z bardzo poważnego politycznego źródła omawia pismo ministra dla Galicji, p. Piętaka, wystosowane do wyborców lwowskich. Z pisma tego podnosi artykuł wyjaśnienia ministra co do polityki Koła, mianowicie tłumaczenie powstania autonomistycznej prawicy „prostą potrzebą logiczną”, która skupiła po jednej stronie stronnictwa pokrewnych zasad autonomji krajowej i równouprawnienia, po drugiej zaś—grupy, będące zwolennikami państwowego centralizmu i przewagi niemieckiej, pod wpływem radykalno-narodowych żywiołów. Autor artykułu, który przyklaskuje temu twierdzeniu, pyta: czy dziś pod tym względem inne panują stosunki, jak przed trzema laty? czy dziś niemiecki język państwowy nie występuje daleko ostrzej?—a jeżeli tak, to czem właściwie uzasadnia się potrzeba „polityki wolnej ręki”, której minister dla Galicji stał się dzisiaj apologetą? Emigranci polscy z Paryża—przypomina autor artykułu—pisali do kongresu słowiańskiego w Pradze w r. 1848 te pamiętne słowa: „Jest dziejową koniecznością, by polacy razem z Czechami w Austrii tworzyli przedmurze przeciwko germanizacji”. Taka konieczność istnieje dziś w daleko większej mierze, jeśli mieć będziemy na uwadze niemiecką hakatystyczną politykę wobec Polaków i oddziaływanie jej na Niemców w Austrii. Artykuł kończy się zapewnieniem, że czeska obstrukcja nie była lekkomyślną swawolą, lecz koniecznością, do której zmuszono posłów czeskich. Końcowe zdanie uprawniałoby

do przypuszczenia, że czescy posłowie za cenę sojuszu z polakami i innymi autonomistami byłoby gotowi zaniechać obstrukcji.

„Narodni Listy“ oceniają ujemnie „program ministra Piętaka“, poddając go zgryźliwej krytyce. Piszą one między innymi, że na zjazdach polsko-czeskich w Krakowie, Lwowie, Pradze i Przerowie nie było wcale mowy o „polityce wolnej ręki“. Kokietowanie zaś galicyjskich polaków z językiem niemieckim państwowym, wobec tego, co z nimi Niemcy wyprawiają w swoim cesarstwie, nie tylko wygląda wstrętnie, ale jest wręcz samobójstwem.

Ks. Fryderyk Schwarzenberg, najpopularniejszy przedstawiciel narodowej szlachty czeskiej, skupia około siebie czeskie frakcje agrariuszów, tworząc jedno stronnictwo rolników, które z czasem może się stać, jako organizacja chłopów i gospodarzów czeskich, bardzo potężnym stronnictwem gospodarczym i politycznym. Stronnictwo już przy obecnych wyborach do parlamentu przeprowadzi kilku nowych swoich stronników.

Zmarł tu prezes Towarzystwa wydawniczego „Politik“ i „Czeskiej Polityki“ i jeden z dyrektorów banku „Sławia“ doktor Milde. Był powszechnie bardzo poważany, jako nadzwyczaj czynny czeski patriota. Czeskiej „Macy szkolnej“ zapisał niejaki p. Bramlik, który zmarł niedawno, 88 tys. koron.

Borzywój.

Kraków, 17 grudnia.

[Wybory z kurji wiejskiej i piątej].

△ Wybrano dotychczas ogółem 42 posłów, w czym 34 polaków i 8 rusinów. Z posłów polskich tylko p. Daszyński (socjalista) i p. Breiter (socjal-radykał) stanowią do Koła nie wstępują. Ludowcy, którzy uzyskali 3 mandaty i stojalowczycy (5 mandatów) do Koła wstępują. Obydwa te stronnictwa straciły swych wodzów, bo tak ks. Stojalowski jak p. Stapiński przepadli. Z 8 posłów ruskich—4 uchodzi za usposobionych pojednawczo.

Ogółem Koło polskie wyszło z dotychczasowych wyborów wzmocnione, i jest prawdopodobnem, że prócz 2 socjalistów, obejmować będzie wszystkich posłów polskich. Koło polskie uzyskało 4 mandaty więcej, a prócz tego 8 posłów, którzy dotąd do Koła nie należeli, mają do niego wstąpić.

Ż.

△ W Poznaniu odbyło się, jak donoszą tamtejsze dzienniki, posiedzenie związku hakatystów, które tem się odznaczało, że przybyli nań przedstawiciele rządu, mianowicie prezes regencji poznańskiej Krahmer, wyższy radca regencyjny Heinrichs i inni dygnitarze pruscy. Głównym przedmiotem obrad była sprawa zagranicznych robotników wędrownych. Po wysłuchaniu kilku referatów w tej sprawie, przyjęto następującą rezolucję: Czas pobytu w Niemczech robotników polskich z Królestwa Polskiego i Galicji należy ograniczyć od 1 kwietnia do 15 grudnia. Należy rozszerzyć kontrolę państwową nad zagranicznymi robotnikami wędrującymi, od czasu przejścia ich przez granicę, aż do wyjścia ich z Niemiec. Szczególniej powinny być zaprowadzone surowsze kary za naruszenie przepisów kontrolowych i za przyjmowanie niewylegitymowanych zagranicznych robotników. Pracodawca musi być odpowiedzialnym za przekroczenie tych przepisów. Zagranicznych polaków nie wol-

no przyjmować do służby. Należy znieść ulgi w taryfie przewozowej dla robotników wędrownych. Trzeba wedle sił i możliwości popierać niemieckie osadnictwo w czterech wschodnich prowincjach, przez zakładanie osad dzierżawnych dla robotników i drobniejszych osad rentowych. Skoro tylko położenie ekonomiczne na to pozwoli, należy strefami powstrzymać imigrację słowiańską, najprzód do Wezery, potem aż do Elby, następnie do prowincji nadgranicznych (W. K. Poznańskie, wschodnie i zachodnie Prusy i obwód regencji opolskiej), wreszcie należy zamknąć zupełnie granicę dla słowiańskich robotników wędrownych z zagranicy.—„Berl. Corresp.“ pisze, że w W. Ks. Poznańskim przeszło w r. 1897 posiadłości mniejszych (niżej 200 hektarów) z rąk niemieckich w polskie 1,133, obszaru 6,673 hekt.; z polskich w niemieckie zaś tylko 483, obszaru 2,979 hekt. W r. 1898 z niemieckich w polskie 954 (6,120 hekt.), z polskich w niemieckie 598 (3,575 hekt.). W r. 1899 z niemieckich w polskie 878 (6,992 hekt.), z polskich w niemieckie 560 (2,735 hekt.). W tych trzech latach więc stracili Niemcy na czysto 1,324 posiadłości, obszaru 10,586 hektarów. Komisja kolonizacyjna zrównoważyła tę stratę, ale owoce jej działalności nie są wielkie. Co komisja zdobywa, to chłopci polscy odbierają na innem miejscu. Zwłaszcza w nizinie nadnoteckiej, która do niedawna była zupełnie niemiecką, żywił polski zdobywa coraz więcej terenu, a w wielu okolicach zaczyna już przeważać. Zacięta a niepomyślna dla Niemców walka o ziemię toczy się zwłaszcza w prowincjach granicznych. Gdy włościanie niemieccy w tych powiatach stracą ziemię, powstanie przełom w wale ochronnym przeciw polonizmowi, i polakom otworzy się droga do zdobyczy w dzielnicach czysto-niemieckich. W ostatnim artykule organu ministra mówi o stowarzyszeniach i prasie polskiej, które przez swą wyborną organizację i ogromną ruchliwość stanowią potęgę. W r. 1894 było 894 stowarzyszenia polskie z 82 tys. członków; odtąd liczba ich wzrosła niezawodnie. „Stowarzyszenia polskie — kończy „Berl. Corresp.“ — zagrażają wielkiem niebezpieczeństwem całości państwa pruskiego i niemieckiego... Prasa polska i stowarzyszenia polskie stanowią organizację zwartą, palającą świadomości nienawiści do naszej ojczyzny i do naszego narodu“. Z tych końcowych oświadczeń można się domysleć, z jakimi zamiarami nosi się minister spraw wewnętrznych.—„Posen. Zeitung“ otrzymała poniższą korespondencję: „Surowe środki rządu zniewoliły polaków do wynagrodzenia sobie straconej nauki. Dotychczas tylko dzieci jedenasto- względnie dwunastoletnie uczęszczały na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. w polskim języku, teraz od niejakięgoś czasu uczęszczają na tę naukę już siedmio- albo ośmioletnie dzieci. Są to w większej części dzieci bardzo rozgarnione, które w niemieckim języku robią dobre postępy. W ten sposób zaś doznają w tych postępach znacznej przeszkody. Te dzieci używają, jako podręcznika, katechizmu w polskim języku; zadane ustępy muszą one nauczyć się w domu przy pomocy członków rodzin gładko czytać. Tak więc odbywa się systematyczna nauka polskiego czytania. Także bywają udzielane osobne lekcje, mające na celu pomoc w nauce (Nachhülfsstunden), i bywa stosowana kara cielesna. Ze siedmio- albo ośmioletnie dzieci bynajmniej jeszcze nie są umyślowo dosyć dojrzałe, aby mózgi z korzyścią brać udział w nauce przygotowawczej do Sakramentów św., to musi przyznać każdy człowiek rozsądny. Chodzi tu więc znowu o fakt przeciwdziałania szkole i rozporządzeniom rządu. W interesie szkoły i państwa winny przeto władze usunąć dzieci, mające 7 do 11 lat, od przeciwnych wpływów i panom w sukni duchownej rychło przeszkodzić w robocie“. Nazwisk miejscowości ani osób korespondent „Pos. Ztg“ nie podaje.

△ Berlin. Ministerjalna „Berl. Corresp.“ ukończyła już serję artykułów na temat „niebezpieczeństwa polskiego“. Ostatni, piąty z rzędu, artykuł rozwodzi się o stosunkach polaków pod panowaniem pruskim z polakami w Austrii i pod berłem rosyjskim, przyczem autor usiłuje wykazać, iż polacy w tych trzech państwach utrzymują z sobą ściśle stosunki; a to na szkodę cesarstwa niemieckiego. W konkluzji zapowiada organ ministerjalny nowe przepisy przeciw polakom, które mają „wzmocnić pozycję Niemczyzny tam, gdzie ona musi walczyć o swój byt z polską przemocą“. Artykuły te zostały omówione z wielką sympatją i uznaniem przez... „Moskowskija Wiedomosti“.—Członek stronnictwa Rzeszy (Reichspartei) Gamp, wykazał w parlamencie, że jedną z najważniejszych przyczyn drożyzny węgla w Niemczech jest niewpuszczanie w granice Rzeszy górników polskich, obcych poddanych. Gamp zaznaczył, że stoi na stanowisku ściśle narodowem, lecz musi przyznać, że Niemczyźnie nie będzie groziło, jeżeli znajdzie się w Niemczech kilka tysięcy polaków więcej.—Dokonany w d. 1 grudnia r. b. spis ludności miasta Berlina wykazał, iż stolica Niemiec liczy obecnie 1,884,345 mieszkańców, podczas gdy w r. 1895 ludność Berlina wynosiła 1,677,304 osób.

△ Brazylja. Według statystyki urzędowej znajduje się obecnie w stanie brazylijskim Parana 53 tys. kolonistów z Europy, a mianowicie: 26 tys. polaków z Rosji i Prus, 20 tys. polaków i rusinów z Galicji, 5 tys. włochoń i 2 tys. Niemców oraz osób innej narodowości. Liczby te nie uwzględniają przyrostu naturalnego i odnoszą się tylko do przybyszów, którzy osiedlili się na gruntach rządowych. Cudzoziemców, którzy nabyli ziemię z rąk prywatnych, lub zamieszkali w miastach, statystyka powyższa nie obejmuje. Zresztą obliczenia rządu brazylijskiego z wielu powodów są niedokładne, zwłaszcza z powodu tendencji do umniejszenia liczby emigrantów. Napływ cudzoziemców, zwłaszcza z ziem polskich do Parany ustał prawie zupełnie z tego powodu, że rząd parański przestał zajmować się emigrantami i nie posiada już dla nich wymierzonych gruntów. Oczywiście taki stan rzeczy zmieni się w chwili, gdy polskie Towarzystwo kolonizacyjne będzie mogło dawać ziemię na spłaty; wówczas fala polskiego wychodźstwa popłynie znów do Parany, gdzie lud nasz może utworzyć zbitą masę ludności i nie ma do walczenia z potężną siłą asymilacyjną szczepu anglo-saskiego. Rozgłos atoli, którego w ziemiach polskich nabrała Parana, już dzisiaj nie pozostaje bez wpływu. Zaczynają tam wyjeżdżać ludzie z pewnemi zasobami finansowemi, a nawet zamożni, rozporządzający stosunkowo znaczniejszymi kapitałami.

Z PROWINCJI.

Wilno, 3 grudnia.

[Ogólne zebranie członków Tow. rolniczego].

□ Dwudniowa sesja naszego Towarzystwa rolniczego rozpoczęła się dnia 2 b. m., pod przewodnictwem prezesa Towarz., Adama hr. Platara, przy uczestnictwie 148 członków. Preliminarja obrad stanowiły: uczczenie przez powstanie pamięci zmarłego członka Towarzystwa, ś. p. Konstantego Jankowskiego, oraz przyjęcie nowych 15 członków.

Pierwszy zabrał głos p. Hip. Korwin-Milewski, wskazując na niektóre niedokładności w protokole ostatniego zgromadzenia. Mowa tam o szkole wyższej „rolniczej“, podczas gdy zgromadzenie obradowało nad założeniem wyższej

szkoły „technicznej“; instrukcję dla członków Towarzystwa postanowiono wnieść pod obrady „grudniowej sesji“, a w protokóle mowa o „jednym z najbliższych posiedzeń“. Odpowiadając na tę interpelację, wice-prezes p. Gieczewicz nadmienił, że ustawa dozwala Towarzystwu obradować nad szkołą, wyraźnie — rolniczą, a co do instrukcji, termin jej podania rozmyślnie w ten sposób określono, gdyż Rada nie może być odpowiedzialną za wykonanie w porę prac komisji powierzonych. Uzupełnił wyjaśnienie wice-prezesa — członek Tow. oraz członek komisji w mowie będącej, p. M. Węśławski, że nie tylko komisja, ale i gremjum Towarzystwa rozumiało, iż „na posiedzenie grudniowe“ mają być dostarczone jedynie uwagi, dotyczące niektórych paragrafów instrukcji, a zaś sama ustawa miała być później złożoną w ręce zgromadzonych członków. Za dowód może posłużyć, iż uwagi składane były komisji na parę dni jeszcze przed obecnym zebraniem; komisja nie miała wprost możebności ich rozpatrzyć, roztrząsać zarzutów i pracę świeżo złożyć Radzie. Odczytany został następnie wniosek p. Stankiewiczza, proponujący, aby Towarzystwo utworzyło specjalną komisję, w celu zajęcia się sprawą mającego w Wilnie powstać oddziału Cesarzowskiego Towarzystwa hodowli ryb. Wysłuchawszy zdania w tej materji wice-prezesa, p. Gieczewicza, zebranie wniosku nie przyjęło.

Członek Rady, p. Edm. Bortkiewicz, zabrał głos w sprawie postanowionego urządzenia w Wilnie w 1902 roku wystawy rolniczej. Komisja wystawowa — mówił p. Bortkiewicz — odbyła posiedzenie 4 października r. b. Z liczby 12, nieobecnych było tylko dwóch członków. Opinie swoje złożyli komisji pp. Montwiłł i Niewiarowicz. P. Montwiłł upatruje, iż głównym zadaniem wystawy rolniczej powinna być zachęta do produkowania jaknajpowszechniejszego jak najlepszych okazów we wszystkich gałęziach gospodarki. Zachęta ta powinna wypływać ze sprawiedliwych i rzeczywistych kompetentnych ocen ekspertyzy, stanowiącej o nagrodach. Komentując tę opinię, p. Bortkiewicz wyraża własny pogląd, a mianowicie: należy najprzód zbadać, jak stoją w kraju działy pojedyncze gospodarki, jakie okazy byłyby najbardziej pożądanymi, do jakiej produkcji i hodowli należałoby najbardziej i przedewszystkiem zachęcać ziemian. Badania takie możolne; komisja im sama nie podola. Należałoby odwołać się do pomocy wszystkich bez wyjątku członków Towarzystwa, którzyby urządzającą wystawę mogli rad swych i spostrzeżeń udzielać. A że ogniskiem Towarzystwa jest Rada, tedy jej — zdaniem mówcy — należałoby powierzyć organizację i kierownictwo wystawy. Wniosek ów, sformułowany na posiedzeniu komisji d. 4 października, przyjęty został dziewięciu głosami przeciw jednemu; komisja zwróciła się do Rady z prośbą o objęcie przez nią kierownictwa wystawy i Rada propozycję tę przyjęła. Taki był rezultat dotychczasowych zabiegów komisji wystawowej.

Wice-prezes p. Gieczewicz podaje do wiadomości, iż dlatego kredyt meljora-

cyjny nie został rozciągnięty na gub. wileńską, ponieważ żadnych z gub. wileńskiej podań o to w ministerstwie nie złożono. Obecnie ministerstwo nie rozporządza sumami, pozwalającymi na rozszerzenie kredytu, ale nastąpi to niezawodnie po usunięciu przeszkód, związanych z okolicznościami chwili bieżącej.

Członek mińskiego asekuracyjnego Towarzystwa, p. Wencławowicz, w długim referacie wyluszczył podstawy rzeczowego Towarzystwa, oraz wypływające z ubezpieczania się w niem dogodności. P. Hip. Milewski proponował utworzenie komisji dla zestawienia warunków, ofiarowywanych przez Tow. ubezpieczeń mińskie — z warunkami, ofiarowywanymi przez Tow. akcyjne. Pp. Kończa, Wołowicz i Kowalewski wzywają gorąco do ubezpieczania się w Tow. mińskim, nazywając je instytucją społeczną powszechną. Zebranie wnioszek p. Milewskiego uchyliło, zostawiając do uznania Rady wyznaczenie powiatowych kuratorów, o co prosiło Tow. mińskie.

Członek Rady p. E. Bortkiewicz zawiadomił zebranie o nabytych — dla powiększenia już istniejącego uprzednio składu Towarzystwa, inwentarza i lokalu (wraz z kasą i bilansem) — składu hr. Tyszkiewicza, wykazując przytem cyframi (wraz z cenami kupna), jak korzystny interes dla Tow. zrobiono. P. Hip. Milewski utrzymywał, iż nabycie tego składu przyniesie Towarzystwu szkodę, usuwając z rynku konkurencję, która konsumentom tylko korzyść przynosi, i że wogóle zarząd składu rolniczego, a z nim i Rada, akceptując to kupno, przekroczyły daną im przez statut kompetencję. Pp. Bortkiewicz i Węśławski, powołując się na § 25 przepisów, zatwierdzonych przez ogólne zebranie, utrzymywali, że zarząd miał zupełne prawo skład nabyć; że zastraszanie zebrania mogącymi w przyszłości okazać się stratami, bez zupełnej znajomości cyfr i realnych danych, wbrew obecnym świetnym obrotom, jest niewłaściwe, i że ostatecznie komisja rewizyjna, której zdanie oparte będzie na dokładnem i szczegółowem a wszechstronnem zbadaniu całego interesu, wypowie w tej mierze swoje kompetentne zdanie.

Posiedzenie zamknięto o północy.

Nazajutrz, d. 3 grudnia, o godz. 2-iej podjęto obrady w dalszym ciągu, z powodu zasłabnięcia prezesa, pod przewodnictwem wice-prezesa p. Gieczewicza. Najsamprzód odczytanem zostało żądanie Rady, by ogólne zebranie oświadczyło się przez balotowanie zakryte, czy zebranie pochwala działalność Rady wogóle, uważając je za słuszne i pożyteczne dla Towarzystwa, czyli też nie daje mu wotum zaufania i w takim razie Rada w całym swym składzie poda się do dymisji, przyjmując na siebie kierunek bieżących spraw aż do walnego ogólnego zebrania, w styczniu 1901 r. odbyć się mającego, a składy w charakterze osób prywatnych na swoją wyłączną przyjmuje własność. Głosami 93 przeciwko 10-iu ogólne zebranie wyraziło niedwuznacznie swoje uznanie Radzie, a rezultat głosowania przyjęto grzmiącemi oklaskami.

W nieobecności zarządzającego oddziałem Banku państwa w Wilnie, p. Po-

krowskiego, referat o kredycie w Banku państwa odczytał hr. Putkamer. Zebranie postanowiło referat wydrukować i rozesłać swym członkom.

Prezes Tow. ogrodniczego w Wilnie, p. Winc. Montwiłł, zachęcał do podniesienia kultury naszych ogrodów owocowych, utrzymując, iż dziesięcina ogrodu daje 100 rb. dochodu, a lepszej kultury owoce o 1 rubla w cenie na pudzie drożej się sprzedają. P. Montwiłł zachęcał do kształcenia ogrodników-instruktorów, którzyby, objeżdżając ogrody stowarzyszonych, udzielali rad i wskazówek, — wreszcie mówca poglądową metodą na okazie pasa kory z owocowego drzewa uzmysłowił niezbędność i łatwość za pomocą specjalnego kleju tępienia gąsienicy. Ciekawy, pouczający i barwny referat przyjęto oznakami żywego zadowolenia.

Projekt wydawania przy Towarzystwie informacyjnej gazety, oraz warunki, na jakich ma być oddane takie wydawnictwo przedsiębiorcy, zebranie przyjęło jednogłośnie.

Wobec tego, iż projekt ustawy kasy pomocy i emerytalnej został już członkom rozesłany, i że debaty nad każdym paragrafem na ogólnem zebraniu zajęłyby dużo czasu, wniosł p. M. Lubański, aby do d. 1 stycznia nadesłane zostały uwagi, nad któremioby obradowano podczas styczniowego zebrania. Komisję, opracowującą ustawy kas, dokompletowano; weszli do niej: pp. Wolski, Zacharzewski, Trynkowski i Niedziałkowski. Pracę swoją, odnoszącą się do pośrednictwa w najmie i rekomendacji służby, komisja przesłała do komisji rolniczej.

Fabryczny inspektor gub. wileńskiej p. Wulfert, udowodnił, jak przedmiot suchy w treści, wypowiedziany żywym i jedynym słowem, może zająć i zainteresować. Za temat do referatu obrał — drogi. Dowiedzieliśmy się tedy, że w gub. wileńskiej przewozi się: 116,174 tys. pudów produktów rolnych i 33,830 tys. pudów fabrycznych, na ogół 150 milj. pudów, których przewóz kosztuje 4,600 tys. rb. We Francji, gdzie wszelkie drogi podzielone są na nacjonalne, departamentowe i gminne, przewóz ów kosztowałby zaledwie 1,248 tys. rb. Obecność w komisjach drogowych miejscowego żywiołu w gub. kowieńskiej, jako delegatów drogowych, dała świetne rezultaty, powrót więc do stanu rzeczy, usuniętego przez jen. - gubernatora Kochanowa, oraz reforma praw drogowych, które są bez zmiany od ustanowienia ich w początku tego wieku — są wprost niezbędne. Na tenże temat przemawiali pp. Kowalewski, Niewiarowicz, Wańkowicz i Matusiewicz. P. Kowalewski wykazał na podstawie źródeł urzędowych, iż jedna z powiatowych drogowych komisji na 1,298 mostów, ogólnej rozciągłości 1,428 sażni, zapotrzebowała 38,570 sztuk belek! To też budowanie z kamienia jest wskazane, a do tego ciężaru należałoby pociągnąć i skarb, jako właściciela wielkich przestrzeni ziemi oraz jedynego właściciela dużych lasów. Czł. Towarzystwa i marszałek pow. wileńskiego, p. Dublanski, wyjaśnił, iż rząd obecnie pracuje już nad ulepszeniami w tym kierunku, że do komisji drogowych są wzywani obywatele (po dwóch, po trzech), że ustanowione być mają

urzędy specjalne inżynierów drogowych, i że jest projekt urządzenia 5—6-wiorstowych szos podmiejskich w promieniu od Wilna.

Pan M. Lubomirski proponuje, by do czasu utworzenia w Wilnie przy Towarzystwie roln. Stacji analitycznej, korzystać z usług p. Karpowicza, posiadającego stację taką w majątku swoim (pow. nowogrodzki). Zebranie przyjęło jednogłośnie tę propozycję, asygnując 350 rb., jako subsydjum roczne p. Karpowiczowi.

Prezes kom. leśnej, rz. r. st. Lewicki i członek tejże kom., p. Wolski, zdali sprawę z prac komisji. P. Cybulski dał krótki wykład handlu osiną, nie uważając go za korzystny dla właścicieli lasów. Ustawę komitetu hodowli koni zebranie przyjęło zgodnie z propozycją jej referenta, p. Niewiarowicza.

Członek Rady p. Chomiński w imieniu sekcji rolnej zawiadomił zebranie, że w dostawach zboża dla intendencji zaszyły na korzyść dostawców pewne zmiany, a mianowicie, że przyjmowane są partje zboża po 100 pudów, i że się dopuszcza 1 pr. wilgoci i 1 proc. pyłu. W tym jednak roku p. Chomiński nie radził ziemianom wchodzić w umowy z intendencją, gdyż prawie cały zapas zboża intendencja już posiada. Przedstawiciel intendencji, obecny na zebraniu, potwierdzając słowa p. Ch., dodał, że obecnie wymaganem jest już tylko świadectwo, iż się jest właścicielem lub dzierżawcą danej ilości ziemi, mogącej wyprodukować zaofiarowane zboże. P. Bohdanowicz radził, sposobem próby, wziąć dostawy potrzebnych intendencji 107 tys. pud. żyta, lecz większość zabierających głos w tej kwestji była zdania, iż łatwiej każdemu pojedynczo traktować z intendencją. A zresztą—mówiono—wobec tego, iż intendencja stałych cen na zboże nie naznacza, dostawa zboża przez producentów wprost do intendencji nie jest korzystną.

Nawiązując do dalszych wywodów p. Chomińskiego o potrzebie poznania kraju pod względem rolniczym, czł. sekcji rolnej p. Cybulski oświadczył, iż wypracował kwestjonariusz i jeżeli nań odpowie chociażby 150 ziemian, da to możność ułożenia opisu guberni pod względem jej kultury i produkcji rolnej. Ogólne zebranie wyraziło uznanie p. Cybulskiemu za przyjęcie na siebie tak ciężkiej, a tak ogólnie pożytecznej pracy, zachęcając swych członków do udzielania odpowiednich wiadomości.

Ustawę komisji produktów mlecznych oraz hodowli bydła zebranie przyjęło, zgodnie z wnioskiem prezesa komisji, p. Bondzynowskiego.

Na tem zamknięto o godzinie 11 wieczorem dwudniowe obrady Towarzystwa rolniczego.

Marjusz.

Z rzeżyckiego, w listopadzie.

[Nieco polemiki z p. Miecznikiem. Sprawy kółka rolniczego].

□ Niefortunny obrał sobie pseudonim szan. korespondent z powiatu naszego, podpisujący się „Miecznikiem”—hołduje on bowiem raczej kadzielnicy, niż mieczowi. Piszac o „pracowitych” członkach „naszej młodej i sympatycznej spółki rolniczej”, i podkreślając „ogólne ogromne zainteresowanie się naszego obywatelstwa” pracami projektowanymi, roz-

poczętami i wielce „obiecującymi”—przedstawia sprawę rzeczywiście ważną i dużego znaczenia społecznego w szacie cokolwiek za pięknej. Tymczasem każdy, znający bliżej sprawę spółki rolniczej, z łatwością mógłby dowiedzieć, że cała jej działalność spoczywa na barkach kilku zaledwie osób, które nie chcą pozwolić, by ta „młoda, sympatyczna i użyteczna instytucja”, dzięki obojętności ogółu, upadła.

P. Miecznik nie wskazuje wcale sposobów, które można byłoby właśnie zainteresować ogół obywatelstwa „naszą sympatyczną instytucją”. Mamy, co prawda, wiele specjalnych sekcji, ale w tych sekcjach nikt o nic nie pyta i o nic nie prosi. Podniesiono ogrom projektów na szerszą skalę, z których żaden prawie nie może być dotąd urzeczywistniony dla braku poparcia właśnie ogółu, który, według p. Miecznika, tak wszystkiemu się interesuje. Oto mała ilustracja. W listopadzie zeszłego roku postanowiono zebrać pewne dane o stanie gospodarki w większych majątkach trzech powiatów inflanckich. Szesnaście osób podjęło się rozesłać drukowane kwestjonariusze. Po roku, z tych kilkuset egzemplarzy odesłano zaledwie kilkadziesiąt; i chociaż po kilku miesiącach rozesłano ponownie paręset egzemplarzy i nawet blagano o odpowiedź na najgłówniejsze pytania—otrzymano zaledwie kilka. Cóż dopiero mówić o sprawach ważniejszych!

Nie dość zapłacić kilka rubli rocznie, by otrzymać tytuł obywatela „zainteresowanego” w sprawie podniesienia rolnictwa w Inflantach. Należy chociażby jeździć na zebrania i brać czynny udział w ogólnej pracy. Po za plecami zgromadzenia każdy chętnie krytykuje i widzi wady, ale żaden nie ma odwagi cywilnej wypowiedzieć swego zdania publicznie. 23 listopada 1898 roku jedenastu obywateli uczuło potrzebę założenia kółka rolniczego, a tymczasem dziś połowa założycieli zupełnie się nie interesuje dalszym istnieniem instytucji, której „użyteczność i potrzebę” uznali. Niektórzy nawet twierdzą, że u nas niema komu się zająć sprawami biura, syndykatu i t. d.

Biuro komisowe trwa rok prawie, dzięki opłatom członków kółka (których jest około 70) i zasiłkowi rządowemu w ilości 500 rb.; czysty zaś dochód biura bardzo nieznaczny. Dalej tak być nie może. Kółko rolnicze prosiło o zatwierdzenie syndykatu z kapitałem zakładowym w ilości 4 tys. rb. Kapitał ten naturalnie powinien zabezpieczyć na długie lata istnienie towarzystwa z jego syndykatem, biurem i sekcjami.

Teraz, gdy spodziewać się można, że syndykat wkrótce zacznie funkcjonować, należałoby stowarzyszonemu na zgromadzeniach określić bliżej działalność kółka, jego zarządu, dyrektorów, a z drugiej strony koniecznie postarać się o współudział obywatelstwa.

W. W—ko.

Żytomierz, w listopadzie.

[Projekt otwarcia szkoły technicznej Wieczorne kursy. Starania nad podniesieniem ogrodnictwa].

□ W naszej Radzie miejskiej rozstrzygano niedawno sprawę dużej wagi—otwarcia w Żytomierzu średniej szkoły technicznej. Brak ludzi ze średnim wykształceniem fachowem dawno

już daje się odczuwać, i projekt założenia szkoły, któraby mogła zaspokoić te potrzeby, dając krajowi fachowców—należy powitać z uznaniem. Urzeczywistnienie projektu znacznie ułatwia hojny dar jednego z bogaczy miejscowych, p. M. Durilina, który na ten cel przeznaczył 100 tys. rubli.

Mamy więc znaczną pomoc, a oprócz tego miasto pod budowę szkoły ofiarowuje plac wartości 60 tys. rubli i bezpłatnie dostarczać będzie kamieni, piasku i innych materiałów, a i nadal przyrzeka wyznaczać w miarę możliwości subsydja. Kurator kijowskiego okręgu naukowego, w odpowiedzi na podanie o pozwolenie otwarcia szkoły technicznej, zwraca jednak uwagę, że jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy ministerstwo oświaty wyasygnuje potrzebną na utrzymanie szkoły sumę, w ilości 27 tys. rb. rocznie. Rada miejska, niezrażona odpowiedzią kuratora i przekonana, że posiada dość środków na otwarcie szkoły, ma zamiar niezwłocznie ponowić przed ministerstwem starania. Żywimy nadzieję, że projekt miasta będzie poparty w Petersburgu, tembardziej, że podczas pobytu w Żytomierzu członka rady ministerstwa r. t. Anopowa, projekt był przyjęty przezeń bardzo przychylnie. W życiu naszego miasta również nie małej doniosłości są poczynione w sferach odpowiednich starania o otwarcie drugiego gimnazjum żeńskiego, albo przynajmniej lekcyj wieczornych w istniejącem gimnazjum żeńskiem, jak to ma miejsce w Warszawie. Kursy takie pozwoliłyby podwoić liczbę uczennic. Koszta lekcyj wieczornych mogłyby najzupełniej opłacić wpisy, bez żadnej subwencji rządowej. Tymczasem otwiera się w Żytomierzu prywatne gimnazjum żeńskie.

Mówiąc o zakładach naukowych, nie możemy pominąć milczeniem blizkiego otwarcia niższej szkoły ogrodniczej z wydziałami: ogrodniczym, pszczelarstkiem i techniki przetworów owocowych. Szkoła powstaje z inicjatywy tutejszego oddziału Cesarskiego Tow. ogrodniczego, które ofiarowało pod szkołę 12 1/2 dziesięcin własnego gruntu. Utrzymanie szkoły będzie się czerpało w części z podatków ziemskich. Tutejsze warunki klimatyczne nadzwyczaj sprzyjają ogrodnictwu i nawet pierwotny sposób prowadzenia gospodarki ogrodniczej daje tu świetne wyniki, a nasze owoce ściągają rok rocznie poważny zastęp nabywców z Moskwy i innych północnych miast rosyjskich.

Ant. Oss.

Z Podola, w grudniu.

[Gminna służba zdrowia na Podolu].

□ Wiele w czasach ostatnich pisało w sprawie pomocy lekarskiej w Królestwie. Zastosowany tytułem próby projekt gubernatora w płockiej guberni, okazał wiele braków, o czym toczono już gorące rozprawy w „Kraju” i „Słowie”.

Jako przykład dla Królestwa pod względem sanitarno-lekarskim, podawano organizację pomocy lekarskiej w ziemstwach Cesarstwa. Zwrócono uwagę, że nawet Wołyń, Ukraina i Podole posiadają oddawna szpitale gminne, lekarzy i felczerów, służbę zdrowia wśród ludu gorliwie spełniających. Zazdrościłem tym

szczęśliwym krainom, jadąc z bijącym sercem do Arkadij onej, gdzie można chorować spokojnie i leczyć się bezpłatnie, bo okrogowi lekarze i felczerzy gminni („wołostni“) opatrzą cię i wypielęgnują, jak najmilszego benjaminka; wszystko za darmo! Tymczasem okazuje się, że na Podolu służba zdrowia gminna—to głośnie bębny za górą.

Są miejscowości, gdzie ginie na dyfteryt setka osób w ciągu paru tygodni, gdzie panuje tyfus, odra złośliwa, krup, szkarlatyna, influenza, zabierając niesłychanie liczne ofiary, a jednak w tych miejscowościach nigdy się lekarz urzędowy nie pokazał. Taki lekarz pobiera 1,500 rb. pensji rocznej. Felczerzy gminni pobierają po 300 rb., a gmina dopłaca jeszcze setkę rubli. Lekarstwa do rozporządzenia znajdują się w ręku felczera. Ten rozdaje je na prawo i na lewo, ale tym tylko, co za poradę płaci, choć winna być ona bezpłatna.

Jakim sposobem felczer może leczyć choroby wewnętrzne wszelakiej natury, wstrzykiwać morfinę, kokainę i t. p., dokonywać operacji położniczych, słowem spełniać to wszystko, co tylko biegły lekarz-praktyk należycie czynić po długich latach studjów teoretycznych i praktycznych potrafi? To już jest tajemnica organizacji tak zwanych lekarzy okrogowych i gminnych felczarów.

W rozprawach nad urządzeniem służby zdrowia gminnej w Królestwie zastanawiano się nad tem, czy nie usunąć zupełnie felczarów od służby zdrowia w gminach, a zachować ich tylko do niższych posług w szpitalach i ambulatorjach gminnych.

Utrzymywano, że udział felczarów w leczeniu prowadzi zawsze do fuszerki i wszelkich nadużyć, że lekarz winien leczenie chorego prowadzić sam, zaś do pomocy mieć odpowiednią służbę—mianowicie dozorców i dozorki chorego, oraz siostry miłosierdzia (szarytki) do nadzoru kuchni, porządku i podawania poleconych leków w szpitalach. Powstawano, i słusznie, przeciw przyrządzaniu lekarstw przez felczarów i powierzaniu im środków silnie działających, jak narkotyki, trucizny organiczne i mineralne, a nawet przeciw niewłaściwemu stosowaniu przez nich leków nie trujących.

Wszak bardzo zaszkodzić można niewłaściwem postawieniem baniek lub pijawek, gdy nie jest wskazaniem ich użycie. Można zgubić człowieka jednym proszkiem chinu lub antipiryny.

Nadużycia dłać się mogą i, niestety, dzieją się zawsze i wszędzie, ale są one rzeczą nielegalną, i za to czeka winnych kara. Żeby jednak zdrowie i życie ludzkie było *najlegalniej* oddane w ręce ludzi nieświadomych i często nałogowych, którzy mają prawo leczyć choroby groźne i ciężkie, dawać pomoc położniczą—i żeby za to dawano pensję stałą,—tego nie spotka się w żadnym kraju. Śmiertelność przy chorobach zakaźnych i wszelkich epidemjach dosięga tu czasem 50 proc.—dzięki tak urządzonej pomocy lekarskiej na wsi. Ale gdzie drogi bite budują się tak, że konie tracą nogi, a pasażerowie—zęby, gdzie pozwala się żydom bić bydło na ulicy i mięso przechowywać w izbie, zamieszkaną przez kilkanaście osób, wszystkich w czambuł brudnych i nie pachnących różanym olejkiem,—tam może „le-

karz gminny“ przez cały czas swej służby pobierać tysiące rubli pensji i nie na taki stan sanitarny nie poradzić, a felczer może grać rolę „uczonego doktora“, opłacanego czterdziestówkami zbyt ufających klientów. Chłop może tam umierać bez pomocy, jak umierał dawniej.

Tak wygląda zblizka ta Arkadja.

Sas.

Z Wołynia, w listopadzie.

[Wyprawa hr. Józefa Potockiego].

□ Znany podróżnik i myśliwy, autor cennych studjów o wyprawie do Afryki, Cejlonu i Indyj, hr. Józef Potocki, właściciel Antonin, wybiera się na nową wyprawę myśliwską do głębokiej Afryki. Już w początkach stycznia odplywa hr. P. z Trjestu do Kairu, a ztamtąd Nilem via Chartum i Omdurman dotrzeć chce do Faszody, słynnej z politycznego zatargu między kapitanem Marchand i Anglią. Ziemię tę, położoną między niebieskim i białym Nilem, w zapadłej głuszy afrykańskiej, zamieszkałe przez hordy barbarzyńskich murzynów, aż do pogromu derwiszów przez lorda Kitchenera i rozproszenia wojsk Mahdi'ego, były przed podróżnikami kompletnie zamknięte i dopiero od dwóch lat stały się dostępniejsze. Zawierają one, prócz najgrubszego zwierza, nieogładanego jeszcze przez europejskich myśliwych, mnóstwo ciekawych szczegółów nieznannej flory i fauny. Pod względem etnograficznym stanowią również materiał bardzo ciekawy.

Przed kilku dniami hr. P. wyjechał do Londynu dla wyekwipowania całej wyprawy i uzyskania pomocy rządu angielskiego, bez której obejść się w tamtych stronach nie można. Hr. Józefowa Potocka towarzyszyć będzie małżonkowi swemu tylko do pierwszej katarakty na Nilu, poczem powraca do kraju.

Ad. R.

Orenburg, w listopadzie.

[Ilu nas tu jest i co robimy?].

□ Oto, czyniąc zadość życzeniu redakcji, podaję szczegółów kilka o przebywających tu obecnie rodakach naszych. Polacy, mieszkający w Orenburgu, przeważnie należą do klasy urzędniczej i wyrobniczej, kupcy zaś i rzemieślnicy stanowią znaczną mniejszość. Zamożnością nikt z nich pochwalić się nie może: Grabowski zajmuje się sprzedażą towarów galanteryjnych; Bąkowski ma sklep przedmiotów do użytku włościan; Kwaskowski i Świecki handluje wędlinami. Gdy dodam jeszcze nazwisko fotografa Norwilly, to już będzie cały nasz „ogół“ kupiecki. Czy czytają i co mianowicie czytają ziomkowie tutejsi, trudno powiedzieć dla braku dostatecznych danych. Mówią u nas ciągle o konieczności założenia biblioteki, a że nie wiedzą, gdzie ją mają umieścić, kończy się dotąd na projektach i dobrych chęciach. Z przeprowadzeniem projektowanych nowych dwóch linii kolejowych: Orenburg-Taszkient i Carycyn-Czelabińsk, zapewne wzrośnie nasza liczebność, a wtedy zaczniemy może skupiać się i w czyn wprowadzać dobre chęci. Dzięki zapoczątkowaniu i staraniom p. Wolskiego, wmurowano w nawie kościoła tablicę pamiątkową z checińskiego marmuru na cześć ks. Zielonki, inicjatora budowy

kościoła tutejszego i jego pierwszego proboszcza, tudzież położono kamień na jego mogiłę. Piękny był to czyn zbiorowy. Kościół w Orenburgu, wybudowany przed 50 laty, nosi na sobie widoczne ślady starości i domaga się odnowienia. Brak, jak zwykle, funduszków pozwoli tylko posuwać naprzód rozpoczętą restaurację świątyni. Parafianie niezamowni... Z jakąż uciechą i wdzięcznością przyjąłby najmniejszą bodaj ofiarę proboszcz nasz ks. Borzdyński lub syndyk komitetu, odnawiającego kościół, p. Lubieniecki!...

Al. P.

□ Z Archangielska piszą do nas: O ile dobra książka jest wszędzie pożądana, zwłaszcza podczas nieskończonego długich zimowych wieczorów, o tyle znów w takim Archangielsku, gdzie życie towarzyskie zbyt słabo jest rozwinięte, a wieczory rozpoczynają się niemal zaraz po południu, stanowi wprost nieodbitą potrzebę. Próbowaliśmy wprowadzić przed laty tej biedzie zaradzić. Zdobyliśmy się więc na szafkę, zapelniliśmy jej półki rozmaitym zbieraniną, przeważnie zdekompletowaną staroświecczyną i lichymi francuskimi romansami; zaopatrzyliśmy to wszystko katalogowym numerem, a przyozdobiliśmy szumnym nadpisem: „Kościelna biblioteka“, postaviliśmy na plebanji. Lecz wkrótce, co było lepszego, rozeszło się po rękach amatorów książek, by na plebanję już nigdy nie wracać, i w szafie pozostały dzieła, które mogły, bez żadnego ubliżenia ojczyźnej literaturze, służyć do zawijania pieprzu i mydła... Czy zapelnia się kiedy te półki książkami zdatnymi do czytania i czy doczekamy się prawdziwej biblioteki—oto pytanie. Tymczasem bawimy się sobie „w syndyków“. Mieliśmy trzech — zaszło nieporozumienie. Wybraliśmy potem dwóch tylko; jeden się zrzekł, a pozostały nie życzy sobie dalej syndykować. Musimy więc rozpisować nowe wybory. Wykład religijny rz. katolickiej w tutejszych gimnazjach został rozpoczęty w listopadzie, lecz tak samo, jak i w roku zeszłym, odbywa się dopiero po ukończonych lekcjach w którejkolwiek z klas opróżnionych. Zdarzyło się niedawno, że korzystając z nieobecności dyrektora i inspektora w gimnazjum, p. bedel z dwoma uczniami nie raczyli ustąpić z klasy, w której kończyli jakiegoś dodatkowego zajęcia, musiał więc ks. proboszcz lekcję do pomyślniejszych okoliczności odłożyć. Ze strony parafian, o wyznaczenie stałego kapelana w osobie miejscowego proboszcza, nikt nie czyni starań. W. M.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Po kilkoletniem oczekiwaniu, uroczyste otwarte zostało „Towarzystwo badaczy Wołynia“. Pierwsze posiedzenie zgromadziło liczny bardzo zastęp inteligencji. Posiedzenie zaszczylił swoją obecnością biskup żytomierski ks. Bolesław Kłopotowski. Oprócz tego, na posiedzeniu był obecnym rektor seminarjum żytomierskiego ks. Wnukowski. Na otwarcie Towarzystwa specjalnie przybył z Moskwy generał-lejtnant Kosicz, badacz Wołynia. Posiedzenie zajął gubernator wołyński Dunin-Borkowski. Odczytane zostały liczne depesze, nadesłane z różnych stron. Między innemi była depesza od ks. Romana Sanguszki ze Sławuty, który nadesłał drukowane we Lwowie „Archiwum domowe książąt Sanguszków“, duże i cenne dzieło, tudzież znaczną zapomogę pieniężną dla Tow.; zapomogę dla Tow. ofiarował również ks. biskup Kłopotowski. Działalność Tow. dzieli się na cztery sekcje: nauki przyrodnicze, antropologia, ekonomia i historia. Prezesem obrany został gubernator p. Dunin-Borkowski. Odbyły się również wybory prezesów sekcji.—W tutejszym sądzie okrogowym rozstrzygnięto sprawę głośnego lichwiarza dubieńskiego Jakóba Ka-

gana i matki jego, Mirli Kagan. Sąd okręgowy skazał Kagana na pozbawienie praw szczególnych i zesłanie do gub. ołoneckiej, matkę zaś jego — na trzy miesiące więzienia. *Ant. Oss.*

□ **Z Odesy** piszą do nas: Według spisu ludności miasta w 1892 r., Odesa liczyła katolików 19,862. Od czasu spisu minęło lat, i liczba osób wyznania katolickiego zwiększyła się znacznie i coraz się zwiększa. Jednocześnie pomnaża się liczba potrzebujących pomocy współwyznawców naszych. Zapomogi katolikom wydaje tylko tutejsze katolickie Tow. dobr. Z przykrością przyznać należy, że, pomimo wszelkich starań zarządu Towarzystwa, zwiększanie się liczby członków Tow. idzie nader powoli i wcale nieodpowiednio do ogólnej liczby parafian. Wobec tego zarząd Tow. niedawno zawezwał chętnych do zjednywania nowych członków. Zimą wzrosła liczba potrzeb, a skutkiem tego wzrosły też prośby o ubranie, bieliznę i obuwie. Zapasy tych przedmiotów wyczerpały się, i zarząd Tow. dobr. zmuszony jest odmawiać zapomogi. Smutny to objaw ośpałości filantropijnej tutejszej zamożniejszej ludności katolickiej. — Świeżo w sali teatru nowego odbył się na rzecz Tow. muzyczno-literacki wieczór z żywymi obrazami. Tłum dla obrazów posłużyły niektóre utwory Juliusza Słowackiego. Wieczór udał się doskonale i zgromadził pełną salę widzów. *W—t.*

□ **W Mohylowie** gub. Rada miejska wydała rozporządzenie, określające godziny pracy w sklepach i zakładach handlowych, które odtąd, z wyjątkiem aptek, łaźni, zakładów fryzjerskich, sklepów z kwiatami oraz sprzedających wyłącznie produkty spożywcze, winny być zamykane w dniu powszednim o g. 9 wieczorem. W niedziele i święta sklepy będą otwierane po nabożeństwie, do g. 6 wiecz. W dzień zaś Nowego Roku, Trzech Króli, Zielonych Świąt oraz pierwsze dwa święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy nie będą zupełnie otwierane. Za to, ze względu na wygodę kupujących, w ciągu sześciu dni przed Bożym Narodzeniem oraz W. Nocą sklepy mogą być otwarte do g. 11 wiecz., jak również w sobotę handel może być prowadzony latem do godz. 11, a zimą do 10 godz. wieczór, co ma duże znaczenie ze względu na to, iż handel w Mohylowie znajduje się przeważnie w rękach żydów, świętujących w sobotę.

□ **Kijów.** Pewien żołnierz prawosławny w wojskach kijowskiego okręgu wojennego, postawiony w szeregu obok żołnierza, wyznającego inną religię, prosił, aby umieszczono go obok współwyznawcy. Ponieważ prośby jego nie uwzględniono, przeto dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego, jen. Dragomirów w rozkazie do wojsk mówi, „że i żołnierz ma rozum i serce“ i że należy pobyliwie traktować jego przekonania. Niektóre pisma, omawiając ten rozkaz, wyrażają przekonanie, że w danym wypadku dzielenie ludzi według ich wierzeń religijnych, jest rzeczą nieuzasadnioną i niebezpieczną. — Dnia 20 listopada zmarł tu jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy małopolskich, Aleksander Koniski. Nekrolog, podany w „Piet. Wied.“, nazywa go gorącym i przekonującym narodowcem ukraińskim. Pisał przeważnie w prasie rusińskiej galicyjskiej. Był on autorem podręczników naukowych, a także poezji, dramatów i powieści, które ukazywały się w organach galicyjskich narodowców rusińskich. — Oprócz zanotowanych już dawniej w Kijowie wypadków trądu, z których dwa zdarzyły się w wioskach podmiejskich, dwa w samym mieście i jeden w szpitalu, dr. Kudysz świeżo stwierdził — jak donosi „Warsz. Dn.“ — na wizycie w ambulatorjum lecznicy kijowskiego Towarzystwa dobroczynności, jeszcze jeden wypadek trądu. Chora, dotknięta trądem plamistym, jest mieszkanką jednego z przedmieść kijowskich.

□ **Odesa.** W miejscowym sądzie pokoju — według doniesienia „Jużn. Obozr.“ — stanął 67-letni starzec, oskarżony o żebranię. Zapytany o wyjaśnienia, odpowiedział, że nie ma żadnych środków ani możliwości utrzymania się i prosił o skazanie go na więzienie, gdyż przynajmniej tam będzie miał dach nad głową i pożywienie. Sąd skazał go na miesiąc więzienia. Starzec prosił o dłuższy, przynajmniej dwumiesięczny termin, ale mu wytłómaczono, że nie wolno wyznaczać kary wyższej nad przewidzianą w ustawach.

□ **Mińsk.** Korespondent „Nowosti“ uskarża się na system t. zw. dobroczynności „przymusowej“, praktykowanej w Mińsku: oto bilety na przedstawienia i zabawy dobroczynne bywają tu rozpowszechniane z pomocą policji. Posługiwanie się policją w tych wypadkach zostało wzbronione przez gubernatora wileńskiego, ztąd też korespondent dziennika wyraża nadzieję, że zakaz stosowny zostanie wydany i w Mińsku.

□ **Wilno.** Sprawa żyda Blondesa, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa na osobie Wincenty Grudzińskiej, odbędzie się tu d. 15 grudnia. W charakterze obrońców Blondesa wystąpią prof. Spasowicz i adw. przys. Mironow, zaś powództwo cywilne w imieniu Grudzińskiej wytoczy adw. przysięgły Tadeusz Wróblewski. Kwestia mordy rytualnego z rozpraw sądowych ma być wykluczona.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO

Warszawa, 17 grudnia.

[Reformy sądowicze. Cofnięcie kary. Kuratorja trzeźwości. Majatki poduchowne. Parcelacja i reforma włościańska. Towarzystwo rolnicze. Handel mięsem].

+ Oprócz odrzucenia projektu nowego podziału administracyjnego Królestwa — o czem pisałem poprzednio — na ostatnim posiedzeniu Rady jen.-gubernatora warszawskiego, roztrząsano również kwestję pewnych reform z zakresu sądownictwa. Mianowicie ze względu na dokonywającą się obecnie rewizję ustaw sądowych, zażądano opinii władz miejscowych co do zastosowania w Królestwie sądu z udziałem przedstawicieli społeczeństwa, co do rad obrończych i wreszcie co do mianowania u nas sędziów honorowych. Rada oświadczyła się za wprowadzeniem wszystkich tych trzech instytucji, a uchwała ta, pod przewodnictwem ks. Imeretyńskiego, w wigilię jego śmierci zapadła, jest jakby ostatnią wolą zmarłego męża stanu. Na krótko również przed śmiercią, przekonawszy się, że był źle poinformowany, ks. Imeretyński cofnął swoje pierwotne postanowienie o usunięciu inż. Łempickiego od zarządu kopalni „Renard“.

Instytucja, którą zmarły jen.-gubernator szczególnie swoją otaczał opieką, były Kuratorja trzeźwości ludowej. W instrukcjach swoich z naciskiem przestrzegał, aby z instytucji tych nie czynić narzędzi politycznych, aby unikać wszystkiego, coby charakter taki czy to zabawom, czy teatrowi, czy rebusom ludowym nadawać mogło. Oczywiście cała wartość cywilizacyjna tych instytucji od takiego bezstronnego ich kierunku zależy, a jeżeli ogół nasz nie wszędzie, zwłaszcza na prowincji, z równą ochotą do nich się garnął, to dlatego, że wykonawcy lokalni nie zawsze umieli tej neutralności przestrzegać lub o niej przekonać. Teraz, gdy główny twórca i kierownik instytucji nie żyje,

potrzeba będzie tem dobitniejszych faktów, aby ową nieufność i podejrzenia rozproszyć.

Coraz częściej spotykamy w pismach wzmianki o prośbach posiadaczy majątków po-duchownych, aby im wolno było rozparcelować grunta pomiędzy włościan bez różnicy wyznania. Władze miejscowe dają w tych razach opinię przychylną. Są też podobno czynione starania o pozwolenie na rozparcelowanie niektórych majoratów.

Parcelacja wogóle przy pomocy Bauku włościańskiego postępuje dalej. Nic jednakże nie słychać o zarządzaniu lub staraniach, aby obecną parcelację „dziką“ zastąpić przez racjonalną, stwarzającą gospodarstwa prawidłowe i mające warunki dalszego rozwoju. Niewątpliwie jednak zarówno ta kwestja, jak również kwestja komasacji będą przedmiotem szczególnej uwagi utworzonej z inicjatywy ks. Imeretyńskiego specjalnej komisji do naprawy stosunków włościańskich. Byleby tylko prace tej komisji szybszym niż dotąd posuwały się krokiem.

W tych dniach zatwierdzone zostało jeszcze jedno Towarzystwo rolnicze, mianowicie na gubernię płocką. Na zebraniu Towarzystwa rolniczego w Kielcach, które było pierwszym w naszym kraju, uczczono pamięć ks. Imeretyńskiego, o którym prezes p. E. Dobiecki wyraził się, że bez niego nie byłoby tej instytucji.

Dziś w redakcji „Słowa“ odbywa się narada w sprawie dostarczania do Warszawy wołów lub mięsa w ćwierciach z Wołynia, Podola i Ukrainy, bez udziału dotychczasowych pośredników. Z inicjatywą w tej sprawie wystąpił agromom p. Dobrowolski.

L. Gr.

Warszawa, w grudniu.

[Uroczyste otwarcie pałacu sztuk pięknych. Smutny rozdźwięk. Fundacje i dary. Raut w Błękitnym pałacu].

+ W niedzielę przed południem stał się fakt, z którego Warszawa znów może być dumna i rozradowana. Po blisko czterdziestu latach, tulając się po różnych wynajmowanych lokalach, sztuka nasza z koczowniczo stała się gospodynią pod własnym dachem; posiadała dom, trafniej będzie powiedzieć: wspaniały pałac, którego dzieje pokrótce opowiedziałem w poprzednim moim liście. W doskonałym punkcie miasta, tuż przy ogrodzie Saskim, na placu Ewangelickim wzniesiono okazały i piękny budynek w stylu Odrodzenia włoskiego, według konkursowych planów Stefana Szyllera, jednego z najzdolniejszych naszych architektów na miarę europejską. Gmach musiał być okazały, ze względu na swoje otoczenie i, jeżeli nie miał, jak Kopciuszek, przykucnąć w kącie i zginąć niepostrzeżony, to musiał wytrzymać niebezpieczne porównanie z takim sąsiedztwem imponującym, jak pałac Kronenberga, pałac Tow. kredyt. ziemskiego i kościół ewangelicki. I wytrzymuje to porównanie na chwałę budowniczego, który go stawiał, oraz artystów, którzy go przyozdabiali.

Na tym punkcie nad głównym wejściem, wypełnionem nieco za obficie wypukłorzeźbą, wyobrażającą „Genjusza sztuki“, pomieszczono krótki, lecz wymowny napis: „Artibus“. Talent i dluto

młodego rzeźbiarza, p. Zygmunta Ottona, rozwiązały w niepospolity sposób trudne zadanie plastycznego ozdobienia portyku; z czasem, gdy tegoż samego artysty staną jeszcze dwie posągowe grupy, symbolizujące malarstwo (Matejko przy stalugach) i rzeźbę polską (Wit Stwosch przy pracy) u wejścia do pałacu sztuki, ogólny wygląd frontonu nabierze jeszcze więcej wspaniałości. Dzisiaj można go już śmiało nazwać ozdobą miasta, które nie obfituje w gmachy stylowo piękne.

W niedzielę tedy, o godzinie 11, wobec zaproszonych przedstawicieli władzy, literatury, sztuki, prasy i inteligencji ze wszystkich sfer, po odczytaniu aktu erekcyjnego przez d-ra Benniego, generała Komarowa w zastępstwie p. o. generała - gubernatora, JE. Podgorodnikowa, przeciał wstęgę, zamykającą drogę do wnętrza gmachu, i po schodach szerokich i wygodnych po raz pierwszy popłynęła fala publiczności do salonów wystawy na pierwszym piętrze. W sześciu komnatach, z których dwie najobszerniejsze mają górne oświetlenie, zebrano dzieła wszystkich najcelniejszych malarzy współczesnych polskich, rozmieszczonych starannie pod kierunkiem bardzo gorliwego gospodarza wystawy, p. Fr. Ejsmonda, na ścianach i stalugach.

Ta pierwsza wystawa nie imponuje dziełami wyjątkowej wartości, ale jest wysoce zajmującą i z niemalym blaskiem wyraża stan dzisiejszej naszej sztuki. Europejczyk, na miarę galerij zagranicznych sądząc ten pierwszy popis malarstwa i rzeźby polskiej pod własnym dachem, musi przyznać, że są to rzeczy godne nie tylko widzenia, ale i uznania. Około 300 dzieł wypełniło salony pałacu sztuki, a mimo to zostało jeszcze dość miejsca wolnego. Pendzel odniósł, jak zwykle jeszcze u nas, zwycięstwo nad dłutem, ale i w dziale rzeźby znalazło się kilka prac, nacechowanych niepospolitym talentem.

Uroczystość chwili, świetność zebrania, radość z powodu zdobycia wreszcie tak okazałej siedziby dla swojskiej sztuki w Warszawie, górowały nad ciekawością szczegółowego zapoznania się z wystawą i wszystko byłoby się związało w bardzo miły, harmonijny, wzruszający akord wrażeń, gdyby nie straszny rozdźwięk, który się tak brutalnie wmieszał do niego... Dwóch bardzo znakomych przedstawicieli sztuki, otoczonych ogólną sympatią i szacunkiem w kraju, szerokim rozgłosem i uznaniem zagranicą, przybyłych umyślnie na tę uroczystość z Krakowa i Berlina, spotkało się w głównej sali wystawowej; jeden po koleżeńsku wyciągnął rękę do drugiego, drugi nie zauważył, czy nie chciał tego zauważyć, więc obrażony przez zbytnią popędlliwość biorąc to za obelgę, wymierzył byłemu przyjacielowi i towarzyszowi wspólnej niegdyś pracy policzek na sali, wobec najpoważniejszych ludzi, którzy osłupieli z przerażenia. Ze względu na społeczne i artystyczne stanowisko obu głośnych malarzy, wypadek ten sprawił przynębiające wrażenie. Chwila nierozwagi, krewkości, zapomnienia się, była chyba wynikiem umysłowego zboczenia, bo inaczej trudno sobie wytłumaczyć postępek tak gorszący i naganny, zwłaszcza w danych okolicznościach. Następnego dnia

odbył się pojedynek, w którym padł tylko jeden strzał—wzywającego, bo wyzwany nie skorzystał ze swego prawa. Zwyczajom honorowym stało się zadość, ale mimo to huk armaty, nie pistoletu, nie zdołałby zagłuszyć echa tego, nad wyraz smutnego zajścia.

Wieczorem w salonach Błękitnego pałacu odbył się jeden z najświetniejszych rautów, jakie Warszawa zapamiętać może; ordynat hr. Zamoyski sprosił do siebie dwustu kilkudziesięciu artystów, literatów, dziennikarzy i miłośników sztuki, podejmował zebranych z wielkopańską wystawą i gościnnością, jak przystało na spadkobiercę wielkiego rodu, świetnego nazwiska i chlubnej tradycji w kraju. Podczas uczt gospodarz w nader ujmującej formie wznosił toast na pomyślność i rozwój sztuki polskiej, i oznajmił zebrany, iż grono osób, w celu uczczenia zasług wice-prezesa Towarzystwa zachęty d-ra Benniego, którego zabiegom, trudom i gorliwości zawdzięczać należy urzeczywistnienie projektu budowy własnego gmachu, złożyło fundusz wieczysty na stypendjum jego imienia dla artystów, wyjeżdżających zagranicę w celu dopełnienia swych studjów. Dr. Benni w podziękowaniu krótkim, lecz pełnym treści, oznajmił, iż z inicjatywy i ofiarności prawdziwych mecenasów sztuki powstanie fundacja, której brak dotąd wielce odczuwać się dawał; oto z dobrowolnych składek do wysokości 10 tys. rb. rocznie, przez lat pięć utworzony zostanie fundusz na zakupno obrazów i rzeźb dla przyszłej galerii sztuki polskiej w gmachu Towarzystwa zachęty. Będzie to chyba jeden z najskuteczniejszych środków „zachęty“, który usprawiedliwi w szerszym odtąd znaczeniu tytuł instytucji.

Podwaliny takiego Muzeum położyli od razu spadkobiercy s. p. Feliksa Gebethnera, przeznaczwszy około stu oryginalnych obrazów polskiego pendzla na chlubny podarunek dla Towarzystwa, ze zbiorów nieboszczyka, który całe życie pracował, oszczędzał, sobie odmawiał, a skupował dzieła sztuki i posiadał jedną z najpiękniejszych prywatnych galerij w swoim domu.

Redakcja „Kurjera Warszawskiego“ złożyła również na uczczenie uroczystego dnia hojną ofiarę w kwocie 1,000 rb.. pozostałych z konkursu dramatycznego do rozporządzenia komitetu, na ręce wice-prezesa d-ra Benniego, który zaproponował, aby za te pieniądze wykonać grupy symboliczne malarstwa i rzeźby w trwałym materiale, mianowicie w kamieniu, nie w cemencie, jak to było projektowanym; rzecz całkiem słuszną.

Na raucie u ordynata uczczono zasługi wszystkich ważniejszych działaczy w sprawie budowy, więc p. Stefana Szyllera, mecenasa Lucjana Wrotnowskiego, Franciszka Ejsmonda, gospodarza wystawy, i innych. Ślicznym toastem podziękował Sienkiewicz, obecny na zebraniu, gospodarzowi za „dobrą wolę“, jaką okazał na polu publicznym i towarzyskim z okazji tak poważnej dla sztuki uroczystości.

Gama.

Warszawa, 17 grudnia.

[Jubileusz Michałowski. Obchód Sienkiewicza. Nowy przytułek dla chłopców].

+ Mieliliśmy tu jeszcze jeden jubileusz w tym tygodniu, tym razem na

estrady; prof. Aleksander Michałowski, znakomity pedagog, niepospolity pianista, obok Barcewicza jeden z największych ulubieńców publiczności, obchodził dwudziestopięciolecie wirtuozowskiego zawodu. Przed laty trzydziestu pięciu koncertował już w Kamieńcu podolskim, swoim rodzinnym mieście, jako piętnastoletni chłopak, potem popisywał się w lipskim Gewandhausie, po ukończeniu studjów u Reineckiego i Moschelesa, później jeszcze w Berlinie, jako uczeń Tausiga, a dopiero na końcu w warszawskim Towarzystwie muzycznym wystąpił po raz pierwszy publicznie; od tego czasu jednak pozostał już wiernym Warszawie: tu osiadł, tu się zdomowił i tu pracuje gorliwie i wytrwale nad sobą i nad całym zastępem ucni i uczennic, których setki wyprowadził na widownię artystyczną.

Jako profesor Instytutu muzycznego, położył też niemałe zasługi.

Na estradzie witany zawsze bywa bardzo gorąco, bo wnosi z sobą kult Chopin'a, i długi czas uchodził u nas za najlepszego, za jedyne wykonawcę jego utworów.

Koncert jubileuszowy zgromadził też bardzo licznych słuchaczy i był szeregiem owacyj dla pianisty, który całe życie traktował sztukę z głębokim zamiłowaniem, instynktową czcią i poczuciem godności.

W sobotę wieńczyć będziemy Sienkiewicza; program obchodu utrzymany w całości.

Bilety, szczęśliwym wybrańcom na przedstawienie w teatrze Wielkim, na akt wręczenia publicznego daru i nabożeństwo u św. Krzyża, już rozesłano. Pozostało wprowadzić wielu zawiedzionych i wielu niezadowolonych, ale trudno; niech mają pretensję do Warszawy, że nie posiada ani większego teatru, ani obszerniejszej sali na uroczyste zebrania.

W ratuszu przemówi do jubilata tylko prezes komitetu J. E. ks. biskup Ruskiewicz; deputacje złożą adresy i dary. Śpiewać będzie chór „Lutni“.

W poniedziałek ubiegły podejmowało u siebie Sienkiewicza Towarzystwo cyklistów, i to był niejako wstęp do jubileuszowego obchodu; ofiarowano mu srebrny puchar. Kasa literacka urządza po przedstawieniu w przyszłą sobotę duży raut dla jubilata w salonach re-sursy kupieckiej.

Szereg pożytecznych a hojnych fundacyj publicznych powiększył zapis 150 tys. rb. pp. Wacławostwa Mańkowskich z Moji na Podolu. Za te pieniądze stanął dwupiętrowy dom przy ulicy Litewskiej na Pradze, w którym 320 chłopców nieletnich znajdzie pomieszczenie częściowe, naukę i opiekę stałą. Cel nowego zakładu wychowawczego streszcza w pięknych słowach napis na tablicy erekcyjnej, pomieszczonej na jednej ze ścian: „Dom ten pracy dla małoletnich chłopców zbudowany i wyposażony został przez Wacławostwo Mańkowskich z Moji w tym celu, aby młode polskie pokolenie od zarania życia swego oswajało się z modlitwą i pracą, i wyrastało na bogobojnych, uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa. Boże, błogosław tym zamiarom“.

Paweł ks. Woroniecki z Bielic i ks.

rektor Chelmiński gorliwie zajęli się wprowadzeniem w życie tej pięknej i szlachetnej fundacji.

Delta.

+ W lokalu Towarzystwa artystycznego odbyło się zebranie, na którym uchwalono następującą rezolucję, opatrzoną 35 podpisanymi: „Zebrani w lokalu warszawskiego Towarzystwa artystycznego d. 16 grudnia, o godz. 12 w południe, artyści-malarze, rzeźbiarze i architekci oświadczyli, co następuje: Postąpienie p. Juliana Fałata w czasie uroczystej inauguracji gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem uznajemy jako ciężką krzywdę, wyrządzoną przedstawicielom sztuki polskiej i społeczeństwu. Warszawa, 16 grudnia 1900 r.” W podobnym duchu—jak donoszą dzienniki—zapadły uchwały i w innych stowarzyszeniach artystów.

+ Ś. p. Stanisław Filipkowski, zmarły przed kilku miesiącami, zapisał na cele dobroczynne sumę 10 tys. rb. Odsetki od kapitału będą użyte na stypendja dla studentów politechniki, polaków wyznania katolickiego. Nadto 8 tys. rb. zapisodawca—jak donosi „Wiek”—przeznaczył na przytułek dla rzemieślników przy ul. Młynarskiej, na koszt utrzymania dwóch pensjonarzy, 5 tys. rb. na budowę kaplicy przy szpitalu na Pradze i 1,000 rb. na pomoc doraźną dla robotników fabryki „Rudzi i Sp.”

+ W d. 8 b. m. z okazji imienin dyrektora teatru ludowego, p. Marjana Gawalewicza, cały personel artystyczny tego teatru zebrał się na scenie, aby doręczyć solenizantowi żeton złoty, złożony z czterech tablic, na których wyryte są wszystkie nazwiska osób, należących do teatru ludowego. Reżyser teatru, p. Marceł Trap-szo, zaznaczając w serdecznych wyrazach pożyteczną działalność dyrektora dla rozwoju sceny ludowej, dołączył prośbę w imieniu całego personelu artystycznego, aby p. Gawalewicz, mając dobro ogółu na względzie, pozostać zechciał i nadal na stanowisku dyrektora.

+ Wobec wydanego przed kilku miesiącami prawa o zniesieniu kary zesłania, główny zarząd więzień postanowił zbudować we wszystkich większych miastach domy poprawcze. Jeden z pierwszych takich domów—jak donosi „Warsz. Dniwn.”—ma być zbudowany w Warszawie i obliczony będzie na 600 osób. Za najodpowiedniejszy plac pod budowę domu poprawczego główny zarząd więzień uznał należący do niego grunt w Mokotowie.

+ „Kurjer Warszawski” ofiarował na rzecz gmachu własnego Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie 1,000 rb., pozostałe z konkursu dramatycznego, który się odbył w r. 1896. Sumę tę zarząd Towarzystwa przeznaczył na wykonanie z kamienia dwóch figur alegorycznych, które staną przed gmachem.

+ „Kurj. Codz.” dowiadyuje się, iż budowa dworca centralnego w Warszawie została odłożoną na lat kilka, aż do czasu wykończenia kolei Warszawsko Kaliskiej. Zwłoka wynika z tego, iż po puszczeniu w ruch kolei Kaliskiej, mogą się w opracowanych już zasadniczych planach dworca okazać koniecznymi zmiany, i dziś projektowane miejsce na dworzec, ze względów technicznych, uznane być może za bardzo niedogodne.

+ W sprawie o testament ś. p. Wł. Walewskiego Izba sądowa warszawska wydała wyrok, unieważniający, również jak i pierwsza instancja, testament urzędowy, i skazujący pozwanych T. Romockiego i spadkobierców M. Walewskiego na koszty sądowe.

SOLIDARNOŚĆ.

Po długim okresie przygotowań, Galicja weszła nareszcie w okres prawdziwych wyborów. O ile pierwszy dzień walki wyborczej uprawnia do wydawania sądu, wolno mieć nadzieję, że wybory tegoroczne nie osłabiają stanowiska polaków w Radzie państwa. Koło polskie powróci do Izby w dawnej sile. Rząd i stronnictwa będą się musiały liczyć z reprezentantami Galicji, jak dawniej. Z piętnastu posłów, obieranych przez kurję głosowania powszechnego, należało w przeszłym parlamencie dziewięciu do Koła. Tym razem kurja ta obrała w pierwszym dniu wyborów ośmiu posłów, którzy do Koła wstąpią. Gdyby więc przy wyborach ściślejszych jeden tylko mandat dostał się kandydatowi, stojącemu przy sztandarze solidarności, możnaby już uważać wszystkie ataki strony przeciwnej na tę kurję za odparte.

Jeżeli ten pomyślny rezultat błędnie nieco wobec przegranej, jaką Koło polskie poniosło w Krakowie, gdzie p. Daszyński wyszedł zwycięsko, to odrobina pociechy tkwi w tem, iż klęski krakowskiej nie można przypisywać socjalistycznemu usposobieniu mieszkańców. Taktyka, jaką tym razem obrały miejscowe żywioły konserwatywne, musiała doprowadzić ostatecznie do zwycięstwa socjalisty. P. Daszyński powinien przed wyjazdem do Wiednia poskładać konserwatystom krakowskim wizyty dziękczynne.

Przez pół roku organ konserwatystów dowodził, że hasłem, wobec którego milkną wszystkie inne, jest solidarność. Miał w tem słuszość zupełną. Nie widzę i nigdy nie widziałem dla Galicji drogi innej. Zejście z niej grozi bankructwem zupełnem. Możemy się klócić w domu, możemy się klócić na posiedzeniach Koła polskiego przy drzwiach zamkniętych. W pełnej Izbie poselskiej, wobec Niemców i Czechów, muszą Polacy występować solidarnie, jeżeli chcą jakiegokolwiek odnosić korzyści.

Mądre to było słowo! Cóż, kiedy nie stało się czynem. Ci, co tak pięknie prawili o jedności, solidarności i zgodzie, ci, co tak trafnie dowodzili potrzeby solidarnego stawienia czoła socjalizmowi, nie mogli w dniu wyborów powiedzieć narodowi, którego kandydata ma solidarnie popierać, a nie mogli mu tego powiedzieć, gdyż sami między sobą nie zdołali na jednego kandydata się zgodzić. Dwóch było kandydatów, stających równocześnie przeciw Daszyńskiemu: prof. Kroński i włościanin Ptak z Bieńczy. «I komuż z nich, wobec grożącego niebezpieczeństwa — zapytują wy-

borcy — mamy oddać głosy w imię owej jedności, o której tyle się mówi?» «A temu, kogo wolicie, bo i jeden i drugi jest dobry».

W cóż się więc obraca zasada wspólnej obrony, jeżeli w takiej chwili wolno się jeszcze rozdzielać? Dla złagodzenia tego niesłychanie przykrego, bolesnego wrażenia, skłono naprędce teorię, że w pierwszym dniu wyborów wolno się brać między sobą za czuby, bo na solidarność będzie dosyć czasu przy wyborach ściślejszych. Tak, tylko szkoda, że zapomniano przytem o wyborcach. Wyborcy w takim razie tylko dadzą się poruszyć, gdy im się jasno i wyraźnie pokaże człowieka, gdy im się powie: «oto ten, na którego głosujemy wszyscy». To też, wobec niemożności zdecydowania się na kandydata, ospałość zapanowała między przeciwnikami Daszyńskiego i przywódcą socjalistów zwyciężył.

Rzecz oczywista, że winni będą znowu wszyscy, prócz tych, którzy... zawinili.

Smutny ten epizod nie może jednak zatrząść dodatniego wrażenia, jakie sprawia ruch wyborczy w powiatach i miastach. Solidarność wobec Wiednia, solidarność wobec innych ludów austriackich, oto zakłęcie, na które prowincja się ocknęła. Galicję owionęło technienie chwili historycznej. Czuć było drgnięcie duszy społeczeństwa. Ludzie, których niejedno dzieliło, stawiali po raz pierwszy od lat obok siebie. Politycy zrzekali się dobrowolnie kandydatury, by nie dopuścić do rozstrzelenia głosów. Kraj zrozumiał, że idzie tu o zasadniczy punkt programu, że, pogrzebawszy solidarność Koła, znalazłby się od razu w labiryncie, z którego już może nie wydobyłby się nigdy.

Bo nie wmawiamy w siebie, że solidarność nie starczy za program, nie wmawiamy w siebie, że tu właściwie różnicy przekonań niema, że nieporozumienie polega na grze słów.

Nie! Według mego najsilniejszego przekonania, idzie tu o rzecz bardzo realną.

Jedni zobowiązują się do zachowania solidarności bezwzględnej. Przyspekają wejść do Koła i wytrwać w niem do ostatka, bez względu na to, czy Koło rządzić się będzie statutem dzisiejszym, czy statutem innym, bez względu na to, czy statut dzisiejszy zmieni się na lepsze, czy na gorsze.

Drudzy — o ile nie krzyknęli: precz z Kołem polskim! — zapowiadają, że wstąpią do niego po to, by przeprowadzić tam zmianę statutu, ale nie zobowiązują się do wytrwania w niem na wypadek, jeżeli ta zmiana nie dokona się podług ich myśli.

To jest różnica niesłuchanie wyrażna. To są drogi rozstajne, rozchodzące się coraz dalej i dalej. Na chlubę społeczeństwa galicyjskiego powiedzieć trzeba, że jest dostatecznie pod względem politycznym wykształcone, by tę różnicę należyście ocenić.

A gdy już tyle razy korzystałem ze swobody, jaką pióro moje, dzięki uprzejmości redakcji, się cieszy, niechże wolno mi będzie skorzystać z niej raz jeszcze. Niepodobna mi bowiem podzielać zdania, iż kwestja solidarności poselskiej nie stanowi właściwego programu politycznego, gdyż jest tylko kwestją taktyki.

Na sto kwestyj politycznych możnaby dziewięćdziesiąt pięć nazwać kwestjami taktyki. Nie tracą one jeszcze przez to nic ze swej doniosłości. Kiedy polacy, wstąpiwszy do Rady państwa, występowali z niej następnie, była to ostatecznie tylko kwestja taktyki, a jednak niewiele w historii parlamentaryzmu galicyjskiego było spraw ważniejszych. Pytanie, czy czesi mają przedłużać obstrukcję, jest także kwestją taktyki, a jednak, ileż się w tem pytaniu mieści!

Również zgodzić się nie mogę na twierdzenie, że solidarność wynika z fikcji, iż Koło, jak dawniej, reprezentuje sejm, a nie zbiór okręgów wyborczych.

Zasadę solidarności przyjęto w Koło polskiem w Wiedniu, idąc za przykładem Koła sejmowego w Berlinie. Otóż żadne z dwóch Kół berlińskich, ani Koło sejmowe, ani Koło parlamentarne nie było nigdy obierane przez jakiś sejmik poznański. Do fikcji takiej nie uciekano się w Berlinie nigdy, a dla uzasadnienia potrzeby solidarności nie należy bynajmniej sięgać aż tak daleko.

Wystarczy powiedzieć to, co mówi minister Piętak w swej odezwie do wyborców lwowskich:

„Pragnę nade wszystko, aby wszyscy nasi polscy posłowie znaleźli się w jednym Kole, ale jestem zwolennikiem bezwzględnej w tem Kole solidarności we wszystkich sprawach. Konieczność solidarności Koła polskiego, zwłaszcza w dzisiejszej, politycznie tak ważnej, a oraz groźnej chwili, jest dla mnie prostą i jasną prawdą. W zwartej falandze nasza siła, w rozstrzeleniu niemoc.

„Rozbijając się na grupy, osłabialiśmy w nieuniknionej wzajemnej walce i sprzecznym głosowaniu jedni drugich. Nas na taką rozterkę nie stać; kraj cały i narodowość polską mamy w Wiedniu reprezentować w jednym organicznym ciecie. Interesy stronnictw lub warstw ludności należą do zapasów wewnątrz Koła.

„Myślę się też bardzo — według mojego przekonania — ci, którzy mniemają, że posłowie nasi, rozbici na grup kilka, mogliby przecież w pewnych sprawach,

mianowicie narodowych, iść solidarnie. Między poszczególnymi grupami, któreby szły w innych sprawach własnymi drogami, częste starcia byłyby nieuniknione, a wszelkie starcie rozjadrza i rozgorycza, coraz więcej od siebie oddala i wysoce utrudnia wspólne działanie. Doświadczaliśmy tego w ostatniej kadencji. Grupki posłów polskich, stojących po za Kołem, zwalczały ciągle namiętnie tak siebie nawzajem, jak i Koło polskie; a w wielkiej akcji politycznej, w której było dużo interesu narodowego, stały przeciw Kołu polskiemu po stronie lewicy niemieckiej.

„Poddając się uchwale Koła polskiego, nie będę przeciwny zmianie statutu Koła, o ile przez to solidarność nie będzie naruszona. Ale z góry oświadczam otwarcie i uczciwie, że według mojego przekonania, zmiany statutu Koła w tych przepisach, które określają solidarność i są jej wynikiem, mogą być tylko mało znaczące, jeśli Koło ma pozostać rzeczywiście solidarnem“.

W tym samym duchu zawsze o polityce wiedeńskiej pisałem. Na argumenty, wymowniejsze od tych, które poseł lwowski przytacza, zdobyćbym się nie mógł.

Vigilax.

U W A G I.

Petersburg, 7 (20) grudnia.

Dziś można już nareszcie powiedzieć, że oba typy związków rolniczych, t. j. towarzystwa i spółki, objęły Królestwo Polskie siecią swych robót. Co parę dni donoszą to z tej, to z owej okolicy o jakimś nowem przedsięwzięciu, o poczynającej się nowej robocie, a w braku takiej nowiny, dowiadujemy się przynajmniej o zjeździe, posiedzeniu, naradzie.

Oto ziemianie piotrkowscy otwierają agenturę handlową w Rawie, a obok niej powstać mają inne: w Częstochowie, Łasku i Łodzi. Spółka lubelska zakłada stację doświadczalną, a w dziennikach wycytujemy właśnie wiadomość, że składy, w których się mieścić mają zapasy, będące przedmiotem kupna i sprzedaży, są już całkowicie urządzone. Równocześnie odbywały się w Warszawie narady ziemian, na których postanowiono w zasadzie utworzenie spółki mleczarskiej.

Odbierając takie wiadomości, stwierdzić należy fakt, że ogół ziemianstwa pozbył się stanowczo tych obaw i uprzedzeń, jakie niektórzy angustowie starali się szerzyć w społeczeństwie w chwili, gdy się po raz pierwszy otworzyła możność zawiązywania towarzystw i spółek. Jeżeli niejednego z tych, zbyt głośnych może, pesymistów widzimy dzisiaj między dygnitarzami nowych instytucyj, to nie wahamy się przyznać, że takie stwierdzenie czynem własnej omyłki, wpływającej ze

zbytnej pochopności do wydawania wyroków, poczytujemy im za prawdziwą zasługę obywatelską.

Obok pesymistów byli optymiści. Tych więcej się należało obawiać. Ich zdaniem, towarzystwa dobrze pokierowane byłyby zdolne bez trudu podnieść cenę zboża, obniżyć płacę robotnika, otworzyć każdemu rolnikowi kredyt w Banku, stłumić emigrację chłopską, a przy odrobinie zapobiegliwości, dostarczyć każdemu dziedzicowi sumiennego, pracowitego i pokornego ekonoma. Ci musieli przeboleć przykre rozczarowanie. Zdaje się, że ta niemiła doba już także przemija.

Rzecz dziś w zasadzie rozstrzygnięta. Pora zachęty, agitacji, namawiań minęła. Nie o reklamę dla stowarzyszeń dzisiaj idzie, ale o sumienną krytykę własnej działalności w każdym stowarzyszeniu z osobna, o wielką ostrożność przy rozpoczynaniu każdego interesu, o dokładne poznanie ludzi przez wchodzenie z nimi w stosunki.

Komentarze, jakimi parę pism zakordonowych opatrzyło korespondencję p. L. Gr. (w Nrze 47 «Kraju») o działalności księcia Imereńskiego, dowodzą, że pisma te nie zupełnie dobrze wniknęły w myśl naszego współpracownika, a już bezwarunkowo mylnie określają zasadnicze poglądy redakcji «Kraju». Nie mogąc w krótkiej notatce dać wyczerpującą odpowiedź na zarzuty w tak trudnej i drażliwej kwestji, poświęcimy jej najbliższy artykuł wstępny.

Wybory w kurji V, na które najwięcej rachowała opozycja galicyjska wszelakiego autoramentu, dały rezultaty, świadczące, że spokój i równowaga powraca do wzburzonych umysłów. Solidarność Koła polskiego, zasada, której obalenie byłoby szaleństwem i klęską, ocalała. Nie będzie w przyszłości kilku klubów, mniej lub więcej polskich, walczących z sobą zamiast walczyć z wrogiem, ale organicznie złączona z sobą grupa narodowa, z którą, jako z istotną siłą, liczyć się muszą i będą w Wiedniu. Wiadomość to bardzo pomyślna.

Otrzymujemy telegram z Rzymu, że na konsystorzu papieżkim, w poniedziałek odbytym, zamierzona i zapowiedziana nominacja biskupów: Niedziałkowskiego i Kłopotowskiego nie doszła do skutku. Nastąpiło tylko potwierdzenie wiadomych już zmian w episkopacie galicyjskim.

PRZEGLĄD PRASY.

Jeden ze stałych prenumeratorów «Rossji», p. N. Mokijewskij-

Zubok, zarzuca temu dziennikowi, że niesłusznie pochwalił rządy w Warszawie *ks. Imeretyńskiego*, potępiając działalność feldmarszałka *Gurki* i *Apuchtina*. Według autora listu, obaj ci wyżsi funkcjonariusze administracyjni — zarówno jak generał-gubernatorowie Dragomirow i Trocki — okazali się mężami stanu humanitarnymi w najwyższym stopniu, zupełnie podobnymi do dawnych generał-gubernatorów: wileńskiego — Murawjewa i kijowskiego — Drentelna. To też tembardziej nie należy ich obrzucać błotem, że ludzie do nich podobni, są w ogólności rządcy na wszystkich polach działalności państwowej, a zwłaszcza na tych kresach, gdzie fałsz i pochlebstwo stanowią charakterystyczny rys narodowy, i gdzie cnota prostoduszności i stanowczości najbardziej bywa potępiana, jako niezgodna z charakterem narodu, mającego tu przewagę. Autor listu uważa dalej, że «Polska z Rosją powinny tak zlać się wzajemnie, jak np. miesza się wino z wodą», i twierdzi, że wszystkie warstwy pracujące i przemysłowe w Polsce dążą do tego zlania, a tylko mała garść Polaków bogatych marzy o jakiejś samodzielności i wyodrębnieniu się od Rosji. Autor wyraża przekonanie, że rządy feldmarszałka *Gurki* i działalność *Apuchtina* skierowane były właśnie przeciwko tej garści marzycieli i jedynie tylko droga, przez nich wskazana, prowadzi wprost do celu.

Odpowiadając na ten list, redakcja «Rossji» stwierdza przede wszystkim, że i jego autor robi różnicę między systemem *ks. Imeretyńskiego* a feldm. *Gurki*.

„Zmarły *ks. Imeretyński* — czytamy tam — był przedstawicielem rządów łagodnych i humanitarnych, i tego samego kierunku trzymał się w dziedzinie stosunków rosyjsko-polskich *Albedyński* i *Potapow*. Tymczasem surowy system rusyfikacyjny *Gurki* i *Apuchtina*, istotnie — jak mówi p. *Mokijewskij-Zubok* — zbliża te osoby do *Murawjewa wileńskiego* i *Drentelna*. Generał *Dragomirow* p. *Mokijewskij-Zubok* wspominał tu niepotrzebnie. Kto i jaki system potrzebny jest dla kresów: czy groźni *Gurkowie* i *Murawjewowie*, czy też łagodni *Imeretyńscy* i *Albedyńscy* — to zależy od poglądów i przekonań osobistych. Długoletnie doświadczenie powinno przekonać nas o zupełnym bankructwie wojującej rusyfikacji *Gurki* i *Apuchtina*, którą tak energicznie wysławia, udzielając nam nauk moralnych, p. *Mokijewskij-Zubok*. Jesteśmy tego zdania, że jeżeli Polacy, teraz szczególnie zastanęci przed nami swemi płaszczechami, kiedyś otworzą nam objęcia, to nie inaczej, jak tylko pod wpływem promieni słonecznych i pieszczotliwego powiewu łagodnego, ale bynajmniej nie w czasie trzaskającego mrozu surowości administracyjnych. Rusyfikatory nad Wisłą nigdy nie powinni zapominać maksymy: bądźcie sami dobrzy względem Polaków, a wtedy i Polacy będą dobrzy dla was“.

Dziennik wspomina dalej, że sprawę polsko-rosyjską będzie można uważać za bliską rozstrzygnięcia

dopiero wtenczas, gdy zostaną zniesione specjalne przepisy czasowe, gdy Polacy zostaną włączeni do ogólnego składu obywateli państwa, mających równe prawa i równe obowiązki.

„W istocie rzeczy — kończy „Rossja“ — teraz pozostaje tylko wybór między półdyktaturą człowieka surowego, służbisty *par excellence*, a takąż samą półdyktaturą człowieka łagodnego, kierującego się poglądami humanitarnymi. Mając do wyboru te dwie rzeczy, w braku lepszych, bierzemy stronę drugiej. Natomiast p. *Mokijewskij-Zubok* zachwyca się pierwszą. W zakresie smaku osobistego sprzeczać się niepodobna“.

... Sprawa oświaty ludowej, oraz znaczenia dla niej szkół cerkiewnych, często bywa przedmiotem roztrząsań prasy rosyjskiej. Obecnie przedmiotowi temu poświęciły artykuł «*Pietierburgskija Wiedomosti*», wykazując, że szkolnictwo elementarne w Kraju południowo-zachodnim na niskim stoi poziomie, właśnie wskutek ogromnej przewagi szkół cerkiewnych nad rządowymi: pierwszych jest tam 4,891, drugich — tylko 815. Do szkół cerkiewnych uczęszcza 216,453 dzieci, czyli przeciętnie 44 dzieci wypada na jedną szkołę; elementarne szkoły rządowe liczą uczniów 65 tys., czyli przeciętnie do każdej uczęszcza 80 dzieci. Pod względem liczebności stanowczo przewaga leży na stronie szkół cerkiewnych.

„Ta okoliczność — piszą „Piet. Wied.“ — bardzo niepomysłnie odbija się na postępach nauczania początkowego. Szkoła cerkiewna, zarówno ze względu na jej ideę, jako też z powodu jej organizacji teraźniejszej, wcale nie odpowiada wymaganiom życia i teorii pedagogicznej. Dąży ona nie tyle do tego, żeby uczyć, lecz raczej, żeby wychowywać ludność w pewnym duchu“.

Dziennik zwraca też uwagę na to, że w szkołach cerkiewnych składają po większej części nie nauczyciele wykwalifikowani, ale osoby, które same otrzymały tylko wykształcenie początkowe i w składzie nauczycielskim osoby te stanowią w gub. wołyńskiej 62 proc., w kijowskiej — 60 proc., a w podolskiej — 85 proc. Nizki ich stan umysłowy musi niepomysłnie odbijać się na postępach oświaty ludowej. Dodajmy do tego, że mniej więcej da się się to wszystko powiedzieć i o Kraju północno-zachodnim, gdzie również działają szkoły cerkiewne.

... W pismach zagranicznych ukazują się nieraz wiadomości fałszywe o sprawach ogół nasz obchodzących. Jedną z takich fałszywych pogłosek zbija korespondent «*Słowa Polskiego*», pisząc:

„Wiadomość, zakomunikowana przez berlińską „Post“, jakoby *ks. Imeretyński* na kilka dni przed zgonem skazał na śmierć pięciu socjalistów, mimo ułaskawienia Cezarza — jest bajką! *Primo*: *ks. Imeretyński* tu nie występował, lecz sąd wojenny, funkcjonujący w całym państwie; *secundo*: *ks. Imeretyński* nie mógłby się dopuścić takiego uchybienia woli Cezarskiej, bo grozi-

łaby mu zupełna dymisja i degradacja, a *tertio*: nikogo w ostatnich czasach nie uśmiercono! A zatem, jest to jedna plotka więcej prasy berlińskiej, usiłującej odwrócić uwagę Polaków od knowań hakatystycznych“.

... Jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników w Poznańskim p. t. «*Praca*», który wobec wyrażającej i wywłaszczającej polityki pruskiej, upatruje ratunek w ściślejszej solidarności słowiańskiej, pisze o obecnym położeniu:

„Coraz to bardziej więc sytuacja polityczna nabiera takiego wyglądu: po jednej stronie rząd pruski, germanizujący za pomocą szkoły, sądów, ekonomicznych wpływów, sięgający po wpływy nawet nad kościołem i wołający wciąż do społeczeństwa niemieckiego: Pomóżcie nam wessać, zamalgamować, przekształcić to oporne polskie plemię, — a po drugiej stronie stoi społeczeństwo polskie, walczące wszystkimi siłami o zachowanie swego bytu, swej polskości. Towarzystwa polskie i polska prasa są filarami tej odrębności narodowej, a zwłaszcza prasa, która, stojąc w ciągłym ogniu krzyżowym pruskich sądów i pruskich rządowych gazet, nie traci na chwilę otuchy, że lud polski przetrwa hakatystyczną nawałę i za karę pruskiemu systemowi, który z wolnych synów wolnego narodu chce nas przerobić na niewolników, stworzy tu, na kresach państwa, o cztery godziny drogi od Berlina, posterunek polskości, gdzie zapędy pruskie natrafia na hasło: stój, dalej nie pójdziesz! A Niemców ten upór nasz przeraża, bo widzą, jak z za tego szanca polskości, na którym nasze społeczeństwo stoi i stać będzie, widnieją już tuż nad granicą bagnety rosyjskie. Bo Prusak nikogo na świecie się nie boi, ale przed bagnetem rosyjskim drży, jak liść osinowy... Więc chcą nas czempredziej zgermanizować, i w tym celu pierwsze ataki szykują na towarzystwa polskie i na polskie gazety“.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W ciągu przebytej przez Jego Cesarską Mość choroby, nieustannie nadchodziły zarówno bezpośrednio na Najwyższe Ich Cesarskich Mości Imię, jako też i przez ministrów Dworu Cesarskiego, oraz spraw wewnętrznych, od różnych stanów, instytucyj i stowarzyszeń w państwie, również i od osób pojedynczych liczne oświadczenia miłości i oddania wiernopoddanego. Niezależnie od tego, ludność wszystkich wyznań wszędzie wznosiła zbiorowe modły o najprędze wyzdrowienie Jego Cesarskiej Mości. Po doniesieniu o tem Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszy Pan Najmiłostwiej rozkazać raczył oświadczyć wszystkim stanom, instytucjom i stowarzyszeniom serdeczne podziękowanie za wyrażone uczucia.

Liwadja, 30 listopada 1900 roku.

Minister Dworu Cesarskiego,
generał-lejtnant baron *Fredericksz*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W d. 12 grudnia oczekiwany jest powrót do Petersburga ministra spraw wewnętrznych, łowczego Dworu *D. S. Sipiagina*, i ministra wojny, jen.-lejt. *A. N. Kuropatkina*.

× Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych—według doniesienia „Ros.”—odwołało zwołanie w r. b. *Rady rolniczej*. Za przyczynę tego odwołania podano okoliczność, że termin zebrania się Rady rolniczej wypadł razem z terminem sesji ziemstw gubernialnych, a w tych ostatnich posiedzeniach muszą wziąć udział liczni członkowie Rady rolniczej.

× Ministerstwo skarbu odroczyło lubelskiemu oddziałowi warszawskiego banku handlowego do dnia 14 stycznia 1902 roku, wprowadzenie w czynnościach biurowych języka państwowego, stosownie do przepisów z d. 12 marca 1898 roku.

× Ze względu na wzbudzone wątpliwości, Senat rządzący wyjaśnił, że *egzamin na notariusza* obowiązuje wszystkich kandydatów, pragnących zająć to stanowisko, nie wyjmując urzędników sądowych.

× Senat rządzący—według doniesienia „Birż. Wied.”—orzekł, że gubernatorowie nie są obowiązani zawiadamiać instytucje miejskie o *przyczynie niezatwierdzenia* nowowybranych ich członków.

× W Radzie państwa—według doniesienia dzienników—złożono projekt ustawy o *zabezpieczeniu robotników* od wypadków nieszczęśliwych.

W PETERSBURGU.

= Spasowicz o Sołowjewie. W ubiegłą niedzielę, w sali uniwersyteckiej, przy ogromnym napływie publiczności, wygłoszone zostały dwa odczyty o zmarłym niedawno świetnym myślicielu i pisarzu rosyjskim, Sołowjewie. Zadanie niełatwe skreślenia obrazu jego zapatrywań oraz sposobu ich rozwijania w dziełach wysokiego polotu, obrazu dostępnego dla ogółu, co niezwykle obracać się wśród takich zagadnień i uczuć—wzięli na siebie prof. Wł. Spasowicz i prof. Wwiedienskij. Spasowicz mówił o społecznych poglądach Sołowjewa, ujawnionych w kilku kapitalnych jego dziełach, które nazwałby można: publicystycznymi. Wyłożył w nich filozof stosunek, który, zdaniem jego, powinien istnieć między ideałami ogólnoludzkimi a narodowościowymi, wyłożył w nich głębokie swoje a wspańskie wierzenia religijne, stanowiące pod wielu względami przeciwieństwo do teorii, przez Tolstoja głoszonych. Po tych szczytach, dostępnych jedynie dla wybranych umysłów i potężnych w sobie myśli ludzkich, wiódł słuchaczy Spasowicz, kierując ich pewną dłońią, nie cofając się przed mgłą żadną, ani też jaskrawością. Znakomite opanowanie przedmiotu, umysłem zdumiewająco logicznym i wprawnym w rozrabianie najbujniejszych idei i pomysłów, zcementowywało, zda się, przed oczami naszymi, oderwane dzieła Sołowjewa, księga z księgą, wybuch myśli z wybuchem, wykazując nieubłaganą ciągłość idei społeczno-filozoficznej i religijnej, którą człowiek ów niezwykle w spadku po sobie zostawił. Słuchano z wyjątkową uwagą, w wielkim podnieceniu ducha,—a w owa-cyjnym uczczeniu schodzącego z estrady prelegenta czuć było wyraźnie tyleż podziwu dla głębokości wykładu, ile wdzięczności za zgotowaną, rzetelną ucztę duchową. Rzecz Spasowicza o Sołowjewie ukaże się w styczniowym zeszytach „Wiernika Jewropy”, a jednocześnie drukowaną będzie w „Kraju”.

= Jubileusz. Dnia 6 b. m. departament górniczy obchodził uroczyste jubileusz 200 lat istnienia Urzędu do spraw górniczych. W sali aktowej Instytutu górniczego deputacje składały na ręce ministra

rolnictwa i dóbr państwa adresy departamentowi, któremu podlegają sprawy górnicze, tej najważniejszej gałęzi przemysłu wielkiego. Rada zjazdu przemysłowców górniczych w Królestwie Polskim ofiarowała za pośrednictwem osobnej delegacji artystycznie wykonany adres, złożony w pięknym pudle skórzanym ze srebrnymi okuciami, naśladującym stare pudła do zwojów. Wieczorem odbyła się w restauracji Cubat ucztą.

= Koncert na dochód katolickiego Towarzystwa dobroczynności, urządzony w d. 9 b. m. staraniem pani Bolskiej (hr. Szczawińskiej-Brochockiej), zapowiada się bardzo świetnie. Prócz pani Bolskiej, wezmą w nim udział: p. Markowicz, mezo-soprano opery Cesarskiej; pani Gabard-Dietrichs, pianistka; p. Wierzbilowicz, znakomity wiolonczelista; pp. Jerszow (tenor) i Tartakow (baryton), artyści opery Cesarskiej; panna Bernard i p. Duplet, artyści Ces. teatru Michajłowskiego; p. Erazm Dłuski, znany kompozytor i p. Kruszewski. Bilety są w większej części już wyprzedane, pozostałe nabyć można: w kancelarii Tow. dobroczynności (Newski 32) i przy wejściu na koncert w salach Tow. kredytowego (plac teatru Aleksandryjskiego).

P. Olimpia Boronat (hr. Rzewuska) jest znakomitą koloraturową śpiewaczką włoskiej szkoły. Świetny głos, sięgający z łatwością do trzeciej oktawy, biorący w pełnym polocie *re*, a nawet *mi*, wspierają: doskonała metoda oraz przyrodzony, wysoce szlachetny smak artystyczny. Występy jej przed laty kilku w stołecznej operze włoskiej entuzjazmowały Petersburg cały, który też nieomieszkiał stawić się niezwykle licznym gronem na koncert niedzielny. Uprzedzono nas z estrady, że artystka, niedysponowana. Istotnie, aby śpiewać w tych warunkach silnego przeziębienia i—zachwycić jeszcze słuchaczy, na to potrzeba właśnie mied to w zapasie, co pani Boronat ma, oprócz wyjątkowych strun głosowych. Artyzmem, urokiem interpretacji, wybornem zażyciem głosu, dała nam jeszcze artystka istotną rozkosz estetyczną. Jest to tryumf, którego nie godzi się lekceważyć. Oklaskiwano też, rzecz prosta, rzęsiście biorącego udział w koncercie Wierzbilowicza. Program, bardzo piękny, wdzięcznie zaokrąglala orkiestra opery.

= Wizyty noworoczne. Zwyczajem dorocznym Zarząd rzymsko katolickiego Towarzystwa dobroczynności otworzył dla osób, pragnących zwolnić się od osobistych wizyt noworocznych, listę składek na rzecz sierot i dzieci ubogich rodziców, pozostających pod opieką Towarzystwa. Ofiary przyjmują się w Zarządzie Towarzystwa (Newski 32) i w Redakcji „Kraju” (Jekateryński kanał № 82). Osoby, biorące udział w składce, otrzymają w przeddzień Nowego Roku drukowaną listę ze spisem osób, zwolnionych w ten sposób od osobistych wizyt.

= Bal w „Lutni”. w sobotę dnia 2 grudnia w sali „Błagorodnego Sobranja”, zgromadził liczne grono publiczności. Tańczono ochoczo do godz. 4 z rana. Komitet „Lutni”, zachęcony powodem, zamierza, jak słyszeliśmy, urządzić przed świętami jeszcze jeden wieczór, urozmaicony przez powtórzenie kilku scen z jutrzejszego wieczoru Sienkiewiczowskiego, na który wiele osób, z powodu zbyt ciasnej sali, biletów otrzymać nie mogło.

= Koncert. W styczniu (d. 17 oraz 30) i w lutym (d. 21) w sali Szlacheckiej odbędzie się koncerty symfoniczne z udziałem solistów, w których liczbie wystąpi Barcewicz.

= Spis ludności. Dnia 15 grudnia będzie dokonany ogólny spis ludności Petersburga i przedmieść.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Oświadczenia chińskie. Trudności zredagowania noty europejskiej. Pięściowcy i armia chińska. Powrót wojsk angielskich. Mowa feldm. Robertsa. Partyzantka boerska i prez. Krüger. Tryumfy p. Waldeck-Rousseau. Nieporozumienia anglo-amerykańskie].

Rok bieżący z całą słusnością nazwałby można rokiem chińskim, a raczej pierwszym rokiem chińskim, mamy bowiem wszelkie podstawy przypuszczać, że w roku 1901 sprawy chińskie nie zejdą z porządku dziennego. Wszystko, naturalnie, idzie jaknajlepiej. Ks. Tsin i Li-Hun-Czan zawiadomili już urządowanie posłów, że mają wszelkie możliwe pełnomocnictwa do prowadzenia rokowań i mogą nawet używać pieczęci cesarskiej, która pozostała w Pekinie. Cesarz Kwansu wyraził zgodę na zapłacenie mocarstwom 700 milj. taelów odszkodowania, wzniesienie w Pekinie pomnika niemieckiemu posłowi Kettelerowi i wysłanie do Berlina jednego z książąt krwi, w celu przeproszenia cesarza Wilhelma. Syn Nieba zgadza się także na obsadzenie drogi żelaznej Tongku-Pekin przez załogi europejskie, obiecuje ukarać urzędników, należących do sekty pięściowców, zawiesza na lat pięć egzaminy państwowe dla kandydatów z miejscowości, w których prześladowano cudzoziemców, znosi Tsun-li-jamen, obiecuje udzielać posłuchań przedstawicielom mocarstw na pierwsze ich żądanie, zakazuje dowozu broni i nie sprzeciwia się zniesieniu fortyfikacji w trójkącie Taku-Szanhajkwan - Pekin. Co prawda, noty, w której mają być wyluszczone żądania mocarstw, dotąd przedstawiciele Chin nie otrzymali, i niewiadomo dokładnie, jaką jest jej treść; oświadczenia chińskie wszakże zdają się ze znaną od wieków grzecznością chińską uprzedzać życzenia Europy i Ameryki, która zgodziła się na wniosek angielski, ażeby przyjęcie przez Li-Hun-Czana i ks. Tsina owej noty bez żadnych zastrzeżeń, poprzedziło rokowania pokojowe. Ale właśnie gdy p. Conger otrzymał z Waszyngtonu odpowiednie wskazówki, p. Satow czekał z Londynu jakiegoś nowego *mot d'ordre*, a otrzymawszy je, wystąpił z nowym wnioskiem, którego posłowie ani przyjąć, ani odrzucić nie mogą, nie porozumiawszy się ze swymi rządami. Odbywa się to właśnie w chwili obecnej. Poseł rosyjski wystąpił także z wnioskami, które korespondent „Morning Post” streszcza, zaznaczając, iż wychodzą one z poglądu, że wszelkie kwestje wschodnio-azjatyckie, oprócz mandżurskiej, oczekującej rozwiązania

w drodze szczególnych rokowań między Rosją a Chinami, nie mają większej wagi, i że w stosunku do Chin Europa rządzić się winna zasadami umiarkowania i miłosierdzia.

Tymczasem pięściowcy nie drze mią i licząc na pomoc zimy, której, według zapewnień ich proroków, nie wytrzymają wojska europejskie, zaczynają gromadzić się w kupy w Peczili, Szandunie i Szensi. Jakkolwiek udało się na tyle zabezpieczyć przed nimi obszar pomiędzy Taku a Pekinem, że na drodze żelaznej rozpoczął się prawidłowy ruch pociągów, to wszakże załogi europejskie muszą mieć się wciąż na baczności. Nawet amerykański generał Chaffee, który opozycję swoją wobec feldm. Waldersee doprowadził do tego, że otrzymał z Waszyngtonu rozkaz przeproszenia wodza naczelnego, ujrzał się w konieczności dokonania wyprawy przeciwko gromadzącym się przed jego linjami pięściowcom. Z okolic Tai-jen-fu, stolicy Szen-si, skoncentrowana armia chińska posunęła się ku wschodowi i jej straż przednia starła się z placówkami francuzkami. Musiano zażądać od Li-Hun-Czana, by pochód wojsk chińskich powstrzymał wobec toczących się rokowań pokojowych.

Anglja wita powracające z Afryki pułki. Szczególniejsze owacje urządzają miasta angielskie oddziałom kanadyjskim. Powraca także sędziwy wódz, feldm. Roberts, którego żegnano uroczysto w Kapstadzie. W czasie uczty pożegnalnej feldmarszałek wystąpił z mową, nawołującą do pokoju, do przebaczenia i zapomnienia krzywd wzajemnych. Wspomniawszy o krwi mężnych, która zlała ziemię afrykańską i oddając hołd umarłym, lord Roberts zalecał żyjącym, by połączyli dłonie dla utrwalenia królestwa sprawiedliwości, miłosierdzia, wolności i dobrej wiary. Daleko wszakże do tego. Na wieść o owacjach, jakie spotkały prez. Krügera w Europie, wodzowie boerscy z podwojoną energją prowadzą kampanję partyzancką. Delarey, Hertzog, Lemmer, Haasbrook i niezrównany De Wet wykonali cały szereg ruchów zaczepnych i jakkolwiek w większości wypadków ponieśli porażki i ciężkie straty, osiągnęli przecież niejaki korzyści, a De Wetowi udało się sforsować opasujący go łańcuch angielski i z częścią swego oddziału wymknąć się z zasadzki. Inny oddział znalazł się w konieczności przedostania się do kolonii Capu, co niemała wywołało panikę wśród mieszkańców okolic Aliwalnortu. Drobne te powodzenia, wysławiane przez liczne organy prasy jako walne zwycięstwa, odwiodły prez. Krügera od powziętego już zamiaru udania się do Anglii, gdzie

na skutek wstawiennictwa królowej Wilhelminy, mógłby rokować z rządem angielskim i przyczynić się do ustania rozlewu krwi.

Gabinet p. Waldeck-Rousseau odniósł jeszcze jedno zwycięstwo parlamentarne. Oto w czasie narad nad projektem amnestji, postawiono wniosek wyłączenia z niej wszystkich fałszywych świadków i fałszerzy dokumentów w sprawie Dreyfusa. Wniosek ten poparli wszyscy nacjonałisci, a że przychylali się doń radykałisci republikańscy, stanowiący jedną z podpór gabinetu, na trybunę wstąpił sam p. Waldeck-Rousseau, zaznaczając, że przyjęcie wniosku oznacza możliwość wznowienia procesu Dreyfusa, co rząd uważałby za błąd nie do przebaczenia. Prezes ministrów zaklinał swych stronników, by nie leli wody na młyn wrogów politycznych, którzy nie omieszkają oskarżać gabinetu, że pragnie wznowić agitację, którą poskromiło. «Nie łączcie głosów waszych z głosami zaciekłych wrogów demokracji!»—wołał minister, pewny już swego, ponieważ oklaskiwano go z zapalem. Wniosek za sprawą p. Waldeck-Rousseau potępiono i odrzucono, poczem prezydujący Izbie, elegancki p. Deschanel, mówił o sprawie Dreyfusa nie pozwalając, potrzyskując energicznie nowym dzwiecznym dzwonkiem, jaki mu sprawiła Republika wzamian pękniętego na jednym z poprzednich posiedzeń.

Od czasu zwycięskiej wojny z Hiszpanją i zapanowania nad jej kolonjami, które znalazły się w położeniu owych żab z bajki, co to narzekały na króla Klocka i otrzymały króla—Czapłę, Stany Zjednoczone nabrały przekonania, że powinny rozkazywać światu. Z powodu zamierzonej przez rząd Stanów budowy kanału nikaraguańskiego, mającego połączyć ocean Atlantycki ze Spokojnym, stanęła pomiędzy Anglią a Stanami umowa co do neutralizacji kanału na wypadek wojny. Traktat stosowny zawarli i podpisali p. Hay ze strony Ameryki i poseł angielski w Waszyngtonie. Gdy traktat ten przedstawiono senatowi waszyngtońskiemu—zapadła w nim uchwała, odrzucająca zasadę neutralności kanału. Jeżeli p. Mac-Kinley, z mocy przysługującego mu prawa nie położy przeciwko tej uchwale *veto*—stosunki anglo-amerykańskie zaostrożą się niewątpliwie. Prasa amerykańska niezbyt pochwała zachowanie się senatu. «Jeżeli traktat z Anglią — mówi «Evening Post» — będzie przez senat odrzucony, Anglja, w porozumieniu z innymi państwami europejskimi przystąpi zapewne do budowy innego kanału przez Panamę, w celu zabezpieczenia wolności żeglugi». Duch Lessepsa ucieszyłby się

zapewne czytając takie przepowiednie.

J. Mzura.

EPILOG NAUKI.

Kancierz niemiecki, jakby pragnął uchylić wszelkie niejasności „krügerowskiej“ mowy swojej — której, odpowiednie jej znaczeniu, poświęciliśmy miejsce w poprzednim N-rze „Kraju“ — raz jeszcze, w ubiegłą środę, „serce w mózg utopiwszy“, rozwiódł się wobec parlamentu i Europy nad stosunkiem „zasad“ i „interesów“ w polityce niemieckiej w szczególności, a wielkopanstwowej wogóle. Wystarczy mowy tej przytoczyć dosłownie ustępów kilka. Mówią za siebie dość dobitnie i wyraźnie. My zaś i tym razem, sposobności nie tracąc, słuchajmy wciąż i — uczmy się.

„Tylokrotnie wspominanego obecnie — mówił kancierz — telegramu cesarskiego, wysłanego do Krügera w styczniu 1897 r., nie należy oświeślać niewłaściwie. Telegram ów nie miał bynajmniej zamiaru ustalać polityki Niemiec *in omnes casus et eventus, in saecula saeculorum*. Od tego czasu zmieniły się okoliczności, które wpłynąć musiały na bieg polityki naszej. Telegram ów wyświetlił tylko znakomicie sytuację. Okazało się, że w ewentualnem zbrojnym starciu z Anglią musieliśmy liczyć wyłącznie na siły własne. Należało ztąd wniosek wyciągnąć, i rząd nie zaniechał tego uczynić. Koszula bliższa ciała niż kapota. Opinia publiczna, to silny potok, który — odzywając się głosy — powinien obracać koła maszyny państwowej. Jeżeli jednak grozi niebezpieczeństwo, że potok ów może popchnąć koła te na drogę fałszywą lub je zdruzgotać, tedy obowiązkiem jest rządu, zasługującego na to miano, oprzeć się potokowi takiemu, nie dbając o wszelką popularność. Ujmować się za prawa tych lub owych ludzi jest piękną niezaprzeczenie rzeczą, ale politycznym jest błędem. Ratowanie obcych narodów nie zawsze było szczęśliwą imprezą. W historii nie brak dowodów. Gdy niebawem po roku 1860 nie chciał ks. Bismark ująć się za polaków wobec Rosji, okrzyknęli go pokornym Rosji sługą. A gdy we dwadzieścia lat potem tenże mąż stanu nie chciał poróżnić się z Rosją dla pięknych oczu bułgarów i ich Battenberskiego księcia, spotkał go tenże sam zarzut. Przed czterdziestu laty cała opinia publiczna Niemiec stała po stronie polaków, a przed dwudziestu laty po stronie bułgarów. Podówczas tak popularnemi, jak dziś Krüger, byli kolejno polacy i bułgarowie. Nikt wszakże wątpliwości mieć nie może, że w obu wypadkach postąpił ks. Bismark — jak postąpić należało; że gdyby inaczej polityką Niemiec pokierował, byłby popełnił błąd nie do naprawienia. Wobec zatargów obcych między sobą ludów, nie mamy prawa wglądać po czyjej stronie słuszność i sprawiedliwość. Polityk nie jest żadnym sędzią moralności; on powinien tylko dbać o interesy i prawa własnego kraju. To też — prowadzić polityki Niemiec nie mogą ani z punktu widzenia filozofii moralnej, ani też z punktu widzenia „konjunktur kawiarnianych“ (*vom Standpunkt der Bierbank*)“.

Tak mówił kancierz niemiecki przy

hucznych oklaskach parlamentarnych przedstawicieli narodu niemieckiego. Przyklasnęli mu nie tylko oni. Mowę Bülowa uważa prasa angielska za wzór poważnego traktowania stosunków międzynarodowych.

C.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Chiny. Ks. Czing i Li-Hung-Czang otrzymali od bohdhahana nowe pełnomocnictwa, podobno zupełnie wystarczające do wejścia z nimi w rokowania o pokój. Na jednej z ostatnich konferencji posłów w Pekinie, poseł francuski Pichon poruszył kwestję wynagrodzenia chrześcijan chińskich. Poseł angielski, Satow, oświadczył, że chrześcijanie chińscy wynagrodzili sami siebie gorliwym udziałem w plondrowaniu. Ze źródeł chińskich donoszą, że cesarz zgodził się na następujących dziesięć warunków mocarstw: 1) wypłata indemnizacji w kwocie 700 milionów taelów w ratach w ciągu lat 60, przyczem poręką będzie pobór cła „likin“; 2) wzniesienie odpowiedniego pomnika Kettelera w Pekinie; 3) blizki krewny cesarza będzie wysłany do Berlina; 4) wojska zagraniczne będą strzegły drogi komunikacyjnej z Taku do Pekinu; 5) ukaranie urzędników, należących do sekty bokserów; 6) kandydaci z miejscowości, w których napadano na cudzoziemców, nie będą w ciągu lat pięciu dopuszczani do egzaminów państwowych w Pekinie; 7) Tsung-li-yamen będzie zniesiony; 8) posłowie będą mieli w każdej chwili dostęp do cesarza; 9) przywóz broni i amunicji będzie zakazany; 10) forty lądowe i nadmorskie pomiędzy Szanghajgu a Taku i Pekinem będą zburzone. Wojska europejskie prowadzą w dalszym ciągu walkę z bokserami, gdyż wiele okolic pod Pekinem znajduje się w stanie zupełnej anarchii. Lecz wszystko to są drobne starcia. W jednym z ostatnich rozkazów dziennych hr. Waldersee oświadcza, że podczas surowej zimy, która zaczęła się obecnie, niepodobna oczekiwać żadnych napaści ze strony chińczyków.

Transwaal. Uzasadniając żądanie nowych kredytów dodatkowych na cele wojenne, minister Brodrick oświadczył w angielskiej Izbie gmin, że zmniejszenia tych wydatków nie można oczekiwać w najbliższej przyszłości, gdyż w Transwaalu prowadzi się wojna partyzancka, a tego rodzaju wojny trwają zwykle długo. Doskonałą ilustracją tych słów są wiadomości z teatru wojny, otrzymane w ciągu ostatnich dni. Oddział boerów, złożony z 2,500 ludzi pod komendą Delareya i Beyera, zadał generałowi Clementsowi poważną porażkę. Po stronie angielskiej zginęło kilku oficerów i wiele żołnierzy. Kilkuset anglików dostało się do niewoli. Wojska angielskie otoczyły były słynnego przywódcę boerów De Weta, lecz De Wetowi udało się przezwyciężyć łańcuch i uciec się na północ. Wogóle w ciągu ostatnich dni zaszło dużo starć zbrojnych i nieraz angielskie wojska odnosiły również zwycięstwa. W jednej z takich bitew padł generał boerów Lemmer. Lecz boerom, pomimo przeszkód, stawianych przez anglików, udało się dotrzeć do Kaplandu. Według informacji, pochodzących z otoczenia Krügera, rokosz przeciwko anglikom w tym kraju wybuchnie w niedalekiej przyszłości.

Niemcy. Przedstawiono parlamentowi dokumenty, dotyczące umowy angielsko-niemieckiej z r. b. Znajdują się tam odpowiedzi Rosji, Austro-Węgier, Japonji, Francji, Włoch i Stanów-Zjednoczonych na notyfikację umowy. Państwa te wyrażają zgodę na zasadnicze jej podstawy. Austria i Włochy formalnie przyłączyły się do umowy. Stany Zjednoczone przyjęły dwa pierwsze artykuły, nie wyraziwszy, jak

wiadomo, swej opinii o trzecim. Francja przyjmuje umowę do wiadomości, godzi się na zasady, służące za podstawę umowy, zastrzega się wszakże, iż w razie naruszenia nietykalności Chin, zachowa się odpowiednio do okoliczności, do swoich interesów i zawartych traktatów. Rosja przyłącza się do odpowiedzi Francji, o ile dotyczy ona dwóch pierwszych artykułów. Co zaś do trzeciego, oświadcza, że gdyby zasada nietykalności Chin była naruszona, Rosja zastrzega sobie swobodę działania. Japonja oświadczyła, że nie zaważa się przystąpić do umowy, jeżeli otrzyma od obu stron rękojmię, że w razie przystąpienia swego, dostąpi tych samych korzyści.

Francja. W Izbie deputowanych odbyły się doniosłe rozprawy nad projektem amnestji, mającym ostatecznie pogrzebać osławioną sprawę Dreyfusa. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau oświadczył, że projekt amnestji ma na celu zapobiedz nowym burzom. Liczni zwolennicy rewizji procesu wystąpili z szeregiem wniosków i oskarżeń przeciwko osobom zamieszany w procesie, lecz większość Izby trzymała wyraźnie z rządem i projekt amnestji ogólnej został przyjęty z niektórymi wyjątkami. Wyłączono z amnestji wykroczenia, popełnione przez kongregacje duchowne oraz przez anarchistów, uczestników grabieży i gwałtów, dokonanych w kościele św. Józefa w Paryżu. — Ogłoszono bilans wystawy powszechnej. Wydatki wyniosły 116 1/2 milj. fr., dochody 114 1/2 milj., niedobór wynosi przeto 2 milj. fr.

Włochy. Izba deputowanych odrzuciła wniosek, żądający cofnięcia wojska włoskiego z Chin. Prezes ministrów Saracco oświadczył, że w obecnej chwili, gdy nadeszła pora rozpoczęcia układów o pokój i gdy Włochy za udział swój w kampanji mają prawo żądania nagrody, o wycofaniu wojska mowy być nie może.

Czarnogórze. Obchodzono uroczyste czterdziestoletni jubileusz panowania ks. Mikołaja. Senat czarnogórski postanowił prosić księcia o przyjęcie tytułu Wysokości Królewskiej. Książę wyraził na to zgodę.

Bułgaria. Dekretem książęciem rozwiązano Sobranje. Nowe wybory odbędą się w lutym.

Redaktor «Kraju» p. Erazm Piltz, po paromiesięcznej nieobecności, powrócił w tych dniach do Petersburga i objął kierunek i redakcję pisma.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z Rzymu piszą do nas: Na konsystorzu papieżkim w d. 17 b. m. nastąpi ogłoszenie nominacji arcybiskupów lwowskich (łacińskiego i gr.-katolickiego), oraz biskupa - sufragana krakowskiego, ks. Nowaka. Przyszły konsystorz papieżki odbędzie się przed Wielkanocą i wtedy może ogłoszonymi będą nominacje biskupów katolickich w państwie Rosyjskiem. *Wer.*

* Z Rzymu donoszą nam: Aby godnie uczcić początek nowego stulecia, papież Leon XIII zamierza, jeśli tylko zdrowie mu pozwoli, zejść o północy z d. 31 grudnia na 1 stycznia 1901 r. do Bazyliki św. Piotra — i tam, w kaplicy Najśw. Sakramentu, połączonej wewnętrznymi kruzgankami z pałacem Apostolskim, odprawić mszę świętą i odśpiewać *Te Deum*. Uroczystość będzie publiczną, ale do kaplicy wejdą osoby jedynie za specjalnymi biletami, dla szerszej publiczności zaś oddana zostanie główna nawa Bazyliki. Powiedziatem, że jeśli zdrowie pozwoli, Leon XIII ceremonij tej dokona. Choć Papież jest

zdrow, przy 91 latach życia, jednakowoż poprzednio w dniu 24 b. m. zamknął sam uroczyste Drzwi Jubileuszowe w przedśionku św. Piotra. Jest to długa ceremonia, a przy niej, w przedśionku, łatwo nabawić się przeziębienia. *Weryha.*

* Niedawno ukazało się nowe wydanie urzędowe Indexu, czyli spisu książek, zabronionych przez Kościół do czytania wiernym. Jeden tom obejmuje 278 stron i zawiera przemowę o. Essera, oraz spis książek zakazanych. Spis ten nie zawiera listy książek, zabronionych przed 1600 r., ani tych utworów, które z natury rzeczy, mocą ogólnych zasad są zabronione. Z doby ostatniej utworów francuskich zabronione są wszystkie romanse Balzac'a, Aleksandra ojca i syna Dumasów, Feydeau, Murgera, George Sand, F. Soulié, Stendhala, Eugenjusza Sue, Emila Zoli, Berangera, Flauberta, Lafontaine'a niektóre bajki i wierszowane nowele, Lamartina „Jocelyn“ i podróż po Wschodzie; „Upadek anioła“ Marmontela, oraz filozoficzne dziełka Voltaire'a. Sprzedaż Indexu powierzona została papieżkiej księgarni Pusteta w Rzymie.

* Pruski minister oświaty i wyznań uwzględnił skargi katolickich rodziców i wydał rozporządzenie, które opiewa: 1) na udział katolickich uczniów w nabożeństwach szkolnych, odbywających się w poniedziałki i czwartki, można pozwolić tylko w takim razie, jeżeli rodzice tego żądają na piśmie; 2) nie wolno żądać wspólnego śpiewania katolickich uczniów przy protestanckich chorałach; 3) katolicy uczniowie nie potrzebują każdorazowego piśmiennego uniewinnienia, gdy w katolickie święta nie biorą udziału w nauce szkolnej.

* Urządzenie w Pięciokościolach, na Węgrzech, uniwersytetu katolickiego ma stać się faktem dokonany. Składka, zarządzona w diecezji — jak donosi „Dz. Pols.“ — przyniosła przeszło 300 tys. zlr., a na ten sam cel zawotowała Rada miejska w Pięciokościolach jeszcze przed 14 laty 100 tys. zlr.; prócz tego istnieje legat ś. p. biskupa czanadzkiego, Aleksandra Bonnair, w kwocie 200 tys. zlr.

* Królowa Wiktorja przyjmowała na posłuchaniu w zamku Windsorskim kilka katolickich zakonnic, które powróciły z Transwaalu. W długim i straszliwym oblężeniu Mafekinga zakonnice te dały dowody wielkiej odwagi i zaparcia się na usługach chorych i rannych, na placu boju i w lazaretach. Jenerał Bader-Powel w swem sprawozdaniu do ministerstwa wojny gorące oddawał im pochwały, prosząc dla zakonnic o udzielenie honorowych odznaczeń. Królowa Wiktorja zapragnęła osobiście widzieć się z temi katolickiego miłosierdzia bohaterkami z pod Mafekinga i wyrazić im swoje najwyższe zadowolenie oraz podziękowanie. Po raz pierwszy ukazały się na dworze angielskim katolickie zakonnice na urzędowym przyjęciu.

* J. E. arcybiskup warszawski okólnikiem, wydanym do duchowieństwa archidiecezji, rozporządził, by nabożeństwa uroczyste, kończące wiek XIX, a rozpoczynające XX, odprawiały się w sposób następujący: 1) Dnia 31 grudnia, jako w wigilię uroczystości Nowego Roku (Obrzezania Pańskiego), o godz. 6 wieczorem rozpoczną się uroczyste nieszpory, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. 2) Najświętszy Sakrament wystawiony zostanie ku publicznej adoracji na tronie Wielkiego ołtarza od niesporów aż do ukończenia nocnego nabożeństwa, które zakończy się uroczystą mszą świętą, o samej północy z 31 grudnia na 1 stycznia odprawioną. 3) Wiernym wolno będzie do Sakramentów św. tej nocy przystępować.

* W składzie osobistym duchowieństwa w diecezji wileńskiej — jak się dowiadujemy — zaszły następujące zmiany: Mianowani: ks. Ben. Krysztoponisz — na drugiego wikarego do Święcian; ks. Józ. Boro-

dzicz — na wikarego do Żosel; ks. Hip. Malinowski — na proboszcza do Rużany; ks. Ang. Wesołowski — na wikarego do Brześcia Lit.; ks. Leon Czudowski zwolniony z probostwa w Starych-Trokach, z prawem zamieszkania w Wilnie; ks. Jan Sadowski, sekretarz djece. zarządu, mianowany kanonikiem. Zmarł ks. Szymon Koc, proboszcz w Pobikrze, d. 21 listop., w wieku lat 82.

* Z pow. staro-konstantynowskiego piszą do nas: Ks. Cyprian Truszkowski, kapucyn, administrujący parafiami kulczyńską i krasifowską, przeniesiony do parafii starokonstantynowskiej, opuścił miasteczko Kulczyń. Zaczyna ten kapłan pracować usilnie nad ludem. W dniu jego wyjazdu podwórze kościelne przepełnione było tłumem ludzi, żegnających go z żalem. Powiększając, restaurując i upiększając kościół kulczyński, który zastał wraz z probostwem w bardzo zaniedbanym stanie, ks. Truszkowski położył duże zasługi. P. N.

Prawo i sądy.

** Sąd wojenny w Kronsztadzie — według doniesienia „Birż. Wied.“ — d. 1 grudnia rozstrząsał sprawę o rozbicie statku wojennego „Jenerał - admirał Apraksin“. Przed sądem stanęli: dowódca rozbitego pancernika kapitan I rangi Lindeström, wyższy oficer, lejtnant Durnowo i naczelnik straży okrętowej, lejtnant Jakowlew. Sąd, po wysłuchaniu świadków, prokuratora i obrony, wydał wyrok, nakładający karę dyscyplinarną na kap. Lindeströma pod postacią odebrania mu praw do dowodzenia statkiem. Lejtnanci Durnowo i Jakowlew — według doniesienia „Birż. Wied.“ — zostali uniewinnieni.

** Tambowski sąd okręgowy — według doniesienia „Now. Wr.“ — rozpatrywał sprawę jednego z miejskich komisarzy policyjnych, oskarżonego o nadużycie władzy. Wskutek niezasadnionych podejrzeń pewnej osoby prywatnej, komisarz ów rozkazał miejscową nauczycielkę ludową poddać rewizji lekarskiej. Sąd postanowił z liczby lat, wysłużonych przez komisarza, odjąć mu za karę pół roku.

** Rewizja procesu Talmy, oskarżonego o zabójstwo jenerałowej Boldyrew, zesłanego do ciężkich robót na Sachalin i wróconego z tamtąd, miała się temi dniami dokonać. Senat jednak — jak donosi „Ros.“ — zażądał, aby mu z Penzy nadesłano akta sprawy Talmy i drugiego oskarżonego, Karpowa. Sprawa przeto ma być sądzona w Senacie dopiero w styczniu.

** I wydział karny sądu okręgowego warszawskiego rozpoznawał sprawę Dymitra Jewstignajewa, oskarżonego o to, iż będąc poborcą sum, które wpływały do sklepów monopolowych w powiatach warszawskim i radzyńskim, roztrwonił z powyższych funduszy na początku roku zeszłego około 5 tys. rb. i deficytu tego nie pokrył (cz. 3, art. 354 kod. karn.). Oskarżony do winy nie przyznał się, twierdząc, iż padł ofiarą kradzieży na kolei, nie mówiąc zaś o tem nikomu, „mając nadzieję pokrycia niedoboru wygraną na loterii“. Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu przemówień, sąd okręgowy ogłosił wyrok, skazujący Jewstignajewa na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i 2 lata rot aresztanckich. Stowarzyszenie (artel), do którego J. należał, zwróciło roztrwonione pieniądze i ze swej strony przeciwko niemu wytoczyło akcję cywilną, którą sąd zatwierdził.

** Sąd okręgowy piotrkowski sądził sprawę Mośka Gendlera, Lejzora Rajzman, Icka Benkiewicza, Mośka-Morytza Zalda i Ilana Piekarczyka, oskarżonych o wywożenie dziewcząt z miejscowości guberni piotrkowskiej zagranicę i sprzedaż ich

agentom zagranicznym do Buenos-Ayres. Przy rozpatrywaniu sprawy okazało się, że wszystkie te osoby za wspólnym porozumieniem się utworzyły zorganizowaną szajkę, trudniącą się handlem dziewcząt. Handel odbywał się w ten sposób, że organizatorzy namawiali dziewczęta do wyjazdu zagranicę, gdzie w Katowicach odbywała się uroda sprzedaży. Tam zaopatrywali dziewczęta w modną odzież i świecidełka, i ztąd, jako z głównego zbornego punktu, wyprawiali dalej. Bywały wypadki, że handlujący pobierali za jedną dziewczynę tysiąc rb. i więcej. Niektóre z nich, gdy uroda nie mogła stanąć od razu, przetrzymywane były po kilka miesięcy w hotelach lub mieszkaniach prywatnych, bez wypuszczania ich na ulicę. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, sąd po długiej naradzie ogłosił oskarżonym wyrok, skazujący Gendlera, Benkiewicza i Piekarczyka na miesiąc aresztu każdego, innych zaś oskarżonych od odpowiedzialności uwolnił.

** Płocki sąd okręgowy rozpatrywał sprawę, ujawniającą straszną jeszcze ciemnotę wśród ludu naszego: Mieszkańcy wsi Dąbrówka, w powiecie sierpskim, Stanisław i Joanna Przechadzy, podejrzewając, iż mieszkanka tejże wsi, Anastazja Jankowska rzuciła urok na syna ich, Józefa, chorego na suchoty, zwabili ją do swego domu, a następnie zaczęli bić kijami i kłutwidłami, żądając, by rzekoma czarownica odjęła urok. W ten sposób zadali Jankowskiej 15 ran i złamali kość promieniową lewej ręki. Szereg świadków — piszą „Echa Płockie i Łomżyńskie“ — potwierdził oskarżenie, skutkiem czego sąd uznał Przechadzkich winnymi z art. 1489 kod. karn. i skazał, po pozbawieniu wszystkich praw stanu: jego na zamknięcie w rotach aresztanckich na półtora roku, a ją na takiż czas do więzienia. Podałni, niezadowoleni z wyroku, mają wnieść apelację do Izby sądowej.

Szkoły i młodzież

** Z Rygi piszą do nas: Dziennik „Pribalt. Kraj“ w artykule, p. n.: „Ostatni z Mohikanów“, poddał krytyce formy korporacyjne niemieckie i powstał przeciw grupowaniu młodzieży według narodowości. „Arkon“ p. S. Meysztowicz wydrukował w tymże „Pribalt. Kraju“ odpowiedź. Zastępując wyraz „narodowość“ wyrazem „pochodzenie“, p. Meysztowicz utrzymuje, że „grupowaniu studentów według wyznania i pochodzenia“, czyli, innymi słowy, grupowaniu narodowościowemu „nie należy dawać zbyt wielkiego znaczenia“, że „nie jest“ ono „wcale prawideł ogólnem“, lecz „tylko sympatycznym rysem młodego charakteru“, albowiem pobudką do wstąpienia do korporacji ma być dla młodzieńca chęć obcowania z takim kolegą, który, lubo osobiście mu nieznan, zna jednak jego miasto i jego krewnych. Pragnąc w dalszym ciągu osłabić znaczenie grupowania studentów według narodowości, autor odpowiedzi wskazuje na tę okoliczność, że np. w polskich korporacjach są członkowie nie-katolicy i posiadający nie-polskie nazwiska. Pogląd p. Meysztowicza wymaga sprostowania. Wszystkim w Rydze, zarówno publiczności, jako też najwyższemu i najniższemu władzom bardzo dobrze wiadomo jest podział narodowościowy korporacji, nasze zaś korporacje „Arkonja“ i „Welecja“ ani myślą się kryć z polskością, a młodzież wstępuje do nich właśnie, jako do polskich stowarzyszeń. J. O.

** Minister oświaty zatwierdził w tych dniach ustawę Towarz. historii, filologii i prawa przy uniwersytecie warszawskim. Towarzystwo ma na celu badanie: a) ogólnych zagadnień naukowych z dziedziny historii, filologii i prawa; b) zagad-

nień specjalnych z każdej z tych nauk osobno; c) zagadnień naukowych z dziedziny historii miejscowej, archeologii, etnologii i prawa. Towarzystwo zwołuje posiedzenia dla rozważenia referatów naukowych i komunikatów, wydaje swoje prace, gromadzi książki, rękopisy i wszelkiego rodzaju zbiory, oraz utrzymuje stosunki zarówno wewnątrz Cesarstwa, jakoteż zagranicą, z różnemi Towarzystwami naukowymi, mającemi pokrewne cele. Prócz tego Towarzystwo może: 1) porozumiewać się z władzami miejscowymi co do sposobów zachowania znanych Towarzystwu zabytków historycznych i archeologicznych; 2) urządzać odczyty publiczne i zjazdy filologów, historyków, archeologów i prawników; 3) urządzać wycieczki naukowe, celem badania starożytności miejscowych.

** Z chwilą wprowadzenia na trzy lata, sposobem próby, nowego planu wykładów języka polskiego w średnich zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego, władza naukowa, zgodnie z wnioskiem b. komisji, wyznaczonej do nłożenia tego programu wykładowego, zezwoliła na używanie następujących podręczników: „Wypisy polskie“ A. Jeskego (wydanie 9 i 10) do użytku klas — przygotowawczej, pierwszej i drugiej; „Wypisy z pisarzy polskich“ M. Łyszkowskiego (część I) dla uczniów pierwszej i drugiej klasy; „Wypisy polskie“ J. Łukomskiego (część I, średnia i część II albo wyższa) na potrzeby drugiej i trzeciej klasy; „Wypisy polskie“ A. Bądzkiewicza (część średnia) na potrzeby uczniów trzeciej i czwartej klasy — i „Polskaja chrestomatija“ Wierzbowskiego (wydanie drugie) dla uczniów klas wyższych.

** Prof. J. Baudouin de Courtenay uskarża się w „Głosie“, że jeden z jego uczniów krakowskich, pragnących zbierać właściwości gwarowe wśród ludu, spotkał się z wielu trudnościami w Galicji. Nieufnie traktował go lud, a księża podejrzewali w nim socjalistę.

Ruch kobiecy.

✓ W ubiegłym roku szkolnym wyższe kursy żeńskie w Petersburgu liczyły 632 słuchaczki na wydziale historyczno-filologicznym, oraz 251 na wydziale fizyko-matematycznym. W ogólnej ich liczbie było tylko 19 osób wyznania katolickiego, 32 protestanckiego i 30 żydówek.

✓ Na zasadzie rozporządzenia ministra komunikacji ks. Chłikowa, w kontroli dochodów kolei żelaznych urzędnikami mogą być kobiety na posadach: młodszych rachmistrzów, kontrolerów, pisarzy i przepisowców. Liczba kobiet ma — według doniesienia „Now.“ — nie przewyższać 30 proc. ogólnej liczby urzędników.

✓ Niedawno pisma doniosły o mianowaniu pierwszego adwokata-kobiety we Francji (p. Nr. 48 „Kraju“) pani Petit, która — jak się okazuje — jest z pochodzenia rosjanką. Obecnie dzienniki piszą o nowej rzadkiej nominacji, tym razem we Włoszech. W uniwersytecie rzymskim prywatnym docentem na wydziale filozoficznym została mianowana Teresa Labriola, córka profesora tejże wszechnicy.

✓ Wybitna poetka i emancypatka indyjska, p. Śrimati Banalata Debi, zmarła niedawno. Nieboszczka była wydawczynią pisma kobiecego „Antahpore“ i miała za ledwie lat 21. Córka znanego reformatora społecznego, Babu Sasipada Barerji, była od dzieciństwa chowana przez ojca do spełniania zadań społecznych. Będąc w szkole, pomagała nauczycielom, a ukończywszy nauki, założyła w Baranagore stowarzyszenie kobiece „Sumati Samiti“, popierane głównie przez kobiety indyjskie. Pismo jej, „Antahpore“ znaleźć można prawie w każ-

dym domu induskim. Pomimo swej młodości, zmarła wywierała wielki wpływ na życie społeczne w Indjach.

Wypadki.

× W Berlinie otrzymano wiadomość, że statek wojenny „Gneisenau” rozbił się przy samem wejściu do portu na Maladze. Sto osób utonęło, sto—odniosło rany. Dowódca okrętu „Gneisenau” zginął męźnie na stanowisku; wiadomo, że z tonącego okrętu jego kapitan powinien zejść ostatni, to też dowódca „Gneisenau” nie chciał się ratować przed innymi, i majtkowi hiszpańskiemu, który mu podawał linę, rzucił tylko swoją szpadę. Inżynier okrętowy także zginął, również jak i starszy oficer, który uczepliwszy się deski, przez godzinę walczył z falami, poczem, wyczerpany z siły, utonął.

× Z menażerii, przewożonej koleją Południowo-zachodnią, uciekły z wagonu dwa lwy, które obecnie skryły się w okolicach Tulczyzna, siejąc tam postrach.

Teatr i sztuka.

± Paryżski teatr „Porte-Saint-Martin”, czyni przygotowania do wystawienia na scenie „Quo vadis” w przeróbce dramatycznej p. Moreau. Dekoratorzy, malarze, krawcy, maszyniści i reżyserowie już obecnie łamią sobie głowy, by sztuce, wyjętej z powieści Sienkiewicza, dać jaknajwspanialsze ramy. Rolę Nerona objął znany aktor Duguesne; Chilona odtworzy Jan Coquelin, syn Coquelina starszego. Tymczasem tyle tylko wiadomo. Wystawa dramatu ma być dokonana z bogactwem i świetnością, które nawet zblazowaną publiczność paryżką winny wprawić w podziw. W drugim akcie, w czasie uczt Nerona, role figurantek powierzono będą najpiękniejszym niewiastom stolicy; balet, do którego muzykę ułożył już Pierné, otrzyma nowe i ściśle stylowe kostjумы. Dyrekcja teatru „Porte-Saint-Martin” nie waha się przed wielkimi kosztami, licząc, że „Quo vadis” przyniesie jej olbrzymie zyski. Prawdopodobnie nie omyli się w tych obliczeniach. Ale z pewnością będzie ktoś, co nie odniesie z tego sukcesu żadnych korzyści materialnych. Przerabiacze i dyrekcja schowają do kieszeni dziesiątki tysięcy franków, Sienkiewicz otrzyma tylko winiszujące mu depesze.

± W Warszawie powstał projekt znalezienia dziesięciu ofiarodawców, którzyby zobowiązali się dawać co rok przez lat 10 po tysiąc rubli na zakup obrazów, któreby wzbogaciły zbiory Tow. zachęty do sztuk pięknych. Według doniesienia „Kurj. Warsz.”, więcej niż połowa pożądaney liczby ofiarodawców już się znalazła, wskutek czego piękną myśl wolno już uważać za ziszczoną.

± W petersburskiem Tow. muzycznym na trzecim koncercie symfonicznym wystąpił rodak nasz, p. Lalewicz, który w r. b. ukończył z odznaczeniem kurs konserwatorium petersburskiego. Jako pierwszy laureat, otrzymał w nagrodę przy wyjściu z konserwatorium fortepian koncertowy.

± Według doniesienia „Przegl. Lwowskiego”, znany rosyjski kompozytor, prof. Rimskij-Korsakow, postanowił baśń dramatyczną Lucjana Rydla „Zaczarowane koło”, użyć za temat do opery. Libreto pisze znany tłumacz polskich utworów na język rosyjski, p. Kalinowski. Prof. Korsakow w ostatnich latach bardzo gorliwie zajmował się studjowaniem polskiej muzyki, zwłaszcza ludowej, można tedy się spodziewać, że w swej muzyce do „Zaczarowanego koła” nie zatrze rodzimego polskiego tła tego dzieła.

± Po Stojowskim i Górskim, którzy grą swoją w Berlinie zjednali sobie zarówno publiczność, jakoteż i krytyków, z wielkiem powodzeniem wystąpił na estradzie koncertowej w sali Beethovena Leopold

Godowski. Sprawozdawca muzyczny „Berliner Tagblattu”, dr. L. Schmidt, unosi się nad fenomenalną poprostu techniką jego, która wywołała uzasadniony podziw. W Berlinie, w sali „Singakademie” wystąpił z koncertem skrzypek Mieczysław Natrowski, który wykonał własne kompozycje.

± Z Londynu donoszą do pism polskich: Wystąpił tutaj znany w wielu miastach śpiewak, nasz rodak, dr. T. Lierhammer i osiągnął niesłychane powodzenie. Wspaniała sala St.-James Hall zapełniona była liczną i doborową publicznością, która z zapalem, niezwykłym u zimnych angiolków, oklaskiwała każdy śpiew koncertanta i zmusiła go do śpiewania nad program. Prasa angielska „Times”, „Standard”, „Daily News” i wiele innych pierwszorzędnych dzienników, wyraża się z nadzwyczajnem uznaniem i wielkimi pochwałami o technice i wzorowej dykcji, z jaką wybrane pieśni wykonane zostały. Zachęcony takim niezwykłym przyjęciem, postanowił podobno dr. Lierhammer wystąpić w Londynie jeszcze w czterech koncertach, następnie zaś udaje się do Glasgow, Edynburga i Manchesteru.

Różne.

[Przed dwoma laty, jak wiadomo, po stolicach europejskich krążyła pogłoska, iż ks. Ferdynand bułgarski zamierza ogłosić się królem. Sprawa była tak daleko posunięta, iż matka ks. Ferdynanda, księżna Klementyna, zapragnęła uczynić synowi niespodziankę i obstałowała u jednego z jubilerów monachijskich wspaniałą koronę, stawiając mu do rozporządzenia najcenniejsze klejnoty ze skarbcza Koberg-Gotajskiego. Pomyślano nawet o tem, by korona była nietylko bogatą, lecz i piękną. Polecono tedy pewnemu artyście-malarzowi monachijskiemu opracowanie projektu. Artysta uczynił zadość żądaniu i posłał do Sofji odpowiednio skomponowany rysunek, dołączając doń rachunek za podjęty trud. Gdy rok minął, a... odpowiedzi nie otrzymał, ośmielił się zwrócić ze skromnem przypomnieniem do kancelarii ks. Ferdynanda. Tym razem nie czekał długo. Lecz miast pożądanego czeku, otrzymał krótki list:—„Z powodu zmiany w sytuacji politycznej, tymczasem zaniechano projektu wykonania korony. Rysunek pański będzie zapłacony w dniu, w którym korona zostanie oddana do roboty”. Artysta poczuł się niezadowolonym, i nie bawiąc się w dłuższą korespondencję, wytoczył ks. Ferdynandowi proces przed trybunałem bawarskim. Rozprawy nie będą pozbawione interesujących szczegółów,—tak przynajmniej zapewnia paryżski „Cri de Paris”.

↓ Konkurs na plan teatru miejskiego w Nowoczerkasku został rozstrzygnięty w ten sposób, że pierwszą nagrodę przyznano projektowi trzech architektów, między którymi znajduje się rodak nasz p. Podbereski.

↓ P. Jerzy Gabryel z Warszawy, po napisaniu rozprawy z dziedziny fizjologii zwierząt i zdaniu egzaminów z rolnictwa, filozofii i ekonomii politycznej, otrzymał od uniwersytetu w Halli stopień doktora filozofii.

Sport.

> W Politechnice w Battersea (Anglja) utworzono kurs budowy rowerów.

> W roku przyszłym wyścigi w Warszawie wiosenne rozpoczyna się d. 5 maja (n. st.) i trwać będą do 12 czerwca (13 dni). Wyścigi jesienne rozpoczyna się d. 22 września i zakończą się 20 października (dni 12). Na nagrody wyznaczono 250 tys. rb.

> Pierwszym faworytem na przyszłoroczne „Derby” angielskie notowany jest „Wołodyjowski” (9:2). W tym roku rozegrano w Anglii nagród w wyścigach płaskich na 532 tys. funtów szterlingów (przeszło 5 milj. rb.).

> Na rok przyszły przyznano zasiłki towarzystwom wyścigowym prowincjonalnym: kijowskiemu i wileńskiemu po 3,500 rb., pławieńskiemu 3 tys. rb., łęczyńskiemu 2 tys., śmielowskiemu 1,900 rb., kamieniec-podolskiemu 1,200 rb. Zasiłki wszystkie są w porównaniu z r. b. zmniejszone, z powodu zmniejszenia przez Radę państwa etatu wydatków głównego zarządu stadnin państwowych.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-ny W. B. w Lip.). Ponieważ pozwolenie na odnowienie kaplicy w majątku za leży od władzy jenerał-gubernatora, przeto najlepiej byłoby, gdyby sz. pan o powodach odmownej decyzji dowiedział się w kancelarii jenerał-gubernatora osobiście lub przez znane sobie osoby. Odlowanie się do p. ministra od decyzji jenerał-gubernatora nie odniosłoby skutku, gdyż jenerał-gubernator posiada w tym zakresie władzę dyskrecyjną.

(W-ny P. S. w R. i H. Sz. w A.). Osoby pochodzenia niemieckiego, wyznania ewangelickiego, pozostające w poddaństwie rosyjskiem, mogą zwrócić się z prośbą o pozwolenie nabycia majątków ziemskich w Kraju zachodnim do miejscowego gubernatora albo jenerał-gubernatora, których decyzja jest ostateczną.

(W-ny I. Z. w W.). Osoba pochodzenia polskiego i szlacheckiego, wyznania katolickiego, może nabywać ziemię w gub. zachodnich tylko w tym razie, jeżeli sama prowadzi tryb życia włościański i osobiście zajmuje się gospodarstwem. Rozmiary nabywanego gruntu w tym razie nie mogą jednak przekraczać 60 dziesięcin. Prośbę o pozwolenie na kupno wnieść można do ministra spraw wewnętrznych.

(W-ny Z. U. w K.). Specjalne pisma prawnicze rosyjskie, podając wiadomości o wyjaśnieniach Senatu, nigdy nie podają numeru i dat odnośnych wyroków. Jesteśmy zatem pozbawieni możliwości spełnienia pańskiego życzenia.

(Wydawca w L.). Korekta dzieł wydawanych zagranicą może być otrzymywana drogą pocztową bez przeszkód. Po ukończeniu druku, należy egzemplarz wraz z podaniem przesłać do warszawskiego komitetu cenzury.

(W-ny M. Róz. w K.). Ustawa Kasy przeznaczonej dla osób, pracujących na polu technicznym, została już zatwierdzona i zarząd ukonstytuował się w tych dniach w Warszawie przy sekcji technicznej Tow. popier. przem. i handlu (Krakowskie-Przedmieście 66).

(W-ny Zygm. Mac. w B.). Najwyżej zatwierdzone 29 maja 1900 r. przepisy o kredycie melioracyjnym, wydrukowane w oddzielnej broszurce, oraz wzory prośb o udzielanie pożyczek, wysłała na żądanie departament ekonomii i statystyki przy ministerstwie rolnictwa. W guberni kowieńskiej ministerstwo wydaje pożyczki tylko na osuszanie gruntów i na rozwój owocarstwa.

(WW. C. L. w B., R. Woj. w Erf., K. Obn. w Kir., J. M.-Wol. w K., L. Od. w W., S. T. w S., Z. Mac. w B.). Odpowiedź wysłana listownie.

(W-ny Piotr Karł. w Jek.). Egzaminy buchalteryjne przy min. skarbu odbywają się w wydziale naukowym departamentu handlu dwa razy do roku i trwają 2 do trzech dni. W r. b. rozpoczyna się one w d. 27 i trwać będą do 30 grudnia. Pro-

dym domu induskim. Pomimo swej młodości, zmarła wywierała wielki wpływ na życie społeczne w Indjach.

Wypadki.

× W Berlinie otrzymano wiadomość, że statek wojenny „Gneisenau“ rozbili się przy samem wejściu do portu na Maladze. Sto osób utonęło, sto—odniosło rany. Dowódca okrętu „Gneisenau“ zginął męźnie na stanowisku; wiadomo, że z tonącego okrętu jego kapitan powinien zejść ostatni, to też dowódca „Gneisenau“ nie chciał się ratować przed innymi, i majątkowi hiszpańskiemu, który mu podawał linę, rzucił tylko swoją szpadę. Inżynier okrętowy także zginął, również jak i starszy oficer, który uczepliwszy się deski, przez godzinę walczył z falami, poczem, wyczerpany z sił, utonął.

× Z menażerii, przewożonej koleją Południowo-zachodnią, uciekły z wagonu dwa lwy, które obecnie skryły się w okolicach Tulczyna, siejąc tam postrach.

Teatr i sztuka.

± Parzycki teatr „Porte-Saint-Martin“, czyni przygotowania do wystawienia na scenie „Quo vadis“ w przeróbce dramatycznej p. Moreau. Dekoratorzy, malarze, krawcy, maszyniści i reżyserowie już obecnie łamią sobie głowy, by sztuce, wyjętej z powieści Sienkiewicza, dać jaknajwspanialsze ramy. Rolę Nerona objął znany aktor Duguesne; Chilona odtworzy Jan Coquelin, syn Coquelina starszego. Tymczasem tyle tylko wiadomo. Wystawa dramatyczna ma być dokonana z bogactwem i świetnością, które nawet zblazowaną publiczność paryską winny wprowadzić w podziw. W drugim akcie, w czasie uczty Nerona, role figurantek powierzone będą najpiękniejszym niewiastom stolicy; balet, do którego muzykę ułożył już Pierné, otrzyma nowe i ściśle stylowe kostjумы. Dyrekcja teatru „Porte-Saint-Martin“ nie waha się przed wielkimi kosztami, licząc, że „Quo vadis“ przyniesie jej olbrzymie zyski. Prawdopodobnie nie omyli się w tych obliczeniach. Ale z pewnością będzie ktoś, co nie odniesie z tego sukcesu żadnych korzyści materialnych. Przerabiacze i dyrekcja schowają do kieszeni dziesiątki tysięcy franków, Sienkiewicz otrzyma tylko winsząjąc mu depesze.

± W Warszawie powstał projekt znalezienia dziesięciu ofiarodawców, którzyby zobowiązali się dawać co rok przez lat 10 po tysiąc rubli na zakup obrazów, któreby wzbogaciły zbiory Tow. zachęty do sztuk pięknych. Według doniesienia „Kurj. Warsz.“, więcej niż połowa pożądaney liczby ofiarodawców już się znalazła, wskutek czego piękna myśl wolno już uważać za ziszczoną.

± W petersburskiem Tow. muzycznym na trzecim koncercie symfonicznym wystąpił rodak nasz, p. Lalewicz, który w r. b. ukończył z odznaczeniem kurs konserwatorium petersburskiego. Jako pierwszy laureat, otrzymał w nagrodę przy wyjściu z konserwatorium fortepian koncertowy.

± Według doniesienia „Przegl. Lwowskiego“, znany rosyjski kompozytor, prof. Rimski-Korsakow, postanowił baśń dramatyczną Lucjana Rydla „Zaczarowane koło“, użyć za temat do opery. Libreto pisze znany tłumacz polskich utworów na język rosyjski, p. Kalinowski. Prof. Korsakow w ostatnich latach bardzo gorliwie zajmował się studjowaniem polskiej muzyki, zwłaszcza ludowej, można tedy się spodziewać, że w swej muzyce do „Zaczarowanego koła“ nie zatrze rodzimego polskiego tła tego dzieła.

± Po Stojowskim i Górskim, którzy grą swoją w Berlinie zjednali sobie zarówno publiczność, jakoteż i krytyków, z wielkiem powodzeniem wystąpił na estradzie koncertowej w sali Beethovena Leopold

Godowski. Sprawozdawca muzyczny „Berliner Tagblattu“, dr. L. Schmidt, unosi się nad fenomenalną prostopu techniką jego, która wywołała uzasadniony podziw. W Berlinie, w sali „Singakademie“ wystąpił z koncertem skrzypek Mieczysław Natrowski, który wykonał własne kompozycje.

± Z Londynu donoszą do pism polskich: Wystąpił tutaj znany w wielu miastach śpiewak, nasz rodak, dr. T. Lierhammer i osiągnął niesłychane powodzenie. Wspaniała sala St.-James Hall zapełniona była liczną i doborową publicznością, która z zapalem, niezwykłym u ziemnych anglików, oklaskiwała każdy śpiew koncertanta i zmusiła go do śpiewania nad program. Prasa angielska „Times“, „Standard“, „Daily News“ i wiele innych pierwszorzędných dzienników, wyraża się z nadzwyczajnem uznaniem i wielkimi pochwałami o technice i wzorowej dykcji, z jaką wybrane pieśni wykonane zostały. Zachęcony takim niezwykle przyjęciem, postanowił podobno dr. Lierhammer wystąpić w Londynie jeszcze w czterech koncertach, następnie zaś udaje się do Glasgow, Edynburga i Manchesteru.

Różne.

[Przed dwoma laty, jak wiadomo, po stolicach europejskich krążyła pogłoska, iż ks. Ferdynand bułgarski zamierza ogłosić się królem. Sprawa była tak daleko posunięta, iż matka ks. Ferdynanda, księżna Klementyna, zapragnęła uczynić synowi niespodziankę i obstałowała u jednego z jubilerów monachijskich wspaniałą koronę, stawiając mu do rozporządzenia najcenniejsze klejnoty ze skarbcza Koburg-Gotajskiego. Pomyślano nawet o tem, by korona była nie tylko bogatą, lecz i piękną. Polecono tedy pewnemu artyście-malarzowi monachijskiemu opracowanie projektu. Artysta uczynił zadość żądaniu i posłał do Sofji odpowiednio skomponowany rysunek, dołączając doń rachunek za podjęty trud. Gdy rok minął, a... odpowiedzi nie otrzymał, ośmielił się zwrócić ze skromnem przypomnieniem do kancelarii ks. Ferdynanda. Tym razem nie czekał długo. Lecz miast pożądanego czeku, otrzymał krótki list:—„Z powodu zmiany w sytuacji politycznej, tymczasem zaniechano projektu wykonania korony. Rysunek pański będzie zapłacony w dniu, w którym korona zostanie oddana do roboty“. Artysta poczuł się niezadowolonym, i nie bawiąc się w dłuższą korespondencję, wytoczył ks. Ferdynandowi proces przed trybunałem bawarskim. Rozprawy nie będą pozbawione interesujących szczegółów, — tak przynajmniej zapewnia paryżki „Cri de Paris“.

↓ Konkurs na plan teatru miejskiego w Nowoczerkasku został rozstrzygnięty w ten sposób, że pierwszą nagrodę przyznano projektowi trzech architektów, między którymi znajduje się rodak nasz p. Podbereski.

↓ P. Jerzy Gabryel z Warszawy, po napisaniu rozprawy z dziedziny fizjologii zwierząt i zdaniu egzaminów z rolnictwa, filozofji i ekonomji politycznej, otrzymał od uniwersytetu w Halli stopień doktora filozofji.

Sport.

> W Politechnice w Battersea (Anglja) utworzono kurs budowy rowerów.

> W roku przyszłym wyścigi w Warszawie wiosenne rozpoczną się d. 5 maja (n. st.) i trwać będą do 12 czerwca (18 dni). Wyścigi jesienne rozpoczną się d. 22 września i zakończą się 20 października (dni 12). Na nagrody wyznaczono 250 tys. rb.

> Pierwszym faworytem na przyszłoroczne „Derby“ angielskie notowany jest „Wołodjowski“ (9 : 2). W tym roku rozegrano w Anglii nagród w wyścigach płaskich na 532 tys. funtów szterlingów (przeszło 5 milj. rb.).

> Na rok przyszły przyznano zasiłki towarzystwom wycieczkowym prowincjonalnym: kijowskiemu i wileńskiemu po 3,500 rb., pławieńskiemu 3 tys. rb., łęczyńskiemu 2 tys., śmielowskiemu 1,900 rb., kamieniec-podolskiemu 1,200 rb. Zasiłki wszystkie są w porównaniu z r. b. zmniejszone, z powodu zmniejszenia przez Radę państwa etatu wydatków głównego zarządu stadtów państwowych.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-ny W. B. w Lip.). Ponieważ pozwolenie na odnowienie kaplicy w majątku za leży od władzy jenerał-gubernatora, przeto najlepiej byłoby, gdyby sz. pan o powodach odmownej decyzji dowiedział się w kancelarii jenerał-gubernatora osobiście lub przez znane sobie osoby. Odwołanie się do p. ministra od decyzji jenerał-gubernatora nie odniosłoby skutku, gdyż jenerał-gubernator posiada w tym zakresie władzę dyskrecyjną.

(W-ny P. S. w R. i H. Sz. w A.). Osoby pochodzenia niemieckiego, wyznania ewangelickiego, pozostające w poddaństwie rosyjskiem, mogą zwrócić się z prośbą o pozwolenie nabycia majątków ziemskich w Kraju zachodnim do miejscowego gubernatora albo jenerał-gubernatora, których decyzja jest ostateczną.

(W-ny I. Z. w W.). Osoba pochodzenia polskiego i szlacheckiego, wyznania katolickiego, może nabywać ziemie w gub. zachodnich tylko w tym razie, jeżeli sama prowadzi tryb życia włościański i osobiście zajmuje się gospodarstwem. Rozmiary nabywanego gruntu w tym razie nie mogą jednak przekraczać 60 dziesięcin. Prośbę o pozwolenie na kupno wnieść można do ministra spraw wewnętrznych.

(W-ny Z. U. w K.). Specjalne pisma prawnicze rosyjskie, podając wiadomości o wyjaśnieniach Senatu, nigdy nie podają numeru i daty odnosnych wyroków. Jesteśmy zatem pozbawieni możności spełnienia pańskiego życzenia.

(Wydawca w L.). Korekta dzieł wydawanych zagranicą może być otrzymywana drogą pocztową bez przeszkód. Po ukończeniu druku, należy egzemplarz wraz z podaniem przesłać do warszawskiego komitetu cenzury.

(W-ny M. Róz. w K.). Ustawa Kasy przeznaczonej dla osób, pracujących na polu technicznem, została już zatwierdzona i zarząd ukonstytuował się w tych dniach w Warszawie przy sekcji technicznej Tow. popier. przem. i handlu (Krakowskie-Przedmieście 66).

(W-ny Zygm. Mac. w B.). Najwyżej zatwierdzone 29 maja 1900 r. przepisy o kredycie melioracyjnym, wydrukowane w oddzielnej broszurze, oraz wzory prośb o udzielanie pożyczek, wysyła na żądanie departament ekonomji i statystyki przy ministerstwie rolnictwa. W guberni kowieńskiej ministerstwo wydaje pożyczki tylko na osuszanie gruntów i na rozwój owocarstwa.

(W-ny C. L. w B., R. Woj. w Erf., K. Obn. w Kir., J. M.-Wol. w K., L. Od. w W., S. T. w S., Z. Mac. w B.). Odpowiedź wysłana listownie.

(W-ny Piotr Karł. w Jek.). Egzaminy buchalteryjne przy min. skarbu odbywają się w wydziale naukowym departamentu handlu dwa razy do roku i trwają 2 do trzech dni. W r. b. rozpoczną się one w d. 27 i trwać będą do 30 grudnia. Pro-

gram egzaminów wysyła na żądanie wydział naukowy, za nadesłaniem dwóch marek po 7 kop.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju”, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odnośnych praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. 1 rb.

Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres».

Uwaga. Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada.

DONIESIENIA.

Nowe, Praktyczne i Pożyteczne

Wydawnictwo Romana Kreczmera

„Rękodzielnik-Amator”.

I tom zawiera 179 rysunków i obejmuje:

Kilka słów o tak zwanych odpadkach. Tektura i bibuła. Papier-maché. Wyroby z gipsu. Wyroby z tektury. Ozdabianie wyrobów tekturowych. Intraligatorstwo, naklejanie map i oprawa obrazów. Ognie sztuczne i iluminacje. Fotografja (Metoda mokra, czyli kolodjonowa. Metoda sucha, czyli emulsyjna). Galwanoplastyka. Złocenie szkła i srebrzenie zwierciadeł. Emalja i Glazura. Wyrób śrutu. Wyrób stempli kauczkowych. Zegarmistrzostwo. Wyrób atramentów.

Cena I tomu w oprawie rb. 1 k. 50.

II tom zawiera 440 rysunków i obejmuje:

Kowalstwo. Ślusarstwo. Ciesielstwo. Wyroby z łądy i galezi. Stolarstwo. Malowanie drzewa. Laubzga i Mosaiczka. Tokarstwo. Rzeźba. Koszykarstwo. Szczotkarstwo. Kwiaty sztuczne.

Cena II tomu w oprawie rb. 2.

Każdy tom nabywać można oddzielnie.

Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi, oraz u wydawcy: w Administracji „Kurjera Świątecznego” (Wielka 33). (545)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł

WIKTORA HUGO

„Pracownicy morza”, 4 tomy 90 kop., w ozd. opr. rb. 1.20, z przes. o 20 kop. drożej. „Kościół Panny Marji”, 4 tomy 75 k., w ozd. opr. rb. 1.10, z przes. o 30 kop. drożej. „Nędzniczy”, 10 tomów rb. 1.80. w ozd. opr. rb. 2.50, z przes. o 30 kop. drożej.

Zamawiający wszystkie trzy dzieła razem z księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100, w Warszawie, kosztów przesyłki nie ponoszą. (584)

Księgarnia dostarcza również wszelkie inne książki i nuty oraz pisma periodyczne.

„GAZETA POLSKA”

daje wszystkim swoim prenumeratorom w r. 1901, jako bezpłatne premjum, pomnikowe dzieło, wartości 20 rubli, p. t.:

„Historja XIX stulecia”

(blisko 3,000 ilustracji).

Dzieło to prenumeratorzy „Gazety Polskiej” będą otrzymywali w formie zeszytów albumowych, stanowiących bezpłatne Dodatki tygodniowe do „Gazety Polskiej”.

Cena „Gazety Polskiej” wraz z „Historją XIX stulecia” w bezpłatnych Dodatkach tygodniowych:

W Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 9 60	Rocznie rb. 12
Półrocznie 4 80	Półrocznie 6
Kwartalnie 2 40	Kwartalnie 3
Miesięcznie kop. 80	

Adres wydawnictwa „Gazety Polskiej” i „Historji XIX stulecia” z 3,000 ilustracji: **Warszawa, Warecka 14.** (555)

Na Gwiazdkę

Najświeższe Wydawnictwo ROMANA KRECZMERA

„Album Pisarzy Polskich Współczesnych”

w opracowaniu przez Stefana Dembego zawiera 155 portretów i tyleż biografij najcenniejszych naszych literatów dzisiejszej doby.

Cena egz. w suto złożonej oprawie rb. 2.

„ALBUM PISARZY POLSKICH”

Część I, zawierająca 80 portretów i biografij od S-go Wojciecha do Asnyka. W ozd. opr. rb. 1.50.

Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Łodzi i w Krakowie. (510)

NAJTANSZE PISMO POLSKIE

Humorystyczno-satyryczne

„Kurjer Świąteczny”

Caloroczna prenumerata z przesyłką pocztową wynosi zaledwie rb. 4 kop. 60, a w Warszawie z odnośnieniem rb. 3 k. 60. Dział literacki opracowywany przez pierwszorzędne siły. Dział rysunkowy przez wybitnych artystów-malarzy krajowych i zagranicznych. (511)

Adres Redakcji: **Warszawa, Wielka 33.**

Do dzisiejszego numeru „Kraju” dołącza się: Cennik dzieł Plato v. Reussnera i ogłoszenie zakładów przemysłowych L. Krzymuskiego w Warszawie, a przy Nrze 48 „Kraju” dołączone były prospekty „Wędrowca” i „Gazety Polskiej”.

NEKROLOGJA.

Córka i synowie ś. p. Adama Jochera, nie mogąc osobiście wyrazić wdzięczności wszystkim osobom, które wzięły udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Adamowi, składają za pośrednictwem „Kraju” serdeczne podziękowanie wszystkim za wyraz współczucia, stanowiący jedyną pociechę w żalu po tej ciężkiej stracie.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Bartoszkiewicz Jan-Nepomucen, ks. kanonik, lat 88—w Chełmnie, w Prusach zachodnich. Dąbrowski Antoni, adw. przys., lat 60—28 listopada w Twerze. Domaniński Adolf, sędzia pow. pińczowskiego, lat 63—w Warszawie. Jurjewicz Romuald, radca stanu, ob. ziemski, lat 76—21 listo-

pada w Iryninie, gub. mohylows. Natęcz-Raczyński Eustachy, dym. podpułkownik—w Mławie. Niemirycz Mieczysław, właściciel dóbr Ubrusk, lat 40—16 grudnia tamże. Rodys Robert, lat 55—w Warszawie. Szelągowski Eugenjusz, b. leśnik, emeryt, lat 64—w Warsz. Zagórski Jan, emeryt, lat 84—w Warszawie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Nasze stowarzyszenia rolnicze i nowy kierunek ich działalności].

Ostatnie zgromadzenia członków stowarzyszeń rolniczych w Król. Polskiem ujawniły ruch wysoce charakterystyczny. Przytaczamy fakty. Dyrektor handlowy spółki kaliskiej, p. S. Tymieniecki, zdając sprawę z działalności zarządu, zakomunikował o podróży, odbytej wspólnie z dyrektorami dwu innych syndykatów rolnych, pp. Jórskim i Szelskim, do fabryk niemieckich, celem zawiązania stosunków handlowych. Rezultat podróży był ten, iż na żniwiarkach udało się utargować rubli 30, na drylach rubli 15 na sztuce, wreszcie na nawozach sztucznych fabryki przyrzekły udzielić rabat, dochodzący za niektóre artykuły do 20 proc.

Na temże zebraniu ziemian kaliskich delegacja hodowlana przedstawiła opracowany przez nią projekt spółki hodowlanej bydła mlecznego. Ponieważ jednak p. Górecki, biorący, jako delegat syndykatu kaliskiego, udział w obradach delegacji hodowlanej przy warszawskiej sekcji rolnej, zakomunikował o podniesionym tam projekcie związku hodowlanego, obejmującego kraj cały, przeto projektu spółki miejscowej nie rozpatrywano.

Na skutek zakomunikowanej przez p. Stepanowa, naczelnika urzędu akcyzy, wiadomości o projekcie dostawy okowity dla monopolu szwajcarskiego, w Warszawie odbył się zjazd przedstawicieli wszystkich spółek rolniczych w kraju, w celu narad nad wzięciem w tej dostawie udziału. Delegaci udali się do p. zarządzającego akcyzą i tam wspólnie ułożony został wzór kontraktu, który następnie rozesłano do wszystkich stowarzyszeń rolniczych dla zakomunikowania właścicielom gorzelni.

Wreszcie w tygodniu ubiegłym posiedzenie warszawskiej sekcji rolnej poświęcone było sprawie uregulowania handlu masłem. Zgromadzeni przyszli do wniosku, iż da się to osiągnąć jedynie w drodze zjednoczenia działalności wszystkich większych gospodarstw nabiałowych w kraju i, po naszkicowaniu ogólnych zasad tego rodzaju spółki nabiałowej, wybrali komisję dla bliż-

szego opracowania szczegółów i projektu ustawy spółki.

Z faktów powyższych jasnym jest, na czym ów ruch, cechujący kierunek obrad naszych stowarzyszeń rolniczych, polega. Jest to zwrot ku dr. szej akcji zbiorowej, ku działaniu za porozumieniem się nie tylko bliższego kółka sąsiadów jednej guberni, ale ziemian całego kraju. Pożądane to zjawisko, wpływające ze zrozumienia większej korzyści działania zbiorowego, ma charakter niejako żywiołowy i daje się zauważyć wszędzie, gdzie, po dojściu społeczeństwa do pewnego stopnia kultury, powstały stowarzyszenia i związki. Kooperacje tego rodzaju łączą się następnie z sobą, stosownie do specjalności, i tworzą związki centralne, obejmujące zwierzchnie kierownictwo nad interesami stowarzyszonych. Z krajów europejskich wybitny przykład tego rodzaju centralizacji w zakresie stowarzyszeń rolniczych przedstawiają Niemcy, a zwłaszcza Francja. Kongres syndykatów rolniczych i towarzystw współdzielczych, który się odbył latem podczas wystawy w Paryżu, ujawnił w tym kierunku dużo ciekawych szczegółów.

Prawo, zezwalające na powstawanie stowarzyszeń zawodowych, wydane zostało we Francji w 1884 r. Po latach pięciu istniało już we Francji 557 syndykatów rolniczych, a w roku bieżącym jest ich około 2,700, z liczbą uczestników dochodzącą do 800 tys. osób. Syndykaty pojedyncze, w celu zjednoczenia swej działalności, łączą się w związki departamentowe, te ostatnie w związki okręgowe, których jest 10, wreszcie po nad wszystkimi stowarzyszeniami stoi centralny związek syndykatów rolniczych, utworzony w 1886 r. Do związków okręgowych należy około 700 syndykatów o 226 tys. uczestników, zaś związek centralny łączy w jedno 970 syndykatów z ogólną liczbą 315 tys. stowarzyszonych.

Jak sobie radzą takie związki przy zakupie lub sprzedaży produktów rolniczych, albo w razie walki ze złą i wyzyskiem, wskazują najlepiej następujące przykłady. W 1893 r., wskutek nieurodzaju i długotrwałej suszy, cena siana i słomy wzrosła we Francji ogromnie. Południowo-wschodni związek zwrócił się wówczas zagranicę, zakupił w Rumunji 61 tys. pudów siana, we Włoszech słomę i w Holandji 49 tys. pudów ściółki torfowej, i usunął w ten sposób przesielenie, sprowadzając ceny na produkty wymienione do granic normalnych.

Okręg Carpantra w dep. Vaucluze zajmował się oddawna hodowlą truskawek, które dostarczał do Pa-

ryża. Z powodu jednak konkurencji hodowców z innych okęgów odbył w Paryżu był bardzo nieznaczny. Wobec tego syndykat miejscowy, przy pomocy związku okręgowego, zajął się wyszukaniem innych rynków zbytu i zawiązał stosunki z Londynem i Szwajcarią. W 1897 roku wysłano z Carpantra do Londynu 115 tys. kilogramów truskawek i do Szwajcarii 111 tys. kil., a w 1899 r.—do Londynu—210 tys. kil., a do Szwajcarii—263 tys. kilogramów.

Charakterystycznym jest to, iż pomimo tak znacznych operacji, środki pieniężne syndykatów i związków są bardzo małe, i że stowarzyszony odpowiada materialnie tylko do wysokości swego udziału. Możliwe jest to tylko dzięki temu wielkiemu zachowaniu i powadze, jakie posiadać muszą w kraju zjednoczenia tej miary, jak przytoczone wyżej, a do których naśladowania zabierają się już i u nas.

J. Gr.

OWOCARSTWO LITEWSKIE.

Ta gałąź wiejskiej gospodarki przedstawia się dosyć pocieszająco, a i na przyszłość nie wzbudza obaw, gdyż z zaludnieniem Syberji i z ożywieniem się stosunków z nią, popyt na owoce może tylko wzrastać. Warunki zaś naszego owocarstwa, chociaż ustępują południowemu co do klimatu, jednak pozwalają z niem współzawodniczyć ze względu na bliższy transport.

Owocarstwo, z dawnych czasów chętnie uprawiane na Litwie, w ciągu ostatniej ćwierci wieku znacznie się podniosło, pozostawiając nawet daleko za sobą owocarstwo nadbałtyckie.

Obywatele poroższerali lub pozasadzali nowe sady, w miarę możności obszerne, dochodzące do kilku i kilkunastu dziesięcin. Za ich przykładem i włościanie sadzą przy swych chatkach choć po kilka drzew. Od niedawna, coraz więcej obywateli zakłada przy swych sadach szkółki, dostarczające szczepów tak na własne potrzeby, jak i dla okolicznych mieszkańców. Takie szczepy, choć mniej pokaźne od sprzedawanych przez zawodowych ogrodników, zazwyczaj są lepiej, praktyczniej hodowane i w odmianach już dobrze dobranych do miejscowych warunków.

Dawnymi czasy samo tylko upodobanie pobudzało litwinów do sadzenia dosyć dużych, jak na własny użytek, sadów; obecnie, coraz to cięższe warunki gospodarstwa rolnego zmuszają do szukania nowych źródeł dochodu. Sady więc zaczynają stopniowo nabierać cech przemysłowych. Naturalnie, narazie przeważną ich większość urządzono po dyletancku; najczęściej grzeszą one zbyt dużą liczbą odmian, co z jednej strony szkodzić przemysłowemu ich znaczeniu, z drugiej—obciążać niejakie korzyści na przyszłość, gdyż w braku odpowiednich instytucji fachowych, jakimi są na przykład stacje doświadczalne w Stanach Zjednoczonych, daje możliwość oceny poszczególnych odmian i ich właściwości w stosunku do warunków danej miejscowości i rynku. Z pomiędzy obywateli, co się przyczynili do rozkrzewienia zdrowych, racjonalnych pojęć o owocarstwie, na szczególne wyróżnienie zasługuje uczony pomolog, prof. Hrebniński.

Równie ważnym, jak samo zakrzewienie drzew owocowych, jest zbyt wyprodukowa-

nych owoców. Otóż i w tem ujawnia się znakomity postęp: poprzednio ograniczano się wydzierżawianiem sadów, na jeden plon, żydom, lub cokolwiek od nich umiejętniejszym „starowiercom”; następnie zaczęli zjawiać się agenci petersburskich firm, ale w małej liczbie i używając zazwyczaj pośredników—miejscowych żydów, lub „starowierców”, co w gruncie nie lepszym było od wydzierżawiania. W ostatnim jednak dziesięcioleciu niemalą liczbą właścicieli sadów już wysłała swe owoce osobście na petersburski rynek (jedyne dla Litwy miejsce zbytu). W tych warunkach dochód z sadów zwiększył się, w stosunku do pobieranej poprzednio dzierżawy, dwa, trzy i czterokrotnie.

Wilno, Kowno i Grodno w ciągu ostatniego dziesięcia lat poczęły produkować jagody w znacznych ilościach (przeważnie truskawki i agrest); wysłała latem do Petersburga każde z tych miast po kilka i kilkanaście wagonów dziennie. Oczywiście, stworzyli ten interes fachowi przedsiębiorcy, ale niebawem i podmiejscy włościanie gorliwie nim się zajęli, a obecnie już nawet grozi mu nadprodukcja.

E. M.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

Ze względu na pomyślny urodzaj tegoroczny, Rada państwa przy rozpoznawaniu budżetu departamentu podatków bezpośrednich—według doniesienia pism—uznała za możliwe podnieść projektowaną przez ministerstwo skarbu sumę opłat z tytułu wykupu włościańskiego w r. 1901 o 4 mil. rubli, określając ją na sumę ogólną 88 milionów rb. Podniesienie to jest następstwem okoliczności, że istotny wpływ opłat wykupowych w ostatnich latach był zawsze wyższy od przewidywanego i w r. 1899 przewyższył sumę spodziewaną o 18 mil. rubli. W zależności od tego zwiększonego dochodu powiększono (do 2,5 mil. rb.) również wypłatę Bankowi włościańskiemu, na rzecz którego, jak wiadomo, odlicza się pewien procent od sumy opłat wykupowych. Wobec tego podane w dziennikach wiadomości o zmniejszeniu kredytu Bankowi włościańskiemu, wskutek trudnego położenia kasy państwa, uważać należy za bezzasadne.

Ministerstwo rolnictwa wydało broszurę, obejmującą wykaz wszystkich towarzystw rolniczych w państwie. Wykaz poprzedzają: okólnik ministerjalny o doniosłości takich towarzystw, wskazówki dla zakładających stowarzyszenia rolnicze i wyciąg z ustawy normalnej. Z broszury tej dowiadujemy się, że od d. 1 (13) lipca 1898 r. do d. 1 (14) października r. b. powstały w państwie 142 nowe towarzystwa rolnicze (licząc już w tem oddziały i związki filjalne), mianowicie: 96 z zezwolenia władz miejscowych na podstawie ustawy normalnej i 46 z zezwolenia władz centralnych. Na liczbę 142 spółek składa się: 38 towarzystw specjalnych i 104 ogólne. Najwięcej stowarzyszeń (43) powstało w trzech guberniach Kraju nadbałtyckiego. Łącznie z dawniej założonymi, ogólna liczba towarzystw rolniczych wynosi teraz 449, mianowicie 276 ogólnych i 173 specjalnych. Z liczby towarzystw miejscowych na gubernie ziemskie wypada 217 i na gubernie ziemskie równie 217. Ze spółek specjalnych najliczniej rozwijają się stowarzyszenia pszczelnicze, hodowli drobiu i ogrodnicze.

— Odluzenie wielkiej posiadłości ziemskiej w 20 bankach ziemskich w Cesarstwie stanowiło w 1886 r. sumę 647 mil. rubli. Po latach 14, w r. b. wynosi ono już 1,650 mil. rb., jak o tem świadczy tablica, wydana przez komitet zjazdów banków ziemskich.

— Zwołanie VI sesji Rady rolniczej, wyznaczone na dzień 7 grudnia, odroczone zostało do lutego 1901 r.

Rolnictwo.

— Z gub. podolskiej donoszą, o niebywałym nieurodzaju. Najżyźniejsze okolice, zamiast, jak co roku, wysyłać zboże do Odessy, zmuszone są nabywać je na własne potrzeby. W wielu wsiach niema już zboża od października, a pasza doszła tam do cen bajecznych: pud słomy kosztuje 30 kop., siana 75 kop., woreczek plewy 20 kop. — wszystko w dwójnasób.

— P. Jan Biegański z Płockiego (st. p. Skępe) zwraca się za naszym pośrednictwem do wszystkich rolników, zajmujących się hodowlą nasion buraków pastewnych i cukrowych, traw, koniczyń, marchwi, kapusty i t. d., z prośbą dostarczenie mu swych adresów. Nadesłane odpowiedzi posłużą mu za wskazówkę, gdzie można poznać wiadomości o stanie hodowli w kraju nasion, obraz którego pragnie p. Biegański odtworzyć, celem przekonania naszych rolników, iż po dobre nasiona nie ma potrzeby zwracać się zagranicę.

Komunikacje.

— Na stacji towarowej kolei Warsz.-Wiedeńskiej zmieniono godziny dyżurów dla całej służby niższej. Dawniej po 12 godzinach dyżuru oficjalści niżsi mieli wolnych 12 godzin, a obecnie po każdym 12-godzinnym dyżurze następuje odpoczynek 24-godzinny.

— Warszawska fabryka wagonów, przy zakładach przemysłowo-fabrycznych Towarzystwa akcyjnego firmy Lilpop, Rau i Sp., otrzymała dostawę 1,500 wagonów towarowych na potrzeby kolei Warszawsko-Kaliskiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 5 grudnia. Popyt na walory spekulacyjne bardzo niewielki, — o wiele mniejszy, niż ich zaofiarowywanie. To też ogólne usposobienie słabe, zniżkowe, chociaż obniżone już i tak papiery do granic możliwych, nie pozwalają na spadek bardziej gwałtowny. Zasmaczyć trzeba, że obniżają się i te walory, z którymi transakcje bardzo rzadko na giełdzie są dokonywane, jak np. akcje Towarzystw ubezpieczeniowych. Z powodu kilku olbrzymich pożarów, Towarzystwa te poniosły znaczne straty — i niektóre, zwłaszcza wyłącznie ogniowe, saledwie są w stanie koniec z końcem powiązać. Ostatnie zebranie administratorów Towarzystwa metalurgicznego „Feniks” postanowiło spłacić drobne dłużniki, nie przenoszące 3 tys. rb., a i to z ustępstwem kilku procentów. *Sic transit...* Akcje Feniksa, trzy lata temu wartujące przeszło 600 rb., dziś płacono po 54. Z innych metalurgicznych — briańskie obniżyły się w dalszym ciągu do 239, putiłowskie 83,5 — 84, sormowskie 60,25; banki: chiński 206, handlowo-przemysłowy 210 — 207, dyskontowy 500 — 498, ross. dla handlu zewn. 277, międzynarodowy 338; papiery naftowe: bakińskie 730, kaspijskie 7000 — 7025, udziały Nobla 11000, akcje 550. Towarzystwa ubezpieczeniowe (nominalnie w żądaniu): I-sze Rosyjskie 1050, Rosaja 305, Salamandra 290, warszawskie 240. Z akcji kolejowych — południowo-wschodnie 106 — 105, Renta 96 1/2. Pożyczki premjowe: I 337 — 338, II 285,5 — 286, III 216,25.

Warszawa, 15 grudnia. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 95,10; 4 proc. — 84,25. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 96,80; 4 1/2 proc. — 88,75; m. Łodzi 4 1/2 proc. — 85,40. Obligacje dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej 4 proc. — 99. Z akcji notowano tylko Rudzkie po 631.

Czeki: na Londyn 94 rb. 55 k. za 10 funtów szterlingów; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 40 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 1/2 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Na rynkach zagranicznych zwykle przedstawiające ośpałe usposobienie. Tendencja wszakże zapowiada się względnie mocna, z powodu zmniejszania się zapasów ziarna i niepomysłnych wieści o przyszłym urodzaju z Argentyny. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	90,75	—	—	—
W Londynie	104—113,5	—	83—87	78
• Marajli.	98,5—104,5	—	—	—
• Berlinie.	113,75	105	103	—
• Hamburgu	—	77	—	—

Na rynkach rosyjskich obroty drobne, bardziej ożywione w guberniach czarnoziemnych, gdzie zwłaszcza mocno z owsem. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	78—93	68—75	67—82	72—78
• Kijowie....	85—90	58—59	57—58	63—65
• Odesie....	87	—	—	64
• Libawie....	84—88	68—69	66—76	—
• Rydze....	88—89	67—69	62—64	70—78

WELNA. Wpływ rynku berlińskiego powoli czuć się daje i w Warszawie, gdzie po długiej przerwie zaznaczyć można niejaki polepszenie się tendencji. Wpływa na to i wyczerpywanie się zapasów. W Berlinie usposobienie ożywione, zakupy bardzo znaczne. Nabywcami są przeważnie fabrykanci z Saksonji i Łuży. Welfa sukiennicza 151—180, kortowa do 150 mar., z owiec chłopskich myta 90—110 marek, nie myta 40—45—55—65 mar. W Moskwie popyt tylko na bucharską jesienną — 6 rb. 60 kop. — 6 rb. 75 kop. za pud.

CHMIEL. Z Zatecu donoszą o usposobieniu spokojnem, obrotach bardziej chętnych. Chmiel zatecki płać 115 do 160 koron za 50 kilogram.

CUKIER. Z Moskwy donoszą o rokowaniach z Japonją w sprawie wywozu tam wielkiej partji mączki cukrowej. Ma być ona wysyłana przez Gdańsk i Hamburg w workach 6-pudowych. Podobno japonczycy uznali, iż cukier rosyjski — co do gatunku równy niemieckiemu — kosztować ma taniej. Dotąd wywożono cukier do Japonji przeważnie z Niemiec i Austrii. W Kijowie usposobienie ożywione, ceny na termin do Nowego Roku obniżyły się o 3 kop., po Nowym Roku podniosły się o 1 kop. Rafinada 5,50 — 5,65; mączka cukrowa 4,29 — 4,40. W Odesie rafinada 5,65 — 5,70; mączka 4,45 — 4,50.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wyśs) I gat. 37 — 40 kop., II gat. 33 — 34 kop., III gat. 28 — 32 kop. za funt.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Nowe Wydawnictwa

KSIEGARNI

K. Grendyszynskiego
w Petersburgu.

(2849)

- Rodziejewiczówna M. Nieoswojone ptaki, powieść 1.20
Krechowiecki A. O Tron, powieść hist., 3 tomy 4.50
Krzywoszewski St. Zmierzch, powieść współcz. 1.20
Łuniński E. Na stos. Kartka z dziejów Jana III. —.60
Przyborowski W. Historia 6 miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku. 1.50
Prądzyński I. Pamiętnik historyczny o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. Wyd. drugie 1.50

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu
z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbuje włosy i brodę na kolor czarny, blond i szatyn jasny i ciemny.
Cena za flakon 3 rb. (z przesył.).
Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Ligowska 44. (2653)

Deotyma.

POLSKA W PIEŚNI

GONITWY W DOLINIE PRĄDNIKA

Baśń dziejowa

z ilustracjami Jul. Maszyńskiego, w ozdobnej kolorowej okładce rb. 2.

Wszechświat Katolicki

W OBRAZACH.

Ilustrowane wydawnictwo w formie panoramowym, złożone z 240-tu in 4-to ilustracji, przedstawiających poglądy na najwznioślejsze i najciekawsze pomniki, jakie stworzył katolicyzm przez długi szereg wieków, t. j. widoki świątyń, reprodukcje cenniejszych obrazów i arcydzieł sztuki religijnej w ogóle, pielgrzymki, misje, oraz sceny z życia religijnego różnych narodów. Treściwy a możliwie wyczerpujący tekst, opracowany na podstawie źródeł swojskich i obcych.

Całość składa się z 20 zeszytów o 12 stronicach i kosztuje rb. 8.
W bardzo ozdobnej oprawie, wyciskanej złotem i kolorami rb. 9.
z brzegami złożonemi 10. (2915)

Nakład księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie.

Środek kosmetyczny od pryszczy i węgrów

„KREDO“

dozwolony przez Petersburski Urząd lekarski na zwykłych war. handl., jako nie zawierający szkodliwych dla zdrowia domieszek, bez oceny jego skuteczności. Cena flakonu i rb. 50 kop. Nabywać można w Petersburgu, Włodzimierski просп. № 19, m. 14 u N. Oksewskiego. Zapotrzebowania z prowincji za zalicz. poczt. (2899)

Przewyższający wszystkie znane dotychczas pudry do twarzy
PUDER TŁUSTY AURICHA.
Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2650)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Świeżo otrzymane
broń centralnego ognia
„THE FORESTER” (Leśniczy)



fabryki „Lepage à Liège”, która, dzięki zaletom swoim, jest bez zarzutu i rozpowszechniła się w bardzo krótkim czasie w wielkiej ilości. Broń wypróbowana i przetestowana, nadzwyczaj celnego strzału, starannego i trwałego wyrobu, znajduje się w sprzedaży w cenie 30, 38, 46, 65, 85 i 100 rb. Ostatnie trzy gatunki z zamien. lufami. Lufy damasc. lewa „czok-bors”. Kolby orzechowe z rączką pistoletową. Gwarancja i arkusze próbne dołączają się. (2896)

Центральное Депо Оружия
С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 27
ЕА. ВЕНИГЪ.

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW
w wytwornych paryżkich
biżuterjach.

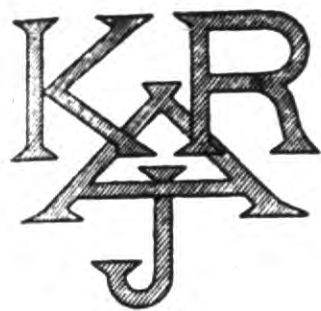
- ♦ Satuczne brylanty i perły. ♦
- ♦ Paryżkie i wiedeńskie brzozy. ♦
- ♦ Berlińskie albumy. ♦
- ♦ Wyroby skórane z Wiednia i Ofenbachu. ♦

!!! Codziennie nowości !!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.
U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasażu). (2722)

«PO ŻNIWIE». OBRAZ
JERZEGO LAUGEÉE.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH (1846–1859)

POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ HR. GOŁUCHOWSKIEGO

(Dokończenie)

W memorjale, złożonym przez Gołuchowskiego cesarzowi, znajdował się następujący ustęp: «Nie powinno natrafić na żadne przeszkody wydanie polecenia do władz sądowych w Galicji, aby postępowały według objawionej najwyższej woli i, stosownie do tego, w którym z trzech w kraju używanych języków: polskim, niemieckim lub ruskim—skargi, zażalenia lub podania wniesione, stronom wydawały w tym samym języku załatwienia, t. j. decyzje lub wyroki. Postępowanie takie byłoby względami słuszności i sprawiedliwości zupełnie uzasadnione i zapobiegłoby raz na zawsze różnorodnym, a nieustannie ponawianym skargom i rekryminacjom». Był to wniosek, odpowiadający programowym poglądom męża stanu, którego nazwisko łączy się w historii konstytucjonalizmu austriackiego nazawsze i nierozdzielnie z pierwszym jego blaskiem, z fundamentem dzisiejszego ustroju konstytucyjnego państwa: z dyplomem październikowym. Ale wniosek ten był w chwili postawienia głosem wołającego na puszczy absolutyzmu. Właśnie wtedy bowiem system bachowski jednoczył Austrię i podbite Węgry w bezwzględnej, wszelką odrębność narodową tłumiącej germanizacji. Już w tej sprawie tedy dobitnie zaznaczył się zasadniczy kontrast polityczny między dwoma mężami stanu, niechętnymi sobie i nieufnymi wobec siebie od początku, jak gdyby obaj przewidywali, że ich nazwiska stanowiąc będą w historii Austrii hasła dwóch diametralnie sprzecznych systemów politycznych. Właśnie bowiem Bach, jako minister sprawiedliwości, zeskałmotał powołaną przez hr. Gołuchowskiego «najwyższą wolę», którą cesarz Ferdynand objawił w odpowiedzi na adres deputacji galicyjskiej z r. 1848.

W zakresie spraw szkolnych stosunki językowe były tak skomplikowane, że po za sferą wtajemniczanych w szczegóły kół rządowych, opinia kraju, zwłaszcza uprzedzonych przeciw hr. Gołuchowskiemu malkontentów, zyskiwała chwilowo pozory, usprawiedliwiające zarzut germanizacji.

W r. 1848, z samym brzaskiem reakcji, Rada ruska podjęła i przeprowadziła zwycięzko akcję z istic kainowem piętnem dla rozwoju języków krajowych, gdyż dla wyrugowania języka polskiego, częściowo przez gubernatora Zaleskiego w gimnazjach wschodnio-galicyskich zaprowadzonego, weszła w ścisłe przymierze z prądem germanizacyjnym, oświadczając się za zaprowadzeniem języka niemieckiego, jako wykładowego,

aż do z góry nieoznaczonego i nawet oznaczyć się niedającego terminu, w którym język ruski zostanie tak rozwinięty i udoskonalony, aby w miejsce niemieckiego objął rolę języka wykładowego. W jednej chwili zapanował wskutek tej akcji język niemiecki we wszystkich gimnazjach wschodnio-galicyskich; ruski wprowadzony został jako wolny przedmiot nauki w gimnazjach zachodnio-galicyskich, a jako dla wszystkich uczniów obowiązkowy przedmiot, obok nauki języka niemieckiego — w gimnazjach wschodnio-galicyskich, gdzie język polski zatrzymał tylko stanowisko wolnego przedmiotu nauki, tak samo jak język ruski w gimnazjach: w Bochni, Tarnowie, Nowym-Sączu i Rzeszowie.

Jak we wszystkich ważniejszych sprawach doby reakcyjnej, tak i w tej, hr. Gołuchowski musiał się ograniczyć tylko do stawiania zapór, o które mogłyby się łamać i osłabiać fale wrogiego krajowi systemu bachowskiego. W tej to właśnie odpornej walce musiał on z konieczności czynić ustępstwa dla niemieckości, jednakże nie z usłużności dla panującego systemu, jak to czyniła Rada ruska, sprzymierzona z systemem germanizacyjnym w sprawie rugowania polskości, lecz w imię interesów kulturalnych i politycznych. Rzecz ta zasługuje na bliższe objaśnienie.

Interesa pierwszej kategorii i względy pedagogiczne podeptane zostały tem, istic monstrualnem zarządzeniem, że w gimnazjach wschodnio-galicyskich młodzież polska, stanowiąca tam, jak ówczesne daty statystyczne o frekwencji stwierdzały, większość zdeklarowaną, miała uczyć się przymusowo języka ruskiego, który dopiero kiedyś wykwalifikować się miał na wykładowy, z ujmą dla swojego języka ojczystego z bogatą literaturą i przeszłością kulturalną. Dla przenikliwego zmysłu politycznego hr. Gołuchowskiego było to jasnem, że w danych stosunkach i w danej sytuacji politycznej, monstrualność ta nie mogła być z nadzieją powodzenia zaatakowana inaczej, jak tylko przez wysunięcie języka niemieckiego na plan pierwszy. Tak rzecz pojmowała zapewne za inspiracją hr. Gołuchowskiego także i szlachta galicyjska, gdy za pierwszym pobytem cesarza Franciszka-Józefa w Galicji, wnosząc petycję z całym szeregiem najpilniejszych postulatów krajowych, prosiła o uchylenie owej przymusowej ruszczyzny z gimnazjów wschodnio-galicyskich, a w tekście swojego podania położyła nacisk na potrzeby zapewnienia młodzieży szkolnej nabycia «pod każdym względem pożądanego i dla Galicji niezbędnej, gruntownej znajomości niemieckiego języka». Hr. Gołuchowski skorzystał z tej, zapewne zamówionej przezeń petycji, aby omówić sprawę języka wykładowego ze stanowiska zasadniczego, i uczynił to w bezpośrednio do cesarza wystosowanym memorjale z d. 27 grudnia 1851 r. Po wyrażeniu gorącego, a datami statystycznymi i i względami pedagogicznymi wymownie popartego żądania, aby dla młodzieży polskiej we wschodniej Galicji ustanowiono przynajmniej jedno gimnazjum (we

Lwowie), zorganizowane, co do języka wykładowego, na wzór gimnazjów zachodnio-galicyskich. Objął hr. Gołuchowski w tym memorjale swoim kwestję językową, mianowicie kulturalne jej znaczenie co do szkół wschodnio-galicyskich, w sposób już wtedy z wielką przenikliwością godzący interesa krajowe z austriackimi, wobec niebacznie rozbudzonego separatyzmu ruskiego.

«Język ruski—pisał Gołuchowski—który się słyszy w codziennym życiu, tak jest przeładowany wyrazami polskimi, tylko cokolwiek zmienionymi, że może być przez niedoś dobrze ze stosunkami obznajomionych uważany tylko za dialekt języka polskiego. Piśmienny język ruski albo takich samych wyrazów używa, albo dla wypełnienia znacznych luk, wyszukuje słowa całkiem nowe, a dla niewtajemniczonych jeszcze niezrozumiałe, albo wreszcie przyswaja sobie w tym celu wyrażenia rosyjskie... Ztąd wypływa fakt, że wielu ruskim włościanom trudniej przychodzi zrozumieć ustawy w ruskim języku, aniżeli tekst polski, wskutek czego w wielu miejscowościach objawiono życzenie, aby im dostarczano tylko tekstu polskiego. Badania naukowe co do języka ruskiego znajdują się jeszcze w kolebce, a literatury nie posiada on prawie wcale po za książkami cerkiewnymi, pisanymi w niezrozumiałym prawie starosłowiańskim języku. W takim składzie rzeczy upłyne jeszcze długi szereg lat, zanim będzie można uczyć się z dobrym skutkiem innych języków na podstawie ruskiego. Ale nawet w chwili, gdy to byłoby możliwem, przezorność wymagać będzie, aby dobrze rozważono i oceniono stosunki, zanim język ruski miałby być w szkołach, jako wykładowy, zaprowadzony. Zmysł badawczy bowiem, raz rozbudzony w młodzieży, nie popadnie w zastój, lecz dążyć będzie do zaspokojenia, a skoro w braku rodzinnej literatury nie znajdzie go w ruskim języku, zwróci się do słowiańskiej literatury. Że w takim razie na tej drodze zostałyby umożliwione i podsycone poglądy i zapatrywania, nie odpowiadające stosunkom państwowym w Austrii, a dla kościoła katolickiego niepożądane, tego zaprzeczyć niepodobna. Ten wzgląd wzbudza wogóle wątpliwość, czy język ruski może być kiedyś w gimnazjach, jako wykładowy, zaprowadzony, a natomiast przemawia za tem, ażeby tam język niemiecki ostatecznie pozostawiony został wykładowym, a językowi ruskiemu zapewniona została tylko piecza, potrzebna do jego rozwoju. Jeżeli to moje zapatrywanie, wysnute z istoty rzeczy, uznane zostanie za słuszne, to w takim razie upada cel, wytknięty zaprowadzaniu przymusowej nauki języka ruskiego, a natomiast stosunki przemawiają za tem, aby nauka ta uznana została wolnym przedmiotem, w ten sposób, że każdy uczeń musiałby się uczyć tylko jednego z dwóch języków narodowych według wyboru, uczynionego w porozumieniu z rodzicami».

Tak przed 50 niemal laty przedstawiał sytuację w sprawie szkolno-językowej bezpośrednio cesarzowi Franciszkowi-Józefowi, oddany mu w zupełności a zarazem lojalny wobec państwa i swojego kraju rodzinny namiestnik-polak, wyższy rozumem stanu o całe niebo nad ówczesnych wiedeńskich mężów stanu, którzy nie przypuszczali nawet możliwości pogodzenia dążeń narodowych krajów koronnych Austrii z ideą państwową. Po upływie 50 lat, liberalna idea równouprawnienia narodowego w szkołach, wyrażona przez hr. Gołuchowskiego w projekcie zaprowadzenia we wschodnio-galicyskich gimnazjach

nauki obu języków krajowych, z pozostawieniem uczniom wolności w wyborze, dojrzała w całej pełni, gdyż w Galicji powstało tyle gimnazjów ruskich, że młodzieży szkolnej wschodniej części kraju służy już nie tylko wolny wybór nauki języka ojczystego, jako jednego z przedmiotów programu, lecz wprost wybór całego języka wykładowego.

Z tego memorjału, o którym tutaj mowa, przebija także i myśl polityczna, której wyrazem historycznym stał się później dyplom październikowy. Hr. Gołuchowski już wtedy, gdy w kraju zamarły wszelkie aspiracje autonomiczne, a w Wiedniu, w sferach ministerjalnych, wspomnienia w tym rodzaju uchodziłyby za anachronizm, wśród pewnych okoliczności nawet za zbrodnię polityczną, — miał na myśli przyszłe przeobrażenie Austrii na zasadzie autonomicznej, uwzględniającej odrębności jej części składowych, lecz bez rozbijania jednności państwowej na okruchy federalistyczne i z uznaniem tych wybitnych praw, jakich niemieckości w Austrii nikt nie odmówi, kto liczy się ze stosunkami historycznymi i aktualną koniecznością, kto dalej chce utrzymać się na gruncie realnej polityki i dążyć do celów możliwych, a nie bujać w obłokach fantastycznych planów, z których rzadko bez szwanku spada się na twardy grunt rzeczywistości.

Myśl polityczna, o której mówimy, przebija w memorjale hr. Gołuchowskiego tylko w ogólnym zarysie, ale już i w tej formie stanowi ona, ze względu na porę i sposobność, przy której wypowiedziana została, śmiałą, programową dygresję polityczną, do jakiej posunąć się mógł w piśmie do cesarza Franciszka-Józefa tylko mąż stanu, pewny jego zaufania nawet wobec odmiennego prądu politycznego w sferach ministerjalnych, a zarazem pewny siebie w poglądach na historycznie wytworzony i w politycznych warunkach dalszego rozwoju uzasadniony ustrój państwa. «Jeżeli—tak mówi hr. Gołuchowski w tej, jak powiedzieliśmy, programowej dygresji swojej—z jednej strony oświadczyłem się za uchYLENIEM przymusowej nauki języka ruskiego w gimnazjach wschodnio-galicyskich, to z drugiej strony jestem tego zdania, że gruntowna znajomość niemieckiego języka i niemieckiej literatury w zachodnio-galicyskich gimnazjach wymaga rozszerzenia studjów, aby młodzież tych gimnazjów nie pozostała pod tym względem w tyle za młodzieżą wschodniej Galicji, gdzie język niemiecki pozostał wykładowym, i aby

w ten sposób poparty został cel wyższy, całość monarchji obejmujący. Mojem zdaniem, zupełna jednostajność wszystkich instytucyj wśród różnorodnych ludów monarchji nie da się osiągnąć. Na ustrój ich bowiem wpływają historyczne i faktyczne stosunki, zwyczaje, obyczaje, stopień oświaty, geograficzne położenie, klimat i różnorodne inne okoliczności—tak silnie, że pomijanie właściwości poszczególnych ludów w każdym danym wypadku nie byłoby ani wskazaniem, ani możliwem. Mniemam tedy, że w Galicji, wśród takich stosunków, obok poszanowania i pielęgnowania narodowych języków i literatury, przede wszystkim pielęgnowanie niemieckiego języka byłoby środkiem, utrzymującym związek z rządem, niemiecką kulturą i z innymi ludami monarchji».

Przeprowadziwszy czytelnika, przy świetle niewyzyskanego jeszcze dotąd materiału archiwalnego, przez ciemny i ponury okres reakcji po-rewolucyjnej i absolutyzmu w Austrii, przez pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego w Galicji, możemy rzecz zakończyć

A. GROTTGER.



Szkic z teki pośmiertnej artysty.



HENRYKA
SIENKIEWICZA

wizerunki fotogra-
ficzne,

wykonane w róż-
nych odstępach
czasu między ro-
kiem 1863 a 1900.

Zebrane i ułożone w kształt karty pamiątkowej jubileuszowej przez Zakład fotograficzny warszawski J. Mieczkowskiego.

stwierdzeniem tego, że względu na temat pracy najważniejszego rezultatu, że wśród najtrudniejszych warunków, wśród sytuacji, zniewalającej do poprzestawania na odpornej tylko i ochronnej działalności, znaleźliśmy polityczną i obywatelską indywidualność hr. Gołuchowskiego w znamienitych rysach taką, jaką ona później odsłoniła się w całej pełni w pierwszym brasku ery konstytucyjnej na widowni państwowej, a w całym blasku wobec kraju na utworzonym w ten sposób szlaku trzeźwej polityki autonomicznej za drugiego i trzeciego namiestnikowstwa, gdy społeczeństwo polskie w Galicji, w pełnym rozwoju swojej kulturalnej działalności i politycznej dojrzałości, niejako miarowym krokiem zdążać zaczęło na wyżynę rządzącego w państwie czynnika.

Jezeli w sądach dotychczasowych, niekrytycznych, bo nie opartych na autentycznym materiale historyczno-archiwalnym, hr. Gołuchowski jeszcze nawet w pierwszej chwili po śmierci przedstawiany był tak, jak gdyby ze zmianą stosunków i konstelacji w Austrii, także jego charakter polityczny i obywatelski przebywał kolejne zmiany,—to trzeba to położyć na karb tej okoliczności, że sądy te zapadły w chwili, gdy po świeżo zamkniętej burzliwej epoce historycznej, społeczeństwo polskie w Galicji znajdowało się w okresie przejściowym, nie dość jeszcze było przystępne dla zwycięskiej od-tad idei politycznej hr. Gołuchowskiego, tej idei, której praktycznym rezultatem i wyrazem jest panujące dziś stanowisko żywiołu polskiego w reprezentacji państwowej i w rządzie Austrii.

Dr. Bronisław Łoziński.

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWÓRCZOŚCI TOMASZA ZANA.

10)



nalazłyby się może pewne wskazówki w poemacie, że autor nader niepozornie, bardzo dyskretnie, chciał jednak przedstawić siebie w postaci poety; już w pierwszej pieśni, Chrapanko, żaląc się, iż nawet w salach wszechnicy, gdzie tak chętnie przebywał, ucząca się młodzież zaczyna go się wyrzekać, powiada:

A to przez wymysł jednego czleka
I przez prosek tabakiery:
Ten z moją łubianką staje
I wszystkim tabakę daje.
Ledwie na skroniach siadł Akadema,
Który od pory do pory
Skladał Taitosa wzory!
Gdy ten z łubianki palcami trzema
Wsadził w nos proszku... i mnie już niema;
Jakby mnie siekły topory,
Biegłem z pulkiem bez popasu!

Jezeli chodzi o szczegół drobny, lecz rzeczywisty, to możnaby nadmienić, iż od wczesnej młodości Zan, jeszcze za studenckich czasów, jak i inni, ówczesnym zwyczajem zażywał tabakę i był jej zwolennikiem; stąd może nawet przyszedł mu oryginalny pomysł do napisania «Tabakiery»; ale z pewnością w ustępie, przytoczonym powyżej, słowem swoim pragnął nadać inne, przenośne znaczenie.

On to przecież pierwszy zaczął z ospałości trzeźwić wileńską młodzież; on to, jako antidotum na senność, częstował ją swoją łubianką, z której szło orzeźwienie

dla ducha zarówno, jak dla ciała; zachęcał do pracy, do nauk i do cnoty, skupiając kolegów w związkach filomackich i filareckich.

Gdybym się nie obawiał zbyt ryzykownego porównania, które mi podsuwa właśnie jego poemat humorystyczno-satyryczny, powiedziałbym, iż ten proszek, który ze swej łubianki rozdawał zgnuśnialym rówieśnikom, był tabaką — dla ducha.

Brzmi to śmiesznie, ale maluje rzecz samą trafnie, a odnośnie do zasadniczej idei «Tabakiera», w której widocznie chciał napiętnować i wyszydzić to rozwielnione «państwo snów» w jego epoce i pokoleniu, te gniewy, złości, miotania się przeciwników stronnictwa budzieli, na którego czele sam stał, — pozwala nam w poemacie doszukać się pewnej poważniejszej, tendencyjnej strony, którą dość liczne, jak zobaczymy później, aluzje jeszcze silniej uwydatnią.

Młodzież ówczesna, którą Zan zastał w Wilnie, gdy wstępował do uniwersytetu, jak zresztą i inne warstwy społeczeństwa, wymagała pod względem moralnym reformy; wiodła żywot hulaszczy, hołdowała hasłu: *carpe diem!*... Obskurantyzm, swywola obyczajów, pijatyki i karciarstwo miały licznych zwolenników.

Ośmieszano i powstawano przeciw nowym zasadom młodzieńca, który tworzył promionkową teorię miłości, wzywał do czci ideałów, zalecał skromność i trzeźwość, zamiast ponczu i wina wychwalał mleko i miody lipcowe, zachęcał do nauk i cnoty, odciągał rówieśników od próżnowania i marnowania drogiego czasu, a namawiał do pracy, do kształcenia siebie i drugich, aby przez moralność i oświatę odkupić się, odrodzić, zmazać grzechy poprzednich pokoleń i stać się chlubą i pożytkiem społeczeństwa.

Szlachetny zapał i siła przekonań, urok poezji i piękna, które weszły do programu jego reformy, pociągnęły tłumy młodzieży, ale nie brakło w niej i nieprzejednanych Chrapanków, Mruczynów i Lupranów, którzy sierzdzili się i oburzali, że im jacyś promieniści

świecą w oczy, że im, zasypiającym smacznie i gnuśnie, czyjeś ręce podsuwają pod nos łubiankę i zmuszają ich do kichania.

Potworzyły się przeto stronnictwa, obozy, nie brakło opozycji, i to namiętnej, ale walka trwała krótko i skończyła się zwycięstwem budzieli, nie ospałych zaś i drzemiących.

Tabakiera tedy poety, którego w drugiej pieśni dopiero zastajemy piszącego dla niej pochwalną odę, nabiera w pewnym względzie symbolicznego znaczenia.

Dziwna to jakaś łubianka, bardzo niepospolita, arcydzieło w swoim rodzaju kunsztu snycerskiego; autor opowiada jej dzieje i opisuje jej wygląd w kilkunastu zwrotkach, które chciałoby się przytoczyć w całości, gdyby to nie było nadużyciem rękopisu, przeznaczonego do druku na korzyść pozostałych wnuków poety.

A więc:

Rosło święcone Dyannie drzewo
W milej Rybiszek dolinie,
Co z letnich przechadzek słynie;
W jej gęstwi nieraz człek przed ulewą
Lub spieką krył się z kochaną dziewczą;
Nieraz miłośnik Lucynie
Pisał rymy na jej korze
I rył cyfry w ślicznym wzorze.

Z tego drzewa staruszek jakiś, zgarbiony wiekiem, okryty bliznami, były konfederat barski, żołnierz, który nie chciał żyć zebrany chlebem, wytaczał tabakiera i zdobił je igielką w obrazki i wzory.

Artysta to musiał być nielada, skoro na jednej łubiance mógł pomieścić tyle różnych rzeczy, opisanych przez poetę; zmieściły się na niej obrazy z minionych wieków i teraźniejszości, pogański pogrzeb Świętoroga, płonącego na stosie, i tuż obok chłopskie wesele z cizbą ludu, gości, družek i družbów, z grajkami i swatami.

Dalej jeszcze inny obrazek, który — co najdziwniejsza — powtórzy się kiedyś na tabakierze... księdza Robaka w «Panu Tadeuszu».

M. Gawalewicz.

DCN.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 11 grudnia.

[Psychologja mas na tle Krügerowskiego epizodu. Nowe przekłady Sienkiewicza. Zwrot do powieści historycznej. Jego przyczyny. Nowoczesna nauka historyczna w stosunku do ogóln. P. Finot i jego dzieło p. t.: «*La Philosophie de la longevité*»].

Od ćwierć wieku nie widziałem tego kraju tak szczęśliwym, jak zdaje się on być obecnie, po ośmioldniowym pobycie w jego granicach prezydenta Krügera, — i po szczęśliwym tegoż Krügera odjeździe zagranicę, z przystankiem w Kolonji.

Nie mam zamiaru dotykać tutaj politycznej strony historycznego tego zdarzenia. Zwłaszcza, że historia to stara w nowym powtórzeniu, i dla wszystkich, a zwłaszcza dla pewnej kategorii czytelników osobliwie bolesna. „Wśród serdecznych przyjaciół...“ Nie! zapomnieć lepiej wolę o tej starej bajce i jej tragicznym rozwiązaniu, a omówić tylko w kilku słowach psychologiczną, dość ciekawą treść epizodu.

Niemasz zapewne szczęśliwszego duchowego stanu, jak zadowolenie z samego siebie, połączone z poczuciem, żeśmy spełnili naszą powinność, i że świa-

domością, że inni nie chcieli, nie mogli, czy nie śmieli naśladować danego przykładu. „Panie, nie jestem jak ów faryzeusz...“ I jeszcze z przekonaniem, że świat na nas patrzy, podziwiając, zadrzewsząc, a może nawet czołem bijąc w pokorze i skrusze. I nakoniec z nabytą pewnością, po chwilach niepokoju i trwogi, że ostatecznie ten piękny uczynek — nic nas nie kosztuje. To wszystko przeżywamy obecnie, czując się, widząc się lepszymi, niż przypuszczano naokół nas, niż przypuszczaliśmy sami...

Osobiście czytelnicy „Kraju“ spostrzedz to mogli: oddawna twierdziłem, że społeczeństwo to lepsze jest, niż rozpowszechnione o niem wyobrażenie, a przynajmniej *innem*, więcej złożonem w swoim duchowym ustroju, który odsłonił się oto przed światem w niespodzianym dla niego kształcie? Osobiście zobaczyłem coś naksztalt wzorzystego kobierca, pokrytego bogatym haftem. Tło pstre, z mieszaniną gapiostwa i anglofobji, a na tem tle rozmaite zwierzęta i rośliny, cała fauna i cała flora: tutaj *nacjonalizm* w postaci nasrzonego stada wróbbli; owdzie gromada swarliwych żab, wyobrażająca miejscowe warcholstwo; gdzie indziej

polny wiatły kwiatek szczerej ludzkiej sympatji; a tam, w samym kącie, wojowniczy kogut, z nastrzępionymi piórami, ale z dziobem schowanym pod skrzydło...

Animuszu bojowego z gotowością do walki nie dojrzałem nigdzie. Czuć było w powietrzu proch — ale fajerwerkowy tylko. Natomiast istotnym podziwem napelniło mnie nieporównane wyćwiczenie tłumów, pojmujących, od szkolnego paupra do ulicznika, że o fajerwerk chodzi, nie zaś o bitwę — i stosujących do tego pojęcia, z prawdziwym taktem, całe swoje obejście. A nie było to łatwo tam, gdzie nie bez umysłu dr. Leydwybrał kwaterę dla swojego pryncypała, przed rozwieszonym naprzeciwko hotelu Scribe jaskrawo czerwonym szylde: „Old England“, w sąsiedztwie całego rzędu nagromadzonych tutaj właśnie angielskich wystaw sklepowych. I ani jedna szyba nie pękła, ani jeden okrzyk niewłaściwy nie wydarł się z piersi. Serca wołały: *à bas l'Angleterre!* a z ust dobywało się tylko: *Vive Krüger!*

A teraz spokój, cisza, błogość...

Karczmką nazywacie Paryż? Ej! ej! żeby tak z cudzych nie-francuzkich salonów wyrzucić na bulwar Kapucyński, w podobnej chwili, jaką setkę tysięcy

najlepiej wychowanych obywateli, pytano, czyby się tak dobrze spisali!

Trozmajconą tym epizodem powystawowa pora dostarczyła nam jeszcze nie tylko przed Nowym Rokiem ożywienie artystycznego, literackiego i teatralnego ruchu. Rzeźby można, że Sienkiewicz ze swoim „Quo vadis?” wywołał to zjawisko. I tak jest poniekąd. Wystawa zabiła w tym roku zwykły artystyczno-literacki sezon, ciągnący się od kwietnia do czerwca. Dyrektorzy teatrów odłożyli na później swoje nowości, w przekonaniu, że napływowa wystawowa publiczność zadowolą się starzyzną. Wydawcy wyobrażali sobie, że ludzie, którzy już w powszednim czasie mało czytają, przestaną całkiem czytać, mając tyle innych dostarczonych sobie rozrywek. Wytworzyła się tym sposobem próżnia, z której, w czerwcu się pojawiając, skorzystał Sienkiewicz. Ale jego przykład przekonał zapamiętałych rutynistów tutejszych, że dla talentu nie ma sezonów, ani martwych miesięcy. I oto sygnę się książki za książkami, ańsze kleją się na ańszach.

O „Ogniem i mieczem”, w przekładzie pp. Wodzińskiego i Kozakiewicza, nie było dotąd głosów w prasie, chyba mało znaczące, w „Siècle” np., albo reklamowe. Z tego, co słyszę, wyrozumiewam, że powieść ta wydaje się wprawdzie czytelnikom tutejszym odbiciem Walter-Skotta i Dumasa-ojca, ale przy takiej werwie i potędze rozmachu, jakich nie posiadał angielski pisarz, a takiej subtelności psychologicznej analizy, o jakiej nie śniło się francuzkiemu pisarzowi. Tylko niedostateczna, a właściwie mówiąc, nie istniejąca zgoda znajomości polskiej historii, stanowi bodaj że nieprzewycięzoną dla tutejszego ogółu przeszkodę do rozbakowania się w tem arcydziele.

Pani Poradowska zapowiada przekład „Szkiców węglem”; dramatyczna ich a uczuciowa strona lepiej może trafi do tutejszych serc i wyobraźni, chociaż zwrot do historycznej powieści staje się coraz wyraźniejszym. Odpowiada on poniekąd potrzebie, wytworzonej przez obecny kierunek naukowych prac historycznych. W tym kierunku, ubiegając się za ścisłością, surowością i powagą, nauka historyczna stała się niedostępna dla ogółu. Wyrażałem już na tem miejscu moje zdanie w tym przedmiocie, i nie zmieniłem zdania. Jeżeli w poezji i sztuce nowoczesny ezoteryzm nie daje się usprawiedliwić, jeżeli żywotność i użyteczność wytwarzanych form piękna nie daje się pojąć inaczej, jak w związku z pojęciami i uczuciami nie pojedynczych wybranych jednostek, a szerokich i głębokich warstw ludowych, to cóż dopiero w zakresie historii, tej tak nazywanej: *mistrzini życia*! Gdybyż jeszcze kształtowanie tego życia wśród dzisiejszych społeczeństw i kierowanie niem było udziałem jakiejś wybranej także garstki ludzi, dla któ-

rychby tedy dziejopisowie zbierali i przed którymi odsłaniali pomniki, zagadki i przykłady przeszłości. Ale tak nie jest. Wszędzie, po za milionowymi nawet ciałami wyborczymi, losy społeczeństw idą do rąk tłumów. Gdzie nie masz parlamentów, jest — królowa opinia. Organami zaś tej opinii są tysiące i miliony jednostek, dla których historia, tak jak się ona pisze obecnie, jest i musi być martwą literą. *Mistrzini życia* ją nazywacie? Dlaczegoż tedy pracujecie właśnie nad pozbawieniem jej wszelkich życiowych pierwiastków, przekształcając ją w suchy, bezkrwisty szkielet? Szkielet idzie do składu muzealnych rupieci, a ogół szuka pokarmu i nawet nauki gdzieindziej.

Więc i we wskrzeszonej obecnie powieści historycznej. Sądję, że względnie do tej potrzeby, której ma ona odpowiadać, należałoby znaleźć dla niej nową jakąś formę, stanowiącą właśnie kompromis między nowoczesnymi naukowymi wymaganiami, a wiekuistymi wymaganiami wyobraźni i uczuciowości pośród mas. Nie mogę powiedzieć, aby dotychczasowe próby czyniły zadość temu założeniu. U Natansonów, pierwszych wydawców Sienkiewicza, p. Maindron (zicę p. de Heredia, akademickiego poety), ogłosił drugą czy trzecią już powieść z rozpoczętego historycznego cyklu, pod srodze archaicznym tym

razem tytułem: „*Blancader l'avantageux*”. W teatrze Gymnase p. Abel Hermant wystawia, z tytułem i treścią więcej jeszcze *ro-coco*, historyczną sztukę, którą nazywa: „*Sylvie ou la curieuse d'amour*”. Tu i tam z umyślnym nawrotem do staroświecczyny i rozmyślnem pastyzowaniem wzorów, zapożyczonych aż od XVIII wieku, widzę tylko, obok niepospolitego talentu (zwłaszcza u p. Maindron), dość niesmaczną mieszaninę klóących się z sobą pierwiastków. „*Blancader l'avantageux*” jest to Maupassantowski „*Bel ami*” na tle XVI go wieku, więc drapieżniejszy, przechodzący z większą łatwością od łotrostwa do zbrodni. Koloryt nader jaskrawy, niektóre postacie bardzo wypukło na-

malowane, charakterystyka współczesnych stosunków, nie śmiem powiedzieć o ile wierna, ale bardzo plastyczna; całość zostawia wrażenie chaotyczne, a w szczegółach rażą nadto drastyczne obyczajowe epizody, graniczące z pornografią.

Sztuka p. Hermant stanowi dosyć trywialny wodewil, wplątany w treść historyczną z końca XVIII a początku bieżącego stulecia. Sylwia przetrzuca się od kochanka do kochanka i od męża do męża z równą szybkością, z jaką dziejowe wypadki przetrzucają ją samą z przedmieścia St. Germain na emigrację, z emigracji do zamku, opanowanego przez rewolucyjnego bandytę, nabywcę dóbr skonfiskowanych, i z tych progów a tych objęć pod stropy Tuileryjów i w objęcia napoleońskiego marszałka. I to wszystko byłoby może dosyć zabawne, choć ani pouczające, ani budujące, gdyby autor nie był się w dodatku pokusił o psychologję, odsłaniając przed nami umysłowe a uczuciowe wnętrze swojej Sylwii i tajemnice jej duszy. A lichy nam po nich! Ta Sylwia byłaby znośna, gdyby wcale nie miała duszy.

Czy ja i wy mamy duszę? W świeżo ogłoszonym, bardzo zajmującym, bardzo oryginalnym i niezmierną obfitością ciekawych spostrzeżeń napelnionem dziele, p. t.: „*La philosophie de la longévité*”,

OBRAZY L. WYCZOLKOWSKIEGO



WŁOCZĘGA.

rodak nasz, p. Finot, redaktor „Revue des Revues“, skłania się podobno do przeciwnego wniosku. Natomiast, tytułem zapewne należącej się nam pociechy, zapewnia nas najpierw, że możemy żyć daleko dłużej, niż się nam pospolicie zdaje i zdarza, a powtóre, stara się przekonać nas, że niemniej pospolita między nami bojaźń śmierci stanowi prosty przesąd, ponieważ nie za grobem wprawdzie, ale w grobie samym rozpoczyna się dla nas życie nowe, nieskończenie ruchliwsze i pełniejsze. Obraz tego życia kreśli autor niezmiernie barwnymi rysami, rozkoszując się widocznie w widoku podziemnej fauny, zielonych

ze złotymi przeblaskami *Lucyljów*, czarnych, ale wdzięcznych (*charmants!*) *Aglossów* i innych owadów, które spełniają na naszym „nieśmiertelnem“ ciele dzieło nie zniszczenia, ale przekształcenia.

Wszystko to jest *charmant*, ani słowa; jednak autor zdaje sobie sprawę z przyczyny, która nie pozwala nam odczuwać tego wdzięku, a która jest przywiązanie do *indywidualności* naszej. Zbija on ten argument, wykazując, że ta indywidualność jest właściwie pozorną tylko, podlegającą ustawicznej wymianie pierwiastków z otaczającym nas światem. I tak jest zapewne do pewne-

go stopnia. Ale czy (jeżeli tych kilka słów tutaj nakreślonych dostanie mu się przed oczy) p. Finot, mimo łączących nas sympatycznych stosunków, nie odczuje, czytając je, swojej i mojej odrębności?

Podług wskazówek, których dostarcza doświadczenie, siła zachowawczego instynktu u nas znajduje się w odwrotnym stosunku do przyczyn, udzielających nam mogących przywiązanie do życia. Wyprowadzam ztąd wniosek, że nasz rodak musi być bardzo szczęśliwym człowiekiem, o czym wątpić zresztą nie mam powodu.

Nemo.

L. MAX EHRLER.

„Gloria in excelsis Deo!”



POCIESZYCIELKA UTRAPIONYCH.

Odziana Niebios cudną szatą lazuruwą,
Tam, po tej srebrnej wstędze, stąpa sliczna Pani.
Z dwunastu gwiazd korona świeci nad Jej głową,
A chóry archanielskie nuć hymny dla Niej.
Ona z Nieba do ciemnej zstępuje otehlani,
Niosąc w rączynach śnieżnych jutrzeńkę różową,
Kędy wżdy jęczą z bólu chorzy i zbłąkani:
Balsam w ich rany wlewa swą niebiańską mowę.
Pani! tam nędzarz jeden, na dnie tej czeluści,
Nie skarży się przed nikim — czasem jęczy zeicha.
Dzisiaj może ciała kruchą lepiankę opuści,
Ale nie spełnił jeszcze męczarni kielicha
Pragnie Cię ujrzeć, zanim położy się w grobie.
Naucz go cierpieć... Pani! on tak ufa Tobie!

Stanisławów.

Brat Józef od Krzyża.

JÓZEF BEM.

W dniu dzisiejszym przypada 50 rocznica śmierci człowieka, którego nazwisko należało do najpopularniejszych w całej Europie.

Piersi jego nie zdobyły złociste order, lecz żołnierze zwali go na polach bitwy, wśród gradu morderczych pocisków — ojcem. Zacharyasz-Józef Bem urodził się w Tarnowie d. 14 marca 1794 r. Pochodził ze starej rodziny szlacheckiej, pieczętującej się Gryfem. W Tarnowie dotychczas wskazują dom, w którym przyszedł na świat. Pierwsze wykształcenie otrzymał w szkołach krakowskich, zawczasu zdradzając ogromne zamiłowanie w naukach matematycznych.

W kampanji 1812 roku brał już udział jako podporucznik konnej artylerji. W odwrocie zdobył sobie pod Gdańskiem krzyż legji honorowej. W Królestwie Polskiem zaciągnął się do artylerji polnej, jako kapitan. W r. 1819 zalecono mu objąć katedrę profesora w warszawskiej szkole artyleryjskiej. Podczas doświadczeń eksplozja osłabiła mu twarz i zeszpeciła. Na szczęście wzrok ocalał. Usunął się skutkiem tego ze szkoły, a po śmierci Aleksandra I, uzyskawszy dymisję, przeniósł się do Lwowa. Oddawał się

odtąd nauce, Ujrzymy go rychło potem pod lganiami, a pod Ostrołęką otrzymującego szlify pułkownika. Wespół z wielu wychodźcami oparł się w Paryżu, zkad wyjechał do Londynu, na stępnie do Lwowa.

W r. 1848 zaofiarował swe usługi naczelnemu komendantowi gwardji narodowej wiedeńskiej. Wobec kapitulacji zmuszony uchodzić, podążył na Węgry. W grudniu 1849 r. udał się na podstawie porozumienia z Kosztem do Siedmiogrodu, gdzie zreorganizował podupadłą na duchu armję. Widząc, że wszystko stracone, przemknął się Bem do Turcji i połączył się z ziomkami, składającymi legion pod rozkazami Wysockiego.

Bem przyjął następnie nawet naukę Mahometa i zamieszkał w Aleppo. Zapadłszy na febrę, uległ jej w nocy z dnia 9 na 10 grudnia 1850 r. Pomnik jego odsłonięto w r. 1880 w Maros-Vesarehely. Węgrzy zachowali go we wdzięcznej pamięci.

P. S.

PRAWODAWSTWO POLSKIE

O MNIEMANYCH „MORDACH RYTUALNYCH”

Uczony i publicysta rosyjski, Orszański, który napisał rzecz o stosunkach żydów w Rosji, mniema, że wszelkie, ograniczające żydów ustawy przeszły do prawodawstwa rosyjskiego z praw polskich, jako ze swego naturalnego źródła. Jest to pogląd, jeżeli nie zupełnie mylny, to przynajmniej w znacznym stopniu jednostronny. Ograniczenia względem żydów zrodziły się na zachodzie i wraz z posuwaniem się żydów na wschód, przechodziły stopniowo do Polski, Litwy, Rosji. Ale i to jest pewne, że humanitarne i światłe sfery, rządzące w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego i późniejszej Rzeczypospolitej polskiej, niejednokrotnie z własnej inicjatywy zdobywały się na akty prawodawcze, tchnące wyższą prawdą i sprawiedliwością — i mogące zawstydić współczesność napozór bardziej oświeconego zachodu. Twierdzenie to najjaskrawiej uwydatnią poniższe notaty z prawa polskiego, dotyczące spraw o mordy rytualne.

Już w przywileju wielkiego księcia litewskiego Władysława z r. 1388 znajdujemy § 30, pokrewny treści z § 31 ustawy księcia wielkopolskiego, Bolesława Pobożnego, z r. 1264, który brzmi, jak następuje:

„Też, podług ustaw papieżkich, w imię Świętego Ojca naszego, groźnie nakazujemy, aby na tej żydowie ostatecznie w państwie naszym ustawie mieli być oskarżeni, iż pozywają ludzką krew, gdy to jest wbrew ich zakonowi i ustawom, jako że żydowie pospolicie mają (nakazane sobie) powściągać się i wystrzegać się wszelkiej krwi. Ale jeśliby jakiś żyd o zabicie dziecia chrześcijańskiego przez chrześcijanina oskarżany był, ma to poświadczonem być przez trzech chrześcijan i trzech żydów dobrych. A gdyby ci to zaświadczyli, to

zł winien być ukarany za postępek. A jeśli by rzeczeni świadkowie niewinność jego zaświadczyli, chrześcijanin winę, którą żyd miał cierpieć, nielitościwie ma zapłacić¹⁾.

Ustawa ta nie zrywa jeszcze zupełnie z podejrzem o możliwości mordów rytualnych. Ze względu na powszechność przesądu było to jeszcze niemożliwe. Ale zdradza się już i w tym akcie świadomość o niezgodności takiego «obyczaju» z zakonem i ustawami politycznych żydów. Równocześnie czuć tu opartą widocznie na doświadczeniach poprzednich obawę, że odnośne oskarżenie, chociażby dotyczyło tylko jednostek (ale jeżeli niektórzy żyd...), może być wynikiem powszechnej naówczas niechęci chrześcijan względem żydów, jak również mściwych zamiarów lub spekulacji, o które nietrudno widocznie było wówczas, podobnie jak i dziś jeszcze liczyć się z nimi należy. Dlatego przywilej nie poprzestaje na świadectwie trzech chrześcijan; żąda on jeszcze stanowczo dodatkowego zaświadczenia ze strony trzech, i to wyraźnie «dobrych żydów».

Wobec tej ustawy, trudnem do pojęcia wydaje się fakt, że niejaki Skripicyn, przygotowując w r. 1844 memoriał o wrzekomych mordach rytualnych, dla przekonania cesarza Mikołaja I o słuszności tej baśni, wśród mnóstwa fałszów, pomieścił i ten, że prawodawstwo polskie uznawało tę legendę zawsze i stano-

wiło surowe prawa za mordy rytualne. Powołał się on na wyżej wspomniane ustawy Witolda i Bolesława, nie cytując ich tekstu, i ze zdumiewającą złą wiarą zapewniał, że mieszczą one wyraźny zakaz kradzieży przez żydów dzieci chrześcijańskich.

Dwieście lat działał przepis Witoldowy, a źródła dziejowe w ciągu całego tego czasu nie wskazują ani jednego wypadku skazania żyda za mord rytualny. Przeciwnie, bezpodstawność oskarżeń i zła wola oskarżycieli ujawniają się coraz bardziej, i w r. 1576 król Stefan Ba-

torzy czyni krok stanowczy ku zduszeniu tych popędów, jątrzących społeczeństwo. Wydaje on akt, w którym nie waha się wystąpić stanowczo przeciw samej legendzie o mordach rytualnych. Niema tu już wahań i wątpliwości. Niema wcale kwestji możliwości rytualnych zbrodni w pojedynczych wypadkach. Niema ostrożności proceduralnych, ograniczenia jurysdykcji, ustanowienia ilości świadków, jakości ich charakteru i t. p. Ciemna zasłona fanatyzmu zostaje zdarta. Przekonanie o fałszu i nieczności wszystkich tego rodzaju oskarżeń utrwała się w umyśle monarchy niezbitcie. Jak gdyby naraz pada jasny promień światła, przed którym mary pierzchają. Głęboko oburzony i do żywego wstrząśnięty król, poprostu zabrania oskarżeń o mordy rytualne i towarzyszących im oskarżeń o kradzież hostji w celu wyciskania z niej krwi. Z całą surowością powstaje on przeciw potwarcom. Namacawszy prawdę, idzie tak daleko, że tym, co poważa się wytoczyć podobne oskarżenia przed władzami, — poprostu zagraża śmiercią²⁾.

Ten akt, powstały, należy uprzytomnić sobie, w czasach rojących się od przesądów, wart jest poznania. Przytaczamy go tutaj w całości, w przekładzie dosłownym z łaciny.

List króla Stefana Batorego (rok 1576)³⁾.

My, Stefan, z łaski Bożej, Król Polski etc. Czynimy wiadomo niniejszym listem naszym wszem wogóle i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy. Ponieważ do Nas i do uszu Naszych dochodziły już dawniej napozór niewątpliwe, a przecie dziwne w wysokim stopniu opowieści o dzieciach chrześcijańskich, jakoby zabijanych przez żydów, osobliwie zaś dochodzą dziś po zabiciu w ziemi Gostyńskiej syna szlachetca Studzińskiego; i o postępek ten żydzi nietylko podejrzani, ale wprost oskarżeni byli, zdała się rzecz ta nawet Nam nader ważną.

Tedy słuszność oskarżenia tego pilnie zbadaliśmy i poddaliśmy pod śledztwo, a to tem pilniej, że oskarżenie owo o kradzież i zabójstwo dzieci chrześcijańskich przez żydów zarówno jako i o kupno przez nich Najświętszego Sakramentu nowem ani dopiero dziś powstałem nie jest, ale już dawniej błąka się wśród ludu i w imieniu jego częste wynikają tragedye i przeto rozważyliśmy je na zasadzie badań z wielu stron.

A więc, skoro i szlachta często w imię tego skarżyła się Nam wcześniej na żydów i wskazywała na martwe dzieci, zapragnęliśmy, aby w sprawie tej zarządzone zostało najściślejsze dochodzenie. Owo tedy dokonane zostało przez urzędników naszych z najwyższą sumiennością; przedstawiali dowody swoje i żydzi, i rzecz ta, na zasadzie rozważenia argumentów i dokumentów stron obu była wyjaśniona, przez co okazało się, że na żydach nie tylko żadna wina pod tym względem nie ciąży, ale że nawet podejrzeniu o to nie mogą ulegać, co więcej sama nawet szlachta, skoro dostrzegła, że dała się uwieść próżnej opinji, że żadna podobna zbrodnia na żydach nie leży, — odstąpiła od oskarżenia jeszcze wcześniej, niż Nasz wyrok w tej sprawie zapadł. Żydzi, jakkolwiek dosyć i nad miarę nawet swoją z tej strony udowodnili niewinność, ciężkie zanieśli do Nas skargi. Jako pod tym pozorem zniesławieni są, a oskarżenia są o to, że krwi chrześcijańskiej jakoby używają, dzieci chrześcijańskie kradną, zabijają je, że jakoby wydostają z najwyższym trudem Najświętszy Sakrament, kupują go od chrześcijan i z onej krwi wydobywają ludzką, a z tych wszystkich powodów wielu z nich podlegało nawet niebezpieczeństwu utraty życia, wielu zniosło męki i tortury, wielu haniebną zginęło śmiercią. Więc jakkolwiek powoływali się już na dekrety i przywileje od poprzedników naszych, wszelako prosili Nas pokornie i usilnie przez pośrednictwo niektórych doradców Naszych,

¹⁾ „Akty“, tom V, str. 218.

²⁾ Por. „Akty wydawane przez wilenskoju archeograficzeskiju kommissiję“. Tom V, str. 220.



NASTĘPCA TRONU JAPONSKI.
Według fotografii petersburskiej.



JAPONKA.
Według fotografii ze zbiorów p. J. Brzozowskiego z Posuchówki.



DZIEWCZĘTA JAPONSKIE, GRAJĄCE W KARTY.
Według fotografii ze zbiorów p. J. Brzozowskiego z Posuchówki.

niają się coraz bardziej, i w r. 1576 król Stefan Batorego czyni krok stanowczy ku zduszeniu tych popędów, jątrzących społeczeństwo.

Wydaje on akt, w którym nie waha się wystąpić stanowczo przeciw samej legendzie o mordach rytualnych. Niema tu już wahań i wątpliwości. Niema wcale kwestji możliwości rytualnych zbrodni w pojedynczych wypadkach. Niema ostrożności proceduralnych, ograniczenia jurysdykcji, ustanowienia ilości świadków, jakości ich charakteru i t. p. Ciemna

³⁾ Por. Oryginalny tekst w „Aktach“, wydawanych przez wileńską archeologiczną komisję. Tom I, str. 23. Por. Warjant w tomie V „Aktów“, str. 136.

NA KRESACH WSCHODNICH.



JAPONKI Z ZAMOŻNEJ RODZINY W SYPIALNI SWOJEJ
Według fotografii ze zbiorów p. J. Brzozowskiego z Posachówki.

abyśmy jakikolwiek sposób i radę znaleźli, aby tym kalumniiom, ciemniectwom i krzywdom, które z tej przyczyny cierpią, наконец jakiś kres położony został. Temi błaganiami ujęci, a pragnąc drogę potwarzy onej zamknąć, oraz zgładzić przyczynę tłumnych napaści i torturowań, którym tak często żydzi niesłusznie z tego powodu podlegali, opierając się na gruntownej naszej wiadomości i na radzie naszych senatorów—stanowimy, aby ołtaż żaden żyd w Królestwie i majątnościach naszych niesłusznie o kradzież i zabójstwo dzieci chrześcijańskich, jako też o kupowanie Najświętszego Sakramentu pomawiany ani posądzany nie był, ponieważ żydzi dowiedli, że od obojga z tych rzeczy dalecy byli; i niechaj nikt nie śmie przed sędziami i urzędami skarżyć ich o to lub czynić takie przypuszczenia, albowiem dowiedli oni, że wszystko to o nich zmyślone jest, i że nadomiar wszystko to są rzeczy prawdziwie przeciwnie, bo i krwi nie używali i Sakramentu Najświętszego nie wymagali. Z tej przyczyny ktokolwiek ośmieliłby się, jakiegokolwiek byłby stanu, podnieść oskarżenie to, z którego powstają i szerzą się mnogie hałasy i zbiegowiska, surowo ukarany być winien; mianowicie: Kto szerzyć będzie o żydach takiego rodzaju pogłoski, ukarany będzie, jako potwarca, kto zaś oskarży żydów przed sądem, pozywając ich o to do odpowiedzialności, głową, karą równą (*talimis*), to jest śmiercią, karany być winien. Pragniemy, aby dekret ten doszedł do wiadomości wszystkich wogóle i każdego, komu wiedzieć należy, zwłaszcza zaś do wiadomości Jwórczan, kasztelanów, naczelników wojskowych i ich zastępców, a także wszelkich urzędników, prokonsulów i konsulów, nakazując, aby we wszystkim postępowali zgodnie z tem, a zachowywali ten dekret, wszystkich zaś innych o nim powiadomili, a inaczej imieniem Naszym nie postępowali. Ku wiarogodności tego własnoręcznie podpisaliśmy. Dán w Warszawie dnia piątego miesiąca lipca, roku Pańskiego tysięcznego pięćsetnego siedemdziesiątego szóstego, zaś panowania naszego roku pierwszego. Stefan król.

Tak brzmi akt Stefana Batorego, wyprzedzający swoją epokę o kilka stuleci. Zbyt podniosły on był na to, aby odrazu stał się własnością duchową całego narodu. Jakkolwiek w aktach, dotyczących powiatów brzeskiego i grodzieńskiego, znajdujemy później (mianowicie w r. 1698) tylko jeden dokument (Nr. 452), podnoszący stare oskarżenie z okazji znalezienia trupa syna rajcy Łukaszewicza na uroczysku omszańskim — jednak ży-

dzi musieli często ulegać podobnym podejrzeniom. Za dowód tego służyć może okoliczność, że postarali się oni ku obronie swojej o wniesienie do aktów brzeskich kopji wpisanego do ksiąg grodzkich lwowskich listu generała karmelickiego z Rzymu, pisanego w r. 1680 pod adresem duchownych polskich.

W liście tym kategorycznie wskazanem jest, że «naród hebrajski» (*populus hebraicus*) wolny jest od postępów, które mu przypisują, jakoby używał krwi chrześcijańskiej i poniewierał Hostję. «Wszystko to — pisze kapłan rzymski—przypisuje się im stanowczo niesłusznie i napróżno, ponieważ jest to im wzbronione wszystkimi ich ustawami i prawami, wręcz z tem sprzecznymi. Dlatego w imieniu Pana upraszam Was, czcigodny ojcze, o zalecanie naszym duchownym, aby starali się odwrócić tłum od tego rodzaju błędnych mniemań, równie jak i od tortur, któremi z tego powodu tak okrutnie udę-

czają w celu badań niewinnych hebrajczyków». (*Ut studeant a tali erronea opinione plebem avertere sicut et a vexationibus, quas ob talem crudelitatem hebraeos se in ista materia innocenter tolerare conqueruntur*).

W tym szlachetnym głosie kapłana rzymsko-katolickiego słychać echo starych bull papieżkich z przed czterech wieków, przemawiających w tym duchu. Tak wielką była jednak ciemnota ówczesnych tłumów, że bodaj nie dochodziły doń wcale głosy najrozsunniejszych, najbardziej wykształconych i najszlachetniejszych papieży. Bez wpływu na swój czas przeminęła bulla Grzegorza IX z r. 1235, oświadczająca, że tłum, oskarżający żydów o używanie krwi, działa «pod wpływem ludzi, używających na złe religji chrześcijańskiej, przykrywających pod jej płaszczem pożądlivość żydowskich pieniędzy».

Przeminęła bez wpływu na owe czasy i bulla Innocentego IV z r. 1247, piętnująca «niektórych złych chrześcian, którzy, uganiając się za pretekstem do rabunku, w domach żydowskich wąż się podrzucać trupy, poczem grabią, wiążą, mszczą się i zabijają żydów bez wszelkiej winy z ich strony».

Rozbicie przesądów zbyt było trudnem wobec powszechnego fanatyzmu i ciemnoty mas.

Powtórzyło się tu to samo, co miało miejsce na początku ery chrześcijańskiej, gdy plebs rzymski przypisywał jemu wszystkie dokonane zbrodnie wyznawcom wiary Chrystusa. Osobliwie uporczywą była baśń o używaniu w katakumbach do świętych sakramentów krwi niewinnych dzieci pogańskich. Ztąd pochodziła owa zaciekłość motłochu, przypatrującego się z rozkoszą męczarniom chrześcijan na cyrkowej arenie! Ba! tę baśń powtarzały i kulturowe sfery arystokracji rzymskiej. Błąd ten dzielił z innemi i głęboki znawca ludzi, znakomity i światły historyk rzymski, Tacyt.



JANG-JU,
ambasador i pełnomocny minister Chin przy
Cesarsko-Rosyjskim Dworze w Petersburgu. Według zdjęcia fotogr. petersburskiego, wykonanego
w lecie r. b.



AMBASADOROWA CHIŃSKA,
małżonka J. Eks. Jang-Ju.



CHIWAŃSKI NASTĘPCA TRONU,
według fotografii petersburskiej.

Tak wielką jest siła przesądu, tak zaraża on masy z dołu do góry. W ciągu czterech wieków całe szeregi chrześcijańskich pisarzy, wśród których byli tacy ludzie, jak św. Justyn męczennik, Tertullian i Origenes, próżno bronili chrześcijan przed potwarcami, którzy wywoływali ciągle procesy o mordy rytualne i—o zgrozo! znajdowali do tych procesów «świadków naocznych»! Niepodobna czytać bez wzruszenia tych tragicznych obron przed podejrzeniem, które stało się powodem między innymi męczeńskiej śmierci św. Justyna w ro-

ku 136. «Złe demony—powiada on (Apolog. II c. 12)—wywołały tę złośliwą potwarz, poddały torturom naszych niewolników, dzieci i kobiety, i zmusiły je strasznie mękami przyznać się do niebywałych, bajecznych zbrodni». «Krew budzi w nas tyle wstrętu, że nie jadamy nawet krwi zwierząt» — broni chrześcijan Minucjusz Feliks (Apolog. r. 14). «I któż, wierzący w zmartwychpowstanie—woła Atynagor (*Legatio pro christianis*, rozdz. 27) — pozwoli z siebie uczynić żywą trumnę człowieka, którego ciało ma wskrzesnąć?»

Obrona nie działała. Podejrzenie trwało w ciągu całych wieków. Dopiero głos Konstantyna Wielkiego, głos, idący od tronu, rzucił promień światła w masy.

L.

Z TEK I AFORYZMÓW.

Ideale sprawiedliwości i ludzkości, to jak kwiat aloesu: stulecia potrzebują całego, aby rozkwitnąć.

Chcesz wiedzieć, do jakiego stopnia ludzie zwierzętami być mogą? Spróbuj powiedzieć im prawdę.

Zasady słuszności silnie zakorzenione być muszą w umysłach ludzkich, skoro wytrzymały do dziś dnia szturm przypuszczane do nich przez życie i przez historję.

METODA NAUK HISTORYCZNYCH.

Pierwszym warunkiem pracy historycznej jest i pozostanie zawsze poznanie i przedstawienie faktów za pomocą krytycznej, udoskonalonej i dostatecznie określonej metody. Umiejętne źródłowe badania są same przez się ważną i pożyteczną pracą. Lamprecht niedość ją ceni, widząc w niej tylko «przygotowawczą», niejako podrzędną robotę, wobec «wyższych historyczno-naukowych zadań». Źródłowo krytyczna praca, chociażby ograniczała się tylko do zbadania pojedynczych faktów, ma i zachować zawsze poważny charakter naukowy. A potem ta właśnie praca jest podstawą, na której w dążeniu do tak zw. «wyższych celów» ko-

niecznie trzeba się oprzeć, daje pewny i niezawodny grunt, na którym należy stać. Stworzenie tego fundamentu jest poważną i ważną pracą. Fundament, na którym ma się wznieść ogólna budowa, jest niezbędną i integralną jej częścią.

Z dwóch przyczyn powstaje potrzeba, aby nie porzucić na tej pracy. Sprzeczności, do jakich badania źródłowe niejednokrotnie doprowadziły, pomimo że argumentom, przytaczanym z jednej i z drugiej strony, naukowego charakteru nie było można odmówić, musiały obudzić myśl, aby dziejowe zjawiska rozważać z innego, więcej zasadniczego i ogólnego stanowiska. Sprzeczności w sądach podkopywały powagę nauki, a nie wystarcza tu i nie zaradzi temu gromadzenie źródeł, ani ich krytyczna analiza; w postawieniu kwestji tkwi już przyczyna spornych zdań i poglądów. Religijne, narodowościowe i polityczne momenty przesadzają o wynikach badań.

Ale po za tem jest głębsza przyczyna ogólnych zagadnień. Jest to nieprzeparta potrzeba, aby wśród niezliczonych objawów życia, wśród zmieniającej się rzeczywistości wykazać głęboki przyczynowy związek zjawisk, rozpoznać przejściowe i stałe prądy, wreszcie bieg i kierunek rozwoju ludzkiego społeczeństwa.

W XVIII wieku Vico pracował z całym wyteżeniem nad «idealną historją», któraby zestawiała i przedstawiała stałe formy rozwoju społecznego. Kant szukał «wśród gry świata» zamiaru natury i wyraził zdanie, że w historii należy wskazać takie prawa, jakie Kepler i Newton wskazali w przyrodzie, aby ludzkie czyny ująć chociażby w zarysie w pewien system. W ciągu XIX w. powstały też wielkie systemy, ujmujące rozwój ludzkości w jedną całość. Niemcy dały logiczną syntezę Hegla, Francja pozytywną konstrukcję Comt'a, Anglja biologiczną, konsekwentnie przeprowadzoną budowę Spencera. W Anglii powstała nadto konstrukcja dziejów, najpopularniejsza i najwięcej rozpowszechniona, konstrukcja, żywcem przeniesiona ze świata przyrodniczego i oparta na prawach (Buckle). Przyrodniczo-ekonomiczny pierwiastek pokutował potem w różnych głowach, więcej systematycznych niż historycznych, był przewodnim motywem tanich konstrukcyj o walce ras i klas, stanowiącej rzekomo istotną treść dziejów.

Wszystkie systemy, czy to idealistyczne czy materialistyczne, mają, pomimo różnicy naukowej i filozoficznej wartości, jeden wspólny zasadniczy błąd, że przesadzają o historycznej rzeczywistości i nie liczą się z faktami, poznaniami i zbadaniami naukową drogą. Wielkie syntezy, wzniesione potężnym duchem, są wyrazem chwili, mają przeto swe uprawnienie, jako objawy twórczości, wielkiego napięcia ducha i natchnienia, jako koncepcje filozoficzne, ale ze stanowiska prawdy historycznej trzeba podnieść, że na obrazie dziejów, odtworzonym a raczej stworzonym w ten sposób, nie ma realnych zjawisk. W ramach systemu dowolnie zestawiono fakta, zadając gwałt rzeczywistości. Trzeźwe badanie uczyniło wyłom w tych systemach, jakkolwiek ich charakter. Nauka historyczna uznaje z całą świadomością nieprzezwyciężone trudności, aby dojść do całokształtu dziejów i wykazać, czy to plan natury, czy prawa natury, rządzące życiem społecznym. *Ignoramus!*

Przeciw systemom, na prawach opartym, przeciw używaniu terminu: konieczne w historii,—odezwał się głos, który osobno należy podnieść, głos silnego protestu, wynoszący nad miarę znaczenie wielkich ludzi w dziejach. Treitschke twierdził niedawno, że potężne indywidualności stają naprzeciw systemom; od nich zależy bieg dziejów. Genjusze, jak Luter, Fryderyk Wielki i Bismark «robią historję»; «ta wielka bohaterska prawda pozostanie zawsze prawdą». Stanęliśmy

tu na przeciwnym biegunie statystyczno-atomistycznego pojęcia dziejów. Rozbicie całego ludzkiego społeczeństwa na równe atomy, zdegradowanie potężnych indywidualności do cyfry w zestawieniu statystycznym, wywołało protest, także bliski krańcowości. Negacja praw dziejowych doprowadziła do kultu bohaterów, jako przewodnich duchów, wyjętych z pod wszelkiej zależności. Negacja absolutnej konieczności doprowadziła do przesadnego uznania dowolności i kaprysu, chociażby twórczego i genialnego. Bohaterski kult miał już przed tym historykiem, który swoje subiektywne, religijno-patriotyczne wyznaczenie wiary uczynił powszechno-dziejowym dogmatem, w Carlyle'u, autorze dzieł o Cromwellu i Fryderyku W., natchnionego przedstawiciela M. Lehmann, jeden z najnowszych historyków, uważa dzieje ludzkości także za dzieje bohaterów.

Rzeczywistość przeczy wszelkim skrajnościom, przeczy skrajnej teorii indywidualistycznej i antyindywidualistycznej, przeczy bezwzględny prawom, niwelującym wszystkich ludzi, bo przecież są postacie, które stają na powierzchni i wyrastają po nad głowy innych, przeczy także «bohaterskiej prawdzie», temu stawianiu historycznych «bogów» na piedestale, nie opartym o ziemię. «Ojciec» protestantyzmu był synem swej epoki i ugiął się pod jarzmem różnych potęg świeckich, walcząc z potęgą duchowną.

Zagadnienie to nie da się rozstrzygnąć przez teorię, z góry postawioną. Rzeczą badacza, który «niczego nie chce sobie uzurpować», jest zbadać, jak indywidualność występuje na widowni, w jakiej chwili, w jakim stadium swego duchowego rozwoju, jakim później ulega prądom i wpływom; rzeczą historyka jest jednym słowem oprzeć się na faktach. Zawsze wprowadzić będzie trudno zakreszyć linię demarkacyjną między dwoma, wzajemnie na siebie oddziaływującymi siłami: między społeczeństwem a siłą, uosobioną i skryzalizowaną w potężnej indywidualności.

Ogólne konstrukcje dziejów grzeszyły nie tylko starciem indywidualności na proch, ale innym zasadniczym błędem, który polegał na pojęciu, *a priori* przyjętem, że rozwój ludzkości stanowi jedną ciągłość od pierwotnych fikcyjnych złotych czasów aż do przyszłych ostatnich również fikcyjnych złotych czasów doskonałości moralnej, intelektualnej i społecznej, szczęścia powszechnego całego rodzaju ludzkiego. Fikcją zaczął się ten pogląd i fikcją się kończył. Historyczne epoki, po sobie następujące, były rzekomo stopniowymi etapami tego rozwoju, tego dążenia ku coraz lepszej i szczęśliwszej przyszłości. Historia przedstawiała się jako stopniowy, systematyczny rozwój. Epoki uzupełniały się wzajemnie, każda stanowiła przebytą fazę rozwoju. Był to niejako jeden wielki dramat, rozłożony przeważnie na trzy akty. W tych wszystkich

systemach, czy to poważnie ugruntowanych, czy jednym zamachem tanio skonstruowanych, przebijała się zawsze ta sama myśl jednolitego, stale postępującego, stopniowego rozwoju ludzkości—w prostej linii.

Na szerokim widnokręgu historycznym oko nie tyle historyka, ile filozofa, patrząc z dalekiej perspektywy, widziało główne trzy wielkie konstelacje. Ale oko badacza, uzbrojone w coraz silniejsze szkła, obserwując z bliska ogniska światła i życia, poddaje je analizie i widzi w każdej z osobna konstelacji niezliczone a różne zjawiska, które jej związek i charakter, jako osobnej jednolitej całości, rozrywają. Tem samym upada myśl stopniowego i stałego pochodzenia, oznaczonego epokami, z których każda miała stanowić jedną i jednolitą fazę rozwoju ludzkiego społeczeństwa.

Wielki filolog, wielki znawca i miłośnik starożytnego świata, Willamowitz-Moellendorf powiedział nie-

dawno w uroczystej mowie o «epokach»: «Kto raz myślał przez forum rzymskie przeszedł, musiał dojść do świadomości, że wiara w wieczny, stały postęp jest złudzeniem». Głos ten, pełen kultu dla starożytności, był stanowczym protestem przeciw poniżeniu całej starożytnej historii i uważaniu jej za przedśionek do właściwej świątyni dziejów ludzkich. Z religijnego, chrześcijańskiego stanowiska może mieć swe uzasadnienie zepchnięcie świata starożytnego do znaczenia epoki przygotowawczej, w pomroce pogrążo-

nej, ale przed historycznym umysłem świat ten staje, jako sam przez się godny poznania i podziwu, a w tym świecie znajduje się bogactwo różnych form i faz rozwoju. Świat klasyczny przeżył różne przełomy i fermenty. Klasycyzm, wyrażony w wykutym z marmuru posagu o pięknych liniach, pełnych harmonii i spokoju, skupienia i zdrowia, był z góry przyjęty jako antyteza nowożytnej epoki, jej romantycznych tęsknot i porywów, jej najnowszych dążeń, szukających nowych form. Tymczasem w klasycznej literaturze i sztuce, znamionującej «zdrowie», zaznacza się silnie romantyczny, chory pierwiastek, znalazło się nawet tak zwane Moderne.

Gdy od tych wyżyn przejść do ekonomicznego rozwoju, to i tu należy zerwać z utartą formą, że w starożytności istniało wyłącznie naturalne gospodarstwo. Była bowiem też epoka, która miała wszelkie znamiona obrotowego i pieniężnego gospodarstwa. W miarę, jak rozpręgały się węzły wszelkiej ekonomicznej organizacji, nastąpił poniekąd powrót do naturalnego gospodarstwa. Pieniądz stał się towarem. Na podstawie nowych badań wystąpił też wyraźniej obraz wewnętrznych dziejów i wewnętrznych przesilen społecznych, zależnych od ekonomicznych stosunków. Zrobiono odkrycie helleńskiego socjalizmu (w Atenach), jak i helleńskiego romantyzmu. Pokazało się na całej linii, że klasyczny świat nie ma jednoli-

ZE SWOJSKICH KRAJOBRAZÓW



LAS SOSNOWY PRZYDROŻNY NA WOŁYNIU. Zdjęcie fotogr. amatorskie.

tego charakteru. Historyk zetknął się wszędzie z żywym, pełnym przesilen, z realnym życiem, nie dającym się ująć w formuły i z góry przygotowane ramy.

Nieubór badał i czuł w rzymskiej historii tętno życia, był też przekonany, że odległe te dzieje mogą

i powinny obudzić takie samo żywe zajęcie, jak dzieje nowożytne, że mogą dać pouczający obraz realnych warunków bytu i rozwoju społeczeństwa.

Dr. Bron. Dembiński.

DN



NOWALJA LITERACKA.

„Swaty Zagłoby“.

Równocześnie na czterech scenach polskich: w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie i w Zakopanem — pojawia się „jubileuszowa“ jednoaktówka Sienkiewicza, w której nieśmiertelny Zagłoba jest bohaterem. Imię Sienkiewicza ma moc magiczną, dlatego ten bardzo bezpretensjonalny drobiazg sceniczny, od chwili, jak czujna reporterka wydobyła jego istnienie na światło dzienne, obudził powszechne zaciekawienie. Zaspokajając je, podaję poniżej treść utworu i kilka najcharakterystyczniejszych i najdowcipniejszych ustępów dialogu, zanim jeszcze „Swaty“ ukażą się na deskach teatrów.

Sprawa toczy się więc o to, że niejaki Olivius, palestrant i bardzo świeżej daty szlachcic, człowiek bogaty i chciwy, odmawia ręki swojej ślicznej córeczki, Zosi, młodemu rycerzowi, p. Zarembe. Odmawia zaś nie tylko dlatego, że Zarembo jest goły, jak święty turecki, ale i dlatego, ponieważ z rodziną jego ma stare rachunki. Oto stryjeczny stryj Zaremby zdmuchnął niegdyś Oliviusowi pannę z przed nosa. Ząd zawziętość i postanowienie nie wydać córki już nie za Zarembe, ale wogóle za żadnego żołnierza. Wypełniając ten ślub, zamierza właśnie Olivius zrobić swoim zięciem niejakiego Mlynka, także prawnika a swego przyjaciela.

Zarembo naturalnie w rozpacz. Panna sprzyja mu, ale ojciec drzwi pokazał i zaklął się, że nic z amorów nie będzie. W fatalnym tem i już prawie beznadziejnym położeniu przychodzi młodemu rycerzowi do głowy myśl, ażeby prosić o poradę i pomoc znanego z dowcipu i bystrości umysłu, a stojącego niedaleko z chorągwią tatarów litewskich pana Zagłobę. Przyszły pogromca Burlaja zgadza się chętnie i obmyśla fortel następujący: Olivius jest znany z tchórzostwa, — Zagłoba uda beja tatarskiego, napadnie ze swymi tatarami litewskimi na dom adwokata, a wtedy Zarembo wystąpi jako zbawca, i może za cenę udzielonej pomocy uda mu się osiągnąć rączkę Zosi.

Umówiona ta komedia odgrywa się o do joty.

Na scenę wpada pacholek z alarmującym okrzykiem: „Tatarzy!“ Dają się słyszeć strzały i wnet do mieszkania Oliviusa, który już nie zdążył uciec, wysypuje się barwna kohorta tatarska, a na jej czele Zagłoba, jako tatarski pułkownik, występujący pod nazwą Lykaj-beja.

Zagłoba. Alla! Bismilla! Ciemno tu! Zgwi!

Pacholki wnoszą pochodnie i oświetlają scenę, na której, oprócz tatarów i ich zakapturzonego wodza, znajduje się drżący ze strachu Olivius, Zosia, niewiedząca nic o fortelu pana Zaremby, dwie stare panny rezydentki i domownicy Oliviusa.

Zagłoba. Domu, ni zabudowań nie palić jeszcze! Chcę mieć dach nad głową — dla siebie i dla was. Ludzi powiązać, a jutro tak: (pociąga palcem po gardle) Aha! są i niewiasty! Dobrze!... A to co za niewierni?

Jeden z domowników (Cyprjan, wtajemniczony w cały ten spisek): Potężny baszo! Jam jest stary żołnierz, a to dzieć z tych włosci.

Zagłoba. Dobrze. Słyszałem, że bogacz. Jeśli wszystko odda, to zastrzelę go poprostu z łuków, jeśli nie — skórę zedrzeć.

Olivius. Chanie miłosierny!...

Zagłoba. Pobluznił — więc najprzód skórę, a potem na pal. Krrrk. Zali to nie wiesz, niewierny gjaurze, że chan nasz (wybija poklony) jest stryjecznym bratem księżycy?

Olivius. Myślałem nawet, że rodzonym. Przysięgam!

Zagłoba. Krrrk! Krrrk! na pal! Alla! Bismilla! Tymczasem bliżej tu jassyr! Dawaj! Niech się niewiastom przypatrzą (tatarzy przyprowadzają kobiety. Zagłoba podczas całej sceny siedzi po turecku na sofie).

Tatar. Oto są, effendi!

Zagłoba (oglądając Zosię). Allach jeden! Ta będzie dla mnie! (Głaszcze się) Niam, niam. Allach jeden!

Następnie wnoszą tatarzy skrępowanego Zarembe.

Zagłoba. Na rany boskie! to Zarembo!...

Zarembo. Lykaj-bej!

Olivius dziwi się, jak tatar może wzywać ran boskich (tłumaczy mu to Cyprjan, że bej był długie lata w niewoli polskiej i nabrał manjer chrześcijańskich), ale jeszcze więcej dziwi go odkrycie, że Zarembo zna Lykaj-beja. Pokazuje się istotnie, że to są starzy przyjaciele. Zarembo ocalił niegdyś Lykajowi życie pod Kamieńcem, a teraz Lykaj, uradowany ze znalezienia człowieka, któremu tyle zawdzięcza, każe go rozwiązać i, ku wielkiemu zdumieniu Oliviusa, obsypuje go dowodami swojej łaskawości. Olivius zaczyna pomalu orjentować się, że zrobił głupstwo, dając rekuze rycerzowi tak znakomitemu, któryby niechybnie mógł go teraz ocalić od zguby. Lykaj przypomina tymczasem Zarembe, jak to rycerskim obyczajem, po zawarciu dożgonnej przyjaźni, „lali wodę na szable“, i delikatnie przymawia się, że nieźle byłoby i to spotkanie oblać, ale winem. Zaczem Olivius skwapliwie każe stawić gasiorki.

Zagłoba. Ho! są gasiorki! Dawaj je tu! Grzecznie patrzą. Na starość rozsyp-

cham się od środka i dlatego wziąłem dyspensę od mully. (Przymyka oczy, pije, poczem chwilę myśli). To będzie z roku pańskiego... Alebym może o parę lat chybił. Czekaście. Należno jeszcze. (Podpija sobie i zaczyna przyspiewywać).

Jagusiu, Marysiu, wina mi lej,
Dębniaczek, zieleniak dobry olej,
Dowcipu dodaje, afekta płodzi,
Chcesz dziewczę wpaść w oko — wypij do brodziej!

Szczera to prawda! jakem Lykaj-bej! Wielcy to u nas familjanci Lykaj-beje — ale i u was, myślę, takich nie brak. (Pije). O tak! fortuna, męstwo, wszystko dobre, ale przy młodości! Zarembo, bracie, tyś szczęśliwy, bo młody. Chodź, niech cię uściskam. Co? A majątek jakowyś masz?

Zarembo. Dzierżawinę o pięć mil ztąd, ale zresztą (dmucha w dłoń) fiut!...

Zagłoba. To nie tylko cię uściskam, ale ci się poklonię, sam ja turecki podany, a ty turecki święty.

W tem miejscu wychodzi przed forum Lykaj-beja sprawa afektu Zosi i młodego rycerza i przeszkody, piętrzące się przed nimi. Lykaj-bej, odczuwając krzywdę przyjaciela, jest do głębi oburzony na Oliviusa.

— Wina! — woła. — Niech gniew zaleje, bo go tu zaraz uduszę. Ha! płomień ze mnie buchnie! Noża, jataganu, powrózów, łuku, strzały, topora, pala, ognia, żelaza, wina! (Pije — po chwili:) I ja niegdyś w Krymie kochałem się w jednej królowej murzyńskiej, ale gdy ojciec jej kazał mi ją po drzewach gonić, tego nie chciałem uczynić, bom też nie żadna małpa, *vulgo* simis, jedno szlach... chciałem rzec: jedno bej z godnej familji Lykaj-bejów.

Pod grozą gniewu Lykajowego, Olivius błaga Zarembe, ażeby wziął żonę, a jego ratował. Tego tylko potrzeba było spiskowcom. Zagłoba zapytuje Oliviusa uroczyście, czy oddaje córkę dobrowolnie, a gdy Olivius składa solenną deklarację, że tak jest, cały orszak udaje się do kaplicy, gdzie ksiądz daje ślub zakochanym. Po dopełnieniu tego obrzędu, akcja przelamuje się. Pomiędzy rzekomym bejem, a wywiedzionym w pole palestrantem odbywa się następująca rozmowa:

Zagłoba. A nie podziękujesz mi to, mości Oliviusu?

Olivius. Z duszy, z serca, zacny Lykaj-bej!

Zagłoba. Ej, taki ja Lykaj, jak ty Lykaj, bośmy już obaj lykali i jeszcze będziemy.

Olivius. Jaktó?

Zagłoba. Tak to, że kulig skończył się weselem. Poznaj mnie i moje fortele. Zagłoba *sum*.

Oszukany adwokat wybucha teraz naturalnie gniewem i grozi trybunałem p. Zagłobie, ale on poczyną tłumaczyć

rozsierdzonemu ojcu, że „kiep ten, co żołnierza niema w rodzie“, że „chwałębniej krwią służyć ojczyźnie, niż gębą pieniaczom“, i aforyzmami temi tak go przyprowadza do równowagi, że Olyvius zaczyna się godzić z losem. Jeszcze mu tylko o to chodzi, że pan młody jest wprawdzie rycerz, ale golec. Lecz lękaj-bej wpada na niego:

— Co? Zaremba golec? Zaraz mu moje majątności w Arabji zapiszę, tam, „gdzie pieprz rośnie“, i dodaje: „Szelmą jestem, jeśli w Arabji pieprz nie rośnie!“

Kończy się wesołym okrzykiem:

— Do wieczery! Niech żyją państwo młodzi!

Szary.

Lwów.

WYDAWNICTWA AKADEMII.

Zmiany w wydawnictwach matematyczno-przyrodniczych.



typendja i stypendja, a żadnych zapisów — i ta biedna Akademia przymiera z głodu! Tak, potrzebuje ona rocznie do 200 tys. koron, a ma za ledwie połowę takiej kwoty. Rozmawiałem o tem obszernie w roku zeszłym z p. F. Hoesickiem, który tę rozmowę ze mną powtórzył na szpaltach „Kraju“. Nic się od tego czasu nie zmieniło, chyba, że przybyły nowe jeszcze potrzeby i kłopoty.

Co prawda, więcej o nas wiedzą zagranicą, niż w kraju; publikacje nasze bardzo mało się rozchodzą: przecież na podstawie doświadczenia preliminarujemy w budżecie z tego źródła za ledwie 2 tys. kor., a ileż już lat trwają nasze wydawnictwa i jaki ogromny nakład w nich tkwi. Ma to dwie ujemne strony: mało o Akademii mówią ludzie i nietylko nie kupują naszych publikacji, ale po części piszą swoje prace w obcych językach, przez co traci je niepowrotnie nasza literatura. Ta druga szkoda niewątpliwie jest ważniejsza.

Wydział matematyczno - przyrodniczy, który pod ostatnim względem najwięcej na tem traci, postanowił zerwać z dotychczasową praktyką wydawniczą wszystkich Akademii: wypuszczania co rok paru tomów, o których się ludzie dowiadują albo nie dowiadują, i ogłasza od początku nowego wieku prenumeratę na swoje „Rozprawy“. Żeby rzecz była zrozumiałą, chcę opowiedzieć, jakie mamy publikacje na wydziale i jaki jest tok postępowania z pracami, które nam autorowie nadsyłają.

Wydział matemat.-przyrodniczy Akademii obraduje raz na miesiąc, w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, oprócz ferij, to znaczy — oprócz sierpnia i września. Skoro jakiś autor nadsyła nam pracę, zostaje ona odesłana do referatu dwu członkom wydziału, a skoro referat jest gotowy, zostaje zamieszczona na porządku dziennym najbliższego posiedzenia, którego porządek układam na pięć dni przed posiedzeniem. W tym terminie zawiadamiają mnie też członkowie o tytułach własnych prac, które chcą mieć zamieszczone na porządku dziennym. Prace członków Akademii mają prawo być drukowane; inne prace naukowe, skoro zaleci je dwóch członków, zostają też przyjmowane do naszych publikacji; tylko w razie, jeżeli zdania referentów się rozbiegają, wydział rzecz rozstrzyga.

Prace obszerniejsze pomieszczamy w naszym głównym organie, który nosi tytuł: „Rozprawy wydziału matematyczno-przyrodniczego“; ich streszczenia polskie, bardzo

zwięzłe, bo nięte nieraz w kilkanaście wierszy, ukazują się w miesięcznych „Sprawozdaniach z posiedzeń wydziału“, a za streszczenia obszerniejsze, mogące zajmować parę, a nawet kilka arkuszy druku w obcym języku (francuzkim lub niemieckim), idą do „Biuletynu“, ukazującego się z francuzkim tytułem. Te same ryciny lub tablice, których wymaga polski tekst Rozpraw, bywają dołączane na żądanie autora w Biuletynie. Skoro biuletyn nosi datę swego wydania, a każda praca, tam pomieszczona, będzie mieć datę swego nadesłania do Akademii, autorowie polscy mają zagwarantowane prawo pierwszeństwa, nie mają więc żadnego powodu szukać obcych bogów i posyłać rezultaty swoich badań do jakichkolwiek „Sitzungsberichten“. Dotąd nasz wydział miał w „Biuletynie“ organ wspólny z dwoma innymi wydziałami, i autorowie nieraz się uskarżali, że „Biuletyn“ późno wychodzi; obecnie od Nowego Roku „Biuletyn“ wydziału naszego będzie wychodzić w osobnych zeszytach, które mogą się rychło ukazywać. Format „Rozpraw“, „Sprawozdań“ i „Biuletynu“ będzie od Nowego Roku jednakowy, co ułatwi technikę wydawniczą. Każdy autor otrzymuje czesne w kwocie 64 koron od arkusza druku polskiej pracy, oprócz tego bezpłatnie albo 100 odbitek z „Biuletynu“ i 50 polskich, albo 50 polskich i 50 dwujęzycznych, które jedynie będą iść w handel zagraniczny. Więcej odbitek na koszt własny można zamawiać nadsyłając rękopis. Z tego wynika, że każdy autor, chcący pomieścić swą pracę w „Rozprawach“, powinien nadesłać swój rękopis (czytelny, pisany po jednej stronie papieru z szerokim marginesem)¹⁾, dalej streszczenie pracy bardzo zwięzłe w polskim języku, oraz obszerne we francuzkim lub niemieckim — i koniecznie tytuł francuzki pracy. Bez wypełnienia tych warunków praca nie może iść do referatu, a tembardziej znaleźć się na porządku dziennym miesięcznego posiedzenia.

Oprócz projektowanego od Nowego Roku ujednostajnienia formatu wydawnictw i rozdziału Biuletynu na zeszyty wydziału naszego i zeszyty dwóch innych wydziałów, dotychczasowa praktyka wydawnicza pozostaje ta sama. Ale postanowiliśmy uprzyścić od Nowego Roku nasze wydawnictwa ogółowi, ogłaszając prenumeratę na „Rozprawy“. Ponieważ treść ich jest niezmiernie różnorodna, przeto Rozprawy będą wychodzić w dwóch osobnych działach: biologicznym i matematyczno - fizycznym. Analiza matematyczna, geometria, mechanika, astronomia, geo-fizyka, meteorologia, fizyka, chemia, krystalografia, mineralogia, petrografia i t. p. nauki oraz ich historia, będą się ukazywać w dziale matematyczno-fizycznym. Dział zaś biologiczny obejmie: botanikę, zoologię, anatomję, embriologję, histologję, fizjologję, psychologję doświadczalną, farmakologję, anatomję patologiczną, patologję ogólną, geologję, paleontologję, geografję i t. p. działy nauk oraz ich historję. Każdy dział Rozpraw będzie można prenumerować osobno. Dział nauk matematyczno - fizycznych będzie kosztował w prenumeracie 3 rb., koszt działu biologicznego wynosić będzie 4 rubli rocznie. Każdy z prenumeratorów będzie otrzymywał bezpłatnie co miesiąc „Sprawozdania z posiedzeń wydziału“. Tym sposobem nietylko dowie się, co było na porządku dziennym pewnego posiedzenia miesięcznego, ale skoro zobaczy — co się niekiedy zdarza — że na posiedzeniu były prace wyłącznie jednego lub drugiego działu, będąc prenumeratorem tylko jednego, nie będzie oczekiwał w ciągu miesiąca nowego zeszytu Rozpraw. Jeżeli w ciągu roku nie zajdzie

ani razu taki przypadek, jeżeli na każdym z 10-tych posiedzeń będą prace z obu działów, to każdy z prenumeratorów otrzyma w ciągu roku 10 zeszytów; chyba, żeby jakaś praca, mająca iść do nowego zeszytu, nie wypełniła całego arkusza druku, to w takim razie zostanie wydana w późniejszym. Zeszyty bowiem będą obejmować tylko całe arkusze druku. Dotychczas wydział wydawał rocznie przeszło 50 arkuszy druku, z których większa część obejmowała rozprawy z zakresu biologji. Ten stosunek zapewne się nie zmieni. Ustanowiliśmy cenę prenumeracyjną niezmiernie niską, jeżeli się zważy, że druk rozpraw matematycznych może być trzykrotnie droższym niż zwykłego druku i że dział biologiczny wymaga nakładów znacznych, bo wynoszących nieraz tysiące koron, na tablice. Nie szukamy wcale zarobku, ale pragniemy rozszerzyć koło naszych czytelników, zjednać sobie wielu życzliwych, skupić, o ile możliwości, obraz całego naszego ruchu naukowego w „Rozprawach“.

Wobec znakomicie rozbudzającej się potrzeby nauki, wobec tego, że wydawnictwa prawdziwie naukowe zaczynają się rozchodzić i poważny tytuł książki nie odstręcza już naszych nakładców — liczymy, że cele nasze zostaną osiągnięte. Nietylko uczony specjalista, ale i ludzie, oddający się z zamiłowaniem nauce, znajdą w naszych Rozprawach nie jedną rzecz, która może ich zająć. Zwłaszcza technicy chemicy, inżynierowie i lekarze, interesujący się teoretyczną częścią swej nauki, mogą się złożyć na pokaźną liczbę prenumeratorów. Ekspedycję główną obejmie księgarnia pp. Gebethuera i Wolffa w Warszawie i tam też zapewne będzie najdogodniej przysyłać cenę prenumeracyjną wraz z dokładnym adresem.

Józef Rostafinski,

Kraków.

Sekretarz wydziału III.

KRONIKA LITERACKA.

Utwór Tolstoja, powstający obecnie pod jego piórem w Jasnej Polanie, nosić będzie tytuł: „Trup“. Treść mniej więcej następująca: Urzędnik pewien, utrzymujący się za ledwie z pensji niedużej, poślubił pannę bez żadnego zgola funduszu. Opuszcza żonę, rozpija się. Opuszczona dostaje pracę w biurze jakimś, którego szefowi wpada w oko. Zakochani — bo i ona odwzajemnia mu się szczerem uczuciem — odszukują męża opuszczonej, i ten, dla ułatwienia żonie swej wstąpienia w legalny związek małżeński, zgadza się, za odpowiedniem wynagrodzeniem, uchodzić za nieboszczyka. Władze zostają zawiadomione; trupa jakiegoś topielca uznaje „nieutulona w żalu żona“ za zwłoki męża. Para pobiera się. Ale cała machinacja zostaje odkryta dzięki nie dyskrecji męża-pijaka, i wszyscy troje dostają się do więzienia, z którego wysłani zostają na Syberję. Na tem Tolstoj rzecz swoją zawiesza.

Przekłady z polskiego zamieszcza dość często „Orenburg. Gaz.“. Pojawily się tam ostatnimi czasy tłumaczenia: „Lalki stłuczonej“ (G. Zapolskiej (Nr. 1005), „Pantofelków“ (Nr. 1025) oraz „Grzechu śmiertelnego“ (Nr. 1059) W. Gomulickiego. W zeszycie czternastym wydawnictwa „Izwiestija Orenburgskago Otd. Imp. Ros. Geograf. Obszczestwa“ zamieszczony został zbiór pieśni i zagadek włościan gubernji permskiej, spisany przez p. Jadwigę z Rymaszewiczów Petrowową, współpracowniczkę „Wisły“.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

¹⁾ Każda praca, ogłaszana w pismach Akademii, ulega rewizji językowej — i autorowi nie wolno w korektach, które otrzymuje, poprawiać swego tekstu bez porozumienia się z sekretarzem wydziału.

Najwięcej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI“

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie
bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwu-arkusowych i więcej numerów głównych i 6 półarkusowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI“

liczy rok 81 istnienia i jest, w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści,

NAJTANSZEM PISMEM POLSKIEM.

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Zagranicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 k. 50, miesięcznie rb. 1 k. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz kop. 12½, każdy następny raz kop. 10.

Nekrologja: za jeden wiersz kop. 20.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo jego miejsce, pierwszy raz kop. 30, każdy następny raz kop. 25.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rb. 1.

Przedpłatę przysyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Na szczególną uwagę zasługuje dział **własnych telegramów** „Kurjera”. W feljetonie „Kurjer Warszawski” drukuje: Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „Kurjera Warszawskiego” wchodzi: przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kompozycje muzyczne, rysunki objaśniające tekst, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego” czyni go **najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń**. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko **najtanszemi**, ale samo przez się **niezmiernie taniemi**. (533)

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Warszawa, Krak.-Przedmieście № 40, telefonu № 516.

W Łodzi—Kantor własny: Pasaż Meyera, róg Piotrkowskiej.

KSIĘGARNIA

Gebethnera i V'olffa

poleca pozostałą nieznaną i 6 egz.

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Samoskiego

0 Chrześcijańską Zasadę

2 tomy rb. 3.

Treść: Tom I. Asceci w rzeczywistości i w wyobraźni. — Kilka wspomnień klasycznych. — Nagość w sztuce. — Moralność i przyzwoitość w sztuce. Tom II. Krytyczym naszej epoki i wiara prostaczków. — Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej. (557)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

— Pan się pewnie domyśla z czem przychodzi: dzisiaj przecie jest pierwszy. — No tak, ale pan nie jesteś pierwszy. (Kolce).

Nasi Dekadenci

Powieść ze schyłku XIX wieku B. przez BONOWITYNIA.

2 tomy rb. 2.

(543)

Skład główny w księgarni Gebethnera i V'olffa w Warszawie i w Łodzi.

Wystawa paryzka 1900 r. 2 złote medale!

GARRETT SMITH & C^o

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech.



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwanemi, w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, ul. Zielna № 6. (529)

Mał wiesz żony okrycie na szaragach w restauracji. — Czy wierzch ma być widzialny, czy—podszewka?

(Flieg. Bl.).

KSIĘGARNIA

JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Świat 9,

otrzymała na skład główny z Krakowa:

Dzieciom na pamiątkę

spuścizna po ś. p.

**STANISŁAWIE JACHOWICZU
WIĄZANKA**

Z Dziejów Polski,

uzupełniona przez S. Duchlińską i K. Glińskiego, ozdobiona 36 portretami królów z rysunków Aleks. Lessera. — Wydanie ozdobne, druk wyraźny. — Cena 20 kop., w kartonie rb. 1, w oprawie płóciennej ze złoceniami rb. 1. 20.

Nazwiska, na tytule ciekawej książki wymienione, starczą za wszelkie zalecania. (561)

Pokoje umeblowane

od 75 kop. do 3 rb.

Dom obywatelski, Warszawa, Marszałkowska № 86. (471)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cenik ilustrowany. (10)

Całość tego cennego, nadzwyczaj wytwor-
nie wydanego dzieła, jest do nabycia we
wszystkich księgarniach. Cena w ozdobi-
nej oprawie rb. 12. w broszurze
rb. 10. (564)

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ“

opracowanego przez H. PIĄTKOWSKIEGO

ozdobionego przeszło 200 reprodukcjami obrazów znakomitych malarzy polskich.

POSZUKUE SIĘ

nauczycielki francuski z dyplomem, zna-
jącej język angielski. Adres: Deżarnia,
podolskiej gub., Z. Colonna-Czarnow-
ski. (2913)

Zdolny Agronom gwarantujący
powiększenie
dochodów, przyjmie od każdego czasu
posadę w gub. Cesarstwa. Poważne re-
komendacje. Zask. of. przyjmuje Admin.
„Kraju” dla „Agronoma”. (2910)

PATENTY

na wynalazki

wyrobia i suszytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biurowo techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY

NA WYNALAZKI

MARKI handlowe
fabryczne.

M. SKRZYPKOWSKI

Warszawa, Marszałkowska 143. (68)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca
się również jako pachn. mydło
toal. w wybor. gat. Dostać można
w aptek. i wszystk. znacz. skład.
apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena
za kaw. k. 50, pół kawalka k. 30.
Główny skład na Rosję u G. F.
Jurgensa, w Moskwie. (2012)

Ważne dla Pracowników!

Zacni: pedagogowie i nauczyciel-
ki znajdą wygodne pomieszczenie, jak
nie mniej gospodynie wiejskie i pan-
ny apteczne z szcieniem. Zgłaszać
się, adresując: Mińska gub., poczta Ułany,
dominium Zamość. Aleksander Jelski.
(2882)

KTO ŚPI—TEN NIE GRZESZY. Jak,
to? syn pański, student, śpi jeszcze o po-
łudniu!

— Na litość Boską, nie mów tak gło-
sno, bo go obudzisz! Gdy śpi—nie mię
nie kosztuje! (Flieg. Bl.).

Poszukuje

administracji samodzielnej majątku ziem-
skiego od 1 lipca 1901 r. młody czło-
wiek, kawaler. Praktyki gospodarczej
jedenaście lat w Księstwie Poznańskim
i Królestwie Polskiem. Świadectwa i re-
komendacje na żądanie. Oferty adreso-
wać do Redakcji „Kraju”. (2912)

TORF.

Analizy kalorymetryczne. Ocena tor-
fowisk. Instalacje do wyrobu torfu szty-
chowanego, prasowanego i brykietów.
EDWARD MAŁYSZCZYŃSKI, inżynier-
chemik. Warszawa, Szpitalna 5.
(515)

ZABAWKI.

Gry towarzyskie, przybory koteljono-
we, i t. p. zagr. i kraj., najnowsze, naj-
ładniejsze i najtańsze, w Warszawie
znajdują się w największym wyborze
w **Magazynie Francuskim** przy
ulicy Nr. Berga 8. Prospekt bezpłat-
ny. Ekspedycja na zaliczenie. (438)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym internatem.
Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. oddz.
chor. ner. przy szp. św. Wincentego.
(518)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Nerb Państwa
na
Wschodnioazjatyckiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnioazjatyckiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryński dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tondrów i wagonów.
Stal rozciętą.
Belki walcowane, X i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, estabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rurkowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe szwycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzisz.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do sybów.
Żelazne wagi i kopalki
Węzła i krysownicze.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszatsk 12, — oraz Agencje: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryński dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

Magazyn Żyrardowski

W JEKATERYNOSŁAWIU.
Prospekt, gdzie hotel „Bristol”. (752)

ALBUM ZASŁUŻONYCH POLAKÓW I POLEK wieku XIX.

biograficzne

Wydawnictwo M. Chetmońskiej.

Zawiera życiorysy Polaków, będących chlubą i ozdobą narodu w wieku XIX,
a tem samem obejmuje dzieje ostatniego stulecia, w opracowaniu najwybitniej-
szych autorów.

Komitet Redakcyjny składają: S. Askenazy, W. Engeström, Br. Chlebowski,
S. Dickstein, B. Erzepki, W. Gerson, K. Gliński, Z. Gloger, J. Kallenbach, St.
Kijewski, Wł. Korotyński, St. Kramstyński, Ks. T. Matuszewski, M. Massonius,
Dr. J. Peszke, H. Piątkowski, R. Plenkiewicz, A. Poliški, Z. Wolski.

Dzieło z 500 stron, dużego formatu w wydaniu wytwornym, zawiera w tomie
stokilkadziesiąt życiorysów z portretami w tekście i na papierze kredowym.

Cena tomu zbrosz. rb. 10. W oprawie ozdobnej ze złoceniami
rb. 12 kop. 50.

Do nabycia u wydawcy — Sienna 9, m. 17, w składzie głównym
w księgarni J. FISZERA—Nowy Świat 9— oraz we wszystkich księgarniach
w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Nabywający dzieło wprost od wydawcy lub ze
składu głównego, kosztów przesyłki nie ponoszą (568)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy

Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż maki sytnej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta, Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Berezenty, worki, blacha, żelazo,
gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samo-
dział. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje szacowni. Takie po-
wolywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

KALENDARZ

KATOLICKI

na rok 1901

wyszedł z druku i zawiera artykuły:
Akademja Krakowska, przez W. No-
wodworskiego. Henryk Sienkiewicz,
przez St. Tarnowskiego. Ilu nas jest?
przez Fr. Olszewskiego Paryż, przez W.
Kosiakiewicza. Wydaleni, przez M. Ro-
dziewiczównę. Kongres katolicki w
Paryżu, przez M. Radziwiłła. Litwini
w Ameryce i t. d. (2848)

Cena 35 kop., z przesyłką 50 kop.,
za galic. poczt. 60 kop.

NAKŁAD KSIĘGARNI

K. GRENDYSZYŃSKIEGO
w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

RACJA.—Więc chcesz, mój drogi, wy-
stąpić z towarzystwa wstrzemięźliwości?
— Naturalnie. Nie widzę dobrej racji
dłużej być członkiem. Oto jestem nim
już od dwóch lat i akurat wciąż tyle
samo piję... (Flieg. Bl.).

ZAKOPANE

„Liliana” poleca pokoje z pensjonatem
lub bez. Prospekt na żądanie. (525)

„ARAGO“

najskuteczniejszy środek na odciski
30 i 50 kop.

„CONSERVATOR“

wzmocnia włosy, usuwa łupież, 75 kop.,
1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Les-
no 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka
pocztą od rb. 2. (466)